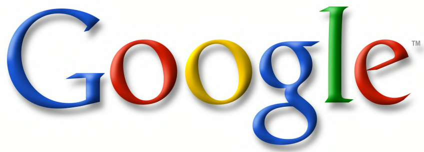
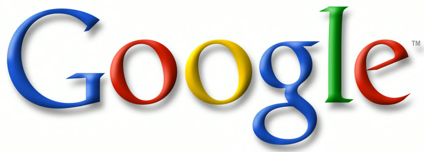




BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:	Z przesyłką pocztową:
Rocznie . (52 tomy). rs. 10	Rocznie. . (52 tomy) rs. 12
Półrocznie (26 tomów) „ 5	Półrocznie (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50	Kwartalnie (13 tomów) „ 3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.	

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	rs. 6 kop.	—
Półrocznie. (za 26 tomów). . . .	„ 3 „	—
Kwartalnie (za 13 tomów). . . .	„ 1 „	50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują Literaturę P. Chmielowskiego w miejsce zwyczajnego tomu, bez żadnej dopłaty.

WYDAWCY
Granowski i Sikorski.

REDAKTOR
Franc. Jul. Granowski.



Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 564.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Granowskiego i Sikorskiego, Nowy-Świat 47.

Dla prenumeratorów

BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH.

HISTORYA

Literatury Polskiej

Piotra Chmielowskiego.

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ilustracyami).



TOM II.

Cena 2 rs.

W prenumeracie 30 1/2 k.

WARSZAWA.

Redakcya i Administracya:

47. Nowy-Świat 47.

1899.

Piotr Chmielowski.

HISTORYA
Literatury Polskiej.

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ILUSTRACYAMI).

Tom II.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
Granowskiego i Sikorskiego.
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Августа 1899 года.

OKRES III.

(r. 1625 do 1740)

Czasy reakcyi katolickiej i swywoli politycznej.

1. Jak widzieliśmy poprzednio, pobudką główną, skłaniającą do zajęcia się wykształceniem i nauką ogół ludzi, dążących do celu z pewnym planem, była chęć pozyskania stanowiska politycznego, dążność czysto praktyczna; tak robili naprzód możnowładcy, tak następnie robiła szlachta. Wiemy już, że pod koniec XVI wieku pobudka ta przestała być czynną naprawdę; ogół szlachty otrzymał w zakresie politycznym wszystkie prawa i przywileje, jakie tylko były do zdobycia, a „złotą wolnością“ nazwane. Nauka nie stanowiła już dla niego tego środka, za pomocą którego należało dobijać się wyższych stopni w hierarchii politycznej, ale stawała się dodatkiem tylko, bez którego ostatecznie obejść się nawet można. Kształcenia się wprawdzie nie zaniedbano; owszem coraz większa liczba ludzi i na coraz większej przestrzeni (Litwa, Ruś) pozyskiwała elementarne wskazówki prowadzące do przybytku oświaty, to jest, coraz więcej osób umiało czytać i pisać, zarówno po polsku, jak po łacinie; ale w tem kształceniu się nie było żywego, silnego popędu; istniało jeno przyzwy-

czajenie; ponieważ dziadowie i ojcowie garnęli się do nauki, więc wstępowano w ich ślady nałogowo, choćby bez jasnego zrozumienia celu, dlaczego tak robiono.

Wszędzie emulacya, czy wśród jednostek, czy wśród narodów, jest potężnym bodźcem udoskonalenia; ale u nas miała ona podobno większe jeszcze niż gdzieindziej znaczenie. Dopóki zachodziło spółubieganie się między różnemi warstwami narodu; dopóki szło o osiągnięcie nagrody tego spółzawodnictwa, przedstawiającej się w kształcie praw i przywilejów politycznych;— dopóty panował wielce ożywiony ruch na polu wykształcenia i nauki; lecz gdy tego czynnika zabrakło gasł zapał, zostawało apatyczne przyzwyczajenie, ponieważ istotnego, głębokiego zamiłowania nauki dla niej samej nie miano.

Gdyby się w XVII wieku pojawił był jakiś nowy bodziec; gdyby którakolwiek warstwa zaczęła dążyć do jakiegoś celu, coby w innych ożywił chęć osiągnięcia go; — mielibyśmy niewątpliwie widok równie silnego ruchu na polu umysłowości, jak i w stuleciu poprzedniem. Na nieszczęście, bodziec się taki nie pojawił.

Lud wprzągnięty w jarzmo poddaństwa, przytwierdzony do ziemi, nie miał najmniejszej możności rozwijania swoich przyrodzonych uzdolnień na szerszą skalę. Ograniczony w możności posyłania synów do szkół, nie dopuszczany do zajmowania jakiejkolwiek wyższej posady nawet wśród duchowieństwa, uciskany coraz większą robocizną w skutek rozszerzenia się gospodarki wielkopańskiej na kresach ukrainnych, nie miał ani pobudki, ani ochoty, ani środków do szukania światła, nie mógł wyrobić sobie świadomości przyrodzonych praw swoich, a nie znalazł nikogo, coby go ku tej świadomości poprowadził. Nieliczne głosy tych, co z religijnego lub prawnego stanowiska nad jego dolą się użalali, nie dochodziły do niego; ci zaś, co go do buntu pobudzali

(Kostka Napierski, atamani kozaccy, a mianowicie Bohdan Chmielnicki), wyzyskiwali go tylko dla swych samolubnych widoków. W czasie wielkiego nieszczęścia narodowego robi król Jan Kazimierz uroczyste we Lwowie wotum, iż będzie się starał uciskowi ludu zapobiedz (r. 1656), ale po ustaniu niebezpieczeństwa, idzie to wotum w zupełne zapomnienie.

Mieszczaństwo, po części z powodu stanowczej przewagi szlachty, która nawet ekonomicznie byt jego podkopała, po części z własnej winy, po części wreszcie z powodu klęsk ogólnych, nie tylko nie rozwinęło się, ale nawet zanikło w porównaniu ze stanem jego w wieku XVI-ym. Z przysługujących sobie praw posyłania delegatów na sejmy, miasta większe, zastraszone butą szlachecką, lękając się upokorzeń, nie korzystały i zrzekły się walki o swe znaczenie polityczne. Możne i ukształcone rodziny mieszczańskie (np. Morsztynowie) już oddawna dążyły do pozyskania szlachectwa, a wszedłszy w szeregi uprzywilejowanych, nie tylko nie troszczyły się o tę warstwę, z której wyszły, ale się jej wstydziły, usiłując zatrzeć ślady swego miejskiego pochodzenia. W ciągu wieku XVII wojny zniszczyły miasta okropnie i wyludniły je tak, że zamiast rosnąć, malały i zanikały. Warszawa, choć została stolicą, rozwijała się nadzwyczaj powoli. Tylko miasta pruskie, mające swój samorząd, zachowały częściowo dawniejszą świetność i wydawały uczonych, którzy choć Niemcami byli z pochodzenia, pilnie się zajmowali rzeczami polskiemi; pisali oni wszakże tylko po łacinie lub po niemiecku i pośrednio jeno na stan oświaty naszej wpływać mogli.

Istniało wprawdzie spółzawodnictwo pomiędzy królem a sejmem, pomiędzy możnowładztwem a szlachtą, pomiędzy świeckimi a duchownymi; spółzawodnictwo to na losy państwa wpływało nadzwyczaj silnie, a do tego zgubnie; lecz miało polityczne tylko znaczenie; dla oświaty zaś ogólnej całkiem było stra-

cone. Królowie dążyli do wzmocnienia swej władzy, do zapewnienia dziedziczności tronu; sejm, lękając się o zagubę „złotej wolności," dążył przeciwnie do jaknajwiększego ograniczenia i skrępowania władzy królewskiej i zazdrośnie bronił swego prawa elekcyi. Te targania się ustawiczne sprowadzały tylko osłabienie siły wykonawczej i idący za niem bezrząd, ale nie wiodły bynajmniej do jaśniejszego i rozumniejszego pojmowania idei państwa i środków utrzymania go w stanie kwitnącym. Byli wprawdzie teoretyczni zwolennicy monarchii, byli, i to w większej liczbie, tacy, co boleli nad klęskami sprowadzonemi przez „liberum veto," przez rozpasanie się „złotej wolności;" ale i ci nawet dopóty jeno narzekali, dopóki doświadczali strasznych jego skutków; gdy zaś chodziło o zasadę, stali przy „złotej wolności" jak mur i z upodobaniem powtarzali za swoim teoretykiem Andrzejem Maksymilianem Fredrą, że ani wojsko stałe, ani twierdze, ani skarb, ani nawet rychły wymiar sprawiedliwości nie są potrzebne w Polsce, bo wszystkie te środki mogą się stać narzędziem tyranii. Do umysłów słabo oświeconych nie mogły przemawiać dowodzenia najrozumniejsze; kierowały się te umysły tylko chwilowemi pobudkami namiętności.

Podobnie rzecz się miała ze stosunkiem możnowładztwa do szlachty. Pod względem prawno-politycznym nie było między nimi żadnej różnicy; nie mogło więc być i walki o zasadę. Ale istniała nie dająca się usunąć różnica ekonomiczna i towarzyska. Możnowładcy z dawnych czy z nowych rodów bogactwem i stosunkami ciążyli nad szlachtą i mieli w niej klientów posłusznych na swoje skinienie. Powtarzano chętnie przysłowie, głoszące dumnie, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie; ale była to prawda jeno teoretyczna; w rzeczywistości zaś zawisłość szlachty od magnatów stawała się coraz większą. Tylko w tłumie, na sejmie, mogła szlachta coś znaczyć; pojedyńczo zaś wzięta, musiała skakać, jak

pan kazał. Historya nasza w tym okresie, to w gruncie rzeczy historya rządów oligarchicznych, pomimo pozorów „gminowładztwa szlacheckiego.“ Każdy wielki ród uważał się wówczas jakby za osobne państewko, które mogło na swoją rękę prowadzić politykę i nie uważało tego bynajmniej za zdradę kraju. Szlachta usiłowała niekiedy wystąpić w masie przeciwko tym rządom oligarchów, wybrała swego kandydata, Michała Korybuta, na króla; lecz było to opłakanem zwycięstwem, spowodowało jedynie zamieszania i zrywanie sejmów przez magnatów. Kiedyindziej znów (na początku XVIII wieku) prowadziła szlachta kilkoletnią wojnę z Sapiehami, oczywiście bez dodatniego dla siebie wyniku; jak poprzednio, tak i potem służyć musiała widokom możnowładców. I to tedy rozpieranie się ambicyj osobistych i poczucie godności kastowej w niczem do umysłowego postępu przyczynić się nie mogło.

2. Tak samo było i z przeciwieństwem świeckich względem duchownych. Odwieczne spory o dziesięciny nie miały w sobie wcale pierwiastku ożywczego pod względem umysłowym. Różnowierstwo, które zmuszało duchownych katolickich do uprawy nauki, aby módz walczyć z nim skutecznie, broniło się jeszcze wobec przemagającej reakcyi, lecz coraz słabiej. Gdy na sejmie konwokacyjnym w r. 1632 po śmierci Zygmunta III, marszałek izby poselskiej, kalwin Krzysztof Radziwiłł, skarżył się, iż dysydenci nie mają ubezpieczenia praw swoich, chociaż jako obywatele Rzeczypospolitej mieć je powinni, Tomasz Zamoyski, podkanclerzy koronny, streszczając liczne głosy katolików, wystąpił z mową, w której dowodził, że „herezyi, jako przyniesionej z obcych krajów, nie można bez ciężkiej krzywdy zrównać, ani nawet porównywać z religią katolicką, czcigodną matką tej Rzeczypospolitej, którą sama w obfitym połogu *(foecundo partu)* urodziła, na łonie wypielęgnowała i do tak wielkiej sławy wyhodowała.“ Ale-

ksander zaś Trzebiński, podkomorzy lwowski, twierdził, że prawa dysydentów do wszelkich godności nie są zaprzeczane, lecz że ich wiara przez nikczemnego apostatę *(ab apostata ignobili recens inventa)* świeżo wynaleziona, jest i musi być dla dobra pokoju tylko cierpianą, nie zaś uznaną *(dissimulari potius, non probari)* i że inaczej, jak herezyą — co oburzało protestantów—nazywać jej niepodobna [1]). Wprawdzie uchwały z r. 1573 potwierdzono na tym sejmie, ale to już jest nader znamienną rzeczą, że nie duchowni, lecz świeccy senatorowie przeciwko dysydentom wystąpili. I chociaż nowy król Władysław IV nie miał takiej, jak ojciec jego, niechęci względem różnowierców, próbował nawet zaprowadzić zgodę pomiędzy nimi a katolikami na tak zwanej „rozmowie przyjacielskiej" *(colloquium charitativum,* 1646), prądu reakcyjnego powstrzymać to nie mogło. Działanie przeciwko różnowiercom rozpoczęto od wyznania najbardziej znienawidzonego, od aryan; pod pokrywką znieważenia religii przez obalenie i zniszczenie figury przydrożnej, zamknięto świetną, w r. 1602 założoną, szkołę w Rakowie (1638); pod pozorem łączenia się z wrogami kraju nakazano w roku 1658 w przeciągu trzech, potem dwu lat wyprzedać się i ojczyznę opuścić wszystkim aryanom, którzy swych błędów wyprzeć się nie zechcą; pozbyto się obywateli wykształconych, co rzetelną oświatę krzewić mogli. Co do kalwinów, dopóki byli możni ich opiekunowie, poprzestawano na odgróżkach tylko, gdy ich zabrakło, zabroniono uchwałą sejmową w r. 1733 nie tylko publicznego nabożeństwa, wznoszenia nowych kościołów, ale odsunięto dysydentów od urzędów wszelkich. Osławiona tragedya toruńska (1724) wskazuje, jak sobie z luteranami postępowano.

Te i tym podobne objawy fanatyzmu nie byłyby

---

[1]) Paweł Piasecki: „Chronica gestorum in Europa singularium," str. 531.

zbyt rażące, ze względu na takie same, albo i gorsze przykłady na zachodzie Europy, gdyby się nie ukazywały obok haseł wolności politycznej jak najszerszej i gdyby nie wzrastały w miarę, jak w Europie malały. Ale niestety, o ile żarliwość religijna potęgowała się, o tyle najsromotniejsza ciemnota coraz głębsze zapuszczała korzenie. Duchowieństwo, mianowicie zakonne, nie potrzebując już wytężać umysłu na walkę z przeciwnikami, nie dbało wcale o naukę, nie myślało o utrzymaniu związku z cywilizacyą europejską, poczytywało mądrość świecką za głupstwo, popadało w przesądy i zabobony, szerzyło wiarę w najpotworniejsze cuda i świętości. Nie szło mu o rzeczywiste udoskonalenie dusz, lecz tylko o bezwarunkowe poddanie myśli pod powagę kościoła, oraz o praktyki pobożne, o dewocyę czysto zewnętrzną. Nigdy przedtem nie było tylu cudownych uleczeń co teraz; nigdy, nawet w XIII i XIV wieku, nie szerzono tak niedorzecznych wieści o wpływie gwiazd, komet, przepowiedni, o skuteczności relikwij, jak w wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII-go. Klasztory przesadzały się, aby wiernym zaimponować „partykułami“ krzyża ś., tarni z korony cierniowej, gwoździ, szmatek z sukni Pana Jezusa, ba, mleka z piersi Przenajświętszej Panny, ziemi z jej grobu i z tego miejsca, na którem była poczęta bez zmazy [1]). Zaprawiano dusze do ślepej wiary i bezmyślności. Palenie książek, w których dopatrywano się obrazy religii lub duchowieństwa, poczynając od r. 1627, kiedy dokonano takiego autodafe na dziele przetłomaczonem z francuskiego przez Samuela Bolestraszyckiego, powtarzało się coraz częściej. Co więcej, sfanatyzowanie ogółu doszło do takich granic, że na podstawie bardzo niepewnej, nie wahano się

---

[1]) Dowody na to zebrał obficie Wł. Smoleński w rozprawie: „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej“ (Warszawa, 1883).

r. 1689 skazać na spalenie żywcem Kazimierza Łyszczyńskiego, a tylko łaskawość Jana III sprawiła, iż jeno zwłoki jego, po dokonanem ścięciu głowy, na stosie spłonęły. Strasznie okrutnymi się stali obrońcy idei Boga i głosiciele miłości bliźniego.

3. Wśród tak jednostronnego skierowania myśli, nie mogła się zgoła rozwinąć filozofia. W owem stuleciu, które w Europie zachodniej zaznaczyło się wielkim ruchem naukowym, doniosłemi odkryciami, lub teoryami Galileusza, Keplera, Newtona, Bakona, Kartezyusza, Spinozy, Locke'a, Leibnitza, u nas filozofowie szkolni poważnie się zastanawiali nad zagadnieniem: „czy pies może być kozą? czy może być swoim ojcem?" i t. p. (*Wojciecha Tylkowskiego*, jezuity: „Philosophia curiosa," Kraków, 1669); scholastyka średniowieczna w jak najgorszym rodzaju zasiadła znów na katedrach.

Nie brak szkół bynajmniej, bo więcej ich było niż w wieku poprzednim (pijarzy, sprowadzeni roku 1643, wizytki, sakramentki); lecz duch obskurantyzmu w nich panujący, zupełna nieznajomość postępu naukowego zagranicą, co więcej pogarda dla tego postępu, jak dla wszelkiej nowości, odgrodziły nas od ludzi myślących i badających, cofnęły nas w rozwoju duchowym. Ustało rojne udawanie się młodzieży szlacheckiej do uniwersytetów obcych, gdyż wystarczały jej szkoły miejscowe wraz z akademią krakowską, wileńską i zamojską, znajdującemi się w mało co wyższym stanie nad średni poziom gimnazyalny. Za granicę jeżdżą wprawdzie panicze bogaci, ale już pospolicie nie dla nauki, tylko dla otarcia się w świecie, dla nabrania poloru zewnętrznego.

4. Humanizm, albo ogólnie mówiąc, wpływ literatury klasycznej na rozwój naszej, nie osłabł, co prawda, w tym okresie, lecz przybrał odmienny niż w XVI wieku kierunek. Dawniej za wzory służyli pisarzom naszym pierwszorzędni autorowie t. zw. „złotej epoki" literatury rzymskiej a poczęści greckiej;

w XVII zaś wieku, kiedy tak samo jak u Rzymian, poczynając od połowy I go stulecia naszej ery, prostota i umiar artystyczny straciły swą cenę, chętnie się ubiegano za błyskotkami stylu, za niezwyczajnemi wyrażeniami, za wyszukanemi przenośniami, kiedy zaczęto lubować się w szeroko rozwiniętych allegoryach;—pisarze rzymscy „srebrnej epoki" Owidyusz, Lukan, Juwenalis, Persyusz, Seneka, Marcyalis, Stacyusz, Klaudyan, większe u nas zyskali wzięcie, częściej byli naśladowani, aniżeli wielcy ich poprzednicy; grecka zaś literatura w zupełne poszła zaniedbanie. Atoli obok tego wpływu literatury rzymskiej srebrnego okresu, oddziaływającego za pośrednictwem szkoły i tłomaczeń (Żebrowskiego, Otwinowskiego, Słonkowskiego, Chróścińskiego, Bardzińskiego) na ogół szlachecki, zaczął się też z większą niż przedtem siłą szerzyć wpływ literatury włoskiej, mianowicie od czasu, kiedy Piotr Kochanowski ogłosił swój przekład „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa (r. 1618). Zarówno starsi poeci: Petrarka, Aryost, Tasso, jak zwłaszcza młodzi, dążący do przesadnej wykwintności i ozdobności stylu: Guarini († 1612), Jan Baptysta Marini († 1625) i inni mniejszej wagi, znaleźli stosunkowo dość szybko w Polsce zwolenników, skupiających się zazwyczaj na dworze królewskim, za Władysława IV, lubiącego włoskie opery i balety, a szczególniej za Jana Kazimierza. Z tych wzorów poezyi włoskiej, które przyrównano do psującego się smaku w architekturze, zwanego „barokiem," wzięła literatura nasza zamiłowanie do przesadnej kwiecistości, zabarwiając się nie najlepszymi pierwiastkami usposobienia narodowego: trywialnością i rubasznością, która dziwnie bratała się z wysmażonemi konceptami; co było jaskrawe, zaczęło uchodzić za piękne; prostota, poprawność rysunku przedstawiały się jako dowody braku wykształcenia i gustu wytworniejszego.

5. Poezya nasza w tym okresie okazuje dążność

do wytworzenia mało i bez wielkiego talentu uprawianej poprzednio formy literackiej, mianowicie *epopei*. Nie stworzono wprawdzie rzeczywistej epopei, ale dano kilka poematów historycznych, przenikniętych gorącym patryotyzmem i kilka powieści nie bez zalet, czasem nawet znacznych. Wogóle zaś poezya zeszła z wyżyn śpiewania „Muzom i sobie,“ a zastosowała się do upodobań i wyobraźni ogółu, starała się o popularność, wszystkie stosunki przedstawiała ze stanowiska szlachecko-narodowego, chociaż wcale nie zaniedbywała przykrasy mitologicznej i erudycyjnej. Pod względem układu i zalet czysto artystycznych są one po większej części ułomne; razi mianowicie wszędzie dzika mieszanina podniosłości i płaskości. U najznakomitszych nawet poetów napotykamy niesmaczną nieumiejętność zastosowywania słów i obrazów do treści przez się wypowiadanej, jak np. w owem porównaniu serca ojcowskiego, rozżalonego śmiercią syna, do kotła z wrzącą wodą, co rzuca piany aż do stropu, jeśli zawczasu mądra kucharka nie ujmie z niego waru:

Serce tym kotłem, łzy moje likworem,
Frasunek—płomień i ogień jest, którem
Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy,
Kipią przez oczy.
Wskroś mózg okrutną przeniknąwszy parą,
Znowu na serce tym pluskiem, tąż sparą
Wracając: sercu i oczom i głowie
Niosą niezdrowie...
Chciałbym, niemożność ale wadzi chęci,
Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci;
Żeby się żałość na kupie nie gniotła,
Ująć jej z kotła.
I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
Tym, którzy mi jej dopomogą szczerze,
Użyczyć...

(Wacław Potocki).

Atoli obok takich ujemnych objawów zaznaczyć należy z naciskiem większą teraz niż w XVI stuleciu

żywość, dobitność, jędrność i narodowość wyrażeń i zwrotów. To, co nazywamy stylem staroszlacheckim, kontuszowym, wyrobiło się w pełni dopiero w wieku XVII i widnieje znamiennie nawet w lichych skądinąd utworach.

6. Wymowa o wiele gorzej się przedstawia od poezyi. Napuszoność, rozwlekłe allegorye, dziwaczna, a nieraz bezsensowa erudycya, zawiłość wyrażenia, są to właściwości, znamionujące ogół mówców tego okresu. Przytem nadmierne pochwały (panegiryczność) i mieszanina wyrazów i zwrotów łacińskich z polskiemi (makaronizm) w sposób rażący wtedy wystąpiły. Usposobienie panegiryczne—podobnie jak wprost mu przeciwne satyryczne — nie było bynajmniej obce i literaturze wieku złotego, tkwiło ono bowiem do pewnego stopnia w obyczajach narodu, a wzmogło się wraz z humanizmem, który potrzebując opieki „mecenasów," musiał im palić kadzidła. Nie razi ono w wieku złotym dlatego, że pochwały oddawano zazwyczaj ludziom istotnie znakomitym i w sprawie oświaty zasłużonym; razi zaś w wieku XVII, gdyż zbyt często zwracało się ku bardzo mało znaczącym osobistościom, o którychbyśmy nic zgoła nie wiedzieli, gdyby nie panegiryki na ich cześć drukowane. Podobnież i źródło makaronizmów możemy widzieć już w stuleciu XVI. Na utworzenie go złożyło się również miękkie usposobienie narodu, łatwo chwytającego i przejmującego obczyznę, lubiącego popisywać się znajomością wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich, przenoszącego nieraz mowę cudzą nad własną,—oraz humanizm, zmuszający uczyć się, czytać i myśleć po łacinie. Kto kilkanaście lat strawił na studyach nad literaturą łacińską; kto tak rozczytywał się w autorach rzymskich, że ich umiał na pamięć, ten z zamiłowaniem lubił powtarzać piękne, zwięzłe zdania, lubił za ich pomocą dzielić się swą myślą z podobnie jak on wykształconym humanistą, gdyż był pewny, że w tej formie wyrażoną łatwiej

zrozumie. Makaronizmy pojawiały się najprzód w rozmowie potocznej studentów i uczonych, przechodziły następnie bardzo łatwo do rozmowy listowej, czego dowodzą listy takich pisarzów, jak Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, którzy celowali czystością języka w druku, ale sztukowali swe wyrażenia licznemi makaronizmami, gdy się poufnie z przyjaciółmi i znajomymi porozumiewali. Do wzmożenia użycia makaronizmów z początkiem wieku XVII przyczyniły się: szkoła, ambona, palestra. W szkole gorliwość w uczeniu łaciny prowadziła do zaniedbania języka ojczystego, a nawet wprost zabronienia jego użycia w obrębie gmachów szkolnych. Na kazalnicy dbałość o rzetelne brzmienie słów Pisma ś. usunęła zwyczaj przytaczania tekstów biblijnych po polsku. W palestrze, używającej ciągle łaciny, wzrost liczby procesów powodował większą liczbę ludzi do zapoznawania się z wyrażeniami prawniczemi. Gdy szlachcic kilka lub kilkanaście lat spędził w szkołach; gdy się nasłuchał frazesów łacińskich na kazalnicy i w sądzie, to choćby najtępszym był, musiał sobie przyswoić jakiś zapas wyrazów i wyrażeń „języka uczonych" i niemi się następnie wobec jednakowo przygotowanych z chlubą popisywał, a nieznającej języka tego braci szaraczkowej imponował. Jeśli jeszcze do tych wpływów dodamy oddziaływanie dworu, na którym królowie albo nie umieli po polsku (Henryk Walezy, Stefan Batory), albo też nie lubili się tym językiem w rozmowie posługiwać (Zygmunt III), łatwo zrozumiemy, dlaczego to, co dawniej było jeno rzeczą poufną, teraz wystąpiło otwarcie i było uważane za objaw dobrego tonu. Błędnem jednakże byłoby mniemanie, jakoby ten fatalny zwyczaj opanował całość literatury. Bynajmniej. Najwcześniej się ukazały, najszerzej się rozpostarły i najdłużej przetrwały makaronizmy w krasomówstwie duchownem i świeckiem, rodzaju literackim, popisowym wprawdzie, ale bądź co bądź wynikłym ze zwyczaju domowego,

gdzie prawienie mów przy każdej sposobności (chrzcie, imieninach, ślubie, pogrzebie), należało do rzeczy najpospolitszych. Ten kto przemawiał publicznie, nie mógł i nie chciał przemieniać sposobu przemawiania, do którego nawykł w szczuplejszem gronie, owszem potęgował go jeszcze, by przed słuchaczami rozwinąć zasoby swojej erudycyi. Drugim rodzajem literackim, w którym makaronizmy napotykają się obficie, są pamiętniki, mające także charakter domowy, poufny; — trzecim są broszury polityczne, gatunek mów, nie wypowiedzianych głosem, lecz napisanych. Natomiast nieliczne dzieła uczone, o ile były w XVII wieku pisane po polsku, są albo zupełnie wolne od makaronizmów (np. „Geometra Polski" 1684, Architekt polski 1690 *Stanisława Solskiego*), albo niewielką mają ich ilość (np. „Oekonomika ziemiańska generalna" *Jakóba Kazimierza Haura*); chociaż przyznać potrzeba, że znajdują się i bardzo nimi zeszpecone (np. jedyne dziełko filozoficzne polskie *Marka Korony*, wydane r. 1639 i 1644 p. t. „Directorium albo raczej wprawowanie do pojęcia terminów elementów logicznych i filozoficznych", ciekawe z tego względu, że w niem mamy pierwszą próbę filozoficznej terminologii polskicj). Nadto, cała poezya tego okresu, nawet w czasach najgorszych, pisana jest polszczyzną od istotnych makaronizmów swobodną, bo tylko znajdujemy w niej daleko więcej wyrazów z łaciny, włoszczyzny i francuszczyzny przyswojonych, aniżeli w poezyi wieku złotego; wyjątek drobny stanowią niektóre satyry Opalińskiego, pisane wierszem białym, a więc do prozy bardziej zbliżonym. Wreszcie i to zaznaczyć trzeba, że nawet w dziale wymowy znajdują się, nie tylko poszczególne oracye czy kazania, ale nawet autorowie wolni od skazy powszechnej pod względem czystości języka.

7. Zarówno z powodu treści t. j. myśli, jak i z powodu stylu i języka w okresie tym wyróżnić należy trzy doby, z których pierwsza określałaby się chro-

nologicznie panowaniem Władysława IV i Jana Kazimierza do r. 1660; druga—od tego czasu do końca rządów Jana Sobieskiego; trzecia wreszcie przypadałaby na panowanie Sasów aż do r. 1740. Jest to jakby skala stopniowego obniżania się poziomu myśli i wartości estetycznych, zakończona znowu powolnem wznoszeniem się na wyżyny.

---

1. Doba pierwsza.

Początki przyćmienia światła i psującego się smaku.

I.

W pierwszej dobie czuć się jeszcze daje wpływ lepszych czasów; jest ona jakby dalszym ciągiem ostatniej doby wieku złotego, tylko z przymieszką mniej pięknych i zdrowych pierwiastków. W pojęciach politycznych niema tu wprawdzie nic oryginalnego, ale autorowie przypominają przynajmniej poglądy pisarzy Zygmuntowskich, a w jednej nader ważnej sprawie zaznaczyć nawet można postęp w stosunku do nich. Mam tu na myśli sprawę poddanych, wieśniaków. Jak poprzednio, tak i teraz, ze stanowiska humanitarnego i religijnego upominają się niektórzy autorowie o ulżenie doli kmiecej; ale znalazł się taki pisarz, co pierwszy u nas, a może nawet pierwszy w Europie, upomniał się o wieśniaków naszych ze stanowiska prawnego. Jest nim nieznany nam dokładniej ze szczegółów biograficznych *Aaron Aleksander Olizarowski*, który w r. 1647 z sekretarza księcia neuburskiego został świeckim profesorem prawa w akademii wileńskiej i w r. 1651 ogłosił w Gdańsku dzieło „O uspołecznieniu polity-

cznem“ (*De politica hominum societate*). Nie jest on wcale jakimś reformatorem politycznym, uznaje potrzebę i zasadność „niewoli“ w społeczeństwie chrześcijańskiem, za innymi uczonymi powtarza opinie wówczas przyjęte; lecz w kwestyi położenia kmieci polskich stanowczym jest przeciwnikiem pojęcia, jakoby to byli niewolnicy (*servi*); owszem twierdzi, że są oni wolnymi i rodowymi (*ingenui*) obywatelami (*cives*). „Z początku—powiada—jak wszyscy ludzie, tak i Polacy byli sobie zgoła równi, a książąt mieli nie z rodu, lecz z cnót“,—ponieważ zaś poddani nigdy przeciwko nim wojny nie podnosili, nie było więc powodu wytworzenia się niewoli. Kmiecie polscy nie mogli prawnie stać się niewolnikami, ponieważ „żadne prawa nie mogą uprawnić krzywd“, które chociaż przez wiele wieków bezkarnie wśród narodów istniały, „nie mogą stać się słusznemi ani przejść w prawo zwyczajowe“. Że kmiecie od tak dawna znoszą jarzmo, to przypisać należy jego ciężarowi, pod którym „biednym ludziom nie wolno głosu podnieść ani nawet jęknąć, stąd też cierpliwość ich nie jest wynikiem ich woli, lecz twardej konieczności, z którą bogowie nawet, jak się mówi, nie podejmują walki“. Zdaniem Olizarowskiego, kmiecie nasi są właściwie w tem położeniu, co u Rzymian czynszownicy (*sensiti aut conditionales coloni*), co za roczną opłatą rolę uprawiali, i nie byli do niej przypisani, lecz dopóki czynsz panom uiszczali, mogli z roli wszystkie zbierać pożytki. Piętnuje więc jako krzyczące nadużycie rozkładanie pańszczyzny na cały tydzień tak, że dopiero w niedzielę i święta wieśniacy mogą na swoim spłachciu w pocie czoła pracować. Oburza się na zabieranie przez panów połowy zbioru miodu, dowodząc, że cały zbiór bezwarunkowo do chłopów należeć powinien. Z okrzykiem zgrozy zapisuje, że panowie, owszem szlachcic każdy przywłaszczył sobie prawo życia i śmierci nad kmieciami

„nieszczęśliwszymi od psów szlacheckich“ *(canibus nobilium infeliciores)*, bo nieraz za zabicie jednego psa wiele głów chłopskich zapłaciło. „Mógłbym—dodaje—mnóstwo takich przywieść przykładów, aleć przecie nikt w ojczyźnie nie jest gościem, żeby tego nie wiedział, a nikt takim prawdy wrogiem, żeby temu zaprzeczył“ *De pol. hom. societate* st. 152—159).

Wobec tego poglądu i tych słów poważnych bledną wszystkie inne, nawet najsurowsze wyrzuty, jakie w literaturze owej doby w sprawie włościan napotykamy. Ale niestety, przelatywały one jeno mimo uszu, do serc i rozumów szlachty nie przemawiając.

II.

Polemika religijna słabła coraz bardziej wobec stanowczej przewagi katolicyzmu. Najdłużej i najśmielej walczyli aryanie. Ostatnią *publiczną* dysputę zwiódł w Lublinie *Krzysztof Lubieniecki* z jezuitą *Kacprem Drużbickim* r. 1637. Gdy w roku następnym zamknięta została szkoła rakowska wraz z drukarnią, położenie aryan stało się nader uciążliwem. Występował przeciw nim wówczas najostrzej jezuita *Mikołaj Cichowski*. Odpowiadano mu bezimiennie broszurami, wydawanemi bez oznaczenia miejsca druku, ażeby nie narażać drukarza nie tylko na grzywny, ale i na chłostę. W jednem z takich pisemek czytamy: „Obrał się nam dobrym opiekunem ks. Cichovius, pisząc i wydając przeciwko ś. wyznaniu naszemu christiańskiemu ostre, uszczypliwe i obelżywe skrypta; ale kiedyby nam też był aby z jednę drukarnią gdzie zostawił, tedybyśmy byli rozumieli, że z nami szczerze idzie. Teraz, widzę, w tę nadzieję grzeszy, że drukarni nie mamy. Chwalę rozum: obronę nam odjąwszy, dopiero w nas“. Do najzdolniejszych polemistów aryańskich należeli: *Jonasz Szlich-*

tyng i Jan Crellius. Zbiór pism aryańskich w języku łacińskim pisanych czy to przez cudzoziemców osiadłych w Polsce, czy też przez Polaków, mieści się w 10 tomach „Biblioteki braci polskich“ (*Bibliotheca fratrum polonorum*“), wydanej w Amsterdamie r. 1656. Prócz dzieł Fausta Socyna, Jana Crelliusa, Jana Ludwika Wolzogena, znajdujemy tu prace Jonasza Szlichtynga z Bukowca, Andrzeja Wiszowatego i Samuela Przypkowskiego. Andrzej Wiszowaty († 1678) może sam jeden w ówczesnej Polsce znał książkę Kartezyusza o metafizyce, wydaną po raz pierwszy w r. 1641 i pisał nad nią swoje uwagi po łacinie. Tworzył on także wiersze polskie. *Samuel Przypkowski* († 1680), głośny ze swej wiedzy teologicznej, cieszący się ogromną wśród swoich powagą, pisywał również wiersze, przeważnie łacińskie, z których najgłośniejszym jest „Do zasmuconej Polski“ (*Ad moestam Poloniam)* r. 1630 skreślony, później kilkakroć na polski tłomaczony i naśladowany.

Kaznodzieje katoliccy, tryumfując nad zgnębionymi dyssydentami, uskarżali się jeszcze w dodatku na ucisk katolicyzmu w Polsce, wykrzykując: „Czemu w miastach koronnych królewskich pod panem katolickim samym katolikom niewolna publiczna religii profesya? czemu takie opresye, angarye cierpią o to samo od urzędu?.. O wojnach sejmując, o obronie przeciw nieprzyjacielowi radząc, konstytucye *za* heretykami knujemy... Bywa tam snać napisano: upominać się, aby na trybunałach ksiąg heretyckich, choć zakażonych, nie palono, bluźnierstw ich nie sądzono, pytać się, czemu ministrowie (t. j. księża protestanccy) z miasta katolickiego ustąpili“... Tak to zarliwość rozbudzała w sercach nienawiść do dyssydentów, aż ich wreszcie zgnębiono.

Na zaletę wszakże kaznodziejów katolickich w tej dobie powiedzieć należy, że przeciwko formalistycznej tylko dewocyi otwarcie jeszcze występowali. „Świętoszkowie—wolano—tak wiele nabroiwszy mnie-

macie, że te zbrodnie swoje okupicie, szeląg który ubogiemu dawszy, a pono jeszcze coście go drugiemu wydarli, abo też strawy, co wam zbywa i jeść sami nie możecie. Jak szalone głupstwo wasze! To w ten sposób rozumieją niektórzy z ludzi chrześcijańskich, co tak wiele każą na swoje posty, jak lutrowie na swoję wiarę. Choćbyś co najgorszego zrobił, nic to, byleś wierzył, zbawion będziesz. Takież i tych postników nabożeństwo i doskonałość... Poklęknie się na jednem kolanie trochę, przeżegna, paciorek zmówi, wnet Pana Boga odprawi jedną krótką chwilką ladajaką... Do wiary prawdziwej i dzielnej trzeba pokuty i dobrego żywota, bo złe sumienie i zaniedbanie powinności przyprawuje o niedowiarstwo. Doznawamy tego, patrząc często na słomiane katoliki"!. [1])

Upomnienia te nie skutkowały; płytkie pojmowanie pobożności ujawnia się już jaskrawo w takiem popularnem dziełku jakie r. 1647 wydał po raz pierwszy pedel akademii krakowskiej *Piotr Jacek* (Hiacynt) *Pruszcz* p. t. „Klejnoty stołecznego miasta Krakowa"; dziełko to nader często przedrukowywano i dopełniano.

Najznakomitszymi kaznodziejami katolickimi tej doby słusznie nazwać można: dominikana *Fabiana Birkowskiego* († 1636), co rubasznie często, ale jędrnie, ogniście i patryotycznie do wojska przemawiał, oraz karmelitę, *Andrzeja Kochanowskiego* († 1667), który zapałem wielkim, śmiałością w wytykaniu buty szlacheckiej, ujęciem się za biednym ludem wieśniaczym na pamięć sobie dobrą zasłużył.

---

[1]) Józef Sas: „Aleksander Lorencowicz, studyum z epoki panegirycznej" (w „Przeglądzie Powszechnym" 1893, III 208,209).

III.

Rozsadnikami nauki nie były już naówczas nasze akademie. Przygodnie tylko, czasowo zjawić się mógł z zewnątrz wzięty, świecki uczony, jak Olizarowski; zwykły skład profesorów, niestety, nie troszczył się o rozwój i postęp wiedzy. Po za akademiami krajowemi znajdowali się jeszcze ludzie, którzy własną pracą, studyami na uniwersytetach zagranicznych zapoznawali się z wynikami badań, przyswajali je sobie i pragnęli przyczynić się choć cokolwiek do ich pogłębienia. Zazwyczaj byli oni „polihistorami," to jest zajmowali się licznemi a różnorodnemi umiejętnościami. Najznakomitszym z nich był *Jan Jonston* (1603 † 1675), teolog, historyk, naturalista, lekarz, ze szkockiej rodziny, ale urodzony w Wielkopolsce w Szamotułach, wykształcony w różnych uniwersytetach: w Niemczech, Anglii, Francyi, wzywany niejednokrotnie do zajęcia w nich katedr; osiadłszy w Lesznie, gdzie pod protekcyą Leszczyńskich rozwinęła się sławna szkoła, zreformowana przez znakomitego pedagoga czeskiego, Jana Amosa Komeńskiego, oddał się po części praktyce lekarskiej, po części pisaniu dzieł rozlicznych. Jest jego czterotomowa Historya naturalna, jest pięciotomowa Historya powszechna, jest króciutki podręcznik szkolny do dziejów powszechnych, jest obszerny traktat o medycynie praktycznej i wiele innych rozpraw, pisanych wyłącznie po łacinie. Tłomaczono je na holenderski, angielski i francuski język. Był on kompilatorem, ale dobrym, obeznanym z ówczesnem stanowiskiem nauki, lubo przyjmował też niekrytycznie wiele baśni o zwierzętach i roślinach (*Thaumatographia naturalis*, 1630). U nas właśnie te cudowne opowieści głównie były znane i przez kaznodziejów spożytkowywane dla zadziwienia i ubawienia słuchaczów, gdy przeciwnie rzetelnie naukowe jego prace (*Theatrum universale historiae naturalis*,

1650, *Polyhistor*, 1660—67) mało kto czytał. Stąd też ceniony wielce zagranicą, u nas poszedł w zapomnienie i na rozwój naszej nauki żadnego nie wywarł wpływu.

IV.

Drugim „polihistorem“ naszej ówczesnej doby był *Szymon Starowolski* († 1656). „Historyk, poeta, krytyk, strategik, muzyk, moralista, prawnik, teolog, żadnej prawie gałęzi literatury nie zostawił piórem swem nietkniętej; i każdej zasłużone prace poświęcił. Ta tak wielka różnorodność przedmiotów, których dotykał, i ich pozorna sprzeczność, miały jednak pod piórem jego i skrytą łączność, pewną wewnętrzną jedność, a tą była: troska o dobro krajowe. Jedne z pism swych poświęcał on głównie kreśleniu i pochwale kraju; te pisał językiem łacińskim i drukował po różnych miastach Europy;—drugie głównie przestrogom i napomnieniom krajowców, i te pisał językiem polskim.“ Był dworzaninem, ziemianinem, wychowawcą, profesorem i wreszcie księdzem (umarł kanonikiem krakowskim). Erudycya jego odznaczała się obszarem, lecz nie krytycznością; miał jednak trafne poczucie, gdzie szukać rad najzdrowszych, zwłaszcza w kwestyach politycznych. Od tych kwestyj rozpoczął swą działalność publicystyczną („Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich,“ 1616) i na nich prawie zakończył („Lament utrapionej matki Korony polskiej“ 1652). Najważniejszemi z nich są: „Prawy rycerz“ (1636) i „Reformacya obyczajów polskich“ (1645). Ideałem rycerza jest przestrzeganie zasad chrześcijańskich: rycerz nie powinien zaczynać wojny u siebie, ale wtedy tylko, kiedy król każe, i patrzeć na cel wojny; w czasie wojny ma się głównie wystrzegać, aby nie czynił krzywdy niewinnym. W „Reformacyi oby-

czajów,“ narzekając na marnotrawstwo, zbytki, swawolę możnych, bezsilność praw, brak obrony krajowej, brak ładu w skarbowości, w wykonywaniu urzędów, na ucisk kmiotków, radząc, by im dozwolono przenosić się z miejsca na miejsce, dopomina się o wymiar łanów, zaprowadzenie powszechnego podatku, handlu, kursu monet, ćwiczenie żołnierza, porządne żywienie go, wznoszenie fortec na granicy i t. p. Nad uprzedzenia i przesądy swojego czasu nie zawsze wznosił się; sądził, że gorliwości w wierze było jeszcze zamało: „nie usłyszysz teraz — pisał—kogoby o bluźnierstwo i niewiarę na ogień skazano, kogoby o czary *publice* spalono;“ po kilka razy wracał do tematu, że szlachcicowi nie wypada trudnić się handlem i przemysłem, bo zajęcia te przeszkadzałyby obowiązkom rycerskim; bo szlachectwo zasadza się na cnocie, a handel wymaga wybiegów, bo przywileje zabezpieczające szlachcica od rewizyi celnej, ułatwiałyby kontrabandę i t. p.

Styl polski Starowolskiego jest prosty, jędrny, jasny, makaronizmy znajdują się w nim w swojej postaci najmniej stosunkowo rażącej; oto obfite cytaty, czy to z Pisma ś., czy z autorów piszących po łacinie, są przytaczane w tym języku; — gdy się je opuści, powstanie język czysty; makaronizmy nie wchodzą jeszcze w budowę zdania, lecz stoją odrębnie.

Z pism łacińskich naszego autora zasługują przedewszystkiem na uwagę te, które były zupełną nowością w naszem piśmiennictwie i stały się zawiązkiem całej gałęzi naukowej. Mam tu na myśli prace, tyczące się naszej literatury. Bywając często za granicą, jako wychowawca powierzonych swej opiece paniczów, miał nieraz przykrą sposobność przysłuchiwania się twierdzeniu cudzoziemców, że kraj nasz jest barbarzyński, że nie posiada własnej literatury. Chcąc tym uwłaczającym mniemaniom kłam zadać, napisał Starowolski i drukował we Frankfurcie, potem w Wenecyi lub Florencyi dwa dziełka: jedno

poświęcone pisarzom polskim wogóle (*Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae,*" 1625), drugie wyłącznie mówcom (*De claris oratoribus Sarmatiae*). Mając zalecić cudzoziemcom literaturę polską, wybierał oczywiście takich pisarzów, lub krasomówców, którym mógł oddać pochwały, bezwarunkowym jednak panegirystą nie był; sąd swój formułował ogólnikowo, dość oględnie i najczęściej trafnie; w drugiem dopiero dziele, gdzie mówił przeważnie o takich mężach, co słynąc ze swady, na piśmie nic nie zostawili, mógł popuścić cugle rozpędowi chwalczemu. Pierwsze dziełko („Hekatontas") miało widocznie pokup, gdyż w dwa lata po pierwszem ukazało się drugie, znacznie powiększone wydanie, obejmujące nazwisk 230. Wybór pisarzów, przez Starowolskiego dokonany, i układ dzieła na uznanie zasłużyć nie może; pominął bowiem istotnie ważnych (Reja, Paprockiego, Miaskowskiego i wielu innych), a pomieścił bardzo mało znanych, sobie spółczesnych. Porządek zaś nie opiera się ani na chronologii, ani też na żadnej innej naukowej zasadzie.

Dopełnieniem tych dwu dziełek są również dla zagranicy głównie pisane trzy inne, a mianowicie: „Wojownicy polscy" (*Sarmatiae bellatores*, 1631, Kolonia), „Opis Polski" (*Polonia sive status regni Poloniae descriptio*, 1632, tamże) i „Odpowiedź potwarcom Polski" (*Declaratio contra obtrectatores Poloniae*, 1632, Wenecya). Pomijając tu prace Starowolskiego, dotyczące wojskowości, historyi soborów, historyografii, biografii biskupów krakowskich, muzyki i t. d. wspomnieć jeszcze należy o ogromnem dziele: „Pomniki polskie" (*Monumenta Sarmatarum*, 1655), obejmującem napisy nagrobkowe, wówczas w Polsce istniejące. Nie jest to oczywiście dzieło literackie, ale ma wielką wartość dla dziejów z powodu przechowania szczegółów biograficznych mnóstwa znakomi-

tych osób, których nagrobki z biegiem czasu w skutek pożarów i zniszczeń zniknęły.

Nie był to wielki talent, ale mąż wielostronnie ukształcony i obywatel gorącego a zacnego serca. Działalnością swoją wypełnił on całą tę dobę rozwoju literatury naszej dziełami pożytecznemi [1]).

V.

Historycy nie podejmowali już w tej dobie pracy nad całością dziejów narodowych; zadawalano się Kromerem i Bielskim; rozpoczętego w 1655 roku wydania Długosza magnaci nie dopuścili. Spółczesne wypadki pochłaniały całą uwagę; opisywano je szczegółowo, ale rzadko kto za życia ośmielił się drukować swe prace. *Stanisław Łubieński* († 1640) biskup płocki, znający wiele tajnych pobudek działania politycznego, przedstawił po łacinie niektóre ustępy z dziejów Zygmunta III (wyjazd do Szwecyi, rokosz Zebrzydowskiego) w świetle przychylnem królowi, pozwolił jednak te prace wraz z innemi dopiero po śmierci swojej drukować; wyszły one w Antwerpii 1643 jako „Dzieła pozgonne“ (*Opera posthuma*). Odważniejszym był najuczeńszy z ówczesnych biskupów polskich, *Paweł Piasecki* (1579 † 1649), z niezamożnej pochodzący rodziny a żądny jej wyniesienia. On za życia wydrukował swoją „Kronikę,“ opowiadającą na tle ogólno-europejskiem dzieje Polski za Zygmunta III i Władysława IV, poprzedzone krótkim wstępem o panowaniu Stefana Batorego (*Chronica gestorum in Europa singularium*, 1645) i ciągle ją aż do zgonu uzupełniał. Nie różniąc się od ogółu szlachty w uwielbieniu dla formy

---

[1]) Aleksander Tyszyński: „Wizerunki polskie“ (Warsz. 1875, str. 120—151).

rządu Rzeczypospolitej, a więc i dla złotej wolności, zachował on przecie niektóre lepsze tradycye XVI-go wieku i pragnął utrzymania pokoju z dyssydentami; chociaż różnowierstwo potępiał, nie pochwalał ich prześladowania, pragnął utwierdzić dla zdolnych ludzi pochodzenia miejskiego lub chłopskiego prawo posuwania się na wyższe dostojeństwa duchowne, choć w mierze ograniczonej, pewną opieką otaczał wieśniaków w swoich posiadłościach biskupich. Dzieje pisał po kronikarsku, nie był nawet wolny od pewnych przesądów co do wpływu komet i innych zjawisk, ale się bronił przeciwko opanowaniu umysłu zabobonnością, znał i lubił przytaczać znakomitego historyka rzymskiego, Tacyta. Sąd o ludziach i rzeczach miał niezależny, zawsze oceniał je ze stanowiska dobra ogólnego, a nawet tam, gdzie stronnym bywał, nie kierował się nizkiemi pobudkami osobistemi [1]).

VI.

Osobną grupę tworzą pisma historyczne naszych różnowierców. Malują one tę stronę wewnętrzną życia narodowego, która uchodziła uwagi innych dziejopisów. Historyi zawitania idei reformacyjnych do Polski, ich rozrostu, sporów, rozterek, prób pojednawczych, w końcu prześladowania i tłumienia nigdzie indziej nie znajdziemy tak szczegółowo, czasem nawet anegdotycznie, naiwnie opowiedzianych. Pierwszy *Andrzej Węgierski* (1600†1649; pseudonim: *Adrianus Regenvolscius*), kalwin, podał zarys postępów reformacyi religijnej w różnych krajach słowiańskich, a głównie w Polsce, wymieniając zarazem wszystkich piszących w duchu kalwińskim

1) Adam Szelągowski; „Paweł Piasecki, historyk polski XVII wieku“ (w „Przewodniku naukowym i literackim“, 1898).

(*Systema historico chronologicum ecclesiarum slavonicarum, Utrecht*, 1652). Potem *Krzysztof Sandius* (1644 † 1680) z Królewca, aryanin, napisał dzieło, przedstawiające życie i pisma wyznawców Boga jedynego a przeciwników Trójcy. Wyszło ono w roku 1684 jako „Biblioteka anty-trynitarska" (*Bibliotheca anti-trinitariorum*) już po śmierci autora; dodano tu pisma różnych aryan, treści historycznej, kreślone przez *Jana Stoińskiego*, *Jerzego Schomana*, *Andrzeja Wiszowatego* i innych bezimiennych. Mnóstwo szczegółów zajmujących mieści w sobie: „Historya reformacyi polskiej" (*Historia reformationis polonicae* 1685), napisana przez *Stanisława Lubienieckiego* (1623 † 1676), aryanina. Jest to rodzaj pamiętnika, kreślonego przez człowieka znękanego nie wiekiem, ale nieszczęściami, w ciągłej obawie, że mu śmierć przerwie pracę rozpoczętą. Dusza prosta, szlachetna, na Piśmie ś. wykarmiona, wierząca silnie a naiwnie w ciągłą widomą interwencyę Boga, zsyłającego aniołów swoich do obrony ludzi uciśnionych (wyznawców aryanizmu), czująca wstręt do wszelkiej przemocy, ufna w zwycięstwo prawdy, tchnie z każdej karty jego dzieła, którego rzeczywiście dokończyć nie mógł. Autor przechował nam wiele ciekawych listów, wiele szczegółów wziętych z rękopismu Stanisława Budzyńskiego. Miał skłonność do gawędy, do opowiadania rysów anegdotycznych mniejszej czy większej wagi i niemi wspomnienia swoje ożywił. Czyta się ten utwór z przyjemnością, bo od wszelkiej przesady jest wolny. Pisywał też Lubieniecki pobożne poezye po polsku, dzisiaj nieznane.

VI.

Z pamiętników tej doby dwa głównie zasługują na uwagę: husarza litewskiego, obojętnego

w sprawach religii, niewrażliwego na ogólne interesa narodu, narzekającego na niewdzięczność panów, *Samuela Maszkiewicza* [1]), który dobitnie odmalował głównie sceny wojenne i obozowe z wyprawy do Moskwy za Zygmunta III i z dziejów konfederacyi wojskowej 1616. („Pamiętniki do historyi Rosyi i Polski wieku XVI i XVII, Wilno, 1838) — i kanclerza litewskiego, *Albrychta Stanisława Radziwiłła* († 1656), gorliwego katolika, lecz przedewszystkiem chciwego oligarchy, pragnącego dom Radziwiłłów wynieść jak najwyżej, a wtedy zapominającego o swojej dewocyi („Pamiętniki W. Kanclerza litewskiego," dwa tomy, Poznań, 1839). W obu szczegółów do dziejów kultury i obyczajów mamy mnóstwo; w obu szczerość opowieści jest niepodejrzana.

VII.

W poezyi znajdujemy też same uprawiane rodzaje, co i w dobie poprzedniej: lirykę świecką i religijną, sielankę i satyrę; ale prócz tego przybywa jeszcze rozwinięcie dwu innych rodzajów, które w wieku XVI ledwie zarodkowo istniały, mianowicie epiki i dramatu.

Epika w poprzedniem stuleciu nie była wprawdzie zupełnie pomijaną: lecz talentów wybitnych, mianowicie w języku polskim, w niej nie spotykamy. Po młodzieńczej próbie Jana z Wiślicy, pisanej po łacinie, można wymienić w języku polskim Jana Ponętowskiego („Krótki rzeczy polskich sejmowych komentarz," 1569) słabe próby epiczne Jana Kochanowskiego („Jezda do Moskwy"), liche ramoty Stryjkowskiego (w „Kronice," i osobno), ciężką opi-

---

[1]) Bronisław Chlebowski: „Pamiętniki husarza z pierwszych lat XVII wiekn" (w „Ateneum" 1883, t. II.

sową robotę Andrzeja Zbylitowskiego („Droga do Szwecyi“) oraz najobszerniejszą ze wszystkich, dotąd w rękopiśmie jeszcze spoczywającą pracę *Eliasza Pielgrzymowskiego* († 1603): „Poselstwo i krótkie spisanie rozprawy z Moskwą i traktatów w r. 1601“[1]), która jakkolwiek talentu epicznego nie wykazuje, lecz jest bardzo ciekawa ze względu na rysy cywilizacyjne, w niej zawarte. Jako nie drukowana, nie mogła wywrzeć wpływu na rozwój literatury; późniejsi epicy nasi historyczni niezależnie od niej prace swe tworzyli, a że cechy ich dzieł są podobne do cech utworu Pielgrzymowskiego, dowodzi to tylko jedności usposobienia i smaku spólnego. Jak Pielgrzymowski, tak i późniejsi epicy wzięli sobie za zasadę trzymać się wiernie wypadków rzeczywistych, zgoła nie wprowadzając tak zwanej „machiny cudownej“, to jest wpływu widomego bóstw na sprawy ludzkie. Dokładny, szczegółowy opis zdarzeń, ze wskazaniem daty, z wymienieniem nazwisk, z powtórzeniem rozmów czy przemów, głównem jest ich staraniem; to też często mogą one historykom służyć za źródło wiadomości dziejowych. Pod względem poetyckim natomiast niewielką posiadają wartość, bo przedewszystkiem nie tworzą jakiejś zamkniętej w sobie całości; rozwijają się w miarę rozwijających się wypadków i oczywiście mogłyby być snute prawie w nieskończoność. Jedynie tylko pewne epizody lub dygresye, porównania i przenośnie, nadają tym rymowanym dyaryuszom, życiorysom czy kronikom pewne, mniejsze lub większe, stosownie do talentu autora zabarwienie poetyckie. O celniejszych utworach tego rodzaju będzie poniżej wzmianka przy charakterystyce autorów wsławionych różnorodnemi kompozycyami; tutaj wspomnę tylko o mało znanem

---

[1]) Aleksander Brückner: „Wiersze historyczne“ (w „Bibliotece Warszawskiej“ 1896, t. I, w 3 zeszytach).

dziełku *Marcina na Borzymach Borzymowskiego*, wydanem w Lublinie r. 1662 p. t. „Morska nawigacya do Lubeka przez pewną tak polskiej jako i niemieckiej nacyej kompanią w r. P. 1651 czyniona." Jak powiedziano na karcie tytułowej, są tu „wierszem polskim opisane: niebezpieczeństwa i nawałności morskie, różne ludzkie afekty i transakcye, krótki buntu kozackiego początek, ekspedycya z okazyej Beresteczka, narzekania, strachy, suplikacye i występki pewnych osób." Układ jest udatny, opisy ciszy i burzy morskiej szczegółowe i z obserwacyi, nie zaś z książek wzięte, podobnie jak opisy uczt, zabaw, pogrzebów, wraz ze strojami i ceremoniałem w każdej z tych okoliczności. To, co autor widział i czego doświadczył, opowiada poprostu, czasem naiwnie, to, o czem słyszał tylko (np. o bitwie pod Beresteczkiem, a także przygoda Praksedy, uwiedzionej przez Arnolfa) stara się w sposób retoryczny, niezbyt szczęśliwie ubarwiać. Wykształcenia wielkiego nie miał, to go może ustrzegło od nadużywania mitologii i starożytności grecko-rzymskiej: rymotwórcą starannym nie był, ale posiadając zdolność przyrodzoną, wywiązał się ze swego zadania wcale nieźle i dał rzecz zajmującą [1].

Prócz epiki historycznej i opisowej, uprawiano w w. XVII jeszcze dwa jej gatunki: religijną i erotyczną.

I epika religijna miała również zarodki swe w wieku XVI-ym. „Życie ś. Stanisława Kostki", „O stworzeniu nieba i ziemi", „Częstochowa" Grzegorza z Sambora—po łacinie, „Zuzanna" Kochanowskiego, „Św. Cecylia", Stanisława Grochowskiego i inne pomniejsze—po polsku, zwracały się już po temata do biblii lub żywotów Świętych; rozpanoszenie się atoli

---

[1]) A. Brückner: „Wiersze historyczne" (w „Bibliotece Warszawskiej" 1895, t. III, 391—414).

tej dążności, wraz z obfitą przymieszką zamiłowania w cudach, ukazuje się dopiero w w. XVIII-ym, gdzie nie tylko pierwszorzędni pisarze poświęcają swe pióra tym przedmiotom, ale jest też cały szereg mniej utalentowanych, piszących ogromne nieraz poemata o grzechu pierworodnym i odkupieniu, o Jobie, Tobiaszu, Rucie, o ś. Franciszku Ksawerym i t. d. Główną cechą tych utworów jest pomieszanie podniosłości z trywialnością, oraz słabość wyrażenia w stosunku do opiewanych uczuć i zdarzeń. Za wzór dla późniejszych, przynajmniej w zakresie opiewania męki Chrystusa, posłużyła „Pamiątka krwawej ofiary Pana Zbawiciela naszego", pióra *Abrahama Rożniatowskiego*, wydana r. 1610 w Krakowie, przedrukowana 1692, w skróceniu p. t. „Zwierciadło smutne" również dwukrotnie ogłoszona (1618, 1634). Rzecz to napisana „językiem nadzwyczaj jędrnym, miejscami rubasznym, z wielką werwą, przerywająca tok opowiadania pytaniami, skargami, wyrzutami, porównaniami". Korzystał z niej, czasami dosłownie wypisując, ksiądz *Walenty Odymalski* w dziele p. t. „Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa historyej świętej ksiąg dziesięć" (1663—1670). Tok mowy prosty, gładki, jasny, ale ani jędrny, ani obfity w obrazy— proza czysta, tylko ujęta w oktawy; nie wzrusza, ani roztkliwia, tylko poucza; notuje też starannie *punkta* tej nauki po bokach kart liczbami i zbiera je w końcowej *summie.* Najobszerniejszy poemat tejże treści utworzył kiądz *Szymon Gawłowicki* w księdze o 20 pieśniach p. t. „Jezus Nazareński, syn ojca Przedwiecznego wcielony, albo Jeruzalem niebieska przezeń wyzwolona" (1686, Warszawa). Pierwsze pięć pieśni to niby „Raj utracony" Miltona, którego zresztą nasz kanonik płocki i pułtuski nie znał. „Gdy Stwórca po wyprowadzeniu świata z nicości, człowieka z gliny na swój obraz utworzył, wódz dumnych duchów piekielnych, zazdroszcząc temu zamiłowaniu nowego stworzenia, powstaje przeciwko Twórcy; lecz

Michał, czci Boskiej obrońca, występuje przeciw niemu z wojskiem aniołów i zwycięstwo odnosi. Zwyciężony Lucyper udaje się do zdrady, wchodzi w przymierze z Śmiercią i mieszkańców raju do grzechu pobudza. Twórca, ukarawszy przestępców wygnaniem, chce ich podźwignąć, a gdy na Radzie Niebieskiej Syn Boży podjął się, przez wcielenie, człowieka ratować, anioł Gabryel do Maryi wysłany został". Od tego dopiero miejsca poczynają się właściwe dzieje Odkupienia, licznemi rozmyślaniami i rozprawami przeplatane. Gawłowicki sytuacye kreśli obszernie, przenosząc, z całą naiwnością średniowiecznego artysty, szczegóły otaczającego życia na sfery niebieskie, więc przy Wniebowstąpieniu Syn w rękę, Ojciec w czoło całuje, Syn składa relacyę posłannictwa i t. d. również Rada Niebieska wzorowana na ziemskiej: poseł zgłasza się przed strażą, na Radzie znak milczenia dają i t. d. Innymi szczegółami nabiera opowiadanie pewnego ciepła, ożywia się, i tak: dzieciństwo Zbawiciela tchnie powiewem prawdziwej sielanki biblijnej. Najdłużej stosunkowo zatrzymuje się poeta przy siedmiu słowach na krzyżu, podających mu wątek do nieskończonych rozmyslań. [2]).

Epika erotyczna w wieku XVI przejawiała się zazwyczaj prozą, w tłomaczeniach utworów średniowiecznych lub humanistycznych. Romans grecki Heliodora p. t. „Historye etyopskie" mieliśmy tylko w tłomaczeniu łacińskiem. Z polskich wierszowanych trzeba wymienić grubo zmysłową „Historyę o Euryalu i Lukrecyi," przerobioną z prozy łacińskiej Eneasza Silvio Piccolomini rymem polskim przez jakiegoś Krzysztofa Goliana. W wieku XVII opowiadania o nadzwyczajnych przygodach miłosnych, połączonych

---

[2]) Aleksander Brückner: „Mesyady Polskie XVIII wieku" w dodatkach do rozprawy: „Spuścizna rękopiśmienna po W. Potockim" (Kraków, 1898).—Kazimierz Brodziński: „Pisma" (Poznań, 1872 t. IV, 243—248).

z wypadkami grożącemi życiu i z cudownemi ocaleniami wielce się rozpowszechniły, stanowiąc widocznie ulubiony przedmiot czytania wśród kobiet. Wszystkie one są tłomaczeniami albo przeróbkami obcych wzorów; ale dokonywają ich teraz autorowie znani i utalentowani, którzy czasami robią alluzye do stosunków miejscowych, spółczesnych sobie. Za inicyatora w rozpowszechnianiu takich wytworów wyobraźni uważać można *Hieronima Morsztyna* (zmarłego przed r 1655), który z początku na wzór pisarzy XVI wieku posługiwał się formą dyalogową, przedstawiając w „Światowej Rozkoszy" (1616) rozmaite zabawy i rozrywki ówczesnego społeczeństwa, a potem umiłował formę opowiadania, zarówno wierszem, jak prozą. W prozie mamy dwie, liche zresztą powiastki: „Historya o Galezyusie i Filidzie", „Historya o Przemysławie Księciu Oświecimskiem" (przeróbka średniowiecznej opowieści o Gryzeldzie). Wierszem obrobił Morsztyn cztery temata: najgłośniejszą jest „Historya ucieszna o zacnej królewnie Banialuce". Oto jej streszczona osnowa: „Bohaterka jest właścicielką pięknego królestwa, które na niejakiś czas w żalu po śmierci swych rodziców opuszcza i w cudownym pałacu, położonym w głębokiej pustyni, obiera mieszkanie. Młody pewien królewicz, zabłąkawszy się na łowach, dostaje się do tego czarownego ustronia, mieszczącego w sobie cudniejszą jeszcze piękność. Wzajemna miłość łączy wkrótce ich serca,—ale zazdrość rywalki miesza im szczęście; a królewna, czując, że to jest karą za złamanie ślubu, po śmierci rodziców uczynionego, oddala się ze swego pałacu, który piorunem uderzony, w ziemię się nagle zapada. Królewicz z rozpaczy długo po rozmaitych krajach jej szuka; wreszcie niepoznany służy przy jej ojczystym zamku za ogrodnika, i kiedy czas żałoby przeminął, daje się na turniejach, na których pierwszy dank odniósł, poznać uszczęśliwionej królewnie i rękę

jej otrzymuje.“ [1]) W tej treści jest mieszanina różnych podań i baśni. Czy sam Morsztyn takiego połączenia dokonał, czy wziął je już gotowe skądinąd, nie wiemy. Powieści jego zebrane zostały w dwu tomach· jeden z nich ma napis: „Antypasty małżeńskie“ (1650), drugi: „Philomachia albo affektów gorącej miłości wyrażenie“ (1655). Oba były bardzo często przedrukowywane w XVII i XVIII stuleciu.

Fantastyczność o tyle przyznać można takim i tym podobnym opowiadaniom, o ile w nich nagłe, nadzwyczajne i cudowne dzieją się rzeczy; ale autorowie uważają je za zupełnie rzeczywiste. W większym, lubo także dość miernym stopniu fantastyczną, jest powiastka prozą, oryginalna, jak się zdaje, niewiadomego autora, wydana gwarą mazurską p. t. „Peregrynacya Maćkowa“ (1612). Miała ona na celu przedewszystkiem rozśmieszenie opowiadaniem o przygodach leniucha, pragnącego, żeby mu pieczone gołąbki leciały do gąbki; ale zarazem i wyszydzenie bezużytecznych podróży za granicę. Pomysłowości autor okazał niewiele; wszystkie jego zmyślenia są wielce jednostajne, a rubasznością zabarwione. Opis kraju „jęczmiennego“ jest najobszerniejszy i najzabawniejszy. Rodzaj pomysłów można poznać z następnego opisu dostawania się do zamku króla jęczmiennego: „Ku zamkowi począł się most przez pagórki z szarej pajęczyny, na kobylicach mglistych, po którym śliśmy śmiele do samej brony bardzo mocnej z komorowych goleni, zwód był z twarogowego kołaca, krata z przepiórcych sieci, kłódka pętna z łycaka, a wrotny z samego twarogu, mąz siwy i wielki, na piądź od ziemi, a broda na łokieć. Potym zakołataliśmy we wrota gomółką twardą z kalety wyjąwszy, a wysedł do nas wrotny, a obacywsy nas

---

[1]) Adam Bełcikowski: „Ze studyów nad literaturą polską“, Warszawa 1886, str 112.

świdrem przez kratę, poznał,ześmy ludzie podróznicy a cudzoziemcy, nie chciał nas puścić, azem ja ukazał *mendacia* pod piecęcią z Osieka od pana *blujmistsa*, a mój tez towazys ukazał drzyst o *Rzycipospolitej* na całym jarkusu; toz to wziąwsy od nas ono liście, sedł z nim na pokój do króla"... Przy końcu mieści się napomnienie do sąsiadów· „Ach, moi mili sąsiedzi, upominam was i psestsegam, nie dopuscajcie synackom po swej wolej chodzić, *zwlasca na dziwy do cudzej ziemi*, boć i tu u nas cudaków dosyć, jakich indzie ani widać... Psypatscie się, jakom ja wiele złego uzył, pielgzymując, w jakichem niebezpieceństwach był i com się strachu najadł, jazem się i doma nieraz pses sen porywał, choć mię mać zielem kadziła."[1])

VIII.

Ten zabytek niewybrednego humoru staropolskiego prowadzi nas do komedyi, którą możnaby nazwać „rybałtowską" od nazwy osobistości, nieraz się tu pojawiającej, wędrownego wydrwigrosza. Początki takiej komedyi mamy również w wieku XVI, choć ją często nazywano także „tragedyą", nie bardzo rozróżniając rozmaite dyalogowane, sceniczne utwory. Powstała zapewne z „intermedyów" albo „interludyów", któremi w średnich wiekach przeplatano „dyalogi" pobożne, chcąc wesołą, zabawną treścią uprzyjemnić widowisko. Najdawniejszy zabytek, już oddzielony od „dyalogu", dochował się w paru kartkach zaledwie, lecz istnieje w tłómaczeniu czeskiem w całości; i z tego przekładu możemy odtworzyć

---

[1]) Przedruk „Peregrynacyi" dał Kazimierz Bartoszewicz, najprzód w „Perłach humoru polskiego" (1884) potem w „Księgach humoru polskiego" (Petersb. 1897, t. I-y).

sobie nasz oryginał, tak jak „Warwasa" Rejowego. Tytuł tej sztuki: „Tragedya żebracza", a wyszła r. 1552. Treścią jest wesele jednego z dziadów, na którem się pokazuje, że owi kulawi i ślepi żebracy daleko lepiej skaczą i widzą, aniżeli niejeden zdrowy na nogi i oczy. Kłótnia, wszczęta między dziadami a kupcem w karczmie, daje sposobność autorowi do żywego malowidła przebiegów żebraczych z jednej strony, a oszustw kupieckich z drugiej, głównie wszakże żebraków miał na widoku. Talentu niewiele, rysów obyczajowych, satyrycznie zabarwionych, sporo znaleźć tu można. Ten sam temat, lecz w daleko ostrzejszym tonie, poruszył znany nam tylko z pseudonimu Januarius Sowizralius w dyalogu p. t. „Peregrynacya dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników, trzęsigłowów" (1612). Ale ten dyalog nie ma nawet cech zewnętrznych dramatycznych, jak „Tragedya żebracza", nie dzieli się na akty, jest tylko rozmową satyryczną z dążnością oczywiście moralizatorską, by odróżniać prawdziwą nędzę od szalbierstwa, udającego kalectwo.

W r. 1590 wyszła „Wyprawa plebańska," gdzie, o ile dotąd zbadano, występuje po raz pierwszy popularna wielce figura „Albertusa", będąca uosobieniem próżniactwa, tchórzowstwa i samochwalstwa. Jest to sługa kościelny, kalefaktor szkolny, którego pleban w skutek uchwały sejmowej, nakazującej i księżom przyczyniać się do powiększenia siły zbrojnej, wyprawia na wojnę na chudej, ledwie wlokącej się szkapie. Dalszym ciągiem tego satyrycznego dyalogu jest „Albertus z wojny" (1596), zdający plebanowi sprawę ze swej imprezy, jako podczas bitwy w rowie leżał, a po bitwie w czasie drogi powrotnej rabował, co się dało. Sztuki te miały duże powodzenie, chociaż prawdopodobnie przedstawiane nie były; wywołały też liczne naśladowania, z których wymienić należy: „Komedyę rybałtowską", „Zwrócenie Matyasza z Podola", „Mięsopust" (1622), „Szkolną mi-

zeryę„ (1633), „Bachanalia“ (1640), „Sołtysa z Klechą“ (1646).

O sztuce, o artyzmie zgoła w tych utworach nie myślano; dosadność wyrażenia, czasem jaki zręczny koncept, to były najwyższe literackie zalety; a satyra—celem głównym.

Ogłoszona w r. 1597 przeróbka komedyi Plauta „Potrójny“ przez *Piotra Cieklińskiego*, który nie tylko pozmieniał nazwiska osób na polskie, lecz dodał od siebie sporo wierszy, malujących obyczaje owoczesne, mogła była wskazać lepszą metodę w uprawie tej gałęzi literackiej; lecz wielkiego zamiłowania do widowisk teatralnych nie było, a wprowadzenie na scenę komiczną nazwisk szlacheckich wydało się zapewne zdrożnością; więc też nie mieliśmy ani przekładów sztuk innych rzymskich, ani też ich naśladowań; forma dyalogu z figurami allegorycznemi, albo branemi z pośród tłumu, i nadal pozostała jedynie uprawianą. Cokolwiek tylko większej usilności o lepszy układ widać w dwu utworach, napisanych przez ludzi skądinąd nieznanych: Jana Jurkowskiego i Piotra Barykę.

Jan Jurkowski ogłosił w r. 1604 „Tragedyę o polskim Scylurusie“. Scylurus polski, czując się blizkim śmierci (jak w „Komedyi Justyna i Konstancyi“ Bielskiego), wita z drogi trzech synów, z których jeden żołnierstwem (Herkules), drugi zabawami (Parys), trzeci (Dyogenes) naukami się parał. Wszyscy trzej opowiadają po kolei swoje przygody. Wysłuchawszy ich, ojciec robi testament, udzielając wszystkim napomnień i nauki, jak po jego zgonie mają służyć ojczyźnie. Przychodzi następnie śmierć w koronie, by zabrać starca; do rozmowy między nią a Scylurusem wtrąca się Dyabeł i Anioł, który w końcu odpędza szatana od ciała, ponieważ Scylurus zostawił wprawdzie po sobie jednego nicponia (Parysa), ale miał także dwu dobrych synów. W trzech dalszych częściach (przeplatanych intermedyami) przed-

stawione zostały dzieje trzech synów; najwięcej rozmaitości ma w sobie historya Parysa i „Grzecznej Helenki“,—w innych są albo szumne pochwały zwycięstw Zygmunta III, albo też nudne rozmyślania nad zepsuciem obyczajów, a mianowicie nad zbytkami. Najlepsze, najbardziej znamienne intermedyum jest po części trzeciej. Wybornie tu odmalowano niedbalstwo i bezmyślność szlachty (Orczykowscy), tracącej pieniądze na życie wystawne, a o wychowaniu dzieci i ich przyszłość troszczącej się niewiele, bo nauczyciel za 20 złotych rocznie wydaje się im zbyt drogim...

Piotr Baryka, z woli dobrodzieja swego „sklecił“, jak sam się wyraża, trzyaktową komedyę: „Z chłopa król“, zaraz po koronacyi Władysława IV. „Ludzie dworscy“ wystawili ją na scenie; do druku podana została w r. 1637. Intrygi niema tu zgoła; treść jak najprostsza: wojskowi, w czasie mięsopustu, zamiast jakiej innej „maszkary“, zadrwili sobie z Sołtysa; upoiwszy go i ubrawszy w szaty wspaniałe, wmówili weń, że jest królem, a nacieszywszy się jego zdumieniem i nieumiejętnością radzenia sobie wśród nowych stosunków, znowu go do nieprzytomności przez pijaństwo przywodzą; gdy zaś wytrzeźwiał, dają dotkliwie do poznania, że był igraszką swawoli żołnierskiej. Charaktery, zresztą nieliczne, są zaledwie ogólnikowo nakreślone; a dyalog przemienia się bardzo często (jak w komedyi „rybałtowskiej“) w długie opowiadanie lub satyrę, wygłaszane przez jednego z rozmówców. Pomiędzy aktami mieszczą się intermedya, jak w „Scylurusie“: w pierwszem ciura obozowy maluje dosadnie żywot żołnierski (daleko żywiej i znamieniciej niż w „Albertusie“ lub „Wróceniu Matyasza z Podola“), swawole, pijatyki, rabunki; w drugim—kozak, spotkawszy w lesie żyda, przymusza go, by kupił od niego kij dębowy... Prócz tego znajduje się tu prolog, gdzie Myśliwiec z dworzaninem Piwowskim tresć komedyi opowiadają,

oraz epilog, w którym zapowiedziano, że mięsopust zbliża się do końca, że nie czas już na żeniaczkę, że wreszcie należy myśleć o obowiązkach i Bogu, a wroga piekielnego się chronić... Dramatyczność wogóle tu bardzo mała; przeważa, jak w komedyi „rybałtowskiej“, satyra, wprost monologicznie wypowiedziana. Język czysty i ładny, wiersz gładki, choć wcale nie wytworny, ani w wyrażeniach, ani w rymach. Widocznie jednak odpowiadała sztuka ta gustowi naszych przodków, bo długo jeszcze, nawet w wieku XVIIIym, bywała dla krotochwili grywana po dworach szlacheckich.

Władysław IV, w podróży swojej po Włoszech, gdzie na cześć jego wystawiono parę czarodziejskich sztuk (feeryj) a między innemi Saracinellego: „Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny“, pięknie potem przetłomaczone na polski przez *Serafina Jagodyńskiego* (1628), nabrał zamiłowania do przedstawień teatralnych i miał w zamku warszawskim pięknie i kosztownie urządzoną scenę. Grywano na niej po włosku, głównie opery i balety. „Teatrum to—jak opowiada naiwnie spółczesny Jarzemski—jest z perspektywami, budowane w zacne kolumny; tam kunszty podnoszą się i schodzą na dół, inne śrubami w rozmaite obracają się strony; raz okazują ciemność z chmurami, znów przyjemną światłość, na wierzchu lazurowe niebo z słońcem albo miesiącem, gwiazdami i planetami. Tam ujrzysz okropne piekło, i morze burzliwe, żeglują po niem łodzie, a syreny wypływając, ślicznie śpiewają. Tu persony spuszczają się z nieba, inne wychodzą z ziemi; raptem otwiera się drzewo, wyskakuje z niego osoba cała w klejnotach, z utrefionym włosem, i śpiewa jak anioł. Następują inne sceny, rozmawiających z sobą, potem po włosku drgają nogami i skaczą; wszystko to przy muzyce i klawicymbałach. Starszy nad muzyką jak im da znak, rżną w skrzypki, aż się komedya skończy. Są tam okna, gdzie osoby siedzą, sala ogromna, cała

w kagańcach i świetle, a gości pełno w niej.“ Opery pisane były umyślnie dla dworu Władysława przez Puccitellego; libretta po włosku wspaniale wydawano; [1]) po polsku zaś krótkie streszczenia (sumaryusze). Z tych przedstawień zamkowych brali niektórzy poeci nasi pochop do naśladowania utworów przedstawianych, lub do tłomaczenia pasterskich dramatów włoskich („Amintas“, Torkwata Tassa przez Andrzeja Morsztyna, „Pasterz wierny“, Baptysty Guariniego przez Jerzego Lubomirskiego); ale głębszego artystycznego wpływu na rozwój naszej literatury dramatycznej zgoła one nie wywarły, a nawet nie wyrobiły zamiłowania do sceny wśród ogółu. Dyalogi pobożne lub allegoryczne, kom(ya „rybałtowska“, zupełnie mu wystarczały.

IX.

Jako liryk zasłynął nie tylko u nas, ale w całej Europie MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI (1595 + 1640), uważany za najznakomitszego ze wszystkich poetów nowołacińskich, jedyny, którego utwory jeszcze w XIX wieku były przedrukowywane za granicą. Urodzony na Mazowszu, w rodzinnej wiosce Sarbiewie, kształcił się w szkołach jezuickich w Pułtusku i bardzo młodo wstąpiwszy do zakonu, przeznaczony został na nauczyciela, naprzód w Krożach (na Żmudzi), potem w Wilnie. Dawszy się poznać przełożonym i ogółowi panegirykami wierszem łacińskim pisanymi na cześć biskupa Kiszki, to na cześć dobrodzieja jezuitów, Jana Karola Chodkiewicza, jako też zapewne niektóremi odami, znanemi

---

[1]) Szczegółowy opis podał Stanisław Windakiewicz w rozprawie: „Teatr Władysława IV“, (w „Przeglądzie polskim“ 1893 t. III).



M. K. Sarbiewski. (Ze zbiorów hr. Krasińskich).

wówczas tylko w rękopisie (Do Stefana Paca, Do rycerzy polskich, Pochwały Zygmunta III), wysłany został r. 1622 na dokończenie nauk teologicznych do Rzymu. Dążył tam z zachwytem, powitał stolicę katolicyzmu z zapałem, oddał się nauce i tworzeniu. We wrześniu r. 1623 wybrano papieżem kardynała Barberiniego, który pod imieniem Urbana VIII zyskał sławę jako opiekun poetów i poeta sam również. Sarbiewski przerobił dawniejszy swój panegiryk na cześć biskupa Kiszki i ofiarował go z rozkazu przełożonych, p. t. „Wiek złoty“ nowo obranemu ojcu św. Już w tej przeróbce znać ślad dobroczynnego wpływu studyów włoskich na twórczość naszego Mazura. [1]). Poczucie piękna przyrody, które wyniósł już z ojczyzny, tu się utrwaliło i rozwinęło; poczucie zaś miary artystycznej, dobrego ustosunkowania części do całości zaczęło się wyrabiać. Niebawem też miał się otrząsnąć z przesady w nastroju panegirycznym. W wierszu do bratanka papieskiego Franciszka, p t. „Przysionek Czci“ (*Porticus honoris*) są wprawdzie jeszcze ciężkie ramy panegiryku, ale w tych ramach mieści się już szereg pieśni lirycznych, z których parę jest istotnie ładnych. Dość było ramy odrzucić, ażeby, poszedłszy w ślady najznakomitszego liryka rzymskiego, Horacyusza, zostać pieśniarzem. Zrobił to Sarbiewski. Zajęcie przy poprawie pieśni, zawartych w brewiarzu, włożone nań przez papieża, tak samo jak na kilku innych uczonych poetów, bawiących wówczas w Rzymie, dopomogło Sarbiewskiemu do pozbycia się resztek niesmacznego i nienaturalnego stylu. W r. 1625 bez starań, a może i bez wiedzy autora, wyszło w Kolonii pierwsze wydanie jego pieśni p. t. „Matthiae Casimiri Sarbievii e Soc. Jesu Lyricorum libri tres“. Są tu już wszyst-

---

[1]) Stanisław Windakiewicz: „Liryka Sarbiewskiego“, Kraków, 1890.

kie główne cechy twórczości Sarbiewskiego, gdyż to, co później wierszem napisał, rozszerzyło tylko i pogłębiło, lecz w niczem nie zmieniło zasadniczego charakteru jego natchnień.

Temperament chłodny, lubiący spokój, przekładający samotność nad zgiełk towarzyski, odbił się w poezyach Sarbiewskiego przedewszystkiem. Niema w nich nigdzie gorącego, namiętnego zapału, wszędzie widzimy działanie namysłu i rozwagi; wszędzie rozum panuje nad uczuciem i fantazyą. Nie dajmy się uwodzić wyrazom. Tam nawet, gdzie autor używa słów najgwałtowniejszych, dostrzegamy, że one nie płyną wprost z duszy, z usposobienia, lecz są wynikiem umyślnego podbudzania się w tym kierunku. Zapał, oburzenie, wypowiadają się za pomocą zwrotów retorycznych: wykrzykników, powtarzania pytań, personifikacyj i t. d. Przeciwnie wszędzie tam, gdzie Sarbiewski daje przestrogi moralne, gdzie zachęca do ograniczenia żądz, do zachowania spokojnego umysłu w szczęściu czy w nieszczęściu, gdzie wyraża uczucia przyjaźni, gdzie zwłaszcza maluje wrażenia i myśli, jakie mu nasuwają widoki przyrody,—jest on pełen naturalności, posługuje się prostymi lecz plastycznymi zwrotami, jest rzeczywiście sobą, nie zaś mówcą, który się podjął zagrzewać do walki orężnej i wytykać zdrożności ludzkie, sławić czyny potężne, lub pochlebiać ludziom, co na rzetelne jego uznanie nie zasłużyli. Gdzie nastrój przyrodzony nie był mu pobudką do tworzenia, używał najczęściej porównań i zestawień mitologicznych i wogóle starożytnych, gromadząc je często w zbytnim nadmiarze. Przeciwnie spokojne, pogodne czy smutne, refleksyjne liryki obchodzą się bez tych sztucznych podpórek, albo też przynajmniej mają ich bardzo mało. Tak np. gdy chce odmalować gwałtowność uczuć w młodzieży, nie umie jej wyrazić inaczej, jak przedstawiając ją przesadnie potężniejszą od wybuchów Etny i Wezuwiusza, od starcia się wichrów

sobie przeciwnych (Aquilo, Euri, Notus, Auster) na wzburzonem morzu (Tethys—Oda 14 księg I); ale gdy zaleca spokój umysłu (Oda 13 tejże księgi), ani jednego starożytniczego porównania nie używa.

Pozornie największym zapałem odznaczają się ody, w których Sarbiewski zachęcał do podjęcia wyprawy przeciw Turkom, by oswobodzić Grecyę i wyprzeć muzułmaństwo z Europy. Są one silne, lecz tylko retorycznie, a mnóstwo nazw mitologicznych i etnograficznych w starożytnej terminologii utrudnia dzisiejszemu czytelnikowi rozumienie napomknień; lecz nawet dla czytelnika owoczesnego, który nie zasadzał poezyi na erudycyi, nie sądzę, ażeby miały szczególny urok estetyczny. Jedna z nich (6 ks. I) jest zapewne najładniejsza, inne są słabsze, bo te same myśli i te same zwroty, choć bardzo umiejętnie kombinowane, nie mogą już wywrzeć pierwotnego wrażenia. Przeciwnie oda (17 ks. I), w której Sarbiewski rozwinął myśl, iż książąt największą ozdobą jest łagodność, stosunkowo niewiele ma alluzyj mitologicznych, a spokojnem rozwinięciem wątku i trafnemi myślami, zarówno dawniej jak teraz, mogła i może wzniecić upodobanie. To samo spostrzeżenie zrobić możemy we wszystkich podobnych wypadkach. Tylko łagodne upomnienia (np. co do przepychu w ubiorach i zbrojach rycerstwa) są naprawdę poetyczne, gdzie zaś Sarbiewski chce zdrożności wieku chłostać, znać wysiłek, czuć wymowę retora.

Groby były mu szkołą życia. Gdy wspominał sobie Memfis, obfite w piramidy, gdy deptał nogą prochy i imiona głośnych cesarzów rzymskich; gdy o rozrzuconych członkach Pompejusza pod zimnem niebem i o pogrzebie na pustym brzegu rozpamiętywał smutny, to łza chwały, przygniecionej mogiłą i ciche milczenie trupów wymowniej przemówiły do jego duszy o znikomości rzeczy tego świata, aniżeli wszystkie nauki stoików (oda 27 księgi II.) Nie na doczesnych tedy dobrach oparł pojęcie szczęścia, ale

na wiecznych. Uczucia religijne były w nim oczywiście trwałe, lecz w objawach swoich umiarkowane. Zgodnie ze swoim temperamentem, poeta składa cześć Bogu i świętym, ale nigdzie nie wyraża ani wielkiej rzewności, ani wielkiego uniesienia; mistycyzmu zaś niema w nim ani śladu. Szczególne nabożeństwo, jak wogóle cały naród, miał do Matki Boskiej i wiele pieśni ku jej chwale wyśpiewał. Z „Pieśni nad pieśniami“ Salomona korzystał także, ale rozumie się w duchu kościelnym; umiał jednak uniknąć suchej allegoryi i z prawdzimym wdziękiem niektóre wiersze owej pieśni rozszerzył.

Pod względem formy był Sarbiewski naśladowcą Horacego, nie tylko miary wierszowe, nie tylko wyrażenia i zwroty, ale nawet plany pieśni nieraz od niego przejmował; [1]) nawet w takich razach, gdy miał pisać na cześć Boga i świętych, podstawiał jeno zamiast wyobrażeń politeistycznych i filozoficznych pojęcia chrześcijańskie. Twórczym co do formy (języka, stylu, wiersza) nie był i być nie mógł, ale tak znakomicie owładnął tymi środkami artystycznymi, że wzbudził szczery i trwały podziw wśród współczesnych i potomnych. Nazwano go Horacyuszem chrześcijańskim i przeciwko tej nazwie nic mieć nie można, jeżeli się będzie miało na pamięci różnicę, zachodzącą pomiędzy twórcą oryginalnym, mającym naturalne poczucie języka, którym pisał, a naśladowcą, przyswajającym sobię ten język w sposób sztuczny. Był Sarbiewski artystą słowa łacińskiego w zakresie, w jakim je nam przekazali pisarze rzymscy, a w szczególności Horacy. Jako naśladowca chłodnego temperamentu, puszczający się nieraz na opiewanie wielkich przedmiotów, czerpał niekiedy po-

[1]) Leon Kulczyński: „Kilka słów o M. K. Sarbiewskim, szczególnie w stosunku jego do Horacyusza“ Kraków, 1875.

mysły i wyrażenia z Pindara [1]), lecz nie mogąc sprostać temu pieśniarzowi greckiemu zapałem, popadł nieraz w przesadę, w napuszoność, zdradzając tym sposobem swą przynależność do smaku, jaki się we Włoszech i u nas rozszerzać zaczął. Ustrzegł się atoli wady, spólnej piszącym wtedy po polsku, mięszania wyrażeń i obrazów podniosłych z trywialnemi i poziomemi.

Do kraju wrócił r. 1625, jako poeta, uwieńczony przez Urbana VIII i znany już w Europie. Został profesorem akademii wileńskiej, wykładając tu najprzód poetykę, potem filozofię, wreszcie teologię. W każdym z tych oddziałów nauk starał się poznać owoczesny stan wiedzy i w każdym napisał jedno lub więcej dzieł, które jednak pozostały w rękopiśmie i prawie wszystkie do dziś się przechowały. W dziale poetyki trzymał się głównie książki o tym przedmiocie wydanej przez sławnego filologa włoskiego z XVI wieku, Juliusza Scaligera, książki, która przez całe stulecie (od r. 1561) była w Europie powszechnie wśród uczonych za najlepszą uznana. Sam napisał rozprawę o dowcipie i żartobliwości *(De acuto et arguto in oratione)*, przepisy poetyckie *(Praecepta poetica)*, wreszcie o mitologii (*De diis gentium*). Z filozofii obrobił kwestye dotyczące fizyki *(De physico continuo)*. Czy znał teoryę Kopernika i czy ją uznawał, napewno powiedzieć nie można. Umieszczenie księgi naszego astronoma w spisie dzieł zakazanych może nie dozwoliło jezuicie przejąć się zasadami w niej wyrażonemi; jest atoli wśród jego poezyi jeden ustęp, który możnaby na rzecz obrotu ziemi tłomaczyć. Pisząc wiersz na cześć św. Elżbiety, świeżo w Rzymie kanonizowanej (oda 18 księgi I) powiada, że dusza jej teraz wesoła poszła zamie-

---

[1]) Antoni Woelke: „De Sarbieviana poesi" (Warsz. 1825 w broszurze, Posiedzenie publiczne uniwersytetu dnia 15 lipca 1825 roku).

szkać wśród gwiazd i kolisk *(gyros)* i *świata idącego między gwiazdami (euntis inter sidera mundi)*; zdaje się atoli, że ten świat wśródgwiezdny to raczej symboliczne niebo, a nie ziemia. Z działu teologii wreszcie Sarbiewski napisał objaśnienie do któregoś z pism św. Tomasza z Akwinu [1]).

Kazania miewał wówczas także, ale nie często; nie wzniósł się w nich wysoko, brakło mu ciepła i zapału, a pod względem smaku, nie wyróżnił się od spółczesnych sobie mówców; makaronizmów wprawdzie używał niewiele, tak jak wogóle inni w owej dobie; ale wywodów herbowych, subtelnych tłomaczeń wyrazów, naciągań Pisma św. do danej okoliczności, konceptów wreszcie nie unikał bynajmniej; trochę więcej porządku w układzie, niż go bywało u owoczesnych kaznodziejów, oto cała wyższość jego. Charakterystykę tę podajemy według jedynego przechowanego kazania w języku polskim, p. t. „Laska marszałkowska" (1635). To właśnie kazanie rozsławilo go głównie, tak, że Władysław IV zawezwał go na dwór swój do Warszawy jako kaznodzieję królewskiego. Pięć lat sprawował ten zaszczytny, ale uciążliwy, zwłaszcza dla spokojnego temperamentu, urząd; razem z królem odbywał podróże, czy to na Litwę, gdzie w okolicach Merecza lubił polować, czy do wód w Badenie pod Wiedniem; w każdą niedzielę i w każde święto musiał wypowiedzieć kazanie, już to po polsku, już to po łacinie.

Sława jego poetycka rosła tymczasem wciąż w Europie, gdzie wydania ód i jego epigramatów następowały jedne po drugich. W r. 1632 ogłoszono w Antwerpii wspaniałą edycyę z winietą rysunku Ru-

---

[1]) Włodzimierz Piątkiewicz. „Rękopisy Sarbiewskiego" (w „Przegl. powsz." 1891, t. I), „Laska marszałkowska" (tamże, 1891, t. I., 327—356), „Kaznodziejska działalność S-go (tamże, 1891, t. II.)

bensa, opatrzoną licznymi wierszami na cześć Sarbiewskiego przez belgijskich jezuitów i poświęconą Urbanowi VIII-mu. Nowych pieśni tworzył Sarbiewski stosunkowo niewiele, lecz w tych, które wtedy napisał, uwydatnił silniej pierwiastek swojski. Nie brak było wprawdzie i w dawniejszych odach wzmianek o Polsce, lecz brzmiały one ogólnikowo i ginęły niemal wśród innych, jakie poeta ogólnym sprawom chrześcijaństwa, papieżowi, a nawet cesarzowi Ferdynandowi, walczącemu z protestantami w wojnie trzydziestoletniej), poświęcił. Uskarżał się na to jego wielbiciel i przyjaciel, biskup płocki, Stanisław Łubieński, mąż uczony, a gorący patryota. „Mnieby się zdawało —pisał do niego—że święci: Wojciech, Stanisław, Zygmunt, tylu innych, którzy albo z narodu naszego pochodzili, albo cddawna za patronów naszych uznani zostali, powinni byli stać na czele twoich pieśni. Pułtusk, gdzie najprzód przysiągłeś Muzom, nie wspomniany przez ciebie ani jednem słowem. Rzek królowa Narew, Bug nasz, Wisła, lepsza od złotodajnego Tagu, pominięte zostały, jakby tobie nieznane. O Mazurach, z których krwi wyprowadzasz ród swój szlachetny, milczysz... Gdybyś pisał licho, gdyby cały świat nie podziwiał twojej świętej poezyi, gdybyś nie urodził się w Polsce, i nic nie był winien ojczyźnie, obojętnie-bym patrzył na to, że w pieśniach swoich mówisz przeważnie o obcych. Włochów Włochom, Litwinów Litwinom nie zazdroszczę; ale przykro mi, że Mazurzy o swojem zapominają pochodzeniu." — Pisał to Łubieński w r. 1632, już odczytawszy ową wspaniałą antwerpską edycyę, tem silniej żałując, że w tak pomnikowem wydaniu tak mało było o Polsce. Sarbiewski wziął sobie do serca wymówkę biskupa i odtąd przeważnie miejscowym stosunkom pióro swoje poświęcił. Wtedy to powstało ładne opowiadanie Galeza o zwycięstwie chocimskim z r. 1621, ładne dlatego, że we właściwym Sarbiewskiemu spokojnym tonie

przedstawione; bo Galezus mówi o owej chlubnej walce Polaków z Turkami już tylko jako o wspomnieniu po latach wielu, gdy pługiem wyorał z ziemi szyszaki, puklerze i kości mnóstwo (oda 4 księgi IV). Wtedy również powstały piękne ody do Narwi, do Bugu, oraz wytworny przekład „Bogarodzicy,“ pieśni Kochanowskiego o spustoszeniu Podola i „Palinodya“ tej pieśni, wykazująca, że Polacy zmyli już dzielnymi czynami hańbę, o jakiej śpiewał wielki poeta. Wtedy także napisał ody na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej i na cześć św. Stanisława Kostki. Wtedy także pracował przez lat kilka nad epopeją o Lechu, która zaginęła. Więcej natomiast z własnego natchnienia, nie z porady Łubieńskiego, wypłynęły „Zabawy leśne“ *(Silviludia)*, pisane w chacie litewskiej podczas łowów króla pod Mereczem, a opiewające pola, niwy, lasy, jeziora, kwiaty, rosę, księżyc. Nowość to była w naszej literaturze zupełna. Dawniejsi nasi poeci, nie wyłączając nawet Kochanowskiego, ledwie wzmiankowali o przyrodzie; Sarbiewski z zamiłowaniem obserwuje jej zjawiska, i z pewnym talentem kolorystycznym je odtwarza. Nie może się naturalnie pozbyć mitologii; księżyc będzie dla niego zawsze Dyaną, lecz używa oszczędnie tej przykrasy i są całe ustępy, pełne wdzięku, wolne od niej zupełnie. Wówczas znajdował się w swoim żywiole; samotny, wśród cichej wsi litewskiej, swobodnie rozporządzając czasem, przypatrywał się naturze i rozmyślał nad nią, swoje wrażenia naprędce zapisywał, nie troszcząc się o nadanie im uczonej a wyszukanej formy. Wtedy mógł powiedzieć dumnie wprawdzie, ale bez zarozumiałości: „Gdy sobą jestem pełny, czegóż mam pragnąć z zewnątrz?“ (*Me plenus, extra quid cupiam?* oda 12 księgi IV); wtedy nie udając, lecz szczerze mógł twierdzić z arystokratyczną wybrednością jednostki wyższej, tak jak Kochanowski w „Muzie,“ iż nienawidzi gminnego szlaku gadatliwej sławy (*odi loquacis com-*



ANTVERPIÆ, EX OFFICINA PLANTINIANA BALTHASARIS MORETI. M.DCXXXII
CVM PRIVILEGIIS CÆSAREO ET REGIO.

Winieta tytułowa do wydania Poezyi Sarbiewskiego z r. 1632, rysunek Rubensa.

(Ze zbiorów Z. Wolskiego).

pita gloriae plebeia) i woli zamknąć się w sobie, bacząc jedynie, by jego czyny podobały się Najwyższemu sędziemu.

Istotnie pobyt na dworze, gdzie tak łatwo o plotki i intrygi, przykrzył się Sarbiewskiemu; prosił króla o uwolnienie i już je uzyskał, gdy na życzenie jakiegoś pana, co go na kazalnicy nigdy nie słyszał, raz jeszcze wstąpić na nią musiał, a gdy z niej zeszedł, zapadł w chorobę i w 45 roku życia rozstał się ze światem.—Prawie wszystkie pieśni i epigramata Sarbiewskiego przełożył na nasz język Władysław Syrokomla, lecz im nie umiał odtworzyć znamiennych cech oryginału; zanadto je spopularyzował, nadając im jednostajną gładkość i potoczystość sobie właściwą i usuwając, gdzie tylko mógł, mitologię. W nowszych czasach wierniejsze przekłady niektórych ód i zabaw leśnych dał ks. Włodzimierz Piątkiewicz w „Przeglądzie powszechnym."

X.

Pierwszym lirykiem miłosnym na większą skalę w języku polskim był SZYMON ZIMOROWICZ († 1629), z przedmieszczan lwowskich „Ozimków" rodem, zmarły w 25-ym roku życia. Na krótko przed zgonem zebrał pieśni swoje w różnych czasach spisane i poprzedziwszy je wstępem p. t. „Dziewosłąb" ofiarował w końcu lutego 1629 r. na wesele swego starszego brata, Bartłomieja, jako epitalamium. Wstęp ten jest słaby, przeładowany mitologią i tą niesmaczną erudycyą, która psuła tyle utworów poetycznych XVII wieku. Natomiast pieśni same (w liczbie 69) przezwane „Roxolankami" (—Rusinkami) tchną zazwyczaj prostotą, naturalnością, wdziękiem, a niekiedy głęboką tęsknotą i me-

lancholią.[1]) Przedstawia w nich poeta różne fazy uczucia, zarówno upojenie radości, jak smutek i przygnębienie, zarówno nastrój pogodnie żartobliwy, jak i poważny lub rozpaczliwy. Skala tonu jest również rozległa. Dzisiaj naturalnie wiele z tych pieśni może się wydać oklepanemi; ale w sądzie naszym oczywiście powinniśmy się przenieść w ową chwilę, gdy one po raz pierwszy w naszej literaturze się pojawiały i były całkiem jeszcze świeże. Tak np. pieśń Licydyny wyraża spowszedniały już obecnie pomysł o oddaniu całego serca, kiedy miły zabrał już jego połowę; ale w lekko żartobliwym tonie rzecz ta z wdziękiem wypowiedziana, jeszcze i teraz podobać się może. Miły nie brał serca gwałtem, bo ono samo zbiegło do niego i z „swej dobrej woli zostało w niewoli," panna wdzięczna mu jest nawet, „że w tak znacznej potrzebie," miły przytulił je do siebie. Jeżeli mu mało serca, to ona wie już co zrobić:

Bym nie zbyła dusze—Za sercem pójść muszę.
Żadna panna, ani pani—Wierę, tego nie nagani.
Ile białej głowie—Miłym-ci jest zdrowie
Choćbym nie rad ja tuszę—Przecie tak uczynić muszę,
Bez serca, wszak wiecie,—Trudno żyć na świecie...

Albo w pieśni Cyceryny czyż nie ładnie wyrażona została tęsknota zakochanej, kiedy oczekiwany luby nie zaszedł do domu, choć koło niego przechodził. Czeka ona jednak wieczoru, spodziewając się, że przecie nadejdzie. Znowu zawód: „A ciebie nie było—Ani cię zoczyło—Oko moje smutne; — Aniś listkiem cisnął, — Aniś słówka pisnął — O, serce okrutne!" Pozostały już tylko wspominania mile niegdyś przepędzonego czasu, kiedy od zmierzchu do poranku głos upieszczony słodkobrzmiącej lutni słyszeć dawał ukochany. „Biedne oczy" nie zaznały snu

---

[1]) Drukowanne były w Krakowie dopiero r. 1654.

miłego; ale też pewnie i on „nie zakusi łaskawej nocy."

I w pieśniach mężczyzn przemaga ton tkliwy. Jak Cyceryna żali się na niepamięć miłego, tak znowuż Melani dręczony jest zazdrością, że ktoś drugi ma większe niż on względy u ukochanej. Przechadzać się po najpiękniejszym nawet ogródku nie dosyć dla zakochanego, kiedy lubej niema: „Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie.— Bez twej urody Niczem są ogrody; Twe wargi szkarłatne, I czoło udatne—Wszystkie kwiecia najbogatsze czynią niepłatne—Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie!.." Nie życzy jednak nieszczęścia lubej; miłość jego jest większa od zazdrości i dlatego wychodząc z ogrodu, nie widziawszy jej, powiada:

Już dobranoc, ogródeczku! Z żalem odchodzę;
Dobranoc wam, ziołeczka, i tobie, gospodze.
Wianeczek ci zostawię, weźmi go sobie...
Wierz-że, iż tej nocy—Nie zamknąłem oczy,
Przecie ty koniecznie,—Miej dobrą noc wiecznie,
Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

Najpiękniejszą może jest pieśń Daniły. Składa się ona ze śpiewu dwuwierszowego, wyrażającego różne okoliczności, przypominające zmarłą kochankę, i z stałego przyśpiewu, również dwuwierszowego, który najczęściej tęskną, melancholijną brzmi nutą: „Nie masz cię, nądobna Helino, Nie masz cię, kochana dziewczyno!" Zmienia się ten przyśpiew czterokrotnie tylko; na samym początku, Daniło pyta siebie: „czemu narzekają smutne jego struny," odpowiada: „Dla ciebie, nadobna Helino, Dla ciebie kochana dziewczyno!" Potem wyraża pragnienie, żeby mógł dostać piórek i polecieć przez lasy, przez góry: „Do ciebie, nadobna Helino, Do ciebie, kochana dziewczyno!" — Następnie pyta utęskniony: „Kędyś jest, nadobna Helino, kędyś jest, kochana dziewczyno?" A wreszcie, widząc, iż oczy jego nigdy jej

nie zobaczą, z tkliwością serdeczną oddaje jej przecież pożegnalne „dobranoc, nadobna Halino, Dobranoc, kochana dziewczyno!"

W swobodnym Anakreontycznym nastroju skreślona została pieśń Hadryzyi. („W południe smutna Cypryda"). Śliczna jest oda do słońca („Niebieskie oko, klejnocie jedyny"), śpiewana przez Lubomira. Poważnie kreśli Bineda obraz świata podziemnego...

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi
Śpiewak czubaty nigdy nie przebudzi,
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc ćmy sieje wieczne.
Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnej wody, która sny cukruje
Szumem miluchnym. Noc czarno-skrzydlata
Wszędzie po gmachu tęskno-ciemnym lata.
Na łożu gnuśnym Sen drzemie leniwy,
Wokoło niego mak rośnie senliwy,
Na którym ptaków czarnych nieme roje
Budują gniazda i mieszkania swoje.

Język i styl wyrabiał sobie poeta na Kochanowskim i Szymonowiczu. Znał Horacego i Anakreonta; czy i wieszczów włoskich — nie wiadomo. Język czasami bywa niepoprawny; a dla rymu autor niekiedy mazurzy (jak to przed nim robili Miaskowski i Grochowski); ale wogóle włada nim dobrze. Wyjąwszy „Dziewosłęba," śladów psującego się smaku niewiele znaleźć w nim można.

XI.

Więcej już daleko tych śladów u jego starszego brata JÓZEFA BARTŁOMIEJA ZIMOROWICZA (1597 †1682), który otrzymawszy bardzo małe wykształcenie w lichej szkole miejskiej we Lwowie, własną pracą i studyami rozwinął niewielki początkowo talent i zajął

dość wybitne miejsce zarówno wśrod poetów, jak i wśród swoich spółziomków najbliższych, mieszczan lwowskich. Z zawodu był obrońcą sądowym. Dorobiwszy się majątku, ożenił się z zamożną Anną Duchnicówną 1629 r. i spokrewnił z wybitniejszemi rodzinami w mieście. Nabył kamienicę, porzucił zawód obrończy, a po niejakim czasie zasiadł w magistracie jako pisarz urzędu radzieckiego, potem ławnik, wreszcie burmistrz. Podczas dwukrotnego oblężenia Lwowa (w r. 1648 i 1672) dał się poznać i z bystrego rozumu i z wytrwałości i z ofiarności na rzecz miasta i kraju.

Twórczość swoją literacką rozpoczął niezbyt wcześnie, bo w 24-tym roku życia, ogłaszając satyryczno-lub pamfletowo-obyczajowe obrazki. W „Żywocie Kozaków lisowskich“ (1620) bez obsłonek odmalował z jednej strony męstwo, a z drugiej opilstwo i gwałty tych zawołanych awanturników, którzy i w trzydziestoletniej wojnie zasłynęli swojemi „przewagami“ i łupiestwem, jak zresztą i inne wojska owoczesne. Wydał następnie „Testament luterski“ (1623), nacechowany fanatycznym wstrętem do dyssydentów, których wogóle we Lwowie może więcej niż gdzieindziej niecierpiano. Równocześnie, z powodu zwycięstwa pod Chocimem, spróbował słabych sił swoich w poezyi epickiej i napisał: „Pamiątkę wojny tureckiej“, opisując w niej po kronikarsku dzień za dniem wypadki. O tych to i tym podobnych utworach swoich wypowiedział Zimorowicz w dojrzalszym wieku surowe, lecz słuszne zdanie:

Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze,
Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,
Że się mu rozum zaćmi, fantazya wzburzy,
Choć lada co blazgoni, choć jako wieprz krząka
Rozumie, że na lutni Galotowej brząka,
Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuje
Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje...

Może już wczesne uznanie lichoty swoich wierszy, a głównie zajęcia zawodowe wstrzymały Zimorowicza w ogłaszaniu pism przez czas długi, bo dopiero w r. 1633 wystąpił z utworami prozaicznymi i wierszowanymi, pisanymi tym razem po łacinie. Najważniejszym z nich jest „Głos Lwa" *(Vox Leonis*, 1634), wywołany przyjazdem Władysława IV do Lwowa, a poświęcony chwale narodu, w szczególności zaś nowego króla, zapowiadającego świetną epokę w dziejach. Głęboka miłość miasta i ojczyzny, której rząd uważa za najszczytniejszy w Europie, niezmierna żarliwość religijna i nienawiść wszelkiej herezyi i wszelkiego wyznania, różniącego się od katolicyzmu: oto cechy zasadnicze tego panegiryku, pięknego w szczegółach, niesmacznego w całości.[1]) Z utworów religijnych ówczesnych stosunkowo najlepsze są hymny łacińskie, leoninami pisane p. t. „Jezus, Maria, Joseph" (1640), oraz polskie „Hymny na uroczyste święta panny nad matkami, matki nad pannami, najświętszej Bogarodzice Maryej" (1640), które zresztą są tylko przekładem. Główną ich zaletą jest szczerość uczucia i prostota wyrażenia.

Na oczyszczenie atmosfery uczuciowej wpłynęły nieszczęścia domowe, śmierć brata, potem dziecka, wreszcie żony; na udoskonalenie stylu — pilniejsze rozczytywanie się w poetach epoki złotej, a szczególniej w Kochanowskim i Szymonowiczu. Dopiero mając około lat 50-u doszedł Zimorowicz do pewnego stopnia wyrobienia artystycznego, lubo ono nigdy doskonałem zostać nie miało. W fantazyi poety ciągle ze sobą walczyły dwa czynniki sprzeczne: erudycya klasyczna i obserwacya stosunków rzeczywistych w otoczeniu najbliższem. Radby on był zacho-

---

[1]) I. K. Heck: „Żywot J. B. Zimorowicza" (Lwów, 1893). Nadmienić winienem, że p. Heck zamierza udowodnić, iż i „Roxolanki" są utworem Bartłomieja Zimorowicza.

wać w swoich utworach rysy życia czerwonoruskiego, przez siebie dostrzeżone, lecz nie śmiał ich wprost bez przykrasy mitologicznej ukształconym czytelnikom podawać, tembardziej, że i we wzorach polskich nie widział po temu zachęty. Stąd poszło, że w drobnych szczegółach znajdujemy odbicie stosunków rzeczywistych, nieraz w całej ich rubaszności i z zachowaniem wyrazów prowincyonalnych, ale całość ma charakter książkowy, erudycyjny. Zharmonizować owych dwu czynników, choćby w takim stopniu jak Szymonowicz, nie potrafił jego naśladowca, bo smak jego nie był tak czuły i delikatny, jak mistrza. Artystą słowa Zimorowicz nigdy nie został, a pieśni jego muszą ustąpić pierwszeństwa pieśniom młodo zmarłego brata, którego kochał i pamięć jego uczcił serdecznie, nie tylko nagrobkiem w Krakowie, lecz i utworami poetycznymi.

Najważniejszem dziełem polskiem Zimorowicza są „Sielanki nowe ruskie", wydane po raz pierwszy w r. 1655. Były one naturalnie pisane w różnych czasach, ale wszystkie pochodzą z zupełnie już dojrzałego wieku poety. Pod nazwę sielanek podciągnął on różnorodne utwory, bo właściwie idylliczne, religijne, dydaktyczne, obrazki rodzajowe i pieśni, ujęte w ramy sielanki. Jest ich wszystkich 17. Do właściwych „sielanek" zaliczyć można te, które mają napisy: „Kobeżnicy„, „Trużennicy", „Swaci", „Śpiewacy", „Zalotnik". Nie przedstawiają one, właściwie mówiąc, życia pasterskiego; o owcach czy czabanach są tylko poboczne wzmianki: pasterze, tu występujący, są to „rymodzieje po warkoczu", to jest opiewający swoje zapały miłosne, lub swe smutki z powodu kobiet; na wzór Wergiliuszowych i Szymonowiczowych nieraz popisują się przed sobą swoimi utworami; czasem, chociaż bardzo wyjątkowo, kłócą się ze sobą, albo delikatniej, krytykują się („Kobeżnicy"). Wiele w tych popisach poetyckich umieścił autor szczegółów o sobie samym, o swych pracach

dawniejszych, poddając je surowej ocenie, o swym zmienionym w skutek doświadczenia poglądzie na miłość, która nie może być „prawym sędzią“:

Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej piędzią;
Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy
Lekkim gwichtem odważa króciuchnej uciechy;
Sprosności swe, przypadki, utrapienia, mary
Piękną twarzą pokrywa anielskiej maszkary,
Właśnie jako Syrena postacią dziewiczą
I przyłudziwszy flisów muzyką słowiczą,
Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,
Potem wszystkich okrutnie z okrętem połyka...

Elegijnych utworów jest w sielankach sporo; tonem w nich panującym —umiarkowana tkliwość, niezbyt silna w wyrazie; wyjątkowo pod tym względem wygląda „Płaczennica“, przedstawiająca opuszczoną przez wszystkich sierotę, pragnącą zgonu co rychlejszego, bo nic na świecie sprawić jej nie może przyjemności, lecz los okrutny (Nemesis) skazał ją na to, „aby codzień żyjąc umierała“. W całym zbiorze niema drugiego utworu, któryby tak wysokie naprężenie uczucia wypowiadał. Ładną jest „Roczyzna“, poświęcona pamięci brata „Symicha“, co zniknął „jak poświata jutrzenki rannej“, a „wysławił w krótkich pieśniach wszystkie krotofile“. Najpiękniejszą tu jest pieśń Olechny: „Komu, kwiateczki me, kwitniecie?“ Być może, iż i „Żałoba“ odnosi się także do brata; w każdym razie i ona mówi o poecie, „uciesze wszystkich pieśniotwórców“. Słabszą jest atoli od „Roczyzny“ i jeden tylko mieści w sobie ustęp, ślicznie przez Hallicinię wyrażony:

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
Tylko mnie samej i po śmierci żywie,
Miłość ku niemu, która się odnawia,
Ta mi go codzień przed oczyma stawia,
Skąd, póki ducha w mym ciele dostanie,
I on ze mną żyć nigdy nie przestanie.



Zimorowicz.



Krzysztof Opaliński. (Ze zbiorów Z. Wolskiego.

Piękne są niektóre szczegóły i ustępy w elegii opisującej śmierć „pasterki“ z zarazy, grasującej na na Rusi Czerwonej. Ma ona tytuł: „Narzekalnice“.

Elegia, napisana na śmierć żony („Filoreta“) jest zbyt rozwlekła i tylko w ostatniej mowie Olifira są szczegóły proste a wzruszające.

Do dydaktycznych należą „Winiarze“; mamy tu bowiem naprzód „kazanie“, jak sami rozmówcy je określają, o dobrze urządzonem następstwie pór roku i zajęć z niemi związanych, a potem wykład o uprawie wina. Na początku mieszczą się skargi na zbyt wielkie mnóstwo lichych poezyj:

Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawierszona nie ma już polszczyzna.
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.
Przedtym rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cyntyus (Apollo) napuszył;
Teraz lada kto z niemi swata się poprostu:
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony związuje; na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy.

Do dydaktycznych również policzyć można takie sielanki jak: „Zezulisyn“, będący przeróbką podania o Narcyzie zakochanym w sobie, może pod wpływem opery Puccitellego, granej na zamku warszawskim, oraz „Zjawienie“, gdzie jest charakterystyka Hymena i Kupidyna, to jest porządnej i „nieporządnej“ miłości.

Obrazkami rodzajowymi nazywam trzy sielanki: „Przenosiny“, „Kozaczyzna“ i „Burda ruska“. W „Przenosinach“ bardzo ładnie, po części nawet malowniczo i plastycznie przedstawił Zimorowicz uroczystość kościelną sprowadzenia z Kolonii do Lwowa relikwij świętej Bogumiły, towarzyszki ś. Urszuli, zamęczonej wraz z jedenastu tysiącami innych dziewic. Pogodny nastrój, prostota obrazowania, szczerość uczucia nadają wiele powabu temu obrazkowi, tchnącemu rzeczywiście idyllicznym spokojem.

Wprost przeciwny spokojowi temu jest obraz spustoszenia, łupiestw i mordów, dokonanych przez Kozaków podczas oblężenia Lwowa w r. 1648, a opisany w dwu ściśle ze sobą łączących się i stanowiących właściwie jedną artystyczną całość utworach: „Kozaczyzna" i „Burda ruska". Tutaj tak samo jak w sielance Szymonowicza: „Żeńcy" mitologia została zupełnie usuniętą, a malowidło rzeczywistości w całej grozie się przedstawia. Dorosz, Ostafi i Wojdyłło, niezbyt ściśle pod względem charakterystyki indywidualnej odgraniczeni, rozmawiają o bandzie Chmielnickiego, jako złożonej z prostych rabusiów, którym bynajmniej nie przyświeca idea pobratymstwa z ludem czerwonoruskim, ani też z jego wyznaniem, gdyż zarówno Polaków, jak Rusinów, zarówno kościoły, jak i cerkwie, łupią, bo chociaż Lwowianie są Rusinami, ale mają „hroszy lackie", które im odebrać potrzeba...

Pod koniec życia Zimorowicz zarzucił poezyę, a z wielkiej miłości dla rodzinnego miasta zajął się przedstawieniem w języku łacińskim sławnych mężów oraz historyi Lwowa („*Leopolis triplex*"), którą mamy przełożoną na polski przez Marcina Piwockiego (Lwów, 1835).

XII.

Chociaż panegiryków w wieku XVII było mnóstwo, nie brakło przecież i ich przeciwieństwa — satyr, które nieraz przemieniają się w pamflet a nawet poprostu w paszkwil. Nie mają one zazwyczaj wartości literackiej i mogą być głównie zużytkowane przez historyka obyczajów i działalności stronnictw politycznych. W literaturze dość będzie uwydatniać satyryczną twórczość KRZYSZTOFA OPALIŃSKIEGO († 1656). Jest to typowy oligar-

cha XVII wieku, mający wciąż na ustach dobro ojczyzny, cnotę obywatelską i poświęcenie, wytykający wady, występki i zbrodnie wszystkim stanom, lecz i sam podlegający przeróżnym zdrożnościom, grzeszący pychą i zarozumiałością, niechętny królom, co, jego zdaniem, za mało go obsypywali dostojeństwami, zdrajca wreszcie kraju, jeden z tych, co prawie bez oporu poddali r. 1655 Wielkopolskę królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi.

Wykształcenie otrzymał on bardzo staranne i rozległe; długi pobyt za granicą zaznajomił go z ustrojem państw nowożytnych i literaturą europejską. Od Zygmunta III dostał w młodym wieku godność wojewody poznańskiego, Władysław IV wyprawił go w poselstwie do Francyi po Maryę Ludwikę, ale go pozyskać sobie nie zdołał, tak samo jak jego następca, Jan Kazimierz. Właśnie w samych początkach panowania tego króla, wśród okropności wojen kozackich, Opaliński ogłosił swoje „Satyry albo przestrogi, do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące“ (1650). Znalazły one ogromne powodzenie; za życia autora były dwukrotnie jeszcze przedrukowane, a po jego śmierci pięć razy w ciągu XVII wieku odbite. Dotykały więc niewątpliwie spraw ważnych i palących i określały je dobitnie, kiedy zwróciły na siebie tak powszechną uwagę.

Prócz Juwenalisa, co w I stuleciu naszej ery straszliwie napiętnował zepsucie społeczeństwa rzymskiego, tylko jeden chyba Opaliński w równie ponurych barwach przedstawił zarówno życie prywatne jak publiczne w Polsce. W Opalińskim, jak w Juwenalisie, oprócz zwykłej satyrykom przesady odczuwamy gorycz osobistą, do krańcowych posuniętą granic, a wynikłą z nieudania się ambitnych zamiarów. Że nasz pisarz nie wszystko brał z doświadczenia, nie wszystkie swe obrazki opierał na rzeczywistości, dowodzi to, że wiele ustępów w satyrach swoich wprost tłomaczył z Juwenalisa, utożsamiając stosunki

polskie z rzymskimi.[1]) Prócz tego inni satyrycy rzymscy, jak Persyusz, Horacy, a z polskich Kochanowski niejednego rysu lub wyrażenia Opalińskiemu dostarczyli.

Siła obrazowania, dobitna charakterystyka osób, trafne porównania stanowią dodatnie strony talentu Opalińskiego; brak smaku, brak poczucia artystycznego i miary, układ należycie nie obmyślany —to jego strony ujemne. Potępiał on makaronizmy, wołając słusznie:

Najśmieszniejsza gdy owo łacinę mieszają
W polski język, i głupie, i źle, i niewcześnie;
Nie pomniąc, że tam tylko łaciny potrzeba
Zażyć, gdzie polskie słowo nie ma tej i takiej
Energii, jak trzeba...

Sam jednak nie trzymał się tego prawidła i nieraz bez potrzeby, „niewcześnie", mieszał łacinę z polszczyzną. Pisał wierszem białym; czasami jednak, jakby mimowoli rymy się mu wymakały, co zauważywszy, autor dodaje, że nie trudno o rym, gdy go prawda pędzi.

Zbiór swoich satyr podzielił na 5 ksiąg, w każdej księdze mieszcząc po 10 lub 11 utworów; wszystkich razem jest 52 prócz przedmowy i „konkluzyi." Jest to podział zupełnie przypadkowy; księgi bowiem nie mieszczą w sobie satyr jednorodnych.

Pod względem literackim można je ugrupować w trzy działy: w pierwszym mieszcząc satyry dotyczące życia prywatnego, w drugim—życia publicznego; w trzecim wreszcie rozprawy moralne, któreby można nazwać „listami poetyckimi."

Co do życia prywatnego, najwięcej Opaliński powstawał na zbytki, życie marnotrawne, stroje i fo-

---

[1]) Władysław Rabski: Ueber die Satiren des Christoph Opaliński, Berlin 1892 r. str. 54—56.

chy białogłowskie, małżeństwa nierówne i nierozważne, nadmiar uczt, fałsz w przyjaźni, pijaństwo niepowściągliwe, fałszywą pobożność „liżyobrazków“, niewdzięczność i obmowę gości. Kobiety wychodzą tu najgorzej; satyryk zarzuca im mnóstwo wad, zaczynając od strojenia się i udanej miłości, a kończąc na truciu mężów. Tu najwięcej czerpał z Juwenalisa. Najplastyczniej wystawia zachowanie się kobiety w gotowalni oraz na wspaniałym pogrzebie męża, wyprawionym tylko dla omanienia ludzi.

Przegląd wad i zdrożności publicznych jest najcenniejszą częścią satyr. Zaczyna autor od złego wychowania młodzieży, a mianowicie od wytknięcia gnuśności, na którą skarżył się już Kochanowski, a która tak haniebnie się przejawiła pod Piłowcami. Potępia pychę szlachecką, powtarzając za pisarzami rzymskimi i naszymi, że szlachetność duszy więcej znaczy niż szlachectwo urodzenia. W obrazie „opresyi“ chłopów przez dziedziców jest wymowny i przytacza szczegóły wielce znamienne; doradza zamianę pańszczyzny na czynsze. Miasta pragnąłby podnieść. Od tych społecznych stosunków przechodzi do politycznych, wytykając nieład w czasie bezkrólewia „Polacy nigdy nie są porządni, tylko w samym nieporządku“), niezadowolenie z króla w danej chwili panującego, brak wymiaru sprawiedliwości, przekupstwa w trybunałach, niedołęstwo hetmanów (doradza zniesienie dożywotności ich władzy), nieporządki w skarbie, ogołocenie granic z obrony. Wreszcie i duchowieństwo zarówno świeckie jak zakonne nie uszło bicza satyry. Klasztory zwłaszcza wystawił Opaliński jako schroniska ciemnoty i próżniactwa raczej, niż przybytki pobożności i czynnej miłości bliźniego.

Wybornym jest obraz sejmu, na którym między innymi ma podskarbi złożyć rachunki i otrzymać pokwitowanie. Wszyscy posłowie są przekonani, że podskarbi — złodziej, postanawiają go więc powołać przed sąd sejmowy. Podskarbi dowiaduje się o tem,

zwleka przybycie, udając chorobę (tak zwaną chorobę „sejmową“) i zjawia się dopiero pod koniec sejmu. Wydaje uczty, wchodzi w konszachty z najgłośniejszymi gębaczami, którzy zaczynają za nim gardłować — i ci, co niedawno byli wściekli na złodzieja grosza publicznego, teraz wydają mu pokwitowanie, że rachunki jego w zupełności zgodne są z rzetelną prawdą.

Najsłabszymi są te utwory, które nazwałem „listami poetyckimi.“ Treścią ich jest roztrząsanie jakiejś myśli filozoficzno-moralnej. Bywają one bardzo często bez najmniejszej domieszki satyrycznej. U twórcy tego rodzaju literackiego, u Horacyusza, odznaczały się one stylem wytwornym, subtelnemi spostrzeżeniami i delikatnem cieniowaniem myśli. Opaliński tych właśnie zalet nie posiadał, więc też i listów swoich prawdziwie pięknemi uczynić nie mógł. Obrabiał w nich tak zwane „paradoksa“ stoickie, że mędrzec powinien zachować jednostajność umysłu tak w szczęściu, jak w nieszczęściu, że opinia ludzka nic go obchodzić nie powinna, bo jeżeli sumienie ma czyste, obca gadanina nie może mu zamącić spokoju; że sama tylko cnota wystarcza do szczęścia, że żadne uśmiechy losu, ani jego ciosy, nie zdołają go wytrącić z równowagi ducha. Są to, jak widzimy, bardzo dobre zasady; odpowiadały one ambicyi i dumie Opalińskiego; lecz on pojmował w praktyce cnotę po swojemu jako urzeczywistnienie własnych swych pragnień, choćby pod szwedzkiem panowaniem. Rozumu zaprzeczyć mu nie można, ale dusza nawskroś strawiona samolubnemi namiętnościami nie mogła się stać zwierciadłem wiernem ówczesnego społeczeństwa; była ona zwierciadłem wklęsłem lub wypukłem, odbijającem wszystkie rzeczy w karykaturze; czasem tylko w jakimś załamku odtwarza prawdę istotną.

XIII.

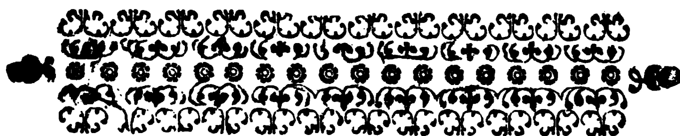
Satyrykiem, panegirystą, lirykiem, ale przedewszystkiem i głównie epikiem był SAMUEL ze SKRZYPNY TWARDOWSKI (zmarły r. 1660). Rodem on był, tak samo jak Opaliński, z Wielkopolski; szczegóły jego życia mało znane. Wiemy tylko, że otrzymawszy pewne wykształcenie, poszedł zwyczajem uboższej szlachty na dwory wielkich panów. W roku 1621 był w orszaku poselskim Krzysztofa Zbaraskiego, który jeździł do Turcyi celem zawarcia ostatecznego pokoju po zwycięstwie chocimskiem. Po śmierci Zbaraskiego (1627) przebywał na dworach innych możnowładców wołyńskich i ukraińskich. Ożeniwszy się, wziął dzierżawą wieś Zarubińce, koło Zbaraża. Wojna kozacka r. 1648 wypłoszyła go stamtąd; wrócił do Wielkopolski; przyjmował Karola Gustawa pieśnią wróżącą mu zwycięstwa, łudząc się nadzieją, że zostawszy królem polskim, odzyska utracone w wojnach kozackich prowincye. Zawiódł się na tem i gorzko żałował swego błędu.

W literaturze wystąpił już jako człowiek dojrzały i to odrazu w różnych rodzajach.

Pierwszem jego dziełem jest poemat historyczny p. t. „Przeważna legacya Krzysztofa Zbaraskiego“ (1633). Znajdując się w orszaku księcia, prowadził dyaryusz podróży, rozumie się prozą. Po śmierci Zbaraskiego nalegano nań, aby dla uczczenia zgasłego męża wydał wierszem swój dziennik. Twardowski tak zrobił. W pięciu „punktach,“ zastępujących podział na księgi lub pieśni, opowiedział genealogię Zbaraskich, pierwsze wystąpienia publiczne swego bohatera i szczegóły podróży, jak niemniej pobytu w Konstantynopolu, gdzie nie odrazu mógł książę wywiązać się ze swego zadania, gdyż trzeba było czekać na upadek nieprzychylnego Polsce wezyra, by zawrzeć traktat pokoju. W piątym punkcie przedstawił powrót do kraju, odprowadzenie

Zbaraskiego na Wołyń, w końcu zgon jego. Twardowski młodym był i wrażliwym, kiedy ową podróż odbywał; umiał dość żywo uprzytomnić zajmujące szczegóły; umiał wymownie powtórzyć czy utworzyć energiczne mowy Zbaraskiego i odpowiedzi dumnego wezyra, nakreślił z pewnym talentem plastycznym rewolucyę w Konstantynopolu, a w epizodach dał poznać malownicze jego okolice, przytoczył obszernie przygody Roksolany, pochodzenia podobno polskiego, ulubienicy i żony jednego z sułtanów. Zajmującym poemat ten nie jest; układ jego związany jest chronologią; ale Twardowski starał mu się nadać choć cień artystycznej całości, rozpoczynając go od elegii na śmierć Zbaraskiego i kończąc opisem jego zgonu.

Pozornej nawet całości nie tworzy drugi poemat historyczny p. t. „Władysław IV, król polski i szwedzki“ (1649). Jest to właściwie historya młodości Władysława, doprowadzona do początków panowania. Dzieli się także na pięć „punktów.“ W pierwszym opowiedziana została wyprawa do Moskwy, wybór Władysława na cara, opór Zygmunta III. W punkcie drugim opisana wojna chocimska, gdzie tak samo, jak poprzednio, Władysław bierną tylko grał rolę. Punkt trzeci jest dziś dla nas może najciekawszy, jako zawierający wrażenia szlachcica polskiego z życia dworów europejskich, które Władysław zwiedzał, świetne zabawy, czarodziejskie przedstawienia w tetrach, przepych i zbytki; we Włoszech zwłaszcza, dały sposobność do interesującego opowiadania. Twardowski wszystko to przedstawia „raczej z dokładnością dziennikarza, niżeli jako poeta“; miesza rzeczy ważne z drobnemi. „Nie tworzył on tu nic, ale szedł tylko historycznie porządkiem wypadków, ożywiając je i upiększając, tak jako rzeka, która płynąc po łożu, trafnie jej wytkniętem, równo zamulone bagna, jak kwieciste brzegi, czysto i wiernie w swem zwierciedle oddaje.“ Na opisie elekcyi, poselstwo Ossolińskiego do Rzymu i wojny z Turcyą,



WOYNA DOMOWA

a Szwecyą i Moskwą, t. j. na r. 1633 kończy się a raczej przerywa ten utwór, mający za przedmiot ważne wypadki, lecz nie dość wyzyskane pod względem poetycznym. Trzeba więc trochę obniżyć wysoki ton, w jakim niegdyś Brodziński doniosłość tego utworu określał, mówiąc: „Nie dość, że w nim Twardowski najświetniejsze opisuje czyny, które każdego Polaka zająć powinny, ale nadto tyle tu jest prawdziwie poetycznych piękności, iż nie przestanie być pomnikiem świetnych rycerskich czynów narodu. Mniej cierpliwych czytelników naszych zraża zapewne ogrom dzieła i styl, już nie ową prostotą Kochanowskich, ale przesadą Lukana odznaczony, niezwykłe wysłowienie i częste makaronizmy. Przecież obok nagannej przesady stylu moc jego poetyczną ten pewno czuć umie, a nawet wady darować potrafi, kto się z poetycznym językiem Rzymian dokładnie obeznał. Sama nawet wielkość przedmiotu i wewnętrzna wartość poezyi tę odrazę przewyższyć powinna... Dalekim jestem, abym tu Twardowskiego sądził jako pisarza epopei; nie jest on ani ścisłym historykiem, ani poetą; tamtej pod względem prawdy, tej pod względem sztuki nie umie odpowiedzieć;—ale któż mu nie przyzna, że do poematu bohaterskiego z dziejów narodowych najbogatsze poznosił materyały, i pewien jestem, że jeżeli z owych wieków zyskamy kiedyś prawdziwą epopeję, jemu jej fundament winni będziemy... Pod względem układu, całości i wykończenia żadnejby nie zniósł krytyki; — jestto las, pustynia od natury bogata, którą sztuką w piękny ogród urządzić może“ [1]).

Trzeci, najobszerniejszy poemat historyczny Twardowskiego: „Wojna domowa z Kozaki, Tata-

---

[1]) K. Brodziński: „Pisma,“ Poznań, 1874, t. IV, stronica 180, 181.

ry, Moskwą, potym Szwedami i z Węgry," pisany był i wydawany częściami, w miarę rozwijania się wypadków od r. 1648 do 1660. Jest to wierne sprawozdanie, rodzaj gazety wierszowanej, tak, że historycy mieszczą ten poemat wśród źródeł, służących do poznania owych czasów jako świadectwo współcześnika, biorącego częściowo udział w zdarzeniach. Ale że takiego mnóstwa doniosłych faktów, ze wskazaniem ich przyczyn, niepodobna było na razie ogarnąć jednym rzutem oka i skupić w jednolitą całość artystyczną, dał więc nam poeta kronikę rymowaną, tu i owdzie tylko jakiemś porównaniem lub patryotycznym wylewem żywiej zabarwioną. Materyał do prawdziwego poematu był ogromny, ale Twardowski nie miał dość czasu, ani spokojnego umysłu, ani rozwagi artystycznej, ażeby go w tym kierunku spożytkować. „Jest to mieszanina wszelkiego rodzaju uczuć, obrazów i uwag [2]). Autor z serdecznym bólem powstaje na wady rządu, na zbytki, nieład i osobiste widoki. Tu opisuje szczegóły najmniejszej bitwy, tam rzeczy najważniejsze i najciekawsze lekko pomija. Ani król, ani żaden z rycerzy nie jest czytelnikowi obecnym; osoby i wypadki tłoczą się jedne na drugie, popychają i nikną jak wały rzeki. Naprzemian, wnet się do poetycznych wznosi opisów, wnet prostym jest kronikarzem, tu satyrycznym, tu groźnym, tu ze łzami Jeremiasza przemawia. Obok wyszukanych obrazów mitologicznych i erudycyi starożytnej umieszcza listy, traktaty w stylu zupełnie dyplomatycznym, przecież rymowanym. Oprócz mnóstwa zawsze jednakowych bitew, nie zadał sobie pracy ani w malowaniu okazałości sejmów, ani okolic, ani obrzędów, czemby dzieło swoje mógł tyle ozdobić... Obraz całego narodu w pospolitem ruszeniu postępującego do bitwy,

---

[2]) Tamże IV, 207, 209.

ściągającego się o kilkaset mil z rozległych ziem, na których żadna zdolna do oręża dłoń nie została, jest obrazem wzniosłym, który każdy życzyłby mieć pędzlem Homera oddany. Chciał Twardowski uświetnić ten obraz wprowadzeniem cudowności, wystawiając Michała Archanioła z niebieską Królową, zasłaniającą płaszczem złotym koronne obozy, ale podobne obrazy żadnej nie dodają piękności tam, gdzie wdawanie się wyższych istot nie jest ciagłą czynności sprężyną". Że Twardowski nie umiał zużytkować cudowności, dowodem kilkunasto wierszowy chłodny opis obrony warowni częstochowskiej pod dzielnym a pobożnym przeorem Augustynem Kordeckim. — W całości wyszła „Wojna domowa," dopiero w 1681 roku w Kaliszu.

Pewnym rodzajem dopełnienia obszernych poematów historycznych są panegiryki i pieśni, śpiewane przez Twardowskiego na cześć króla Władysława IV (po zwycięstwach z r. 1634) i możnych rodów (Wiśniowieckich, Leszczyńskich). Napuszoność, forsowne przekładnie, zawiłość budowy zdań dają się tu uczuwać w wyższym stopniu aniżeli w poematach. Wyjątek stanowią Treny na śmierć córeczki Maryanny, naśladowane z Kochanowskiego i odznaczające się prostotą, oraz obszerna elegia na śmierć księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego (1651).

W dziedzinie satyry pozostawił Twardowski niepospolitej wartości zabytek p. t. „Satyr [1]) na twarz Rzeczypospolitej" (1640). Jak tytuł wskazuje, jest to przegląd ogółu wad krajowych. Zaczyna od sejmu, w którym widzi prywatę przeważającą nad poczuciem dobra narodu, brak zdrowej i życzliwej rady, próżne trwonienie czasu na czczej gadaninie, nie-

---

[1]) Że to utwór Twardowsgiego, dowiódł Wł. Rabski w rozprawie niemieckiej o satyrach Opalińskiego. Dawniej przypisywano go Andrzejowi Rysińskiemu.

sforność i upór przy swojem zdaniu, upór prowadzący do rokoszów i zrywania sejmów. Wytyka następnie: niepłacenie żołdu wojsku, kupowanie urzędów i cudzoziemczyznę, która wygnała z obyczajów dawną prostotę, a z serca — szczerość i ufność wzajemną. Tą cudzoziemczyzną tchnie i dwór królewski, pełny pochlebców i polityków, przewrotnemi zasadami Machiawela kierujących się. Zepsucie deputatów na trybunał mianowicie lubelski w okropnych przedstawia barwach. Przechodząc do szczegółów życia prywatnego, prócz strojenia się, zarzuca mężatkom pokątne miłostki, matkom złe wychowanie i zły przykład dawany córkom, które od najpierwszej młodości nabierają smaku do zakazanego owocu, słuchając chętnie mów nieprzyzwoitych i wdając się w tajemne porozumienie z młodzieżą. Mężczyznom wytyka upodobanie w pijatykach i marnotrawstwie; ale równocześnie chłoszcze także sknerstwo i chciwość, o co najwięcej obwinia dygnitarzy kościelnych, powiadając, że spędzają żywot na próżniactwie i bawią się lichwą [1]).

Z innej zupełnie strony przedstawia nam się Twardowski, gdy ulegając mimowoli wpływowi cudzoziemczyzny, na którą się zżymał, zwrócił się do epiki erotycznej. I tu wprawdzie nie brak śladów złego smaku, mieszaniny pojęć i zwyczajów pogańskich z chrześcijańskiemi, pospolitości z podniosłością; nie brak niekiedy rozwlekłości i przesady; ale ogólem biorąc, zalety stylu i wiersza są znacznie większe, aniżeli w innych utworach Twardowskiego. Wdzięk, delikatność, pewna świeżość wyrażenia, o jakie trudno w poematach jego historycznych, tu się rozwijają w pełni. Język, który miał tam brzmienie twarde, chropowate, jakby umyślnie archaizowa-

---

[1]) Adam Bełcikowski: „Ze studyów nad literaturą polską," Warsz. 1886 str. 129—132.

ne, tu jest znacznie bliższy języka dzisiejszego. „Lekka“ treść skłaniała go do użycia lżejszej, możnaby powiedzieć, dworskiej formy. Pierwszą pobudką dla Twardowskiego do pisania poematów erotycznych była opera włoska Paschatiego, przedstawiona na zamku warszawskim r. 1635 o Dafnie przemienionej w drzewo laurowe. Tegoż samego jeszcze roku ogłosił autor „Legacyi“ i „Szczęśliwej wyprawy Władysława IV,“ poemat podzielony na sceny p. t. „Daphnis w drzewo bobkowe pr—.mieniła się.“ Pisany on jest ładnemi oktawami, tak, jak „Jerozolima Wyzwolona,“ a niektóre z nich są tak świetne i świeże, że możnaby je wziąć za utwór XIX stulecia. Treścią jest rozszerzenie baśni greckiej, opowiedzianej przez Owidyusza w „Przemianach.“ Apollo, wygnany z Olimpu, służy u króla Admeta i wsławia się zabiciem smoka Pitona, pustoszącego okolice. Uniesiony dumą, obraża Wenerę, która mszcząc się, każe Amorowi, by serce jego złotą przeszył strzałą, a serce córki Peneusza, Dafny, ołowianą. Stąd Apollo pała goracą miłością ku Dafnie, a ta uczuwa ku niemu wstręt nieprzezwyciężony; na zaślubiny, które ojciec jej nakazuje, zezwolić nie chce i ucieka w góry. Apollo puszcza się za nią w pogoń; w chwili, gdy ma ją dosięgnąć, Dafne błaga Dyanę, opiekunkę dziewic, by ją wyratowała; ta zamienia ją w drzewo laurowe. Hymn na cześć tego drzewa, którego liście mają służyć kiedyś do wieńczenia zwycięskich wojowników i poetów, kończy ten ujmujący swym wdziękiem poemat, zupełnie w ówczesnym smaku włoskim utworzony.

Drugim poematem erotycznym Twardowskiego jest „Nadobna Paskwalina“ (znana obecnie dopiero z wydania r. 1701). Na tytule zaznaczono, że jest to przekład z hiszpańskiego; nie zdołano atoli dotychczas wynaleźć oryginału. Rzecz dzieje się w Hiszpanii a raczej w Portugalii, bohaterka bowiem jest rodem z Lizbony. Wyobrażenia i stosunki chrześci-

jańskie sa tu pomieszane z pogańskimi. W pomyśle powtarza się motyw z „Dafny," jak zresztą i w wielu innych powieściach owoczesnych. Paskwalina poczytuje się zarówne piękną jak Wenera. Obrażona tem bogini budzi w jej sercu namiętne uczucie ku młodzieńcowi, przyjmującym ją obojętnie. Upokorzona i osławiona Paskwalina, puszcza się do odległego klasztoru Junony, przebywa lasy i góry, doznaje wielu dolegliwości i niebezpieczeństw, znosi je cierpliwie i wytrwale, zyskuje przebaczenie bóstwa i wraca do Lizbony. Pod względem stylu i wiersza jest ten utwór słabszy od „Dafny," i nie posiada tego, co tamten, umiaru artystycznego.

Jako śpiewak sławy narodowej, rycerskiego animuszu, dzielności, nieszczęść, jako poeta gorąco przejęty sprawą dobra publicznego, wreszcie jako autor „Dafny" zajmuje Twardowski wybitne stanowisko w literaturze XVII wieku. On powagą swoją i wpływem utwierdził, wzmocnił dwa rodzaje epiki — historyczną i erotyczną—w jego ślady poszło wielu, a pomiędzy nimi znalazł się wyżej od niego utalentowany piewca „Wojny Chocimskiej."

XIV.

Poemata erotyczne Twardowskiego miały najprzód jeżeli nie naśladowcę, to jednako w tym względzie nastrojonego śpiewaka w JANIE ANDRZEJU MORSZTYNIE (*Morstin*, zm. 1693). Był to umysł nadzwyczaj giętki, umiejący się stosownie do potrzeby doskonale ułożyć, zręczny dworak, co lawirował ostrożnie wśród sprzecznych ze sobą dążności, niezbyt silnie przywiązany do ojczyzny i w końcu zcudzoziemczały zupełnie. Utalentowany wielce, wchłaniał chciwie wpływy obce, przyswajał je sobie i wypowiadał pomysły cudze czy swoje w formie wytwornej, czasem do zbytku ozdobami przeładowanej.

Ojcem jego był Andrzej, a dziadem Krzysztof, autor znany w piśmiennictwie teologicznem wyznania aryańskiego, szwagier Fausta Socyna. Młode jego lata „piastował i do Febowej drogę podał lutni" dziad poety, aryanin, Waleryan Otwinowski, tłomacz „Przemian" Owidyusza i „Ziemiaństwa" Wergilego. Zwiedził Niemcy, Belgię, Francyę, Włochy. Nie odrazu jednak przejął się smakiem obcym. Jeden z najdawniejszych utworów jego „Nadgrobek Waleryanowi Otwinowskiemu" jest ciężkim, erudycyą naszpikowanym, niesmacznym penegirykiem domorosłego chowu. Dopiero ponowna podróż po Francyi przy poselstwie po Maryę Ludwikę, poznanie towarzystwa dworskiego w Paryżu, gdzie pełno było zwolenników poety włoskiego Mariniego, zakochanie się w Katarzynie Gordon de Huntley, należącej do orszaku Maryi, wpłynęły na przejęcie się Morsztyna poezyą Mariniego, tłomaczenie jej i naśladowanie. Widać to w pierwszym już zbiorze poezyj lirycznych Andrzeja, ułożonym w r. 1647 p. t. „Kanikuła albo Psia gwiazda." Rodzaj uczucia, którym poeta darzy tu swe kochanki, ma cechy wyłącznej zmysłowości. Piękność, lecz piękność fizyczna oddziaływa nań przemożnie; więc też Morsztyn opiewa oczy, lica, włosy, piersi, ręce i nogi; o umyśle i sercu nie wspomina. Upał gorącego lata wzmaga w nim żar namiętności, a myśl lubieżna każdemu jego wspomnieniu o kobiecie towarzyszy. Wyrazy zawodów i niepowodzeń miłosnych są złożone po większej części z komunałów. Skarga na „pęta i okowy," na „sidła zdradliwe," na „twardą skamiałość" kochanki powtarzają się niejednokrotnie. Niekiedy tylko jakieś porównanie lub obraz o świeższych barwach, daje nam poznać, że autor odczuwał piękności wzorów, tłomacząc np. z Mariniego „Jedwabnicę." Z miłością zmysłową łączy się naturalnym węzłem usposobienie anakreontyczne, uwielbienie dla „napoju Bachowego," usprawiedliwiane przykładami, wziętymi z obja-

wów natury i z historyi. Ale poeta umie też cenić życie wygodne i spokojne na wsi, z pewną przyjemnością zatrzymuje się nad szczegółami „Wiejskiego żywota," chociaż tu i owdzie z pod tego uwielbienia dla łanów i obór wygląda twarz dworaka, drwiąco uśmiechniętego na widok prostaczych i kłopotliwych zajęć.

W r. 1661 zebrał po raz drugi swe nowe utwory liryczne i ułożył je w dwie księgi „Lutni," odpowiadającej napisem „Lirze" Mariniego. Zmysłowość i tu przeważa, lubieżne myśli i tu najczęściej się pojawiają („I wiersz niedobry, kiedy nie swywolny" — sam on powiada) ale umie już poeta i duchową stronę ubóstwianej uwydatnić. Troski i cierpienia miłosne znajdują niejednokrotnie wyraz swój w świeżych i udatnych porównaniach. Poeta walczy z namiętnością; zdaje mu się, że już ją pokonał, ale niebawem wraca znowu dobrowolnie do jasyru miłosnego, „całuje ogniwa tego łańcucha, w którym go trzyma" kochanka. Dręczony niewzajemnością, zagrożony wyjazdem ukochanej, już widzi trumnę przed sobą. Ale też doświadcza niekiedy pewnej piękącej pociechy, że i kochanka jego poznała, co to płacz i wzdychanie. Niektóre pieśni odznaczają się pewną szczerością, a nawet głębokością uczucia, jako też czcią dla ukochanej, niema w nich („Niebytność," „Powrót," „Sen," „O swej pannie," „Na wiązanie," „Na kwiatki," „Obraz ukradziony," „W niebytność we Szwecyej") zwykłej w innych swywoli słowa, a wielka poprawność, niekiedy mistrzostwo formy dowodzą, że poeta doszedł najwyższego rozwoju talentu swego. Trafne a często świetne porównania i przenośnie nadają utworom tym wiele powabu i uroku, jakkolwiek nie mogą w zupełności zasłonić tego faktu, że Morsztyn w najlepszych nawet pieśniach jest, ściśle biorąc, raczej mówcą niż poetą, mówcą wytwornym, szczęśliwie władajacym skarbami słowa i rymu, ale zawsze pamiętającym o tem, że ma przemówić do



Jan Morsztyn. (Ze zbiorów Z. Wolskiego).

przekonania, że ma sobie zjednać umysł słuchacza, i nie zapominającym o ścisłym rozbiorze uczucia, któremu ulegał. Bezpośredniego zapału, porywającej namiętności, mimowolnych wybuchów doszukać się w nim niepodobna.

Wynikało to w części z dyplomatycznych upodobań Morsztyna, w części z naśladowania wzorów włoskich, a zwłaszcza Mariniego. Udowodniono dotychczas bardzo wiele pożyczek wziętych przez naszego poetę u różnych poprzedników. Prócz Rzymian (zwłaszcza Marcyalisa) brał od Włochów piszących po łacinie (Pontan, Bembus, Navager) i po włosku (Petrarka, Sannazar, Tasso, Guarini); ale z Mariniego „czterdzieści utworów lub motywów przeniesionych do Lutni świadczy, że nasz poeta na nim głównie się kształcił, na nim wprawiał rękę do literackiego zawodu". [1]) Morsztyn starał się przejąć i przyswoić sobie styl błyskotliwy, pełen antytez, wyszukanych przenośni i porównań, pełen wydwarzania; bardzo często udawało mu się to wybornie; lecz do delikatności, subtelności i pieszczotliwości włoskiej, przyłączył i zaletę rodzinną: jędrność, i wadę rodzinną: rubaszność. Nietylko władał on językiem ojczystym, ale nim igrał jaknajswobodniej. Miał poczucie artystyczne żywsze od innych poetów naszych XVII wieku i w dziedzinie liryki erotycznej jest mistrzem. Pieśni Szymona Zimorowicza są prostsze, naturalniejsze, szczersze, ale nie posiadają tej subtelności, tego refleksyjnego przeniknięcia uczucia pierwiastkami rozumu i rozumowania, jakie Morsztyn pod wpływem włoskim w sobie rozwinął; nie posiadają tej wielce kunsztownej budowy zwrotek (sonet, kancona, sestyna), jaką przyswoiwszy sobie autor Lutni', tak świetnie i swobodnie roztaczał.

---

[1]) Edward Porębowicz: „Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezyi polskiej", Kraków, 1893.

Prócz erotycznych pisał także Morsztyn pieśni religijne i okolicznościowe. W religijnych podzielał w zupełności zepsuty smak swojego czasu, nie unikając niesmacznych zestawień tajemnic chrześcjańskich z przygodami bóstw grecko-rzymskich, ani też niewczesnej trywialności. Stosunkowo najlepszym z tych utworów jest „Pokuta w kwartannie", chociaż i on wygląda jak mowa rzecznika, wchodzącego w układ z Bogiem i usiłującego wmówić weń, że on jest przedewszystkiem miłosierny.

Z okolicznościowych wierszy warto wspomnieć o tym, gdzie autor stwierdzając, że Polska, „ta kraina z nieba", ma „dość sławy, obrony i chleba" jako jedyne dla niej życzenie wypowiada zaprowadzenie silnego „rządu". Morsztyn pozyskany był przez Maryę Ludwikę dla widoków zapewnienia następstwa tronu za życia jeszcze Jana Kazimierza, lecz w postępowaniu swojem nie chcąc się narazić szlachcie, przeciwnej temu projektowi, był nadzwyczaj oględny; to też myśl wzmocnienia rządu popierał ubocznie tylko w wierszach, których za życia wcale nie ogłaszał. Do szeregu takich utworów należy także poemat „Psyche" i dramat „Cyd". „Psyche" jest tłomaczeniem, a w części przeróbką epizodu, zawartego w wielkim poemacie Mariniego p. t. „Adone", gdzie opowiedziana była między innemi baśń starożytna o miłości Amora do Psychy. Poeta nasz trzymał się wogóle zarówno pomysłu, jak wyrażeń Mariniego, nie krępując się dosłownością; niektóre zwrotki skracał, inne rozszerzał. Zamiast obrazu dworów włoskich wstawił Morsztyn malowidło dworu polskiego z wielkimi pochwałami dla Maryi Ludwiki i potępieniem Polaków, co udaremnili starania jej o ubezpieczenie i utrwalenie władzy królewskiej. „Cyd" jest prostem tłomaczeniem arcydzieła tragedyi francuskiej; dokonanie tego przekładu i wystawienie go r 1661 na zamku warszawskim miało cel polityczny: wskazania zalet rządu monarchicznego, zapobiegającego

niepokojom i zamieszkom, wywoływanym przez samowolę możnych. Pod względem literackim nie wywarł ten przekład wpływu; zaledwie krewniak tłomacza, *Stanisław Morsztyn* poszedł w jego ślady, przełożywszy „Andromachę" Racine'a. Wogóle literatura francuska, choć znana jednostkom, mało oddziaływała na naszą. Wzorował się na niej już Maciej Rybiński, tłomacząc psalmy (1598) według przekładu kalwińskiego w języku francuskim, potem Jan Grotkowski przełożył poemat Du Bartas'a, a Bolestraszycki rozprawę filozoficzną (Heraklit), która stosu się doczekała; wyszła też powiastka prozą z francuskiego („Historya bardzo ucieszna"); lecz wszystkie te luźne przejawy nie zdołały zwrócić na siebie baczniejszej uwagi. Jak zwykle przyswajano sobie strój, modę, zwyczaje, język, lecz literaturą się nie zajmowano. To też i przykład Morsztynów nie pociągnął za sobą; trzeba było jeszcze czekać wiek niemal cały, zanim się ku temu nowemu źródłu pomysłów i form rzucono.

Nie pociągała też ku sobie sama osobistość Andrzeja Morsztyna; wzbogaciwszy się na podskarbstwie, biorąc pensyę od Ludwika XIV, został jego poddanym, kupił sobie tytuł sekretarza królewskiego i duży majątek pod Paryżem. Zagrożony procesem o zdradę stanu, wyniósł się z Polski 1683 r. i resztę życia przepędził we Francyi, a syn jego jako margrabia de Châteauvilain stał się już zupełnym Francuzem.

Za życia swego Morsztyn nic nie drukował; po śmierci jego wyszły „Psyche" i „Cyd"; a dopiero w XIX wieku odnaleziono i wydrukowano jego poezye liryczne oraz piękny przekład sielanki dramatycznej Torkwata Tassa p. t. „Amyntas". Pierwsze *zbiorowe* wydanie „Poezyi" jego wyszło w Warszawie roku 1883, ale i ono nie zawiera jeszcze całej pozostałości po utalentowanym, wytwornym, dworskim, zcudzoziemczałym poecie.

XV.

Pieśni Andrzeja Morsztyna wydano w XIX wieku najprzód pod imieniem *Zbigniewa*. Potem sprostowano pomyłkę i sądzono, że *Zbigniew Morsztyn* nic wogóle nie napisał. Tak nie jest. Zbigniew, kiedy niektórzy inni członkowie rodziny porzucili aryanizm, pozostał wiernym i tworzył, poczęści w duchu swego wyznania, jako epik, dydaktyk i liryk religijny. Poezyę epiczną reprezentuje u niego obraz bojowy w formie lirycznej „Sławna wiktorya nad Turkami pod Chocimem", opisująca szczegółowo zwycięstwo Sobieskiego r. 1673, oraz poemat niedochowany p. t. „Votum". Liryka czysta przedstawia się dość ubogo; ładną jest piosnka miłosna: „Na dobrą noc". Podniosłością uczuć odznacza się „Pieśń w ucisku", wywołana wygnaniem aryan z Polski, kiedy sam Zbigniew musiał szukać przytułku w Prusiech, gdzie i życia dokonał (około r. 1698). Drobna zaledwie cząstka poezyj Zbigniewa znana jest dotychczas w druku. [1]) Niewiele również zebrano dotąd utworów lirycznych i epigramatycznych głośnego w swoim czasie *Olbrychta Karmanowskiego*, kalwina. [2])

Brak rozgłosu w literaturze o takich poetach i pisarzach jak: Samuel Przypkowski, Zbigniew Morsztyn, Stanisław Lubieniecki, był wynikiem ich wyznania aryańskiego, które bezwzględnie i po grubijańsku potępiać zaczęto. Nie stłumiono wprawdzie całkiem przejawów dążności, jakie tkwiły w aryanizmie; odzywają się one jeszcze i u tych, co katolicyzm

---

[1]) Jan Rzepecki: Ueber die bis jetzt unbekannt gebliebenen Gedichte von Zbigniew Morsztyn, Poznań, 1884. Toż po polsku w „Bibl. Warsz." 1885, t. I. W tejże „Bibl." r. 1889, t. IV, wydrukował J. K. Plebański „Sławną wiktoryą".

[2]) Olbrychta Karmanowskiego, poety wieku XVIII-go Wiersze Różne zebrał J. K. Plebański, Warszawa, 1890, str. 60.

przyjęli; w każdym jednak razie formułkowa dewocya bierze stanowczo górę nad pobożnością, opartą na rozumie i uczuciu.

---

2. Doba druga.

Przeciwieństwo talentu i poczytności.

I.

W tej drugiej dobie rozwoju literatury XVII wieku zaznaczyć należy objawy analogiczne z dziejami politycznemi narodu. Obok świetnych czynów Sobieskiego i sławnej na cały świat odsieczy wiedeńskiej, stan wewnętrzny państwa pogarszał się ciągle; traciło ono wszelkie znaczenie wśród mocarstw europejskich; szata odświętna, że tak powiem, była wspaniała, ale strój codzienny pękał w łachmany, dowody dzielności i męstwa nie były wyzyskane na rzecz trwałego polepszenia doli kraju. I w literaturze mieliśmy talent świetny i płodny — Wacława Potockiego—ale uznaniem cieszył się on tylko wśród szczupłej garstki bliższych znajomych, nie wybił się na wierzch, najważniejsze jego dzieła pozostały w rękopiśmie i do dziś dnia po większej części jeszcze w nim zalegają. Natomiast takie nadęte miernoty, jak *Jan Alan Bardziński* lub *Stanisław Chróściński*, albo coraz liczniejsi panegiryści, znajdowali czytelników, byli chwaleni i uważani za przednich pisarzów.

W wymowie są także wyjątkowi autorowie, posługujący się czystą mową polską (jezuita *Tomasz Młodzianowski* † 1686); ale bezwarunkowa większość zwyczaj, na który poprzednio jeszcze tu i owdzie sarkano, poczytywała za dowód dobrego smaku i nauki, a znaleźli się teoretycy, którzy go już za dogmat przyjmować zaczęli. *Jan Kwiatkiewicz*, jezuita, autor

kilku podręczników retoryki, na czele jednego z nich (r. 1672) nauczał, że w „listach pisanych polskim językiem mieszają się tu i owdzie zdania i wyrażenia łacińskie, *dla podobania się czytelnikowi* i *lepszego wysłowienia*, gdzieby językowi naszemu zbywało na potrzebnej sile i dobitności.“ Robił on jeszcze, jak widzimy, zastrzeżenie w myśl Krzysztofa Opalińskiego; ale ponieważ w zasadzie uznawał makaronizm za potrzebny, zastrzeżenie to w praktyce żadnego nie miało znaczenia.

Napuszoność panegiryczna, wyszukana i wymęczona kwiecistość tak się rozpowszechniają i utrwalają, że trzeba się dobrze naszukać, zanim się znajdzie jakieś zdanie po prostu wyrażone, jakiś tytuł książki niepretensyonalnie, bez dziwactw retorycznych ułożony. Dawniej wysmażone tylko panegiryki odznaczały się takim zniepravionym smakiem; teraz nawet utalentowani poeci dają np. takie napisy swym utworom: „Ogród panieński pod sznur pisma świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych wymierzony, a kwiatami tytułów Matki boskiej wysadzony, przez jednego najliższego tej matki i panny niewolnika.“

II.

Nauce oddają się naturalnie i teraz jednostki jak znakomity astronom *Jan Heweliusz* († 1687), geometra i mechanik, jezuita *Stanisław Solski* († 1701), matematyk, również jezuita, prowadzący korespondencyę z Leibnizem, *Adam Kochański* († ok. 1700), ale nie zajmują oni żadnego stanowiska w akademiach, nie wpływają na oświecenie ogółu, który coraz bardziej pogrąża się w zabobony i przesądy, nie interesując się zgoła nowemi odkryciami i teoryami. Bardzo znamiennie wypowiedział to mąż zresztą ukształcony, zacny, gorący patryota, ANDRZEJ MA-

KSYMILIAN FREDRO († 1679), wojewoda podolski, który z niezmierną gwałtownością wystąpił przeciwko zwolennikom nowych pomysłów, a za przykład niedorzecznej i zgubnej zarozumiałości podał astronomów, co to posługując się przyrządami optycznymi, „w sposób śmieszny, niby szałem literackim porwani, nowe a nieznane światy na poszczególnych gwiazdach upatrują, więcej dowierzając ciekawości swojej i teleskopowi, aniżeli zwyczajowi i rozumowi.“ I dlaczegoż jest Fredro takim względem teleskopu niedowiarkiem? W odpowiedzi usłyszymy powód, który lepiej niż długie określenia scharakteryzuje owoczesną umysłowość, oddaną pod kierunek scholastycznej teologii. Mówi bowiem Fredro: „Jeżeli Bóg objawił nam istnienie aniołów ponad sferami niebieskiemi, to dlaczegożby ukrył przed nami byt istot niższych, rozumnych czy nierozumnych, gdyby jakie były poniżej nieba empirejskiego, na gwiazdach: dlaczegożby ukrył cześć, jaką te istoty oddają Bogu, stwórcy swemu, gdy ta cześć służyćby nam mogła za przykład?“ W przekonaniu, że wszystko, co jest na świecie, musi się odnosić do ziemi, jako do centrum—gdyż teoryi Kopernika nie znał albo nie uznawał—autor drwi z odkryć nowych i uważa je za wielce szkodliwe dla szkoły, państwa i religii. „Prawdziwym i jedynym—powiada—rozsądkiem jest wiedzieć to, co pożyteczne, innych rzeczy lepiej nie znać wcale; lecz—dodaje z oburzeniem—ciekawość badania rzeczy zbytecznych tak głębokie tu i owdzie zapuściła korzenie, że dzisiaj już wyrwać się nie da, zwłaszcza, że jakieś wielce miłe szaleństwo przyklaskuje temu rodzajowi próżności.“ *(Vir consilii*, str. 414—417).

Jeżeli uczony senator Rzeczypospolitej, bywały za granicą, uważał astronomiczne i inne badania czysto-naukowe za objaw grzesznej próżności, to cóż mówić o tym ogóle szlacheckim, co elementarne lub średnie jeno otrzymywał wykształcenie i o zdobyczach umiejętności nic zgoła nie wiedział...

Tenże sam Fredro był teoretykiem „złotej wolności“ i udogmatyzował ją w swoich pismach, dając wyraz tym przekonaniom, jakie bezimienny autor „Rozmowy plebana z ziemianinem“ (1641) szlachcicowi, zazdrosnemu o swobody swego stanu, przypisał. Nie przydała się na nic bolesna nauka zerwania obrad przez jednego człowieka (Sicińskiego) na sejmie roku 1652, na którym Fredro był marszałkiem. Bolał on nad faktem zerwania, lecz bronił zasady z całą uporczywością zaślepionego człowieka, drżącego na myśl o możliwości władzy absolutnej w Polsce. Zaczął od ogłoszenia Historyi panowania Henryka Walezego (*Gestorum populi poloni sub Henrico Valesio libri*, 1652), ażeby zyskać podstawę dziejową dla przywilejów szlacheckich, ograniczających władzę królewską. Następnie w „Ułamkach pism, dotyczących pokoju i wojny“ (*Scriptorum seu togae et belli Notationum Fragmenta*, 1660) we właściwy sobie aforystyczny sposób podał cechy, po których można poznać trwałość państw, oraz cechy tych, co do upadku dążą. Bolesną dla nas dzisiaj jest rzeczą odczytywać te maksymy, jakby obłąkanego umysłu, który największe przeszkody do pomyślnego rozwoju politycznego (liberum veto, wybieralność królów, brak wojsk stałych, brak twierdz, brak zasobnego skarbu publicznego, brak sprężystego wymiaru sprawiedliwości) poczytywał za najsilniejsze podpory Rzeczypospolitej... Wierzyć się nie chce, żeby umysł oświecony mógł posługiwać się argumentami, które nam dzisiaj wydają się wprost dziecinnemi, kiedy zważamy rzeczywiste położenie kraju naówczas. Według niego bez liberum veto większość złych zawsze górowałaby nad mniejszością dobrych. Gdyby skarb był pełny, król łatwo mógłby się rozzuchwalić, niepotrzebne przedsiębrać wojny i Rzeczpospolitą narazić na niebezpieczeństwo i t. p. Wszystko, jednem słowem, co było najgorszego w ówczesnym ustroju państwowym, uznawał zupełnie za dobre, nic a nic w nim

zmieniać nie radził. Kamienny konserwatyzm jest w tym względzie zasadą Fredry. Własna niekonsekwencya wcale go nie zatrzymuje przed głoszeniem wprost przeciwnych mniemań, jeżeli mu to potrzebne dla dowiedzenia jakiejś tezy. I tak, w obronie liberum veto obawiał się przewagi złych, jakgdyby sejm z takich właśnie ludzi głównie się składał, a w obronie poddaństwa chłopów odwrotnie przypuszczał, że szlachta jest dobra, że kieruje się sumieniem. „Władza nasza nad poddanymi — powiada — ograniczona jest prawami sumienia; jakżebym śmiał źle się z nimi obchodzić, kiedy wiem, że Bóg mi ich powierzył, a jak im względem mnie, tak mnie względem nich nałożył obowiązki"...

Był także Fredro teoretykiem zepsutej wymowy, chociaż sam pisał po polsku czysto i upominał się o polszczyznę, wynosząc jej bogactwo. W dziele po łacinie napisanem: „Mąż radny" (*Vir consilii*, wykończony r. 1676, wydany dopiero w 1730) wszystkie niedorzeczności panegiryzmu, wszystkie sztuczki retoryczne ujął w paragrafy, wskazując, jak należy chwalić ludzi i rzeczy pod najrozmaitszymi możliwymi względami; więc wyliczone są szczegółowo wszystkie „okoliczności", mogące posłużyć do wysnucia pochwały; co do ludzi np. miejsce urodzenia, herby, stosunki familijne, sny wieszcze, zdarzenia nadzwyczajne, które czy to przy urodzinach, czy przy śmierci jakiego człowieka się zdarzyły itd. itd.

Rzecz oczywista, że nie same tylko niedorzeczności lub obłędy znaleźć można w pismach człowieka uczonego i szlachetnego; są w nich rady rozumne, np: o podniesieniu rzemiosł w kraju, są spostrzeżenia trafne, są myśli, tchnące zacnością szczerej i pobożnej duszy. Znaleźć je można w różnych jego dziełach, a szczególniej w dwu zbiorach maksym: łacińskim i polskim. Zbiór maksym łacińskich, bardzo rozpowszechniony w Europie, ma napis „Przestrogi polity-

czno-moralne“ (*Monita politico moralia* 1664), zbiór polskich, u nas często przedrukowywany, wyszedł naprzód w r. 1658 p. t. „Przysłowia mów potocznych.” W obu widać człowieka doświadczonego i rozważnego, który zastanawiając się nad sprawami ludzkiemi, doszedł do pewnych wyników, ujętych w zwięzłą formę aforyzmu. Punktem wyjścia w ocenie pobudek postępków ludzkich, jest nie tylko interes osobisty (jak np. u spółczesnego mu francuskiego pisarza La Rochefoucauld), chociaż ważność tej sprężyny uznaje w bardzo rozległej mierze, — lecz także zasada miłości bliźniego. Spostrzeżenia jego i uwagi nie odznaczają się subtelnością, wdziękiem, dowcipem, lub głębokością,—ale też rzadko kiedy zarzucić im można paradoksalność, która dla błyskotek stylu poświęca prawdę. W przeważnej części maksym Fredry widzimy zdrowy rozsądek. Łacińskie są i liczniejsze i obszerniejsze, stąd bardziej mogą być nauczające; polskie są zwykle bardzo zwięzłe, niekiedy zawiłe. Poglądów swych politycznych nie wyrzekł się naturalnie nasz autor i tutaj; ale je zaznaczał w formie złagodzonej, nastając na to, żeby naród swoje właściwości bez zmiany zachowywał. Gani tedy wszelkie naśladownictwo, a głównie Francuzów, nie wszystko bowiem, co jest dobre dla innych narodów, może być dobrem dla Polaków. W takiej ogólnej formule nic oczywiście nie można zarzucić poglądowi Fredry, lecz gdy się ją będzie stosowało tak, jak on to w innych pismach zrobił, to żadna zmiana w raz ustalonych pojęciach, zwyczajach, instytucyach, dokonaną być-by nie mogła, bo zaraz znalazłby się gotowy oponent, twierdzący, że ta zmiana nie jest zgodna z duchem narodowym. Zasada, głoszona przez Fredrę, powtarzana wielokrotnie w najrozmaitszych kształtach, a stosowana krańcowo, jest hasłem nieruchomości, bezwładności. Słuszność byłaby po jego stronie, gdyby był powstawał na płytkie, powierzchowne przyjmowanie zewnętrz-

nych cech kultury obcej, jak to u nas zazwyczaj bywało. Fredrze atoli chodziło głównie o to, by pod względem politycznym żadnej nie wprowadzono reformy, by myśl o dziedziczności tronu nie przyjęła się w narodzie i nie zagroziła obaleniem uwielbianej przezeń „złotej wolności". W sprawie bowiem przyswajania sobie np. języków cudzoziemskich, on pierwszy u nas teoretycznie wypowiedział radę, która i bez niego niewątpliwie byłaby wykonywaną, a która najgorsze pod względem wynarodowienia klas możnych sprowadziła skutki, mianowicie radę, żeby od samego niemowlęctwa uczyć dzieci kilku obcych języków, wystarawszy się o mamki i niańki, tymi językami władające. I tak ten obrońca polszczyzny, sam szczepił zarazki, mające z czasem największe w niej zrobić spustoszenia. Zdrowy rozsądek nie zdołał go uchronić od straszliwych niekonsekwencyj i nic dziwnego, gdyż lekceważył rzetelną, badawczą naukę.

III.

Najznakomitszym poetą nie tylko tej doby, lecz całego wieku XVII, może najbardziej typowo-polskim w całej naszej dawnej literaturze, jest WACŁAW POTOCKI († 1696). Siła i jędrność słowa, mieszana prawie ciągle z pospolitością i rubasznością, łatwość podnoszenia się do uczuć najszczytniejszych i nagłe, prawie bez przejścia, spadanie na poziom myśli najprozaiczniejszych, ogarnianie rozległych widnokręgów bez pogłębienia żadnego z nich, bez umiejętnie utrzymanej perspektywy, żywość, barwność, obfitość wyobraźni dopełniającej przy braku prawdziwej fantazyi twórczej, przy braku samoistnej wynalazczości (inwencyi), ogromna plastyka w szczegółach, obok słabości w kreśleniu charakterów indywidualnych i chaosu w układzie całości: — oto cechy spólne Potockiemu z ogółem szlachty wykształconej i zdolnej. Potocki

posiadał atoli coś jeszcze więcej nad te cechy wspólne, bo wytrwałość i pracowitość, które go uczyniły najpłodniejszym ze wszystkich poetów naszych, autorem conajmniej 300,000 wierszy, w ciągu niecałych 50 lat tworzenia. Są one oczywiście bardzo różnej wartości, ale w każdym z nich (z wyjątkiem tylko młodzieńczych) widać rodzime znamię tęgości i bystrego animuszu.

Małopolanin, urodzony w Woli Łużeńskiej w okolicach Biecza, z rodziców wyznających aryanizm, wychował się prawdopodobnie w domu, pod kierunkiem którego z ministrów aryańskich, zwłaszcza, że mając dwu o rok lub dwa lata starszych braci, nie wymagał osobnych dla siebie kosztów. W młodym wieku służył wojskowo, gdyż rodzice jego należeli już do tego pokolenia aryan, które zarzuciło naukę Niemojewskiego i Czechowicza, iż prawdziwym „christianom“ niewolno imać się oręża. Dokładniej niepodobna oznaczyć czasu, kiedy nasz Wacław był rycerzem, to tylko pewna, że wówczas zwiedził Ukrainę, poznał Kijów, oglądał „ławrę.“ W odparciu najazdu szwedzkiego już osobiście nie brał udziału, wysłał tylko własnym kosztem „kilkadziesiąt człeka,“ herbu swego „okrywszy się płatkiem“, którzy „nie przez dwie kampanie, przez całe dwa roki, w błocie raz, drugi raz w śniegu“ wycierali boki. Nie witał więc, na podobieństwo innych aryan i nie-aryan, Karola Gustawa jako zbawcy, lecz dopomagał do jego zgnębienia, co bracia jego starsi własną też osobą robili. Być więc może, iż już wtenczas nie był nasz poeta gorącym zwolennikiem aryanizmu; nie trudno mu więc przyszło wyrzec się go, gdy sejm w r. 1658 kazał wynosić się z kraju tym, co przy aryanizmie obstawali. Że na postanowienie Potockiego mogły wpływać i względy materyalne, to jest niechęć sprzedania majątku, który potrafił zaokrąglić, i pójścia na straszną tułaczkę wraz z żoną (Katarzyną Morsztynówną) i nieletniemi dziećmi, to

przypuścić nam wolno, ale nie wolno posądzać go o obłudę. Żona pozostała przy aryanizmie; nabawiło to Potockiego wielu kłopotów, skłoniło nawet do zrobienia aktu darowizny Łużnej nieletnim synom, ochrzczonym już w katolicyzmie, ażeby na wszelki wypadek ubezpieczyć przynajmniej dobra, jeżeliby mu przyszło kraj opuścić, nie chcąc opuszczać żony, która jako aryanka była wszelkich praw pozbawioną. Może dotkliwszym jeszcze dla naszego poety był wymowny okólnik, podpisany przez Szlichtyngów, Morsztynów, Wiszowatych, Moskorzowskich, Widawskich, Wilkowskich itd., którzy stojąc przy swej wierze, kraj opuścili i 17 czerwca 1661 r. przemówili do Europy i spółbraci o strasznej klęsce, jaka ich dotknęła. „Wielu bogatszych—skarżono się tu—straszliwe oblicze okropnego nad miarę wygnania popchnęło do odstępstwa. Powiadali, że mogą umrzeć, ale niepodobna od nich wymagać, żeby z dziećmi i żonami narażali się na niebezpieczeństwo bolesnego żebractwa. Istotnie, ci, co mieli więcej zasobów, mniej posiadali ducha, to właśnie się osłabiło, co powinno było wzmocnić; jakgdyby więcej znaczyło utracić wiele, niż nie mieć nic albo mało. Jakkolwiek bowiem uszczupliłoby się ich mienie, mieliby przecie żyć z czego oszczędnie i dopomagać tym, co nie mieli nic, albo nie dosyć; teraz wskutek ich odstępstwa gorzej nas uciska brak zasiłków. A więc opuścili Chrystusa, którzy więcej posiadali majątku; poszli za Chrystusem ci, co mieli więcej cnoty" (Lubieniecki. Hist. ref. pol. str. 297). Nie okazał Potocki dalszem życiem, iżby mu o majątek więcej chodziło, niż o cnotę. Gospodarnym był, zabiegliwym, przysparzał mienia, to prawda; ale i to prawda również, że katolikiem był z przekonania i bynajmniej nie poszedł drogą nabożnisiostwa, którą odstępcy iść zwykli. Zachował on sobie swobodę zdania. Księżom bardzo często ostrą mówił prawdę, wyrzucając im życie nieprzykładne, chciwość nienasyconą i brak należytego ukształcenia. Dewocyi

zewnętrznej nie pochwalał wcale, choć ona miała coraz większą liczbę zwolenników. Wołał on nawet w pieśniach religijnych na bigotów:

Wstać z grzechów nie pomyślą, lecz Bogu w nadgrodę
Posty, dróżki, suchoty i święconą wodę
Przyniosą; przez jałmużny drudzy i obrazy,
Świece, pompy, muzyki, zgładzą swoje zmazy...
Ja w tym, że człek w nadzieję tych powierzchowności,
Mając ich pewną taksę, będzie grzeszył śmiele,
Tak chodząc od spowiedzi, jako kruk z kąpiele.

Księżom, gniewającym się na przymówki, odpowiadał, że więcej waży dobro ojczyzny, niż ich łaskę i że oni swojem postępowaniem gorszącem, zrażają ludzi względem religii:

Gniewają się duchowni na mnie o to, słyszę,
Że przeciwko ich błędom czasem co napiszę...
Lecz kiedy tak dalece obyczaje skażą,
Że (żydów) od kościoła i pogan odrażą;
Kiedy gore tak jawnem zgorszeniem ich połać,
A wszyscy śpią, więc muszą i kamienie wołać,
Żeby zgorzeć nie przyszło i całemu miastu..

A nie było to uprzedzenie pobożnego zresztą wielce autora, lecz odgłos opinii powszechnej, opowiadającej o skandalicznem życiu jednookiego prymasa Prażmowskiego.

Ambicyj politycznych Potocki nie miał wcale; posłem nigdy nie był; jeździł tylko na sejmiki w Proszowicach i to niezbyt często. Urząd miał tylko podczaszego, którym go Sobieski obdarzył, zawdzięczając wiersze na cześć jego zwycięstw napisane. Sprawował prócz tego obowiązki sędziego grodzkiego w swojem województwie. W poglądach na Rzeczpospolitą nie różnił się Potocki bardzo od swoich spółbraci. Z początku zachowywał wprawdzie tradycyjną cześć dla królów („Katalog monarchów i królów polskich"), lecz potem, może od czasu gdy Marya Ludwika starała się przeprowadzić kandydaturę

księcia d'Enghien za życia jeszcze Jana Kazimierza, zapałał, jak i szlachta wogóle nienawiścią do Wazów, a nienawiść przenosił niekiedy na królów cudzoziemców wogóle, a więc i na Stefana Batorego; razem z resztą szlachty cieszył się z wyboru Michała Korybuta, wieszcząc nowy, świetny żywot dla kraju, układając zwyczajem wieku pochlebny anagramat z jego imienia (Michael = Jam Lech). Gdy się zawiódł na gnuśnym Piaście, przeniósł swe sympatye na hetmana wielkiego, Jana Sobieskiego, i zachował je, gdy hetman został królem. — „Złotą wolność" wielbił gorąco; w imię tej wolności domagał się swobody wszystkich wyznań chrześcijańskich (żydów jeno nie cierpiał); tak jak inni rozumniejsi, ubolewał nad zrywaniem sejmów, nad brakiem dobrze urządzonego skarbu, nad poniżeniem Polski wobec innych mocarstw; a posługując się ulubionym konceptem, wolność polską nazywał ością. („Ością jestem królujacym, Ością panom przodkującym, którzy chleba nazbyt mają, gdy starostw wiele trzymają; ale też i ością-m sobie: Sama przez się być mi w grobie") — ale nie wyrzekłby się prawa elekcyi i liberum veto. — Chłopów, jako chrześcijanin, uważał za braci, wyrzucał szlachcie ich ucisk; ale daleki od dawniejszego aryańskiego zbliżenia się ku nim, utrzymywał, że chłopi „z natury" są „sprawieni do ziemi i do pługa," że wykształcenie uczy ich tylko złego: próżniactwa, kradzieży, bo „niepodobna przerobić psa na rysia;" jak natura ciągnie wilka do lasu, tak chłopu przyrodzona rzecz pracować, gdyż „zaraz kradnie, skoro plug położy." Czyż tu nie odzywa się wzmożone echo skargi wieku XV-go na „chytrze bydlących kmieci?..."

Pod względem swych upodobań życiowych nie odbiegał również od innych; na finezyach i subtelnościach się nie znał, ani w pojęciach,. ani w zwyczajach; za nic mu był śnieżny obrus, piękne talerze, rznięte kieliszki, jeżeli skąpo na stole jedzenia i napitku; wolał swojski bigos, niż najwytworniejsze pie-

czenie, a tembardziej blamanże, z których po szlachecku, trywialnie podrwiwał. Kieliszkiem nie gardził, nawykł już do węgrzyna, sam dla siebie i dla sąsiadów sprowadzał go beczkami; pijaństwa wszelako bynajmniej nie chwalił i nadmierne wiwaty wyszydzał.

W ostatnich 24 latach życia nieszczęścia domowe trapiły go strasznie; stracił najprzód najstarszego syna, Stefana, którego najbardziej miłował, dalej zamężną córkę (Lipską), której wielce sympatyczną sylwetkę w pismach swoich nakreślił, potem żonę, którą kochał niewątpliwie, choć o niej w wierszach mało wspominał, wreszcie Jerzego, który mu wiele kłopotów sprawił krewkim temperamentem, zabiwszy swego szwagra. Osierocony w swej Łużnej, miał pod koniec życia już tylko dwoje wnucząt, a i z nich jedno uprzedziło go do grobu; tak że strapiony starzec zaczął już wątpić, czy i wnuków nie przeżyje:

„Uprzedzają rodziców synowie do grobu...
Gdym z ojca trojga dzieci ledwo został dziadem
Jednego wnuka, kto wie, i tego przede mną
Jeżeli nie weźmie sroga śmierć w przepaść podziemną...
Zgoła gdzie pojrzę, wszędy okazyja płaczu:
Leżę sercem, jako tram, przybity na traczu,
Póki śmierć tego forsztu—bo mi żywot mierźnie—
Rzeką łez ustawicznych do trumny nie zerźnie.
Ba; wątpię, mrąc bez dzieci, mrąc sierotą, że mię
To potka—bodaj nago wrzucił kto pod ziemię!“ [1])

Melancholikiem atoli Potocki nie był, i choć się skarżył, że od lat czterdziestu był „duszą chory,“ miewał bardzo często chwile wesołości i żartów. Żaden z naszych poetów nie pozostawił po sobie tyle jowialnych fraszek, co on; a wiele, bardzo wiele z nich należy do tej arcyswobodnej kategoryi, którą

---

[1]) Przytoczenia powyższe wziąłem z dwu rozpraw A. Brücknera, który je wydobył z rękopismów: „Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim,“ Kraków 1898. „Ostatnie lata W-a Potockiego“ (w „Bibl. Warsz.“ 1896, lipiec).

Kochanowski tylko „dobrym towarzyszom" gwoli pisywał.

Ukształcenie Potockiego, choć nigdzie z Polski się nie wychylił, jak Rej, było dość rozległe; wyłącznie opierało się na literaturze łacińskiej, czy to starożytnej, czy humanistycznej, i na pisarzach naszych „złotej epoki"; włoskich i francuskich autorów nie znał, zdaje się, wcale. Jak wszyscy spółcześnicy jego, tak i on nie potrafił przenieść się w czasy odległe za pośrednictwem uczucia i fantazyi, nie umiał odczuwać ani odtwarzać ich odrębności. Jemu się zdawało, że wszyscy ludzie, zawsze i wszędzie musieli być takimi, jakimi byli Polacy w XVII stuleciu, że wszystkie urządzenia i obyczaje musiały mieć nader wielkie podobieństwo do urządzeń i obyczajów polskich. Nie dziwmy się temu zbytecznie; wszak i najsłynniejsi owocześni tragicy francuscy, malując niby starożytnych Rzymian, Greków, Persów, brali właściwie wzorki z otoczenia Ludwika XIV. Tylko umieli lepiej podobieństwo to zakrywać. Potocki zaś tak jest naturą i instytucyami kraju swojego przejęty, a do wyrażeń mowy potocznej przywiązany, że nie może ani na chwilę wyzuć się ze swojej osobistości i ze swoich nałogów myślowych; wszędzie widzi i maluje szlachtę polską z jej wszelkiemi właściwościami, a więc z jej frazeologią, ze wspomnieniami o swoim kraju, o rodzimych urządzeniach. „Civis" (obywatel) rzymski jest dla niego „mieszczaninem," który chcąc dać poznać, przez porównanie, brak bezpieczeństwa i opieki prawnej, wspomina o opryszkach, przemieszkujących w okolicy Krępaku i Bieszczadu, a dla nacechowania samowładnych wyroków sędziowskich nie znajduje innego określenia nad tureckie „emiry." Wodzowie rzymscy są „hetmanami", senatorowie przedzierzgują się czasami na „wojewodów"; patrycyusze odbywają naradę w kościele, jakby jaki sejmik polski; rycerz rzymski jest blizki „kobierca", jak jaki hoży sąsiad autora koło Łużnej, a prawodawca prze-

siaduje „nad talmudami“, jak rabin małomiasteczkowy. Takie i temu podobne przedstawianie rzeczy nie świadczy bynajmniej o braku erudycyi książkowej, tylko o nadmiernem przejęciu się stosunkami bezpośrednio pod oczy podpadającemi, i o słabości fantazyi plastycznej, twórczej.

Istotnie wyobraźnia Potockiego była bardzo obfita, lecz przejawiała się prawie wyłącznie w dorabianiu szczegółów do pewnego pomysłu, przejętego, czy to ze zdarzenia jakiegoś rzeczywistego, czy też wyczytanego w książce. Bujna jego natura nie znosiła pęt niewolniczych; więc chociaż poeta brał się z początku do prostego tłomaczenia tylko cudzych utworów, w ciągu pracy odstępował od swego oryginału, porzucał go na chwilę, ażeby dawszy wyraz swemu własnemu usposobieniu, albo przekonaniu, powrócić znowu do dzieła, którego zasadniczy pomysł przerabiał. Nie trzymał się w tem żadnego ściśle określonego planu, szedł za „weną”, to jest za zwykłem, swobodnem kojarzeniem się wyobrażeń i pojęć, wywołujących się wzajemnie. Stąd w jego utworach liczne „dygresye“; nadające dziełu charakter staropolskiej „gawędy.“ Od czasu do czasu przypomina sobie poeta właściwy zamiar i nawołuje swą muzę do powrotu na właściwą drogę, ażeby znowu z niej zboczyć niebawem. Tę zależność swoją od „weny“ bardzo dobrze opisał sam Potocki, powiadając, że „począć nie było, przestać nie jest w człeczej mocy“, bo raz pomimo, że jest „materya do pisania w głowie“, jest nawet „chęć“, a przecie rychlej się „papier upluska,“ niż jakie słowo na nim się przylepi; a drugi raz, gdy „życzliwsza Minerwa“, myśli rodzą się jedne z drugich:

Skądeś nie mógł i krople przez czas mieć tak długi,
Czerpaj, choćbyś konwią chciał, z helikońskiej strugi:
Jedno drugie popycha i w pióro uprzedza,
Jako woda po deszczu, w jeden rynsztok zcedza.
Im dłuższe było sucho, tym rzęsistsze chmury...

Zrazu trzeba zacinać; teraz ledwie zdoleć
Trzymać: obróciła się gruda na gołoledź.
Dlatego niemasz dziwu, że lecąc jak z proce
Zatacza i zniesą się sani na zatoce,
Że miejscem niejednaki wiersz i nieposzurny;
Często w dół, kwapiąc, wpadnie człek, zwłaszcza w dzień
[chmurny.

Wśród takiego natłoku myśli, autor nie chciał robić wyboru; więc też zapisywał wszystko, co mu się pod pióro nasuwało; stąd nadmiar przenośni i porównań, kłócących się nieraz ze sobą, zacierających często wyrazistość rysunku, chociaż osobno brane, bywają bardzo trafne i dosadne; stąd rozwlekłość i wielostronność; stąd brak umiaru artystycznego.

Najcelniejszą, odrazu wpadającą w oczy zaletą utworów Potockiego jest język zamaszysty, pomimo wielu cudzoziemskich wyrazów (łacińskich, niemieckich, włoskich, francuskich), szczerze polski, jędrny, dobitny, malowniczy. Władał nim autor, jak nikt przed nim, tworzył mnóstwo nowych wyrazów i zwrotów, nadwerężał go czasem dla rymu, ale tylko w formach, wzbogacił go i rozwinął znakomicie. W budowę strof misternych się nie bawił; przejął z „Jerozolimy wyzwolonej" oktawę i wybornie nią pisał, unikając zbyt łatwych rymów. Obok niej najczęściej lubił się posługiwać 13-zgłoskowcem, chociaż znajdują się także doń często bardzo ładne, zgrabne i lekkie wiersze pięciozgłoskowe.

Lubo pisał rozmaite utwory, był Potocki przedewszystkiem epikiem. Nawet w formie lirycznej i dramatycznej ta jego właściwość przebija się wyraźnie i psuje ją oczywiście.

Nie odrazu się pióro jego rozbujało. Zaczął pisać około r. 1650 i brał temata religijne („Pojedynek rycerza chrześcijańskiego", „Rozkosz światowa" i „Rozkosz duchowna", „Tydzień stworzenia świata"), oraz historyczne („Katalog monarchów", „Rokosz gliniański"). Brak tu jeszcze wszelkiej samodzielności, a dyk-

cya jest oschła, jak powiada Aleksander Brückner, który te wiersze dotychczas w rękopiśmie zostające odczytał i ocenił. W późniejszych latach, prócz tych dwu rodzajów literackich, najbardziej mu ulubionych, pisywał pieśni, jeden dramat, powieści poetyckie, epigramata i przypowiastki. Jest tego taki ogrom, a przeważna część dotychczas nie została ogłoszona drukiem, że tylko ogólnie pomówić o tem mogę.

W liryce Potocki rzadko kiedy utworzył coś istotnie pięknego. Pomimo szczerej pobożności, pieśni jego religijne nie posiadają świeżości ani głębi, a pod względem formy jedna tylko, o ile mi wiadomo, może na zupełne zasłużyć uznanie: („Znak sądu Twego, Sprawiedliwego, O rządco nieba, Za nasze złości I nieprawości, Ujął nam chleba“). Pomimo szczerego żalu po śmierci dzieci, nie umiał się zdobyć na wyraz, któryby do serca naszego wprost przemówił, jak „Treny“ Kochanowskiego, a w wielu miejscach zeszpecił je niesmacznymi konceptami („Peryody na śmierć syna Stefana,“ cztery „Treny“ z tegoż powodu, „Smutne zabawy żałosnego po utraconych dziatkach rodzica“.) Prócz tego wadą zarówno pieśni nabożnych, jak i trenów jest nadmierna rozwlekłość.

Dramat Potockiego jeden tylko znamy. Jestto właściwie dyalog czyli misteryum „O zmartwychwstaniu Pańskiem.“ Autor „przeniknięty świętością dzieła Odkupienia, nie pozwala sobie zbyt drastycznych wycieczek przeciw ludziom i wadom, mało korzysta z epizodów w scenach żydowskich i dyabelskich; nie wypada zbyt z poważnego tonu; nastrój jego niemal zawsze uroczysty, świąteczny; całkiem średniowieczny za to układ, zewnętrzne zlepienie pięciu scen w całość, nie związaną niczem.“

„Nowy Zaciąg pod starą chorągiew Chrystusa“ (napis. 1680, druk. 1698), lubo jest lepszy od innych tegoż rodzaju, bo jędrniejszy i żywszem uczuciem religijnem natchniony, zbyt dużo ma miejsc płaskich,

trywialnych, ażeby mógł za właściwe odtworzenie wzniosłego tematu uchodzić.

Powieści jego poetyckie wszystkie zapożyczone są z zewnątrz. Najwcześniejsza z nich: „Judyta,“ napisana w czasie wojny kozackiej, z życzeniem, by „jaka matrona zbawiła nas złego Chmielnickiego. Kiedy tak męska ręka jest nieśmiała,“ to, jak mówi A. Brückner, blade powtórzenie tego, co Biblia przekazała, bez dygresyj, bez porównań, obrazów i przysłów.—Druga z kolei, ogromna powieść „Argenida“ jest swobodnem tłomaczeniem utworu prozą łacińską przez szkota Jana Barclaya napisaną w początkach wieku XVII z alluzyami do stosunków politycznych francuskich. Pracował nad nią Potocki długo; znano ją z odpisów, wyszła drukiem dopiero w r. 1697; miała potem parę jeszcze wydań, doczekała się i skrócenia prozą i kontynuacyi, tłomaczonej przez ks. Wyszyńskiego. W „Argenidzie“ wszystkie właściwości autorskie Potockiego jawią się widomie: dygresye bardzo częste, a w nich malowidło stosunków polskich publicznych i prywatnych. Język i styl pełne jędrności i siły. — Trzecią powieścią jest „Syloret“, ogłoszony drukiem dopiero w r. 1764; nie miał on tego powodzenia, co „Argenida“, a nadmiarem przygód niebezpiecznych, ciągnących się aż przez trzy pokolenia, wobec braku jakichś głębszych refleksyj, należy do znacznie słabszych utworów. Nie znamy bezpośredniego wzoru, którego się tu trzymał Potocki, ale żaden z poszczególnych pomysłów zawartych w powieści nie może być uważany za jego własność, powtarzają się one bowiem w różnych dawnych romansach.—Na tle historycznem, ale rozumie się bez zachowania kolorytu czasu i miejsca, osnuł Potocki trzy opowiadania. „Virginię pannę rzymską“ (według Liwiusza), „Historyę Tressy i Gazele w Hollandyej panien“ (według historyka francuskiego de Thou, czyli Thuanusa, piszącego po łacinie). „Historya Tressy i Gazele” są to dwa opowiadania złączone mecha-

nicznie w jedną całość, ponieważ oba przedstawiały dzielne zachowanie się dziewic, czynnie mszczących się za zniewagi na nikczemnych rycerzach hiszpańskich. „Oba poemata — mówi A. Brückner—odznaczają się żywem i pięknem przedstawieniem; przebija z nich niekłamane uczucie litości i oburzenia, chociaż miejsce opisu przejść duchowych zajmują, wedle retorycznego charakteru dawnej poezyi, mowy; ton utrzymany w całości; skaz stylowych, płaskich, lub grubych zwrotów prawie niema; należą do najlepszych okazów muzy Potockiego."

Przypowieści są jakby okruchami wielkiego kalejdoskopowego obrazu obyczajów naszych, złączonych z przestrogami moralnemi. Wziąwszy sobie za wzór dzieło słynnego humanisty Erazma Roterdamczyka p. n. „Adagia" (przysłowia, maksymy), przez długie lata pracował Potocki nad olbrzymią księgą; w całości wykończył pięć części tomu pierwszego p. t. „Moralia, abo rzeczy do obyczajów, nauk i przestróg w każdym stanie żywota ludzkiego z łacińskich i z polskich przypowieści ojczystym krótko napisane wierszem." Do drugiego zabrawszy się tomu w roku 1695, cząstkę tylko małą zdołał zapełnić, gdyż śmierć mu pracę przerwała. „Potocki Adagia Erazma po kolei wypisuje, tłomaczy je nieraz jędrnem polskiem przysłowiem, potem omawia każde obszernie, albo moralizując albo illustrując je obszerniejszem opowianiem, lub krótszą anegdotą. Bogactwo inwencyi a łatwość wysłowienia, starcza gadatliwość też, u niego tak wielkie, że zazwyczaj nie zadawala się jednym wykładem tematu, lecz wraca do niego po kilka razy, przedstawia go z tej i z owej strony, trafniej lub nie, zawsze jednak w owym niezrównanym języku, malowniczym, dobitnym, bogatym." [1])

---

[1]) A. Brückner: „Przysłowia" (w „Ateneum", 1895, III, 162, 163). Wyjątki z Moraliów podał autor w „Ateneum" 1896, t. II, w „Bibliotece Warszawskiej", 1896, t. III.

Przypowieści, tu zawarte, wyjął Potocki z dawniejszego zbioru swoich wierszy p. t. „Ogród, ale nie plewiony, Bróg, ale co snop, to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku," podzielonego na pięć części. Są tu rzeczy najrozmaitszej treści: „religijne, teologiczno-polemiczne, polityczne, satyryczne, moralne, skargi i żale, opowiadania i żarty, przygody własne i obce, anegdoty z książek i życia". Z tego to zbioru, dotychczas niedrukowanego w całości, tak samo, jak „Moralia", wyjęte zostały te fraszki, które w druku tytułowano: „Jovialitates" (1747) lub „Wety parnaskie" (1880 przy „Wojnie chocimskiej"). Do poznania autora, czasu i ludzi przedstawiają zarówno „Moralia" jak „Ogród" kopalnię dotąd w zupełności niewyzyskaną, bo ogółowi nawet literatów cząstkowo tylko znaną.

Z temi pracami należy połączyć bardzo podobny pod względem formy, chociaż niższy pod względem wartości „Poczet Herbów" (r. 1696), oparty na łacińskim herbarzu Szymona Okolskiego († 1653) lub na wieściach, zasłyszanych wśród braci szlachty. Jestto również ciekawy a wielki zbiór morałów i satyr, przestróg i allegoryj, anegdot i charakterystyk. Zbyt swywolne i trywialne fraszki, dotyczące tego przedmiotu, zebrał osobno, nadajac tytuł: „Odjemek od herbów szlacheckich."

W utworach polityczno-historycznych Potockiego tkwi największa, jeżeli nie estetyczna, to społeczna, narodowa wartość. Autor, choć lubił swywolne żarty, był w gruncie duszy poważnym i smutnie nad dolą kraju zadumanym obywatelem. Bolały go objawy zniewieściałości, zepsucia, bezrządu i z całą siłą swego potężnego słowa przeciwko nim występował, szukając już to w przeszłości, już to w teraźniejszości przykładów męstwa, odwagi, poświęcenia, któreby mógł rozpanoszonemu sobkostwu, prywacie i nadużyciu wolności przeciwstawić. Zdawało mu się, że wybraniec szlachecki, Michał Korybut, spełni za-

danie ocalenia skołatanej Rzeczypospolitej; a gdy widział jego opieszałość, wskazał mu wzór w hetmanie Sobieskim, ucierającym się dzielnie z muzułmanami, napisał „Nowego Merkuryusza“ (1672), kiedy pospolite ruszenie znajdowało się jeszcze pod Lublinem i naradzało się nad środkami poskromienia stronnictwa przeciwnego królowi. Poeta nie utracił jeszcze wtedy wszystkich złudzeń co do króla i wołał nań: „Nie stój, Michale, nie stój!... jako pięknie koronie na królewskiej głowie, kiedy się przy niej zbrojna prawica opowie!...“ Poczem opowiedział dzielne czyny Sobieskiego pod Komarnem, Niemirowem i Kałuszą... Później Potocki zwyczajem swoim rozszerzał nowemi wstawkami tekst pierwotny „Merkuryusza“, mało dbając o to, czy słowa, pisane już po śmierci króla, zgodzą się z nawoływaniem do dzielności rycerskiej. Wtedy to powstały ustępy, piętnujące i traktat buczacki i króla Michała, „że się tym traktatem ucieszył i wyszedłszy z budy, za wielkie to wesele opowiedział braci, że dzisiaj został z króla hołdownikiem.“ Wtedy to także zamieścił poeta przepowiednię, że Sobieski królem zostanie. Gdy Sobieski pokonał Turków pod Chocimem (1673), napisał Potocki obszerniejszy poemat p. t. „Pogrom turecki”, mający wyrażenia pełne siły i barwności, lecz zbyt często rażący trywialnością, zbyt przeciążony dygresyami. Lubo opiewa zwycięstwo większe, niż „Merkuryusz Nowy“, nie został dostrojony do wysokości tematu, i mniej sprawia zadowolenia estetycznego, niż tamten poemat w swojej pierwotnej, krótszej postaci. W związku z „Merkuryuszem“ zostaje wiersz „Zgoda“, przypominający poemacik Kochanowskiego, a piętnujący nadużycia wolności wraz z powołaniem braci szlachty do zgody wobec grozy tureckiej. Po haniebnym traktacie buczackim nakreślił Potocki wiersz mniejszej wagi „Do żałosnej korony polskiej,“ naśladowany z łacińskiego wiersza, napisanego w r. 1630 przez jego wuja, aryanina, Samuela Przypkowskiego,

jak to zauważył A. Brückner. Osłabiony chwilowo na duchu poeta, żegna się z płodną ziemią podolską, „wszech żołnierzów matką,“ i pociesza się zwykłą refleksyą o zmienności rzeczy ludzkich; wini głównie „fortunę i przedwieczne wszechrzeczy przyczyny“, iż Turcy zwyciężyli, choć nie przestaje uważać tego za niezwykłą plamę,“ za którą skroń Polaków farbuje się rumieńcem; nie zaniedbuje wspomnień o grzechach, „co sięgają nieba“. — Sobieskiemu poświęcił jeszcze Potocki dwa swoje większe utwory (prócz drobnych); mianowicie „Pocztę“ (pierwsze dzieło drukowane naszego autora. 1676), którą uczcił koronacyę króla i „Pełną“, na podziękowanie za godność podczaszego (1678).

Najważniejszą atoli nie tylko z poematów historycznych, lecz wogóle z utworów Potockiego jest „Wojna Chocimska“ (napisana 1670, drukowana dopiero 1850). I nie szczególnym zaletom pomysłu i układu, nie artystycznej budowie, lub pięknemu stylowi zawdzięcza to stanowisko, lecz podniosłej myśli, wyrażonej wprawdzie ułomnie, nie tracącej jednak swego znaczenia. Treść wziął autor z Pamiętników o wyprawie chocimskiej r. 1621, napisanych po łacinie przez Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, a częściowo z podań szlacheckich, mianowicie rodziny Lipskich. Układ jest chronologiczny od pierwszych zatargów Turcyi z Polską, od bitwy pod Cecorą, aż do ułożenia punktów przyszłego pokoju; różnicy w tem od sposobu tworzenia Twardowskiego niema wcale. Umiejętności charakterystyki ludzi nie posiadał Potocki, jak wszyscy nasi pisarze przed wiekiem XIX; przymioty czy wady określał on ogólnikowo, a poglądy ich i przekonania wypowiadał w długich mowach, jednakowo zazwyczaj budowanych, mających na sobie tylko cechę indywidualną samegoż poety. Skłonność do dygresyj panuje tu tak samo, jak we wszystkich niemal poematach jego epicznych; wstaw-

ki te, często wpisywane później, po ukończeniu już całości, psują najpiękniejsze nieraz miejsca, jak np. wstępną modlitwę do Boga. Język jest silny i jędrny, ale nie wyższy od języka innych jego poematów; porównania i przenośnie brane są z bardzo ciasnej sfery zajęć gospodarskich, obozowych, myśliwskich; mieszanina pospolitości i podniosłości jest częstokroć rażąca. Wszystkie jednak wady wykonania nie mogą nam przesłonić zalet nastroju: gorącego uczucia patryotycznego, przejęcia się dzielnością przodków, srogiego bólu, jakim się krwawiło serce poety-obywatela na widok znikczemniałych potomków, którychby chciał natchnąć takim samym duchem, jakim pałali zwycięzcy z pod Chocima. Przyświecał Potockiemu ideał rycerza chrześcijańskiego, który w obronie wiary i ojczyzny gotów przelać krew do ostatniej kropli, ufny w opatrzne rządy nad światem. Dla uwydatnienia tej dążności używał albo słów zapału, kreśląc czyny dzielne, albo słów ironii i sarkazmu, piętnując perfumowanych galantomów, piecuchów, domorosłych krytyków postępowania bohaterów rzeczywistych. Nie sprostał zadaniu, nie potrafił zharmonizować wszystkich poruszonych przez siebie szczegółów, nie dał wykończonego artystycznie dzieła; ale najlepiej, najdobitniej, najżywiej wyraził uczucia i czyny najpodnioślejsze, jakiemi przejąć się i jakich dokonać obywatel owoczesny mógł i był powinien. „Choć idee i uczucia poety — jak trafnie powiedział Bronisław Chlebowski—nie znajdą odpowiedniej dla siebie formy i przywdzieją niezdarnie skrajane i pozszywane szaty; nie tracą mimo to swej podniosłości i piękności; i choć tłumy przekładać zawsze będą zgrabny i lśniący strój i rozkoszować się jego wdziękami, choćby pod nim znajdował się bezduszny tylko manekin; to dla głębszych umysłów duchowe piękno stanowić będzie zawsze źródło najwyższej rozkoszy, a żebraczy płaszcz nie zasłoni przed nimi majestatu wielkiej idei. Na tem zasadza się cała piękność Woj-

ny Chocimskiej. Gorące uczucie i myśli podniosłe nadają samej formie nawet miejscami to uroczystą powagę, to wdzięk ujmujący, to znowu rycerski animusz lub satyryczną werwę... Ideał rycerza-obywatela, broniącego krwią własną ojczyzny i cywilizacyi europejskiej przed najazdem dziczy wschodniej, świadczy o podniosłem pojmowaniu narodu jako całości żywej, mającej swe posłannictwo cywilizacyjne i obowiązanej do jego spełniania pod groźbą utraty swego znaczenia i bytu. Idea Opatrzności, czuwającej nad losami narodów i jednostek, służącej za nieprzeparty puklerz tym, co idą wskazanemi przez nią drogami, a karcącej bez miłosierdzia pysznych zbrodniarzy, gwałcicieli prawdy i sprawiedliwości, stanowi u Potockiego kamień węgielny jego poglądu na świat i życie, jego prostej, lecz podniosłej historyozofii". [1])

Te zasługi Potockiego w literaturze naszej tem silniej zaznaczyć wypada, że on sam bardzo skromnie o całej swojej działalności się wyrażał, mówiąc:

Jąłem się wierszów pisać, nie z inszej przyczyny,
Tylko, żebym *tłómaczył na polskie z łaciny*,
Skąd mógł być cnoty przykład, albo polityki:
Nie chciała mieć fortuna wszystkich łacinniki,
Zwłaszcza *zacne matrony*, którymby przystało
Wiedzieć, co się na świecie starych wieków działo...

A potomni bardzo długo, nie znając najważniejszych dzieł jego, w kąciku dziejów literatury miejsce mu naznaczali. Dopiero w nowszych czasach sprawiedliwość oddawać zaczęto znakomitemu epikowi i wielkiemu mocarzowi języka.

---

[1]) Bronisław Chlebowski: „Wacław Potocki jako autor Wojny Chocimskiej" (w „Ateneum", 1882,t. II, 473.

IV.

Jak Potocki epikiem, tak WESPAZYAN NIECZUJA KOCHOWSKI († 1699) był przeważnie lirykiem, opiewając wszystkie ważniejsze zdarzenia, począwszy od Władysława IV do Jana Sobieskiego. Sandomierzanin rodem ze wsi dziedzicznej Gaj, kształcił się w akademii krakowskiej; nigdzie za granicę, podobnie jak Potocki, nie wyjeżdżał. Za młodu służył rycersko, a po zawarciu pokoju w Oliwie, osiadł na gospodarstwie w Goleniowach, gdyż Gaj przypadł jednemu z braci. Rzewnie się pożegnał z tą wioską, gdzie mu słodko zbiegło dzieciństwo.

Zawczasu ukochał poezye Kochanowskiego, przejął się niemi, na wzór ich tworzyć się starał. Gdy się znaleźli żarliwcy, potępiający pomysły Jana z Czarnolasu, jako heretyckie, gorąco w „Apologii" stawał w ich obronie. Pierwszym jego wierszem była „Żałoba" na śmierć króla Władysława (r. 1648); od tej chwili przez lat 17 rok rocznie po kilka lub kilkanaście przybywało pieśni, rozmaitemi miarami wierszowemi pisanych. Zebrał je autor i ogłosił roku 1674 już po elekcyi Sobieskiego, p. n. „Liryka polskie w niepróżnującym próżnowaniu napisane." Dzielą się one na cztery księgi pieśni i na księgę „epodon." Różnicy formalnej nie ma między niemi żadnej; nazwę „epodów" przejął Kochowski od poetów łacińskich, a mianowicie od Horacego, gdzie jednak rozróżnienie ody od epody miało swoją formalną zasadę. W tych „Lirykach" złożył nasz poeta wyraz swych usposobień, uczuć i poglądów stosownie do nastręczających się okoliczności; każda bowiem pieśń jego wywołana byla jakimś wypadkiem zewnętrznym. Uczucia te i poglądy nie różniły się od uczuć i poglądów ówczesnego ogółu szlacheckiego, zarówno w dodatnim, jak ujemnym kierunku. Miał Kochowski zamiłowanie do zajęć rolniczych, kochał wioskę rodzinną, lubił życie familijne, nie zazdrościł nikomu

hucznych zabaw, nie tęsknił do miasta i uciech dworskich, może nawet nie czułby się wśród nich swobodnym. Szczery, otwarty, serdeczny, czasem rubaszny, wypowiadał bez ogródek i finezyi to, co czuł i myślał. Uczucia religijne i patryotyczne silnie w nim były rozwinięte, nad klęskami narodowemi (zrywanie sejmów, najazd kozacki i szwedzki) bolał głęboko; pamiętną jest jego pieśń wymowna o sromotnej ucieczce z pod Piławiec, w której podobnie jak Kochanowski z powodu spustoszenia Podola przez Tatarów, powstawał na rozleniwienie rycerstwa, na zamiłowanie w strojach i przepychu, równając Piławce z Kannami, gdzie Rzymianie przez Hannibala zostali haniebnie pobici. Względem aryan nie był pobłażliwiej usposobiony od innych katolików, i w pieśni z powodu ich wygnania napisanej („Bando na aryany“ r. 1661) tu i owdzie w sposób trywialny wypowiedział swą radość, że „swacha Babilonu“ opuszcza ziemię polską... Religijność Kochowskiego łączyła się z łatwowiernością we wszelkie cudowne zjawiska i z zabobonami. Wierzył on w krwawiące się obrazy, wpływ komet na losy narodów, w tajemnicze znaczenie siódemki, twierdząc, że po każdem siedmioleciu jakiś ważny w dziejach wypadek zajść musi. Ponieważ okresy siedmioletnie nazywali Grecy *klimakterami*, więc Kochowski, mając zamiar opisywać wypadki spółczesne, z góry już podzielił je na siedmiolecia i historyi swojej, po łacinie skreślonej, nadał tytuł „Klimakterów“; wykończył ich cztery.

W poglądach politycznych jest zupełnym szlachcicem owych czasów. Oburza się na zrywanie sejmów, ale prawa, którem się posługiwano przy tej akcyi, broni zawzięcie. Tak między innymi w wierszu „Złota wolność na sejmie r. 1652“, zerwanym przez Sicińskiego, boleje, że na sejm „jak na targ jedziemy“, że sprawy publiczne zaniedbawszy, wszystkich sił ku temu natężamy, — by „dopiąć imprezy prywatnej;“ radził swobody tak zażywać, żeby szko-

dy nie przyniosła, żeby z lekarstwa nie uczynić trucizny. Ale całą duszą był po stronie Jerzego Lubomirskiego, jako obrońcy wolności wobec projektu wybrania kandydata na tron jeszcze za życia króla; sławił go jako męża wyrównywającego cnotą najzawołańszym bohaterom starożytnym, napisał w jego obronie cały poemat p. t. „Kamień świadectwa."

Najudatniejsze pod względem formy są pieśni Kochowskiego, opiewające życie domowe na wsi, zarówno w rzewnym, jak w wesołym, żartobliwym, zlekka satyrycznym rodzaju. Bardzo ładne są: „Gniazdo ojczyste", „Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem", „Na swój dom", „Myślistwo" „Zielone" i t. p. Śliczne, śpiewne są dwie żartobliwe pieśni: „Do Bachusa", gdzie trochę może ironicznie wystawia zabawy z pijatyką, boć wiadomo, że przeważało w poecie poważniejsze pojmowanie życia, i „Bankiet Andrzeja Szemeta", który raczył gości obficie muzyką i śpiewami, ale jeść nie dawał; poeta przyznaje się, że jest szlachcicem starej daty, że dopiero po dobrym obiedzie rad słucha muzyki.

Z pieśniami połączyć należy wzmiankę o fraszka.h czyli „Epigramatach", które zwykle bywają bardzo krótkie. Ciętego dowcipu autor nie posiadał, ani też pomysłowości. Sam on wymienia autorów, z których czerpał. Marcyalis, Antologia rzymska, współcześni Kochowskiemu epigramatyści· Szkot Owen i jezuita Inez bawiący w Polsce i piszący o rzeczach polskich: oto cztery główne źródła jego natchnień we fraszkach, z dodatkiem i własnych spostrzeżeń, jak np. żartów z Mazurów.

I w poematach większego zakresu pozostał Kochowski lirykiem. W religijnych („Ogród panieński", „Chrystus cierpiący", „Różaniec") nie wzniósł się ani w pojęciach, ani w wyrażeniu ponad poziom ówczesnych w tej mierze opracowań; nie umiał podniosłości tematu utrzymać i popadał bardzo często w płaskość; symboliczne tłómaczenie różnych epitetów, do

Matki Boskiej zastosowanych, wypadło najczęściej niefortunnie, bo naciągania gwałtownego nie zdołał autor zakryć i zamiast poezyi dawał mozolnie wysmażone wiersze.

Bardzo ładnemi oktawami rozpoczął pisać poemat, na większą widocznie skalę zamierzony, o wyprawie wiedeńskiej p. t. „Dzieło boskie albo pieśni Wiednia wybawionego“ (1684), ale wykończył tylko pieśń pierwszą, w której doprowadził Jana do oblężonej stolicy i kazał go witać uosobionemu Dunajowi. Nie mając talentu epickiego, wolał oczywiście Kochowski położyć nacisk na wylew uczuć, aniżeli malować ludzi i wypadki. Może też czując w sobie niesposobność do poematu historycznego, zaniechał pracy rozpoczętej i odsiecz Wiednia, jako historyograf królewski, opisał prozą po łacinie.

Najpiękniejszym utworem Kochowskiego jest rzecz pisana w starości, natchniona uczuciem religijnem i patryotycznem, podbudzonem wyprawą wiedeńską. Tytuł jego brzmi: „Trybut należyty wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu albo Psalmodya polska za dobrodziejstwa boskie dziękująca“ (1695). Pisany jest stylem biblijnym: za motyw każdego z 36 psalmów brał poeta jakiś wiersz z Psałterza, a i w samym tekście niejednokrotnie myśli i wyrażenia z tego utworu, jako też z proroctw Jeremiasza, zużytkowywał. Szlachetność stylu zaledwie tu i owdzie jakiemś mniej właściwem, pospolitem lub płaskiem wyrażeniem jest zeszpeconą, a makaronizmów, choć to proza, nie ma wcale, prócz oczywiście wyrazów z łaciny przyjętych. Piękność porównań i przenośni niemal jest bez zarzutu; napuszoności nie ma zgoła. Pod względem myśli można „Psalmodyę“ uważać za pierwszy dobitniejszy u nas przejaw tego, co już tkwiło w „Wojnie Chocimskiej,“ a co w wieku naszym przezwano „ideą mesyaniczną.“ Kochowski, rozszerzajac oddawna Polsce nadaną przez papieży nazwę „przedmurza chrześcijaństwa“, pier-

wszy u nas twierdził, że jak niegdyś w Starym Zakonie narodem „wybranym“ byli Żydzi, tak w Nowym są Polacy. Zadaniem, posłannictwem ich jest obrona wiary i oswobodzenie narodów chrześcijańskich od nawały muzułmańskiej; że dopóki zadanie to spełniali, kraj kwitnął i był błogosławiony przez Boga, a gdy o niem zapomnieli, zaczęły się klęski. Obronę Wiednia poczytywał Kochowski za objaw ocknienia się z długiego letargu, za ważny zwrot dziejowy, od którego pomyślność nanowo w kraju rozpocząć się winna.

Rzeczą jest znamienną, że ten utwór Kochowskiego, najpodnioślejszy i najpiękniejszy, najwcześniej został zapomniany. W chwili jego ogłoszenia smak ogółu wcale nie znajdował upodobania w szlachetnej prostocie.

V.

Kolega z akademii krakowskiej i przyjaciel Kochowskiego, JAN Z WIELOMOWIC GAWIŃSKI († ok. 1700) miał w swoim czasie rozgłos dość znaczny jako sielankopisarz i epigramatyk. Rozpoczął podobnie jak Kochowski od wierszy żałobnych na cześć zmarłego Władysława IV, ale pisał je po łacinie. „Treny“ były także pierwszym jego utworem polskim drukowanym (1650); równocześnie atoli ukazała się „Sielanka i różne nagrobki“ (1650). Ta pierwsza sielanka była też najlepszą; przedstawiała ona, niekiedy dość malowniczo, przeciwieństwo między „żywotem ziemiańskim i dworskim“, z przechyleniem sympatyi autora ku pierwszemu. Późniejsze sielanki —a napisał ich jeszcze 10—chociaż nieraz są żywsze w wyrażeniu, nie posiadają tej malowniczości, co pierwsza; niektóre tem się tylko odznaczają, że lekko u Bartłomieja Zimorowicza zaznaczony pierwiastek kłótliwości pasterzy szeroko rozwijają, często w dwu-



Wespazyan Kochowski. (Ze zbiorów Z. Korsaka).

wierszach odbijających się wzajem niby cięcia szpady („Pasterze“, „Spółmiłośnicy“, „Rozmowa żartoważna“). W takich właśnie sielankach miał pole popisu dowcip żartobliwy, stanowiący obok wesołego, lekkiego nastroju, najistotniejszą cechę usposobienia i twórczości Gawińskiego. Dowcip ten i nastrój najlepiej się przejawił w tak nazwanych przezeń „Dworzankach“ (1664) czy fraszkach, pisanych na wzór Kochanowskiego, więc niezawsze epigramatycznych, ale nieraz i lirycznych. Niektóre piosenki jego, opiewające dary Bachusa i Amora, mają lekkość i zgrabność niepospolitą; wypływały mu widocznie z duszy. Bo nasz autor wcale nie miał animuszu rycerskiego i wielce narzekał, gdy mu przyszło w pospolitem ruszeniu wziąć krótkotrwały udział; wolał on rozkoszować się powabami wiejskimi albo hulać z towarzyszami w jakiej winiarni krakowskiej. Od czasu do czasu zdobywał się wprawdzie i na wiersz, zagrzewający do boju („Lech wzbudzony“, „Vaticinium“, „Ekscytarz albo teraram na Turczyna“), ale wysiłek Muzy jego uwidoczniał się wtedy w zawiłości składni, w chropawości wiersza, w rabunku wyrażeń i zwrotów popełnianym głównie na Kochanowskim. W lekkich natomiast, wesołych i żartobliwych pieśniach, albo też w opisach zajęć i zabaw gospodarskich („Miesięcy dwunastu opisanie“) wiersz mu płynie gładko, powabnie; a dowcip nieraz mu służy rzeczywiście. W r. 1682 zaczął zbierać swe utwory w jedną całość, nadawszy jej tytuł „Helikon“, ale w druku jej nie ujrzał; dopiero w dwa wieki ogłosił ją Wł. Seredyński p. t. „Jana z Wielomowic Gawińskiego Pisma pozostałe“ (Kraków, 1882).

VI.

Pod koniec tej doby rozsławiły się pobożne poemata STANISŁAWA HERAKLIUSZA LUBOMIR-

SKIEGO († 1702). Nie odrazu jednak przerabiał on księgi pisma św. na wiersze. Z początku bardzo mu smakowała poezya światowa, lekkomyślna i swywolna. Syn Jerzego Lubomirskiego, odebrał wielostronne i wykwintne wychowanie, znał niewątpliwie literaturę włoską, a pewno i francuską; z pierwszej brał pomysły do swoich komedyj, które nigdy niedrukowane, w rękopismach jeno krążyły, drażniąc lubieżnymi obrazami zmysłowość, a sztuczkami czarodziejów—fantazyę czytelników. Komedye te, w których jest dosyć komizmu i dowcipu, ale ruchu mało, nie mają tytułów; nazwijmy je imionami bohaterek: „Antonia", „Melissa" Prócz komedyj pisywał Lubomirski sielanki dramatyczne, na wzór Tassa i Guariniego. Taką jest „Ermida albo Królewna pasterek, t. j. ten szczęśliwy, który się swym stanem kontentuje". Jego też może jest druga sielanka dramatyczna: „Orfeusz i Eurydyka". Wszędzie wiersz gładki, wyrażenie swobodne, polotne i zgrabne.

Po tych światowych, erotycznych próbach, wystąpił Lubomirski jako poeta, opiewający dzielne czyny Sobieskiego w formie panegirycznej. W r. 1674 ogłosił „Classicum nieśmiertelnej sławy... otrąbionej po... wiktoryej pod Chocimem dnia 11 listopada r. 1673 otrzymanej". Rzecz to ułożona na wzór „Pałacu Leszczyńskich" Twardowskiego, ciężkiemi allegoryami i napuszonemi wyrażeniami przepełniona; ciekawa jest z tego względu, że autor, wbrew opiniom ojca, wielbi Maryę Ludwikę, przyznając tej „mężycy" ogromne dla kraju zasługi. — W r. 1675 wspólnie z Wacławem Potockim wydał Lubomirski na koronacyę Sobieskiego wiersz p. t. „Muza polska na tryumfalny wjazd Najjaśniejszego Jana III po dwuletniej elekcyej na szczęśliwą koronacyę z Marsowego pola do stołecznego miasta Krakowa." Rzecz to również podrzędnej wartości, pełna mitologii; uczucie patryotyczne tylko dość silnie przemawia

z powodu klęsk narodowych i powetowania ich przez Jana III.

Poważna historyczno - polityczna poezya była przejściem dla Lubomirskiego do traktatów filozoficzno-moralnych pisanych po polsku i po łacinie, które w połączeniu z jego działalnością publiczną zjednały mu nazwę Salomona polskiego. Lubił on jak A. M. Fredro formę aforystyczną, ale zaprawił ją większą, niż tamten dozą dowcipu. Cnocie od dawał zawsze pierwszeństwo nad rozumem. Jego zdaniem, „nauki są często bardziej zawadą cnoty, niż pomocą, częściej obłudą niż prawdziwą mądrością; przecież cnota bez polotu i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, trzeba aby przez nauki stała się miłą i wdzięczną". Pierwszy człowiek, „póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty i rozumną prostotą nie ruszał zakazanego drzewa; ale wąż chciał nauką nadrabiać; był to pierwszy teolog, co wszedł w dysputę z Ewą, pytając się: czemu Bóg tego a nie innego owocu jeść zakazał". Gdzieindziej znowu przez drzewo w raju zabronione rozumie sejm, mówiąc: „Rada jest najrzadsze i najprzedniejsze drzewo, powinna być zawsze bezpieczna, nikt się jej tykać, ani rwać nie powinien i pod zdrową i niezgwałconą radą, jako pod cieniem drzewa, każdy się wysypia, kto zaś kąsa owoc, nagość swoją odkrywa; a rzadki teraz, któryby pierwej o skosztowaniu niż o zachowaniu tego owocu nie miał pomyśleć".

Pragnął wzmożenia siły państwa i wobec zabiegów o przymierza, o zyskanie przyjaźni i pomocy mocarstw obcych za pośrednictwem poselstw wołał: „Posyłaj raczej do nich sławę potęgi twojej, wieść o wojsku zawsze gotowem i bitnem, o dostatecznych zasobach, o pewności siły o lękaniu się ciebie, a nie trzeba ci będzie wysyłać posła, bo inni posłów do ciebie wyprawią; a tak nie cudzych oczekiwać będziesz odpowiedzi, ale sam je dawać". Upatry-

wał jedyne źródło bogactwa krajowego w roli, oburzając się na przeciążenie włościan podatkami: „Zachowaj Boże, abyś z ról cokolwiek wyciągał, i we wnętrznościach ziemi, tej matki nas wszystkich, grzebał, skąd zycie i żywność bierzemy, albo żebyś miał rolników obciążać. Nie jest słuszna, abyśmy stamtąd wysysali krew, skądeśmy ją wzięli, toć nasze ciało jest“. Równocześnie jest zwolennikiem praw oszczędniczych, każe bowiem tych okładać podatkami, co ochotniej płacą zbytkowi niż Rzeczypolitej: „którym za lekko jest tracić prywatne rzeczy, niech im nie będzie ciężko dopomódz publicznej potrzebie; od utratników nabywaj, bez krzywdy sobie pomożesz, bez uciążenia zysk uczynisz“.

Był to umysł obfity w argumenta, zbijające cudze twierdzenia. Lubował się też w przeciwieństwach, w zestawieniu mniemań wprost sobie wrogich; rzadko dążył do utrwalenia jakiejś prawdy, ale gromadził mnóstwo błyskotliwych nieraz dowodzeń, mających wykazać ułomność i kruchość pewnych opinij; zdań przeciwnika atoli nie przytaczał w całej ich mocy, tem łatwiej więc odnosił nad niemi zwycięstwo. W niektórych razach schodzi się z maksymami Andrzeja Fredry, np. w sprawie fortec; w innych jest jego przeciwnikiem, nie wymieniając wszakże nazwiska, np. w sprawie trzymania wojska stałego, które według niego „jest najszlachetniejszą królestwa ozdobą, ludu potęgą i bezpieczeństwa publicznego ramieniem“. Uwagi swoje podawał w formie ogólnikowej, mogącej stosować się do wszystkich państw wogóle, jakkolwiek mówił i o takich instytucyach, które Polsce tylko były właściwe.

Główne pisma Lubomirskiego treści moralno politycznej są: „Książeczka przysłów“ (*Adverbiorum libellus*, 1688), w tłom. polskiem: „Adverbia moralne albo „O cnocie i fortunie“, 1714 lub też „Salomon polski 1737; „O próżności rad“ (*De vanitate consiliorum*, 1699; w tłomaczeniu polskiem: „Próżność

i prawda rady“ (1705); wreszcie „Rozmowy Artaksesa i Ewandra w których polityczne, moralne i naturalne uwagi zawarte“ (1683) gdzie i o tylu ciekawe i cenne są przestrogi, a polszczyzna piękna. Treści pobożnej są: „Pisemka budujące i moralne“ (Repertorum opuscula sacra et moralia, 1701; w tłom. Śliźnia: „Środki zbawienne“ 1728); w tłom. Fr. Bohomolca, „Księga o lekarstwach umysłu ludzkiego” 1771).

Równocześnie z temi pismami prozaicznemi wychodziły poemaciki treści religijnej. Wybierał zazwyczaj takie temata, które mieściły w sobie pewien żywioł miłosny, jak np. „Tobiasz wyzwolony“ (1683), a podobno także „Aman czyli Ester;“ lub też takie, w których sceptycyzm z epikureizmem złączony, jak „Ecclesiastes czyli księga Coheleth“ (1706). Miał w nich sposobność i możność zastosowania swego dowcipu, igraszek słownych, stylu lekkiego, jakby muskającego tylko przedmioty. Doznały też one powodzenia i wielokrotnie były przedrukowywane. Poważniejsze są dwa zbiory pieśni religijnych: „Theomusa albo wykład wiary Chrystusowej“ (1683 po polsku i po łacinie), oraz „Melodya duchowna o przesłodkiej narodzenia naszego Zbawiciela... tajemnicy“ (1702).

Ceniony za życia i w ciągu prawie całego wieku XVIII (nawet przez Krasickiego), Lubomirski popadł następnie w zapomnienie, z którego napróżno usiłowali go wydobyć Brodziński i Tańska. Aleksander Tyszyński w wykładach Historyi literatury polskiej w Szkole Głównej Warszawskiej bronił go od zarzutów Euzebiusza Słowackiego i całą godzinę jemu poświęcił, uważając „Amana“ za jego utwór (nie zaś *Chrościńskiego* lub *Jabłonowskiego).* Lecz i to nie skłoniło żadnego słuchacza do zajęcia się tym pisarzem. Dopiero w najnowszych czasach ujął się za nim znowu Aleksander Brückner i wydobył na

jaw świeckie, erotyczne jego utwory z rękopismów [1]), z czego w tej wzmiance nie omieszkałem skorzystać.

VII.

W prozie najbardziej znamiennym z pomiędzy pisarzów całego XVII wieku jest JAN CHRYZOSTOM PASEK (zm. około 1703), Mazur typowy, wychowaniec jezuitów, który skończywszy szkoły, przypadkowo chyba zajrzał później do książki, z lubością natomiast przysłuchiwał się oracyom i sam uczył się je układać. Z łatwą wymową, z animuszem zamaszystym, zawsze gotowym do argumentów dotykalnych, choćby przy pomocy obuszka, z sercem miękkiem, fantazyą zapalną, łączył praktyczny zdrowy rozsądek w. sprawach dotyczących fortuny i karyery. Pobożność jego była czysto-zewnętrzna: złamać post uważał za występek, ale wyduszać z mieszczan nienależne datki poczytywał sobie niemal za zasługę. O lada drobnostkę gotów się bić, ale nie uważał za rzecz niegodną szlachcica, uwolnić się od dotrzymania słowa spojeniem tego, co się o to słowo dopominać przyszedł, jeżeli tylko interes pieniężny doradzał tak uczynić. Grzmi i hałasuje przeciw magnatom, ale o „skłonieniu ich serca“ dla siebie usilnie zabiega. Żywy, zdatny do bitki i wypitki, wygadany, dowcipny, jest ulubieńcem braci szlachty. Mazurską swą fantazyą, a w razie potrzeby i siłą niepospolitą umie sobie jednać poszanowanie w Krakowskiem, gdzie po ożenieniu się osiadł i gdzie go z początku jak obcego traktowano, docinając zwykłymi dla Mazurów przysłowiami i pogadankami. Patryotyzm jego—to jeno przywiązanie do

---

[1]) W dodatkach do rozprawy: „Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim,“ 1898, str. 102—112.

swobód i prerogatyw szlacheckich, do życia, obyczajów i interesów szlachty, sympatyami i pojęciami swemi nie sięga nigdy po za sferę spraw swej klasy, swej prowincyi. Choć w ciągu służby wojskowej zwiedza wszystkie niemal okolice Rzeczypospolitej; choć ociera się o magnatów i senatorów; choć zbliża się do królow, choć uczestniczy w tylu sejmach, sejmikach, elekcyach, konfederacyach: nie wynosi stąd przecież ni szerszego poglądu, ni surowszego zdania o coraz jaskrawszych przejawach psucia się ustroju państwowego. Patrzy on na nie z jowialnej jedynie strony. Bawi go to niezmiernie, gdy pijana szlachta, na przekór partyi dworskiej, strzela z łuku do aktorów francuskich na przedstawieniu w Warszawie; gdy podczas groźnego rozruchu przy wyborze Michała Korybuta zastraszeni senatorowie kryją się pod wozami i nazajutrz „po utrząśnieniu“ smarują boki, pijąc „olejki i hiacynty,“ ażeby przyjść do siebie [1]).

Wszystkie te cechy znamienne wyczytać można w jego „Pamiętnikach“ (wydanych drukiem dopiero w r. 1836; najnowsza i najlepsza edycya, dwunasta z kolei, wyszła we Lwowie, 1898, pod umiejętnym kierunkiem Bronisława Gubrynowicza). Do poznania stosunków życia polityczno dyplomatycznego, lub nawet do opisu bitew niewiele, bardzo niewiele dostarczają one ważnego materyału; ale za to doskonale malują samego autora, jak niemniej życie wewnętrzne narodu, sposób myślenia, czucia i mówienia, co jest bodaj donioślejszą rzeczą, niż bitwy i rokowania dyplomatyczne, gdyż te mijają, a obyczaj, charakter trwa, ulegając naturalnie pewnym przemianom i zabarwieniom, nie sięgającym jednak gruntu duszy. „Pamiętniki“ swe spisywał prawdopodo-

---

[1]) Bronisław Chlebowski: „Jan Chryzostom Pasek i jego Pamiętniki“ (w „Tygodniku illustrowanym“ 1879, N. 164—172).

bnie autor w wieku podeszłym, kiedy już niejednokrotnie w gronie wesołej szlachty opowiedzieć wypadki, treść ich stanowiące, miał sposobność. Przelały się te wspomnienia na papier już w tej formie, w jakiej najbardziej słuchaczom przypadły do smaku, gładkiej, konceptami ubarwionej, zmodyfikowanej przez czas i uwagi, jakie opowiadającemu robiono. Do druku nie miał Pasek zamiaru podawać swego dzieła, pisał je mową potoczną, mało się troszcząc o ścisłą gramatyczną zdań budowę. Trafnie i dowcipnie powiedział Mickiewicz: „Gdyby miano ogłosić ilustrowane wydanie tych pamiętników, to zamiast kropek i przecinków, nieużytecznych w dziele, gdzie niema ani okresów, ani zdań prawidłowych, trzebaby użyć jakichś znaków, wskazujących ustępy, przy których opowiadacz pokręcał wąsa, albo dobywał szabli, gdyż giest taki zastępuje nieraz miejsce czasownika, giest taki wyjaśnieniem jest „całego frazesu." Na spółczesnych nie oddziałał ten utwór, ale na literaturę XIX stulecia wywarł wpływ rozległy.

VIII.

Druga połowa XVII wieku obfituje w pamiętnikarzy (*Joachim Jerlicz*, *Mikołaj Jemiołowski*, *Jan Stefan Wydżga*, *Odlanicki-Poczobut*, *Antoni Chrapowicki*, *Jan Cedrowski*, *Mikołaj Dyakowski Łoś*, ale żaden z nich nie dorównał werwą i malowniczością opowiadania Paskowi, choć ten i ów przewyższa go pod względem dokładności i ścisłości.

Historyę w tej dobie, tak samo jak w poprzedniej, pisano wyłącznie po łacinie, obrabiając tylko wypadki spółczesne. Żadnego dzieła do literatury w ściślejszem znaczeniu zaliczyć nie można; są to tylko mniej więcej cenne materyały dla dziejopisa. Z pomiędzy nich zasługują głównie na uwagę, prócz „Klimakterów" Kochowskiego, książki *Wawrzyńca*

Rudawskiego, Samuela Grądzkiego, Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, który smutny ma rozgłos, że za jego głównie sprawą skazany został na śmierć mniemany ateusz, Kazimiez Łyszczyński.

Ta bolesna sprawa jest jakby zapowiedzią najsmutniejszego stanu umysłowego, w jakim Polska kiedykolwiek się znajdowała, stanu rozfanatyzowania i ogłupienia warstwy, jedynie mającej w kraju znaczenie polityczne.

---

3 *Doba trzecia.*

Mrok i zastój.

I.

Czasy saskie zarówno pod względem politycznym, jak i literackim, są dla nas najbardziej upokarzającą kartą w dziejach. Polska nie tylko straciła wszelkie znaczenie w sprawach międzynarodowych, lecz nadto coraz zależniejszą stawała się od swoich najbliższych sąsiadów, Zniszczona przez wojnę szwedzką, która się w domową zamieniła, przedstawiała się cudzoziemcom jak rozległa pustynia, mająca ogromną przestrzeń, ale mało rąk do uprawy, mało umysłów zdolnych pojąć należycie, na jakie kraj bezradny narażony był niebezpieczeństwo. Nie tylko zdrowe poczucie polityczne, ale nawet proste poczucie godności narodowej zanikało. Tak zwana oględnie „dependencya“ od mocarstw obcych, czyli mówiąc po prostu zostawanie na ich żołdzie nie było już poczytywane na rzecz hańbiącą; owszem znajdowali się tacy, co się niem mieli czoło przechwalać.

Rzeczpospolita rozpadła się na tyle państewek, ile było województw, każde bowiem z nich o włas-

nych jeno interesach i to przważnie prywatnych myślało, sądząc naiwnie, że całość sama się złoży.

Sprawa dysydencka, wobec naszej niemocy politycznej nabrała rozgłosu w całej Europie, przedstawiając nas jako zapóźnionych fanatyków. I tak naród, który pierwszy ogłosił i praktykował akt tolerancyi religijnej, został okrzyczany za najbardziej nietolerancyjny i, niestety, swojem ówczesnem zachowaniem się, swojemi konstytucyami sejmowemi, wymierzonemi przeciwko kalwinom i lutrom, dawał bardzo dogodne dla wrogów swoich, korzystających z jego słabości, pozory. Pozory, mówię, gdyż w gruncie rzeczy, ani łagodne usposobienie narodu nie dozwoliło mu takich się dopuszczać okrucieństw, jakich widownią jeszcze w XVII wieku była np. Anglia; ani też w istocie położenie protestantów u nas rozpaczliwem nazwać się nie może, jakkolwiek w porównaniu z drugą połową XVI stulecia bolesnem było niewątpliwie.

Ciemnota ogólna, okropny stan szkół i akademij, niedołęstwo prac naukowych i literackich, osławione za granicą opilstwo (*Quand Auguste buvait, la Pologne était ivre)* potęgowały ujemne wrażenie, jakie widok bezmyślnych bigotów obudzał.

Gdybyż przynajmniej uczucie to religijne było szczere i głębokie! Niestety, nie można tego przyznać warstwom „ogładzonym." Powierzchowna pobożność nie szła w parze z uszlachetnieniem ducha. Nieraz nawet i ona pozorną była tylko, mianowicie w stolicy za Augusta II. „Zrzadka kto — mówi jeden ze spółczesnych — idzie do kościoła bez interesu i okazyi. Ten i ów napatrzyć się białychgłów, ogień pożądliwości do serca porwać, z tym i owym widzieć się i rozgadać, wiadomości publicznych zasięgnąć, kapeli się chórowej nasłuchać i przed gościem, albo importunem, z domu uchronić. A cóż o białej płci rozumieć, której wszystka rzecz odpustów, kiermaszów i nabożeństwa na tym stoi, aby się w urodzie, w kształcie, w modzie, w rzeźwości, w apa-

rencyi pokazać i zalecić, tego i owego do siebie pociągnąć i obligować, inszych obmówić, potępić i otaksować"...

Co gorsza, wśród tych, co przykładem przyświecać byli powinni, wśród duchowieństwa, nie najlepsze były obyczaje, co stwierdzono urzędowymi dokumentami. Niebardzo zapewne przesadzał przytoczony już spostrzegacz, gdy pisał, że nigdzie niema „więcej amorów, konfidencyj, korespondencyj, umizgów, komplementów, antagonii z świeckimi o lepszą, cudzołóstw, wygód, strojów, wytworów, powabności, deboszów, trelów, tańców i inszych światotowych i wszeteczeństwa pełnych zbytków, jak w stanach anielstwu poświęconych... Ledwo nie co plebania — to fraucymer; co folwarczek — to brakowny inwentarz; i tam i tu sióstr różnej linii pełno dla obrządku gospodarskiego." Zdaniem jego wówczas prawdziwe powołanie zastąpił interes, i nie dla chwały Pańskiej, ale dla dobra własnego, przywdziewają dziś ludzie młodzi suknię zakonną. Czynią to, *aby się uwolnić z poddaństwa* i „od przyrodzonej sobie pracy, robocizny i powinności;" biorą ją jakby „opończę," aby ich „bieda i mizerya nakształt słoty i gradu przez skórę nie śmigała, świecka ręka w przewinieniu nie chlastała."

II.

Nauka nie tylko nie zasilała się nowemi zdobyczami, osiągniętemi na zachodzie Europy, ale postradała resztki krytycyzmu, jakie jeszcze w poprzedniej dobie istniały. Oprócz uczonych w Prusiech pochodzenia niemieckiego (*Lengnich*, *Braun* i inni) w Polsce byli tylko zbieracze, kompilatorzy, erudyci bez smaku i sądu krytycznego. Najznakomitszym z pomiędzy nich był jezuita *Gabryel Rzączyński* († 1737), autor dwu obszernych tomów po łacinie napisanych, a historyi naturalnej kraju naszego po-

święconych. Zbiór to bardzo cenny, jako zbiór, lecz zupełnie nie krytyczny; urny np. wykopane z ziemi autor uważał, jak Długosz, za produkty natury, jak wszelkie kruszce. Inny jezuita, *Kacper Niesiecki* († 1744) zebrał pracowicie mnóstwo szacownych wiadomości o rodzinach polskich i ogłosił najobszerniejszy herbarz, jaki dawna literatura nasza posiada, z początku p. t. „Korona polska“ (1728), potem p. n. „Herby i familie rycerskie“ (1737—1743). Ale i on niekrytycznej zabobonności hołdował. Arcybiskup lwowski, *Wacław Aleksander Łubieński* († 1767), kiedy był jeszcze proboszczem w Łasku, najobszerniejszą naszą geografię napisał p. t. „Świat we wszystkich swoich częściach... geograficznie, chronologicznie i historycznie okryślony...“ (Wrocław, 1740).

Najbardziej atoli znamiennem dla tej doby dziełem, jest rodzaj encyklopedyi, ogłoszonej przez dziekana rohatyńskiego, *Benedykta Chmielowskiego* p. t. „Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyej pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, erygowana,“ najprzód we dwu tomach we Lwowie r. 1745/6, a niebawem w 4 ogromnych foliałach roku 1753—56. Autor, znając gust ówczesnych czytelników, ubiegał się za gromadzeniem wszelkich „osobliwości“ w królestwie zwierzęcem, roślinnem i kopalnem, oraz wszelkich „ciekawych kwestyj“ w teologii, prawie, historyi, i innych „scyencyach.“ Nagromadził też tych „osobliwości“ i kwestyj mnóstwo wielkie i stał się popularnym autorem wśród księży i średnio zamożnej szlachty, czytać umiejącej.

Stan ówczesnej wiedzy naszej to chyba najlepiej scharakteryzuje, że gdy pijarzy wprowadzili do szkół naukę o obrocie ziemi, wywołało to opozycyę piśmienną i jeszcze około połowy wieku XVIII wydrwiwano u nas „naukę Koperników.“

III.

Smak literacki zeszedł na szczebel najniższy. Najwięcej poszukiwano takich książek, które miały tytuł np. następny: „Wojsko serdecznych nowo rekrutowanych na większą chwałę boską affektów, pod komendą J: O. X. de primis principibus, bo Michała, w którego imieniu Bóg całej ojczyzny honor, sławę i całość konserwuje, ile Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego.... Wojewody wileńskiego, W. Ks. Litewskiego Hetmana, ale jeszcze większego przed Bogiem, niebem i całym polskim światem wysokich zaslug prerogatyw wodza, ciągnieniem za wyciągnionym na krzyżu Jezusem, trzema kolumnami wiary, nadziei i miłości idące“ (Poznań, 1740).

To, co dawniej było zwyczajem tylko, przeciwko któremu ten i ów sarkał jeszcze, teraz stawiano za wzór do naśladowania, wprowadzono jako prawidło do nauki szkolnej. Dwie są książki, liczne wydania mające, z których w owym czasie młódź czerpała wskazówki stylistyczne; obie napisali jezuici. Jedną z nich jest „Fama polska, publiczne stany i młódź szlachetną informująca“ (Poznań, 1720), napisana przez ks. *Kazimierza Wieruszewskiego* († 1744). Zawiera w sobie wzory stu listów, z których parę w języku łacińskim, reszta zaś w polskim, najokropniej makaronizmami skażonym. Ta jednorodność wzorów sprawiła zapewne, że pomimo wielkiej sławy autora, książeczka jego nie mogła zostać jedyną w nauce stylu przewodniczką. Drugi jezuita, *Wojciech Bystrzonowski* lepiej wygodził potrzebom szkolnym, ponieważ dał w swoim podręczniku przykłady na cztery różne (przynajmniej według niego), kształty prozy: na listy, komplementy, dyskursy i mowy, ogłaszając dziełko, 11 razy drukowane, p. t. „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany

szkolnej młodzi" (Lublin, 1730). Językiem ni stylem w niczem się ono nie różni od książki Wieruszewskiego. We wszystkich listach, we wszystkich komplementach i dyskursach brak najzupełniejszy uczucia szczerości, przy ciągłych o niej zapewnieniach w słowach wyszukanych, tem właśnie wyszukaniem i niesmacznem naciąganiem świadczących, że nie szły autorowi z serca, ale były mozolnie wysmażone. Wszędzie czuć torturowanie umysłu, ażeby przy pomocy komunałów moralnych, przenośni branych zdaleka, erudycyi pozornej, wydać jakiś utwór, któryby najmniej mieścił treści, a najwięcej wyrazów. W mowach poruszał kwestye nieraz ważne, ale przez ostrożność nie wypowiadał własnego zdania, tylko dowody za i przeciw, ucząc jeno szermierki na słowa, a co gorsza, z bolesną dziś dla nas obojętnością moralną, wprowadzając rzecz o „jurgieltowych subjektach," przyczem najwalniejszym argumentem jest: „kto w piecu lega, niech drugiego ożogiem nie sięga." Zresztą jest Bystrzonowski erudytem zawołanym, sypie mnóstwem nazwisk, napisów, przytoczeń ogólnikowych; i pod tym względem doskonale odzwierciedla tę szablonową mądrość, co się wówczas pstrym makaronicznym płaszczem przykrywała.

Takimi wzorami od młodu napojeni wychowańcy, duchowni czy świeccy, nic innego później pisać nie umieli prócz panegiryków i wierszy ascetyczno-religijnych. Świeckich pisarzy jest zresztą coraz mniej; drukują głównie księża, zwłaszcza zakonnicy. Przypomina się wiek XIII, ale w gorszem świetle, gdyż pozbawiony naiwnej prostoty w rozumieniu cudów. Całej tej obfitej pisaniny panegirycznej i ascetycznej uwzględniać tu nie będę, gdyż ani myślowo, ani pod wzlędem formy nic nowego nie wnosi; stanowi tylko cyfrę bibliograficzną.

IV.

Innego rodzaju poemata pojawiają się wyjątkowo i są wogóle słabe. Po polsku można wymienić zaledwie poemat historyczny, na wzór „Legacyi“ Twardowskiego, p. t. „Poselstwo wielkie J. W. Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, od N. Augusta II do Achmeta IV, sołtana tureckiego“ (Lwów, 1732). Autorem jego jest jezuita FRANCISZEK GOŚCIECKI, dwuletni misyonarz w Turcyi, zmarły r. 1729. Utwór ten, jak i wzór jego, podzielony na 5 części, rozpoczyna się od nakreślenia zamieszek w Polsce w skutek wojny szwedzkiej za Karola XII, przedstawia dalej trzyletni pobyt Chomentowskiego w Stambule, kończy zaś powrotem jego do kraju. Jest to wierszowane sprawozdanie z poselstwa, spisane ze znajomością rzeczy, urozmaicone tu i owdzie udatnemi porównaniami i przenośniami. Całość atoli niema w sobie nic poetycznego.

Retoryką też pachną dwa bohaterskie poemata po łacinie w tym czasie wydane: „Wiennida“ i „Lech.“

Autorem „Wiennidy“ (*Viennis*, 1717 w Warszawie) był pijar, JAN DAMASCEN KALIŃSKI († 1721), autor wielu pieśni, elegij łacińskich oraz obszernego podręcznika nauki wymowy z licznymi przykładami własnego pióra, również po łacinie nakreślonemi. „Wiennida“ jedynym jest obszernym poematem o odsieczy wiedeńskiej. Autor chciał mu nadać cechy epopei; a że machina cudowna pogańska nie była stosowna dla spraw chrześcijańskich, więc chwycił się allegoryj. Mając atoli ubogą wyobraźnię, nie potrafił ze stworzonemi przez siebie uosobieniami „Religii“ i „Furyj“ dać rady; to posiłkuje się niemi, to je porzuca, stając się tylko sprawozdawcą wypadków dziejowych. Bądźcobądź „Wiennida“ odznacza się jasnością i ładem; znać, że autor panował nad przedmiotem i umiał ująć go w kształty, któreby czytelnikowi najwyraźniej rzecz uwidoczniły.

To panowanie nad treścią sprawia, że poemat wydaje się chłodnym, całkiem na zimno napisanym. Porównywając go np. z „Wojną chocimską“ Potockiego, nie znajdziemy w nim tego uniesienia i zapału, który z jednej myśli do drugiej przebiega, jedno uczucie drugiem potęguje, przechodząc z tonu opowiadawczego lub entuzyastycznego w sarkastyczny lub kaznodziejski; ale równocześnie nie znajdziemy tych nierówności, tych zboczeń, tych przerw wątku, co z niespokojnej, zbyt ruchliwej wyobraźni, nie kierowanej pewnym rozumnym planem, wynikają. Nie należy jednak mniemać, iż Kaliński nie spółczuje wogóle z tem, co dobrego opowiada, lub, że wielkim czynom stosownego wyrazu nadać nie umie. Przeciwnie, sławą ojczyzny przejmuje się do głębi; wielkość wypadków i działań rozumie doskonale, lecz uczuciowym wybuchom nie daje się uzewnętrznić, przekonany, że samo przedstawienie faktów potrafi w czytelnikach obudzić odpowiedni szereg wzruszeń i wrażeń. Miał on dość silne poczucie rzeczywistości; nigdy przy czytaniu „Wiennidy“ nie przyjdzie nam na myśl, że mamy przed sobą papierowe figury, nie zaś ludzi. Najsłabszą stroną poematu jest jego dykcya. Z temperamentu raczej powolny niż porywczy, nie mając wyobraźni łatwej i ruchliwej, Kaliński pod wpływem wykształcenia klasycznego wyrobił sobie styl retoryczny bardziej niż poetyczny. Erudycya starożytnicza zajęła umysł jego niemal w zupełności; stąd „barw do obrazu“ szukał w książkach, a nie w naturze. Przenośnie i porównania mają tu dwojaką cechę: albo są zestawieniem opisywanych ludzi i zdarzeń z podobnymi pojawami w mitologii lub dziejach starożytnych, albo są owymi pomysłami tradycyjnymi, które świat zewnętrzny, zwierzęcy, roślinny, atmosferyczny, w sposób ogólnikowy wyzyskują, bez względu na to, że mieszkaniec północy ma bardzo słabe wyobrażenia o zjawiskach przyrody południowej, że kto morza nie widział, nie

zdolen dobrze odczuwać malowniczości tego, co o niem poeta podaje. Czasami tylko przyjdą Kalińskiemu na myśl Karpaty, albo łowy litewskie; lecz i wówczas nawet z pęt ogólnikowości nie umie się wyswobodzić.

Innym zupełnie jest „Lech" (*Lechus, carmen heroicum, regni aurei et liberi primordia et vetustatem fortunamque variam decantans*, Lwów, 1745), nad którym 15 lat (*tria lustra*) pracował jezuita JAN SKORSKI († 1752), autor kilku panegiryków, profesor filozofii i teologii. Jest to jakby połączenie Eneidy Wergiliusza z powieściami erotycznemi XVII w. Skorski jednak chciał nadać swemu utworowi cechę mniemanej rzeczywistości dziejowej, więc w streszczeniach ksiąg, na które podzielił poemat (jest ich, jak u Wergiliusza, 12) powoływał się na różne dzieła historyczne, szczególniej zaś na roczniki Sarnickiego z końca XVI wieku, gdzie zebrane były wszystkie baśnie o początkach narodu, pomnożone własnymi jego domysłami, na etymologii i dowolnych zestawieniach opartymi. Ród Lechitów tedy pochodzi z tej samej Kolchidy, do której jeździł ongi Jazon po runo złote, i to runo było początkowo herbem państwa, zanim zastąpione zostało przez orła. Lech mieszkał początkowo w Slawonii, ale z powodu zamieszek wewnętrznych puścił się z rycerzami szukać innych krain. Córka jego Librya porwana została przez Rossa, a syn Wizimir, w czasie burzy morskiej, oddzielony został od ojca. Po mnóstwie przygód, w których biorą udział czarownicy i czarodziejki (między innymi także Syreny) odnajdują się wszyscy w Wandalii, której stolicą było Lemisaletum, późniejsze Gniezno. Nie dosyć na tem; chcąc w najdawniejszych już czasach stwierdzić przyszłą unię, autor złączył z podaniem o Lechu, podanie o Palemonie, mniemanym praszczurze narodu litewskiego, przybyłym po przejściu wielu niebezpieczeństw z Włoch nad Niemen i Wilią, gdzie założył

Wilno. Lech przyjmuje poselstwo Palemona i na wiecu (*concio*) zaleca Polakom wieczne z Litwinami przymierze, nadając prawa, wyryte na tablicach. Ale nie tylko ryć wówczas umiano u nas na tablicach, pisywano także listy i umiano je czytać. Oczywiście o jakimkolwiek kolorycie czasu i miejsca Skorski ani na chwilę nie pomyślał, wyobrażając sobie czasy Lecha tak mniejwięcej, jak te, w których żył; a że czarodziejstwo wprowadzał, to go nie ambarasowało, boć we wszelką cudowność w owej dobie chętnie wierzono. Opowiadał gładko, nie nudził; więc też jego poemat bohaterski doczekał się rychłego tłomaczenia na język polski. Dokonał go franciszkan *Benedykt Kotficki* i wydał p. t. „Lech polski, albo wolnego i złotego narodu polskiego początki, starożytności, fortuna i różne sukcesów odmiany na wiersz ojczysty przełożył" (Lwów, 1751).

V.

Z pomiędzy nielicznych dzieł, napisanych przez świeckich, do zakresu literatury policzyć można najprzód w języku polskim skreśloną obszerną satyrę p. t. „Małpa-człowiek w cnotach, obyczajach i kroju". Utwór sam nie jest dotąd ogłoszony drukiem;[1]) autor nieznany; w każdym razie był to katolik, surowo patrzący na objawy zepsucia we wszystkich stanach, jędrnem, dosadnem słowem piętnujący zwyrodnienie obyczajów. Parę przytoczeń z tej satyry dałem powyżej w ogólnej charakterystyce czasów saskich.

Satyrami nazwał także swój utwór ex-jezuita podobno, wojewoda poznański, ANTONI PONIŃSKI († 1742). Książka jego, pisana wierszami łaciński-

---

[1]) Streszczenie i wyjątki podał Kazimierz Bartoszewicz, w art. p. t. „Małpa-człowiek" w Ateneum 1882; t. III; IV.

mi, ma napis: „Muzy Sarmackie“ (Sarmatides, 1741). Składa się z 10 części, z których 9 mieści w sobie niby-satyry, a dziesiąta —elegie, epigramata, nagrobki itd. Ściśle biorąc, są to rozprawy, urozmaicone anegdotami, częściowo lubieżnemi. Jak płasko autor pojmował swe zadanie, dość będzie powiedzieć, że wyższość religii katolickiej nad kalwińską i luterską starał się okazać w historyi Don Juana polskiego, który kalwinkę i luterankę odrazu sobie pozyskał, a kotoliczkę dopiero po długich zachodach, gdyż ona wymawiała się to postem, to spowiedzią, to świętami wielkanocnemi. Nieśmiertelności duszy dowodzi opowiedzeniem przygody marszałka Lubomirskiego, prawdopodobnie Stanisława Herakliusza, którego wątpliwości w tej mierze usunęło ukazanie mu się dwojga kochanków, zmarłych z wielkiej dla siebie miłości, gdy ciała ich kazał przystojnie pogrzebać, dawszy pieniądze chciwemu plebanowi. Przedajność sędziów piotrkowskich ilustruje wybiegiem pewnej damy, co naznaczyła schadzkę członkom sądu i złapała ich w samołówkę. Wiele zdań o naturalności i szczerości oraz przeciwnych im wadach, o wychowaniu, o wspaniałości umysłu jest tu bardzo trafnych, ale wyrażenie ich mdłe, choć proste, to jest wolne od napuszoności.

VI.

Z pamiętnikarzy najciekawszym jest MARCIN MATUSZEWICZ († 1773), typ szlachcica dorabiającego się fortuny, pobożnego zewnętrznie, a nikczemnego w postępkach, nie pojmującego częstokroć doniosłości poniżenia moralnego, którego szczegóły maluje. Jest on najjaskrawszym przedstawicielem tej nieświadomej niemal siebie degradacyi duchowej, w jaką społeczeństwo nasze za czasów saskich popadło.

Szczęściem, że kiedy złe doszło do ostatnich granic, pojawiły się jednostki, błyszczące jak światełka w gęstym mroku. Chronologicznie należą one jeszcze do tej doby, ale duchowo są zapowiedzią nowego okresu w rozwoju umysłowości naszej.

OKRES IV.

Czas reform politycznych i idei wieku oświeconego.

Kto trzeźwem okiem i trzeźwym rozumem patrzył na nasze stosunki cywilizacyjne w początkach wieku XVIII i porównywał je naprzód z tem, co się działo u najbliższych sąsiadów, a następnie z tem, co się dokonywało na dalszym zachodzie europejskim, musiał spostrzedz rażące przeciwieństwo i to na naszą niekorzyść. Wśród sąsiadów dbano o pomnożenie wojska stałego, o zasilenie skarbu, o silną i sprężystą administracyę; u nas, według nieszczęsnego uprzedzenia, udogmatyzowanego przez Fredrę, szło wszystko na opak. Na dalszym zachodzie krytycyzm, którego zarodki były już w humanizmie i reformacyi, rozwinął się bujnie i zaczął być stosowany nietylko do wszystkich gałęzi naukowych, ale też i do wszystkich tradycyjnych instytucyj, jako to religii, państwa, zwyczajów i obyczajów, podstawiając na miejsce rozmaitych „powag“ — doświadczenie i zdrowy rozsądek; u nas powierzchowna bigoterya, płytki fanatyzm i naiwna łatwowierność krzewiły się tak, jak w najciemniejszej dobie wieków średnich.

Przeciwieństwo to dowodziło, żeśmy w ogólnym postępowym rozwoju o jakie sto lat się zacofali. Nic dziwnego, bośmy z europejskiem stuleciem XVII umysłowo nic nie mieli spólnego. Widziały to bystrzejsze jednostki w pierwszej połowie XVIII stu-

lecia, starając się spółbraciom na fakt ten jaskrawy oczy otworzyć i do zaprowadzenia koniecznych zmian pobudzić. Trzy były najważniejsze sprawy, domagające się przedewszystkiem reformy, gdyż od nich wszystkie inne zagadnienia cywilizacyjne zależały. Były to mianowicie: reforma urządzeń polityczno-społecznych, reforma wychowania i reforma literatury.

Trzema temi sprawami wypełnione są dzieje polityczne i cywilizacyjne naszego narodu od świtu idei reformatorskiej w początkach XVIII stulecia, aż do jego końca, a zarazem końca państwowego bytu Rzeczypospolitej. Reforma polityczno społeczna, ogarniająca nietylko kwestyę rządu, ale także kwestyę stosunku różnych warstw narodu do siebie (szlachty, mieszczaństwa, chłopów), nie powiodła się, ale teoretycznie wygłoszono najrozumniejsze zasady, domagające się wolności dla wszystkich klas narodu; zbyt były zakorzenione przesądy szlacheckie z jednej strony, a z drugiej zbyt wielkie przeszkody zewnętrzne od sąsiadów, ażeby nie tylko te zasady, lecz choćby jeno znakomita na swój czas ustawa mogła wejść w życie i przyczynić się do odrodzenia społeczeństwa pod względem polityczno społecznym; jednoroczne jej i to formalne raczej niż rzeczywiste działanie pozostawiło tylko chlubne po sobie wspomnienie, lecz wyniku realnego nie dało. Natomiast dwie inne reformy (wychowawcza i literacka), przeprowadzone świetnie, stały się rękojmią dalszego pomyślnego rozkwitu, pomimo utraty bytu politycznego.

Pomysły do reform nie były i nie mogły być u nas wynikiem wiekowego rozwoju, nieprzerwanie ciągnącego się wśród umysłowości społeczeństwa, ale przyszły do nas zzewnątrz, częścią z Anglii, częścią z Francyi. Ponieważ jednak nawet to, co zawdzięczamy Anglii, dostawało się do nas przeważnie przez Francyę, i ponieważ reforma edukacyjna i literacka, w skutkach najważniejsze, w literaturze francuskiej

znajdowała podniety i wzory, jej więc musimy trochę się bliżej przypatrzyć.

Francya w skutek swego stanowiska państwowego i w skutek języka, co w dyplomacyi i w salonie zdobył sobie wszędzie bezwarunkowe uznanie, była najlepszą rozpowszechnicielką oświaty, czy wyrobionej u siebie, czy skądinąd podjętej i przez siebie przetworzonej. Jej pisarze, celujący jasnością wyrażenia i dowcipem, choćby nawet nie byli twórcami pewnych myśli, umieli im nadać formę tak przystępną, tak ujmującą, że dostać się one musiały do głów nawet niezbyt pojętnych. Jej pisarze tragedyi, komedyi i powieści (Kornel, Rasyn, Krebillon, Le Sage, Prevost i inni) wpłynęli na smak i twórczość całej Europy, nie wyłączając Anglii, gdzie przycichły na długo tradycye Szekspira. Jej publicyści i filozofowie (Bayle, Montesquieu, Diderot, Rousseau), przetwarzając po swojemu idee zaczerpnięte w dziełach pisarzy angielskich, nadali tym ideom tyle nowości i powabu pod względem formy, że nawet w Anglii uchodziły za świeże. Wolter wreszcie, w swojej różnostronnej działalności zastępujący kilku naraz autorów, dowcipem i lekkością stylu objął rząd nad duszami, dotknął wszystkich dziedzin nauki od astronomii do gramatyki, przetrząsł wszystkie instytucye społeczne dawne i teraźniejsze, stał się reformatorem historyografii, kładąc nacisk na sprawy wewnętrzne narodu, a wszędzie stosował krytycyzm śmiały, bezwzględny, choć zwykle tylko na zdrowym rozsądku oparty, wyśmiał „powagi“ w teologii i filozofii, wydrwił świętoszkostwo, napiętnował fanatyzm, stał się głównym rozszerzycielem „deizmu“, to jest czci bóstwa bez jakichkolwiek cech wyznaniowych. Znaleźli się oczywiście i krańcowi (La Mettrie, Helvetius, Holbach), co nie poprzestając na krytyce „objawienia“, szukali wyjaśnień zjawisk wszelkich w samej jeno materyi, lecz ich poglądy, lubo znajdowały wyznawców, nie stały się przecież decydującymi w sferach

wykształconych; deizm Woltera wszędzie przeważał, on, w połączeniu z krytycyzmem, jest cechą tego „wieku oświeconego", którym się przechwalano. Nasz racyonalizm, choć się wzorował na francuskim, nie doszedł w objawach swoich nawet do stanowiska Woltera. Byli i u nas deiści, ale te swoje przekonania zachowywali dla siebie i najbliższych przyjaciół; publicznie z nim nie występowali. W sprawie religii dążono jedynie do rozpowszechnienia tolerancyi, wykorzenienia jaskrawych zabobonów i odebrania praktykom zewnętrznym zbyt wygórowanego znaczenia, jakie im dewocya nadała. W filozofii starano się przedewszystkiem wyrugować scholastycyzm, zastąpić rozumowanie oparte na ideach z góry za prawdę uznanych, rozumowaniem, zasadzającem się na obserwacyi i doświadczeniu, czerpiącem dowody z umiejętności i życia. Filozofla t. zw. „sensualistyczna", której twierdzeniem naczelnem jest, iż wszystkie nasze wiadomości mają swe źródło w spostrzeżeniach zmysłowych i że umysł je tylko zestawia i rozmaicie kombinuje; filozofia, ugruntowana w Anglii przez Locke'a a rozpowszechniona we Francyi przez Condillac'a, przemawiająca do naszego praktycznego usposobienia, rozpowszechniła się rzeczywiście wśród warstw wykształconych i nabrała pewnej popularności, czego o scholastycznej, choć tyle stuleci po szkolach naszych panowała, powiedzieć nie można. Stała się też ona zasadą poglądów i urządzeń wychowawczych, a wszyscy nasi poeci owego czasu byli jej zwolennikami.

Z lekkomyślnych i rozpustnych obyczajów stolicy, z pojedyńczych wybryków, przez wichrowate popełnianych jednostki, z broszur wreszcie gwałtownych, wydawanych w r. 1794, nie można bynajmniej wnioskować o stopniu rozpowszechnienia się u nas krytycyzmu i „libertynizmu" pisarzy francuskich. Ci, co z fraczka i peruki sądzą o wewnętrznej reformie umysłów, nie widzą właściwej i istotnej

przyczyny zarówno jednego, jak drugiego objawu. Modę, formy życia salonowego, lekkomyślność obyczajową przejmowano nader łatwo, tak samo jak za czasów humanizmu i odrodzenia, gdyż to były rzeczy zupełnie powierzchowne, nie wymagające najmniejszego natężenia głowy; inaczej wszakże rzecz się miała z reformą umysłową, która bez pracy pilnej i wytrwałej jest poprostu niemożliwą. Krytyka u nas w żadnym kierunku nie zaszła daleko; żartowano nieraz ze spraw najpoważniejszych; ale żarty te zazwyczaj na ustach jeno rodziły się i umierały... Gruntowności w przemianie umysłowej być nie mogło, ani ze względu na usposobienie nasze, nie skłonne do głębokich rozmyślań, ani też ze względu na sposób rozszerzania haseł „wieku oświeconego," głoszonych przeważnie przez rozumne jednostki ze stanu kapłańskiego, które dla samej zewnętrznej przyzwoitości do krańców posuwać się nie mogły. Mało u nas zresztą czytano dzieła wielkich autorów, nawet francuskich, zadawalając się literaturą broszurową, encyklopedyczną [1]).

Bądźcobądź, ten *umiarkowany* racyonalizm, jaki się u nas przyjął, był nadzwyczaj ważną dźwignią oświaty narodowej: nie drażniąc stron słabych. wykorzeniał on zabobony i przesądy (wiarę w strachy, wiedźmy, strzygi), rzucał promienie krytycyzmu na dzieje narodowe, rozbudzał zamiłowanie do badań na polu wiedzy przyrodniczej i ekonomicznej (fizyokratyzm). Niespożytą więc zasługę położyli nasi znako-

---

[1]) Biskup Józef Kossakowski w swoim „Xiędzu Plebanie" (1787), wystawiając jednego z „duchów mocnych" (*esprits forts*) czyli niedowiarków naszych, okazuje, że on ani Woltera, ani Roussa, ani Helwecyusza nie czytał, chociaż ich nazwiskami szermował; całą zaś wiedzę swoją czerpał z następnych książeczek: „La raison par alphabet", „La Bible enfin expliquée", „L'Examen important de milord Bolingbroke", wreszcie z „Systéme de la nature" Holbacha, choć naturalnie nazwiska autora nie znał (str. 261).

mici pisarze tego okresu reformatorskiego, dając społeczeństwu karm zdrową, choć suchą, bo wdziękami i czarami wyobraźni w soki żywotne niezaopatrzoną.

Rozsądek bowiem był głównym czynnikiem w wytworzeniu poezyi francuskiej, tak zwanej „pseudo-klasycznej", bo będącej tylko dalekiem i wielce zmienionem echem prawdziwego klasycyzmu grecko-rzymskiego. Świetność wygładzonego wiersza, dobór wyrazów jak najogólniejszych, mogących mieć zastosowanie we wszystkich czasach, prawidłowość budowy, nadająca utworom kształty niemal geometryczne— to były główne zalety poezyi francuskiej, której największą piękność miało stanowić to, żeby się zbliżyła do „pięknej prozy."

Dla nas, cudackimi pomysłami panegiryków i napuszoną kwiecistością zepsutych, ta trzeźwa, jasna, do ścisłości wyrażenia dążąca literatura, była wzorem wielce pożądanym i dobroczynnym. Wskazała ona, że można tworzyć poezye miłe, powabne, zajmujące, lubo w pomyśle proste i jasne, w wykonaniu ścisłe i prawidłowe. Na płytką, choć rozwichrzoną wyobraźnię naszych wierszopisów i mówców doby saskiej trudno było znaleźć lepszego lekarstwa, nad ten strumień świeżej, zimnej wody, jaka w racyonalistycznej poezyi francuskiej XVIII wieku obfitymi wytryskami się ujawniała. Starano się osięgnąć ten stopień jasności i precyzyi, dobrego rozwinięcia tematu, doskonałej budowy wiersza, bez przenoszenia części zdania gramatycznie ze sobą złączonych z jednej dwójcy wierszowej do drugiej,—jak to widziano w poezyi francuskiej, a co zresztą istniało u nas już w wieku XVI-ym. Zaniedbano źródło fantazyi, zubożono język, który się stał jasnym i ścisłym, lecz utracił barwność i malowniczość; — ale te wady okazały się wówczas dopiero, gdy zabrakło wśród klasyków naszych rzeczywistego, wielkiego

uzdolnienia. Zrazu jednostronnosć rozsądku, jako niezbędnej broni, służącej ku zwalczeniu uprzedzeń i przesądów, nie raziła bynajmniej.

Dwie doby w rozwoju tej literatury reformatorskiej XVIII wieku wyróżnić można: 1-a ciągnąca się do pierwszego rozbioru (r. 1772) jest przygotowawczą, mieszczącą w sobie mieszaninę dawnego nieładu umysłowego z próbami reform; 2-a aż do upadku Rzeczypospolitej, stanowi najświetniejszą chwilę rozkwitu naszego pseudoklasycyzmu i nazwaną być może „dobą Stanisławowską“ od imienia króla, opiekuna sztuk pięknych, nauki i literatury.

---

1. Doba pierwsza.

Przygotowawcze próby reformy.

I.

Najwcześniej zajęto się sprawą reformy rządu, gdyż ona była najpilniejsza, najbardziej rzucała się w oczy przy porównaniu Rzeczypospolitej z innemi państwami. Ale też traktowano ją jaknajostrożniej i jaknajoględniej, wiedząc, że bracia-szlachta z całym animuszem obstawać będzie za „złotą wolnością.“

Pierwszym, co się zagadnieniem tem zajął, był STANISŁAW DUNIN KARWICKI, pisząc w r. 1709, jeszcze za krótkich rządów Leszczyńskiego, dzieło w języku łacińskim: „O naprawie rzeczypospolitej“ *(De ordinanda republica)*, drukowane dopiero w roku 1871 w Krakowie). Wykształcony, znający dzieje starożytne i nowsze, obyty ze sprawami Rzeczypospolitej, szlachcic, ceniący swój klejnot, roztrząsnął wszystkie szczegóły ustroju państwowego, podając projekty zmian bardzo nieśmiałe, przyczem zawsze

starał się powoływać na dawne, lecz zaniedbane konstytucye polskie, czasami jeszcze odwołując się na przykłady, zaczerpnięte ze spółczesnych dziejów europejskich, mianowicie Francyi [1]. W zasadzie nie ma on nic przeciwko rządowi monarchicznemu, jak i niektórzy nasi teoretycy XVII wieku, lecz ze względu na usposobienie narodu skłania się raczej ku temu, by naszą Rzeczpospolitą uczynić jeszcze bardziej republikańską, niż była, a to przez odebranie królowi jedynej już pozostawionej mu prerogatywy: naznaczania dostojników państwa i szafowania starostwami. Oddając tę prerogatywę sejmowi i sejmikom, Karwicki pozostawił królowi tylko rolę jakiegoś bezsilnego przestrzegacza praw. Nie ośmielił się też mówić o potrzebie płacenia stałych podatków przez szlachtę, chociaż ubolewając nad uciskiem ludu, pragnął uwolnić go od nadużyć wojska i zapewnić temuż płacę przez zużytkowanie i należyte uporządkowanie dotychczasowych dochodów państwa, między innemi także przez podniesienie zaniedbanych kopalni soli, z których, jak powiada, więcej się wtedy bogacili prywatni niż Rzeczpospolita. Cyfrę wojska (dla Korony tylko, jak się zdaje) oznaczył bardzo szczupłą, bo 12,000, lecz przynajmniej obmyślił i wskazał środki utrzymania tej garstki. Istotnemi zasługami Karwickiego, lubo on wierny swej zasadzie powoływał się na dawne postanowienia sejmowe, był projekt sejmu trwałego, tak zwanego później „gotowego", któryby na cały rok wybierano, ograniczenie prawa „nie pozwalam" we wszystkich czynnościach wyborczych, a więc i w elekcyi króla, co miało być decydowane większością głosów i to tajnych, ażeby uniknąć możliwych wpływów magnackich i zapewnić szlachcicowi swobodę zdania; sejm zerwany być mógł tylko podówczas, gdy posłowie danego województwa wy-

---

[1] Julian Bartoszewicz: „Systemat Karwickiego reformy Rzplitej" (w zbiorowem wyd. „Szkice Saskie", 1880).

kazali się odpowiedniemi instrukcyami. Karwicki pragnął skrócić czas bezkrólewia i całkowicie usunąć kandydatury obcych; królem mógł zostać tylko Polak; głosowanie na przyszłego króla miało się odbywać w województwach, w każdem po szczególe; głosy te przez marszałków przywiezione na sejm elekcyjny, miały większością określić, kto będzie wybrany. Ponieważ jednak różne województwa miały różną ilość mieszkańców i nie zawsze proporcyonalne do tej liczby płaciły łanowe, czy dymowe; więc doradzał, żeby kandydatowi danego województwa tyle jeno głosów liczyć, ile owo województwo opłacało podatku. Karwicki wchodzi niekiedy w drobiazgowe wyliczenia, proponuje reformy w szczegółach, ale nie wskazuje wadliwości w całym ustroju. Stąd też wstęp do jego dzieła, kreślący bardzo smutny obraz kraju i jeszcze smutniejsze przepowiednie, odskakuje dziwnie od małości reform, rozwiniętych w samej rozprawie... „Polska bardzo się już zepsuła—powiada tam—potrzebuje wielkiej naprawy, to jest zmiany formy rządowej, bo inaczej albo despotyzm w niej zapanuje, albo się Polska jako państwo rozsypie i przyjdzie na rozerwanie sąsiadów. Nic to nie cieszy, kiedy powiadają ludzie że Polska nierządem stoi. Kiedy się spojrzy po niedawnej przeszłości i smutnej teraźniejszości, a widzi się, że Polska traci prowincye, że miasta jej i włości spustoszone, lub zubożały, wolność przepadła, czyż można mówić, że Polska stoi? Cóż wtedy upadać będzie?" To prawda, lecz rozbicie Rzeczypospolitej na województwa, unicestwienie władzy królewskiej, dwanaście tysięcy wojska nie przyczyniłoby się do podparcia upadającej, chociażby wszystkie wybory dokonywano większością głosów.

Karwicki nie drukował swojej rozprawy: wrócił na tron August, a nasz statysta, lubo był w swem dziele przeciwnikiem królów zagranicznych, stanął przecież przy cudzoziemcu, kiedy się sprawa Leszczyńskiego zachwiała.

II.

Drugim z kolei mężem, co widział wielkie wady Rzeczypospolitej, był JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI († 1731), to zwolennik, to przeciwnik Augusta II, więziony przezeń w Koenigsteinie. Miał ukształcenie rozległe i niemało doświadczenia życiowego. Pisał dużo, najwięcej wierszem w smaku doby saskiej („Zabawa zbawienna, albo żywot Pana Jezusa,“ „Historya obrazu Najśw. Maryi Panny Sokalskiej“ itp), przetłomaczył wierszem głośne dzieło Fenelona „Historya Telemaka“ (1726 w Sandomierzu), wydał zbiór apologów, ciężko pisanych p. t. „Nowy Ezop polski, czyli życie Ezopa; sto i oko bajek“ (1731), zostawił też ciekawy „Pamiętnik.“ Najważniejszem atoli jego dziełkiem jest bezimiennie w r. 1730 ogłoszona dwukrotnie książeczka p. t. „Skrupuł bez skrupułu w Polsce“, później podobno przez samego autora niszczona. Zastanowił się tu publicysta, mający na swem sumieniu niejedno, nad „grzechami narodowi naszemu zwyczajniejszymi, a za grzechy nie mianymi“. Należało np. do nich przekupstwo, w najrozmaitszej formie i w sprawach najróżnorodniejszych, rwanie sejmów „bezprawne i niesprawiedliwe“, o czem krótko, ale dobitnie się wyraził, że zrywający powinienby zwrócić olbrzymie koszta na sejm łożone. Kto mówi: stała Rzplita, choć sejmy rwano, i stać dalej może — ten kusi Boga i jego cudowną Opatrzność. „Stała-ć i stoi rzplita, ale stała jak człowiek obdarty ze skóry i uszlibyśmy byli niezliczonych nigdy milionów z kontrybucyj, rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów, gdyby nie to *veto* źle i bezprawnie zażyte, które nie dało jedności i nagotowania się na wojnę i na rezystencyą nieprzyjacielowi i tym nieszczęsnym przyjacielom, którzy pod imieniem ratunku gorzej nas łupili.“ Ale i Jabłonowski przeciwko samej zasadzie nie występuje, narzeka tylko na złe i bezprawne jej stosowanie. Śmiel-

szym jest w wytykaniu zdrożności trybunałów, nazywając je „morzem zdrad, oszukań, do przedłużenia spraw, do zastraszenia i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencyj? Jaskrawo maluje zbytki i próżniactwo „poruczników“, co to „jako wielebni prowincyałowie raz w rok, albo we dwie lecie wizytują na konsystencyi chorągwie“, a sowite przecie żołdy biorą. Trafnie odmalował puszenie się szlachty równością z wojewodami i zawiść stąd wynikającą; chociaż w krytyce „gadania“ szlachty o panach czuć urażonego magnata, któryby chciał, żeby jemu tylko wolno było wypowiadać, co myśli i czuje.—Ujmował się też za królami, żeby ich niesłusznie szlachta „nie weksowała“, lubo naturalnie prawo obstawania przy prawach, jeśli król łamać je chce, w całości jej przyznaje. — Wogóle wiele trafnych książeczka ta mieści uwag, ożywionych anegdotami wprost z życia zaczerpniętemi; ponieważ jednak nie ma w nich jakiejś jednolitej zasady, nie mogła ona wywrzeć głębszego i trwalszego wrażenia.

III.

Inaczej rzecz się ma z broszurą STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO (†1766), kiedy w r. 1733 po raz drugi stawał jako kandydat do korony, wydaną p. t. „Głos wolny wolność ubezpieczający.“ W tym charakterze nie mógł on zupełnie otwarcie mówić o wszystkich wadach ustroju rzeczypospolitej, a mianowicie o „liberum veto;“ przedstawiał się też jako zwolennik „złotej wolności“ i występował jeno przeciwko jej nadużyciom. W projektach reformy nader ważnemi były: zaprowadzenie odpowiedzialności ministrów, równego rozdziału podatków; podniesienie liczby wojska do stu tysięcy (w czasie pokoju 50,000), urządzenie skarbu; a przedewszystkiem oswobodzenie i oczynszowanie włościan. Leszczyń-

ski zrobił w tym kierunku ogromny krok naprzód w porównaniu z Olizarowskim, który teoretycznie tylko uzasadniał wolność naszych kmieci i wytykał popełniane względem nich nadużycia. Leszczyński już zmierza wprost ku urzeczywistnieniu projektu, wykazuje, nietylko ze stanowiska filantropijnego i prawnego potrzebę przywrócenia wolności włościanom, ale zarazem udowodnić się stara, że oswobodzenie i oczynszowanie przyniesie korzyść dla dziedziców, uwydatniając wielką produkcyjność pracy swobodnej w zestawieniu z niewolniczą. Inaczej mówiąc, do dawniejszych dowodów dodaje nowy—ekonomiczny. Powiada on, że jak wolność jest rodzicielką szlachetności, tak niewola wywołuje „gnuśną nikczemność.“ Wieśniak nasz „nie myśli przy swojej biedzie sposobić się do żadnej industryi w ekonomii, ani do żadnych kunsztów w rzemiosłach, i pracując ustawicznie pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pewien, że i to, coby zarobił, nie jego: i choćby który miał z natury jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć ich *proficue* (korzystnie), nie myśląc tylko o tem, żeby się stał wolniejszym. Jakoż w każdej akcyi przy wolności znajduje się ochota, przy ochocie emulacya, przy emulacyi doskonałość. Dlatego też nie mamy ani manufaktur bogacących państwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego używania i wygody życia; trzeba to wszystko z cudzych krajów sprowadzać, siebie ubożąc, a cudze *commercia* (handle, targi) bogacąc.“ Przyczynę przerażającego ubóstwa kraju naszego widział Leszczyński w tem, że chłop nieochotnie robiąc na pana, nie ma możności zbogacenia się, a pan zbiory, za pomocą chłopa nabyte, roztrwania w zbytkach; kiedy zaś głód, wojna, morowe powietrze kraj spustoszą, „trzeba wieków czekać, żeby się pustki osadzały; lud z cudzych krajów nie przychodzi dobrowolnie poddać się w niewolą.“ I jakże ma przychodzić, kiedy wieśniak u nas w największej jest po-

gardzie i poniżeniu, nie mówiąc już o ubóstwie. A niesłusznie, boć „wszystkie nasze majątki ich pracą się utrzymują". Chłopi są to „prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, skarbów dobywając; z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów *commercia*, z ich roboty nasze wygody: oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc, mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów..." Odrzuca Leszczyński z oburzeniem praktykowaną od XVI wieku samowolę dziedziców w rozporządzaniu życiem i śmiercią chłopa, gdyż jest to prawo przynależne jedynie Rzeczypospolitej. Chcąc zaś wykazać, że samowolne postępowanie z chłopami może się stać kiedyś nader dla szlachty bolesnem, przypomina wojny kozackie: „Czytajmy w historyi rzymskiej, do jakich rewolucyj wiolencye patrycyuszów przywiodły pospólstwo; ale mamy w domu przykład z ukraińskich buntów, do których opresye dziedziców dawały okazyę; może, uchowaj Boże, ta zaraza ogarnąć całe państwo, gdyż nic naturalniejszego człowiekowi, jako zrzucić z siebie jarzmo i wybić się z niewoli, kiedy może; ten, który jakiś czas nie śmie się odważyć, tandem desperacya mu dodawa serca; *gravissimi sunt morsus irritatae necessitatis*" (najcięższe są ukąszenia podrażnionej konieczności). Leszczyński jakby przeczuwał hajdamaczyznę, która w 35 lat potem miała tyle krwi szlacheckiej przelać i tyle majątków zniszczyć. Nie zaniedbuje nasz publicysta i tego argumentu, może dla szlachty owoczesnej najbardziej przekonywającego, że gdyby ktoś o samowładztwie (*absolutum dominium*) zamyślał, to czy mógłby zażyć lepszego sposobu, jako obiecując przywileje wolności chłopom naszym. „Pytam się, czyliby ich ten powab nie pobudził do generalnego bun-

tu i czyby nie sakryfikowali wolność naszą dla nabycia swojej?"

Wniosek ostateczny jest, że należy znieść przytwierdzenie chłopów do ziemi i zrzec się sądów patrymonialnych. Obawę szlachty, że rąk do uprawy roli zabraknie, usuwa Leszczyński uwagą, że jeżeli jednemu chłopu wolno będzie przejść do sąsiada, to nietrudno przypuścić, że inny znów zastąpi jego miejce „przy takiej powszechnej wolności". Że z tą wolnością i pracą swobodną dobrze się dzieje i dziedzicom i wieśniakom, „dowodem wsie w niektórych naszych prowincyach tym sposobem osadzone, wolne od wszelkiej robocizny: jaka w nich różność od tych, gdzie ten tryb zwyczajny gospodarstwa przy uciemiężeniu poddaństwa postanowiony". Istniały bowiem takie kolonie u nas, przeważnie dyssydenckie; a Poznań w r. 1733 nadał kmieciom swobodę osobistą we wsiach Zegrz i Rataj. [1]).

IV.

Na takie też przykłady powoływał się wojewoda poznański *Stefan Garczyński* († 1756), pisząc w r. 1742 swoją „Anatomią Rzeczypospolitej polskiej" (druk. 1749), gdzie zastanawiając się nad wyludnieniem kraju, pomiędzy różnemi przyczynami, wymienia także poniżenie i ucisk włościan: „Częstokroć ichmość dziedzice taki dyskurs prowadzą z sobą, *inculpando* (obwiniając) poddanych swoich, że są gnuśni, ręce opuszczają, nic sobie nie tylko nie budują, ale nawet zbudowanej nie poprawią chałupy. A tegc nie uważają, jak owemu gospodarzowi ma być miłe życie, gdy go codzień włodarz z batogiem na zaciąg

---

[1]) Aleksander Rembowski: „Stanisław Leszczyński jako statysta". Warsz. 1879.

bez najmniejszego odpoczynku wypędza. I sami się ichmość po sobie nie miarkują, że gdy ich raz przez inkursyą nieprzyjaciela *calamitas* (klęska) dotknie, zaraz ręce sami opuszczają, własne porzucając dobra, allegując dla justyfikacyi procederu swego: a któż może tam wytrwać? Drugi pan, będąc myśliwym, wyjdzie na łowy ze psy i gdy widzi, że mu dziś dobrze goniły, nazajutrz im odpoczywa, z racyi, że mu się psy zwlekły; a takiej kompasyi (litości) nad bliźnim katolikiem nie zażywa, jaką sfatygowanej bestyi świadczy". Jakie zaś wyniki dawała swoboda, okazuje na przykładzie jednego „gbura" (t. j. chłopa z Prus polskich), niegdyś inspektora w Skałach, potem sołtysa w Ogorzelinach, niedaleko Chojnic, który i bakałarza dla chłopców utrzymywał i do kwitnącego stanu pod względem materyalnym wieś doprowadził, a dziwił swemi wiadomościami pewnego senatora kujawskiego, mawiającego: „Straszna rzecz, skąd ten człowiek takiego bogactwa wiedzy zaciąga, bo siedząc we wsi, z nikim nie ma okazyi uczonych prowadzić rozmów, a po staremu jest takiej biegłości, że wiele razy z nim się widzę, zawsze się mam czegoś świeżego nauczyć od niego"... Domagał się też Garczyński podniesienia rękodzieł i przemysłu w kraju, potępiając posługiwanie się obcymi rzemieślnikami.

V.

Dotychczas wymienieni pisarze, chcąc wyrównać okropną różnicę, zachodzącą między stanem kraju naszego a kwitnącemi państwami obcemi, zajmowali się tylko stroną jego spółeczną, polityczną lub ekonomiczną. STANISŁAW KONARSKI (1700†1773) ogarnął całość sprawy i kolejno zajął się reformą wychowania, smaku literackiego i urządzeń politycznych.

Pochodził on z rodziny, która jeszcze w XVIII wieku wyznawała protestantyzm. Urodził się w Żarczycach, w województwie sandomierskiem. Kształcił się w szkołach pijarskich w Piotrkowie, a w r. 1717 wstąpił do zakonu i odbywszy nowicyat w Podolińcu na Spiżu, złożył śluby i przez dwa lata wykładał tu gramatykę i retorykę; potem przez lat cztery te same obowiązki pełnił w Warszawie. Wychowany i wykształcony w dobie największego zepsucia smaku, przejął wszystkie jego wady, pisywał modne panegiryki po łacinie, pełne napuszoności i barbaryzmów. Ale że się odznaczał zdolnościami, przełożeni wysłali go, mającego już lat 25, do Rzymu dla gruntowniejszego poznania literatury, filozofii i historyi. Dwa lata odbywał studya w „kolegium nazareńskiem," uważanem wtedy za najlepiej urządzoną szkołę; przez dwa dalsze lata był w temże kolegium nauczycielem wymowy. Zaznajomienie się z kilku głośnymi we Włoszech uczonymi, przyjrzenie się trybowi nauk w kolegium, wywarło zapewne jakąś zmianę w jego upodobaniach literackich. Wyjazd do Paryża w roku 1729 pogłębił jego wiedzę pedagogiczną; badał tu bowiem wszelkie urządzenia szkolne, metody, rozkłady lekcyj; osobiście zapoznał się z miłym staruszkiem, filozofem Fontenellee'm, który się wsławił mianowicie swojemi „Rozmowami o wielości światów", oraz z Karolem Rollin, pedagogiem i historykiem, od którego bardzo wiele przejął poglądów. W roku dopiero 1731 wrócił do kraju i zabrał się wraz z innymi pijarami do ułożenia rozproszonych dotąd praw, uchwał i konstytucyj naszych. W r. 1732 wyszedł pierwszy tom tego „Zbioru praw" (*Volumina legum*), poprzedzony obszerną przedmową o znaczeniu prawa publicznego w Polsce, napisaną przez Konarskiego. Niema tu jeszcze śladów reformatorskich, ale jest dowód wielkiej znajomości przedmiotu. Tegoż roku ogłosił bezimiennie „Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach", gdzie wy-

stąpił w obronie prerogatywy królewskiej co do rozdawnictwa starostw, oraz w obronie Stanisława Poniatowskiego, ojca przyszłego króla. Pierwsze tu podobno mamy w naszem piśmiennictwie wspomnienie Woltera a mianowicie dzieła jego o Karolu XII. Króla Leszczyńskiego był gorącym zwolennikiem i „Listami poufnymi“ (*Litterae familiares*, 1733) przyczynił się do jego wyboru; później zaś sprawę jego reprezentował we Francyi, jako sekretarz poselstwa, a następnie samodzielnie, aż do r. 1736, kiedy Leszczyński zrzekł się korony. Wówczas też i Konarski powrócił do kraju, a sprawując różne obowiązki w zakonie, lub też w usługach Tarły, z którym go dawne łączyły stosunki, ostatecznie osiadł w Warszawie i tu, pomimo wypraszania się, został obrany prowincyałem zakonu (r. 1741). Wtedy to rozpoczęła się dopiero jego działalność reformatorska, w dwu odrazu kierunkach: literackim i wychowawczym.

Zarówno wskutek rozejrzenia się w ówczesnej literaturze francuskiej i kilkoletniego pobytu w Paryżu, jako też wskutek głębszego namysłu, nabrawszy wstrętu do wciąż jeszcze u nas modnej napuszystości stylowej i barbarzyńskiej łaciny, ogłosił w Warszawie r. 1741 dziełko po łacinie pisane p. t. „O poprawie wad wymowy“ (*De emendandis eloquentiae vitiis)*. Wprowadza tu dwu rozmówców i siebie, przeglądających i krytykujących rozmaite pisma owej doby, głównie zaś panegiryki. Ażeby nie drażnić osób, nie wymienia Konarski nigdzie autorów dzieł, poddanych rozbiorowi, a nadto, na pierwszem miejscu wyśmiewa własne swoje, niegdyś drukowane mowy, chcąc tym sposobem osłodzić przykrość spółtowarzyszom niedoli. Zarzuty jego dotyczą przeważnie wstępów, gdzie najwięcej zazwyczaj mieszczono niedorzecznych przenośni i porównań; niektóre tylko panegiryki roztrząsa szczegółowo, wytykając już to krzyczące wady pod względem pomysłu, już też błędy

wykonania, między którymi używanie wyrazów i wyrażeń nieklasycznych najczęściej uwydatnia. Prawie wszystkie zarzuty Konarskiego są najzupełniej uzasadnione; czasami tylko trzeźwy jego umysł szedł za daleko i potępiał pewne zwroty dlatego jedynie, że były one właściwe *poezyi*, nie za *krasomówstwu*. Oprócz penegiryków, wziął także Konarski pod rozbiór zepsuty styl w listach, mowach urzędowych, poselskich, sejmowych, w napisach, tytułach książek, wreszcie w historyi. Zepsucie stylu datuje nasz autor dopiero od roku 1660. W krytyce swojej wychodzi z założenia, że „wymowa powinna być poważna, jasna, ozdobna z naturą i rozsądkiem, obfita w naukę wszelkiego rodzaju, jędrna i świetna, prawdziwie łacińska, nie lekkomyślna, nie nadęta, nie ciemna, nie wydworna, nie przepełniona obcemi wyrazami“. I tak się obwarowawszy, wzywa przeciwników do odpowiedzi; jeżeli odpowiedź ta będzie miała przymioty dopiero co wyliczone, to ustanie przedmiot sporu, a autor może pocichu powinszuje sobie, że taki książką swą osięgnął skutek. Ale jeżeli ktoś odpowie mu „mową pełną lekkomyślności, nadętości wyrazów, ciemności, wydwornych sztuczek, wyrazów obcych dobrej łacinie, albo igraszek wyrazowych, pozbawioną zaś powagi, nauki, jasności i stosownej okrasy“, to sam się taką odpowiedzią potępi wobec mężów uczonych a rozsądnych (str. 17).

Próżno jednak chciał przemówić do rozsądku; zastarzały już obyczaj i miłość własna tych, co nie tylko napuszone penegiryki pisali, ale w podręcznikach stylu tak pisać uczyli, silniejsze były, narazie przynajmniej, od rozumnych, jasnych, przekonywających wywodów. I jak to u nas nieraz się dzieje, przeciwko reformie stylu wystąpiono nie z argumentami przedmiotowemi, ale z zarzutami dotyczącemi charakteru reformatora. Znany nam autor „Famy polskiej“, jezuita *Kazimierz Wieruszewski*, w odpowiedzi swojej ośmielił się targnąć na osobę Konar-

skiego, zarzucając mu „zarozumiałość, płochość, zawiść, dumę, a w końcu nawet i herezyę“. Dopomagał w tej napaści towarzysz zakonny, *Adam Malczewski*, starający się dowieść, że Konarski właśnie psuje zasady dobrej wymowy, gdyż ją czyni płaską i pospolitą.

Jezuici mścili się tu ubocznie za udział Konarskiego w sporze pijarów wileńskich z jezuitami o prawo otwarcia szkół w Wilnie, w sporze nader gorszącym ze strony zakonu Jezusowego, który niegodnych używał matactw, ażeby się tylko przy monopolu nauczania utrzymać. Na nic się atoli nie zdały wysiłki obrońców napuszoności i wynękanej kwiecistości; zbyt wielu było już wtedy zwolenników zdrowego rozsądku i jasności wyrażenia, ażeby dobra sprawa, przez Konarskiego podjęta, nie miała zwyciężyć. Jakoż nie odrazu wprawdzie, ale zwyciężyła. I Konarski, mający już przygotowaną część drugą swojej rozprawy o wadach stylu, zaniechał jej wydania, a natomiast po latach kilkunastu ogłosił podręcznik szkolny retoryki pod znamiennym napisem: „O sztuce dobrego myślenia niezbędnej do sztuki dobrego mówienia“ (*De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria*, 1767), gdyż według stałego jego zdania, kto jasno i porządnie myśleć umie, ten i mówić potrafi dobrze. Nie pominął on tutaj i zwykłych przepisów o rozkładzie (*dispositio)* i wysłowienie (*elocutio*), nie pominął tropów i figur, ale położył główny nacisk na wynalezienie (*inventio)* tematów i dowodów je popierających, utrzymując słusznie, że reguły dotyczące wynalezienia, jeżeli tylko należycie wyłożone zostaną, mogą być dla młodzieży dostateczną nauką logiki. Myśli swoich reformatorskich nie zapomniał uwydatnić i tutaj, nasuwając i rozbierając temata, mogące się przyczynić do poznania spraw Rzeczypospolitej. Między innymi mamy tu temat o potrzebie nadania wolności włościanom, a w rozwinięciu jego znać te same myśli i ten sam tok ro-

zumowania, co w „Głosie wolnym“ Leszczyńskiego. Nie napisał swej retoryki po polsku, mniemając, że dobry mówca łaciński będzie zarazem dobrym mówcą polskim; polecał jednak nauczycielom, żeby jego łaciński wykład starali się uczniom po polsku wyłożyć, gdyż „dbałość“ o udoskonalenie języka ojczystego najpierwszym jest obowiązkiem“. Obiecał też nakreślić oddzielne uwagi o stylu polskim, lecz pracy tej nie wykonał.

Do polepszenia też smaku dążył Konarski i w drugiej swojej reformie, w reformie szkół pijarskich. Rozpoczął bardzo skromnie w r. 1741/2 otwierając w Warszawie konwikt (czyli pensyonat) dla zamożniejszej szlachty, mającej ponosić dość wysokie, jak na owe czasy, koszta utrzymania i nauki — dostał wtedy jednego wychowańca. Niebawem wszakże liczba ich wzrosła i Konarski mógł pomyśleć o budowie osobnego gmachu (przy ulicy Miodowej) dla pomieszczenia swego „kolegium szlacheckiego“ (*collegium nobilium*); pomimo klęski pożaru, doprowadził ją do skutku w r. 1754, kiedy już musiał, z powodu natłoku, odmawiać przyjęcia kandydatów. W przeciągu tego czasu rozszerzył plan swej reformy i postarał się o zatwierdzenie przez papieża nowych dla zakonu ustaw, wśród których bardzo szczegółowo rozwinięte zostały przepisy, szkół dotyczące; mieszczą się one w dziele p. t. „Postanowienia wizyty apostolskiej“ (*Ordinationes visitationis apostolicae*, 1753—54). W krótkich słowach treść tej doniosłej reformy zamykając, można powiedzieć, że polegała ona na 3-ch głównie punktach: [1])

1) na wprowadzeniu metody rozumowej za-

---

[1]) Floryan Łagowski: „Konarski jako reformator szkół publicznych (Warsz. 1884); „Collegium nobilium S. Konarskiego“ (tamże 1888).

miast wyłącznie pamięciowej, jaka do owej pory wszędzie przeważała;

2) na zwiększeniu liczby wykładanych przedmiotów, które zwłaszcza u nas miały głównie na celu poznanie języka łacińskiego;

3) na umiejętnem połączeniu nauki z odpoczynkiem, ćwiczeniami cielesnemi, rozrywką.

Wprowadzenie w życie tych zmian przez Konarskiego staje się początkiem nowego okresu w naszem szkolnictwie i stanowi największą narodową zasługę naszego reformatora. Nie można oczywiście przypuszczać, iżby w praktyce mogło być wszystko równie doskonałem jak w teoryi; i we wszystkiem a szczególniej w wychowaniu, starodawne przyzwyczajenia biorą górę nad zapędami nowatorskimi; przemiana szkolnych nałogów wśród samych nauczycieli odbywa się nadzwyczaj powoli, a wymagania rodziców, przywykłych do starego trybu postępowania, zmuszają do ustępstw. Ale już samo postawienie nowych zasad i częściowe ich urzeczywistnienie musi być z tych właśnie względów ocenione bardzo wysoko. Konarski nie mógł sprawić, ażeby wszyscy nauczyciele posługiwali się metodą indukcyjną w nauczaniu, bo i sami do niej nie przywykli i nie było odpowiednich podręczników, nie tylko polskich, ale i obcych. Ważną jest jednak rzeczą, iż wymagał stanowczo, żeby uczniowie dobrze *rozumieli* to, czego mają się uczyć na pamięć. Co do wykładanych przedmiotów, Konarski nie chcąc zrywać z tradycyą, zgrupował je także około nauki języka łacińskiego, co więcej, nie ośmielił się wprowadzić osobnej nauki języka ojczystego, lecz ją połączył z nauką łaciny; lecz zrobił, co tylko było można w tym zakresie, ażeby uczący się wiedział, czego się uczy, i ażeby umiał władać mową ojczystą praktycznie, tłomacząc autorów łacińskich i pisząc ćwiczenia. Konarski wprowadził naukę historyi, nie tylko starożytnej, jak dawniej bywało, ale nowszej, nie tylko obcej, ale i polskiej; wprowadził geografię po-



Stanisław Konarski. (Ze zbiorów Z. Wolskiego).

wszechną i polską, prawo międzynarodowe i polskie, język francuski i niemiecki, a w klasie filozofii, nie tylko wszystkie części tej umiejętności, ale także wyższą matematykę i fizykę, obejmującą ważniejsze wiadomości z kosmografii i historyi naturalnej. Jest tedy i u Konarskiego przewaga nauk, zajmujących się *słowami*, nad temi, które mówią o *rzeczach*; czyli inaczej mówiąc przewaga humaniorów nad realiami lecz nie ma ona już tego znaczenia co w szkołach dawniejszych; na wyższym przynajmniej stopniu nauki szkolnej Konarski czynił zadość owoczesnemu zwrotowi europejskiemu do nauk przyrodniczych; a ponieważ ten właśnie zwrot pobudzał także ciekawość ogółu, zwłaszcza gdy się rozpoczęły doświadczenia z elektrycznością, więc fizyka mianowicie doznała z czasem wielkiego rozwinięcia. — Wprowadzenie nauki języków nowożytnych a zwłaszcza francuskiego było nie tylko wynikiem mody,—chociaż i ona wpływ swój wywarła, jak to widzimy z dążności do mówienia w tym języku;—ale spowodowane było podwójną potrzebą: chęcią polepszenia smaku przez danie do rąk arcydzieł jasności i ścisłości; powtóre zaś nieodzowną koniecznością posługiwania się książkami francuskiemi we wszystkich niemal działach wiedzy. Konarski, polecając rozmaite podręczniki szkolne lub też dzieła, które uczeń poznać winien czytaniem własnem, wciąż wskazuje utwory Francuzów w daleko większej liczbie aniżeli utwory innych narodów. Dobre przyswojenie sobie francuszczyzny stało się tym sposobem warunkiem wszechstronniejszego wykształcenia. A że ogół „ogładzony" (*polerowany*, jak wtedy mówiono) zrobił z tego warunku niedorzeczny i zgubny zwyczaj paplania po francusku, to nie wina reformatora, lecz tej zasadniczej wady naszego charakteru, że wolimy zawsze cudze rzeczy naśladować, niż własną pomysłowością coś wytworzyć.

Rozkład lekcyj, przedzielenie szeregu ich: to jedzeniem, to przechadzką, to tańcem, to fechtunkiem, były dobrze obmyślane. Zwyczaj dawniejszy odgrywania dyalogów zużytkował Konarski celem wdrożenia lepszego smaku, umiejętności przemawiania publicznie i wyrobienia sobie szlachetnych giestów. Zaprowadził tedy w czasach wolnych od nauk przedstawienia teatralne sztuk francuskich, poczytywanych jeszcze wówczas wszędzie za najdoskonalsze. Tragedye odgrywano w tłómaczeniach polskich, dokonywanych już to przez samego Konarskiego („Othon" Kornela, 1744), już to przez innych pijarów; komedye zaś—w oryginale. Przedstawienia te wzmocniły i rozszerzyły znajomość teatru francuskiego, do czego już Morsztynowie przed 80 laty się przykładali; ale w literaturze nie wydały w ciągu XVIII wieku poważniejszych wyników w zakresie tragedyi; jedynie tylko w komedyi przyczyniły się do znakomitego wyrobienia się stylu i wiersza. Sam Konarski utworzył tragedyę oryginalną: „Epaminondas" (graną po raz pierwszy w r. 1756, ale drukowaną w całości dopiero w r. 1876), zachowującą oczywiście ów główny przepis układu: jedność akcyi, miejsca i czasu. Talentu tworzenia charakterów, ani też prowadzenia rozmowy niema tutaj; autorowi chodziło głównie o wpojenie w umysły maksymy moralno-politycznej o potrzebie bezwarunkowego posłuszeństwa dla prawa i o dobrowolnem ponoszeniu kary w razie jego przekroczenia, nawet gdyby to przekroczenie przyniosło pożytek ojczyznie. Podobny cel miały też pieśni przez Konarskiego po łacinie do młodzieży zwracane. Zebrał je w jeden tomik wraz z innemi, p. t. „Prace liryczne" *(Opera Lyrica*, 1767); na polskie tłómaczył je Szostowicz i inni. Duch obywatelski przenika je na wskróś, lecz polotu poetycznego bardzo tu mało.

Ta dążność polityczna działalności Konarskiego wzmagała się z latami; a kiedy pod koniec panowa-

nia Augusta III, Potoccy i Czartoryscy, osobno na swoją rękę podejmowali plony reform w Rzeczypospolitej, Konarski, związkami rodzinnymi złączony z rodziną Potockich, lecz bynajmniej nieusposobiony nieprzychylnie względem Czartoryskich, postanowił uderzyć na wadę najzgubniejszą, którą przedewszystkiem z urządzeń Rzeczypospolitej usunąć należało, by dalszą poprawę módz przeprowadzić, to jest na fatalne prawo „nie pozwalam", na które żaden z poprzedników targnąć się zasadniczo nie ośmielił. Od roku 1760 do 1763 wydał Konarski czterotomowe swe dzieło po polsku: „O skutecznym rad sposobie" i wykazał w niem za pośrednictwem szczegółowej historyi zerwanych sejmów, jak szkodliwie oddziaływało to na sprawy narodu; a za pomocą rozumowania udowadniał, że jednomyślność w sprawach tak złożonych, jak są polityczne, jest warunkiem niemożliwym do spełnienia i że jedynem rozumnem prawidłem w rozstrzyganiu spraw takich może być większość głosów, jak to się dzieje w parlamencie angielskim, szczegółowo przez Konarskiego opisanym. Znając naszą pochopność do wydawania sądu porywczego, zwracał się nasz reformator w króciutkiej przedmowie do „nieczytelnika", prosząc go, ażeby wstrzymał się ze zdaniem o książce, jeżeli jej w całości nie przeczyta; lecz i ta ostrożność nie pomogła; szlachta, posłyszawszy jeno, że ksiądz pijar ma uderzyć na „źrenicę wolności", choć ta kwestya w pierwszym tomie nie była jeszcze tknięta, pośpieszyła z pisanemi i drukowanemi protestami, odsyłając księdza do brewiarza. Konarski cierpliwie i wyrozumiale odpowiadał w dodatkach do II-go i III go tomu. Powstawały też i nowe projekty reform z zachowaniem liberum veto, jak *Szczepana Sienickiego:* „Sposób nowo obmyślony konkludowania obrad publicznych" (1764). Wybór nowego króla, przyjście Czartoryskich do władzy, umożliwiły przeprowadzenie częściowego zniesienia, „liberum veto" (w sprawach skarbowych i wojskowych),

ale nie nadługo; w r. 1767 musiano powrócić do norm dawnych. Konarski nie doczekał się pomyślnego rozwiązania kwestyi tak śmiało przez siebie podjętej. Miał jeno tę pociechę, że rozumni ludzie stali po jego stronie. Stanisław August wybił na cześć jego medal ze zwięzłym napisem: *sapere auso* (= temu, co ośmielił się być mądrym).

W filozofii był Konarski eklektykiem, t. j. nie przywiązywał się do żadnej wyłącznej szkoły filozoficznej, ale zbierał z różnych to, co mu się wydawało najzgodniejszem z rozumem i religią chrześcijańską. Polecał uczniom czytać zarówno Bakona jak Kartezyusza, zarówno Locke'a jak Malebranche'a, Platona i Hugona Grocyusza. Ponieważ zaś spółczesny mu filozof niemiecki, Chrystyan Wolff, opracował po łacinie z wielką systematycznością i gruntownością w takim duchu eklektycznym, łącząc naukę Arystotelesa z nauką Leibniza, przez usunięcie jaskrawych, ale znamiennych teoryj, — wszystkie części filozofii wraz z matematyką i fizyką; ostatecznie przeto Konarski dawał nauczycielom i uczniom do rąk jego książki; bo co było rozproszonem po różnych dziełach, tu się znajdowało w skupieniu. Zastrzegał tylko wyraźnie w ustawach, ażeby pilnie baczono na zgodność wyników rozumowania filozoficznego z nauką kościoła i za wzór podawał wykład filozofii w Rzymie. Zastrzeżenie to było istotnie potrzebne; gdyż uczniowie Wolffa, trzymając się niby jego zasad, w dwu wprost przeciwnych poszli kierunkach; jedni się przyłączyli do prawowiernych, drudzy do deistów.

Gdy i u nas, nie w książkach wprawdzie, ale w życiu, nie od zwolenników Wolffa, lecz z pisarzów francuskich zaczął się krzewić deizm, zwłaszcza za pośrednictwem lóż wolnomularskich, wprowadzonych już u nas za panowania Augusta III; gdy deizm ten zaczęto nazywać „religią poczciwych ludzi" *(la religion des honnêtes gens)* Konarski wystąpił stanowczo przeciwko temu kierunkowi i ogłosił r. 1769 pole-

miczną broszurę „O religii poczciwych ludzi". Broszura ta została przez nuncyusza Duriniego przedstawiona w Rzymie jako bezbożna; ale dość ją było Konarskiemu przełożyć na łacinę, ażeby uzyskać od papieża Klemensa XIV aprobatę i pochwałę. Jezuici jednakże do dziś dnia jeszcze dopatrują się w Konarskim człowieka zbyt wolnomyślnego, chociaż tenże pod koniec życia nawet przeciw dysydentom polskim występował.

Głównemi cechami umysłowości Konarskiego były: zdrowy rozsądek i silna wola. Ani głębsze zaciekanie naukowe, ani fantazya, ani żywsza uczuciowość nie miały w nim ni przedstawiciela, ni zwolennika. Dążenie do tego, co pożyteczne, uznanie dla trzeźwości w myślach i postępkach, zalecanie jasności i poprawności w wyrażeniu; a stąd liczenie się z okolicznościami, oględność i przezorność, widzieć sie dają i w jego własnej działalności i we wskazówkach, dawanych nauczycielom i uczniom. Takiego właśnie człowieka w owych czasach było potrzeba; taki tylko człowiek mógł mniej więcej skutecznie działać wśród okropnej ciemnoty ogółu szlacheckiego i związanego z nią zamętu w pojęciach polityczno-społecznych. Oczywiście program Konarskiego nie mógł starczyć na długo, bo zarówno rozum wszechstronny i głęboki (nietylko rozsądek), jak fantazya i uczuciowość mają swoje uprawnienie w rozwoju duchowym; lecz na swoją dobę dokonał on bardzo wiele zarówno bezpośrednio, jako też przez pobudzenie innych do działania.

VI.

Pobudzenie to przejawiło się głównie w dziedzinie literatury i wychowania. Jezuici, po krótkotrwałej opozycyi względem reformy smaku, widząc po-

wodzenie szkoły Konarskiego, musieli sami pomyśleć o zmianach w szkolnictwie, o powiększeniu przedmiotów wykładanych, o wprowadzeniu francuszczyzny i zastąpieniu suchych allegorycznych dyalogów przedstawieniami teatralnemi, mającemi większą wartość literacką.

Znalazł się wśród jezuitów umysł zdolny, ruchliwy i wytrwały, który przynajmniej do szkoły warszawskiej wniósł nieco nowszego ducha. Był to FRANCISZEK BOHOMOLEC (1720 † 1784), Białorusin z rodu, kształcony głównie przez lat cztery w Rzymie. Z początku wykładał w akademii wileńskiej, lecz niebawem został przeniesiony do Warszawy na nauczyciela wymowy, gdzie zajął się gorliwie kształceniem młodzieży w stylu polskim. Sam pisał zrazu po łacinie, między innymi o języku polskim, w czem przyłączył się do dążności Konarskiego, potępiając napuszoność i makaronizmy, nietylko łacińskie, ale też i francuskie, jakie już w połowie XVIII wieku zaczęły się wkradać do rozmów i listów. Rozprawę tę przerobił następnie jeden z uczniów Bohomolca po polsku, nadając jej przy pomocy autora kształt dyalogu, w którym Kochanowski i Twardowski na polach elizejskich witają IMĆ pana Makarońskiego, dziwią się cudackiej jego mowie i przekonywają, że lepiej daleko mówić poprostu, czystym językiem polskim. Od tej formy satyrycznego dyalogu nietrudne już było przejście do satyrycznej komedyi. Jezuici nie chcieli naśladować Konarskiego całkowicie; wiedzieli zresztą, że młodzież i publiczność woli sztuki wesołe niż poważne i smutne; nie dawali tedy tragedyj w szkołach, ale komedye po polsku. Ponieważ jednak intrygi miłosnej nie można było wprowadzać, ani wogóle postaci kobiecych [1]), komedye

[1]) Nie byli tak skrupulatni księża teatyni, którzy w szkołach swoich dawali w zapusty przedstawienia teatralne. Jedna ze sztuk, nazwana na tytule tragedyą, ale mająca wesołe i szczę-

zmieniły się właściwie w dyalogi satyryczne, gdzie wyśmiewane były różne wady, już to ogólno-ludzkie, już to specyalne nasze w owych czasach, jak np. trzymanie guwernantek francuskich, niedorzeczne naśladowanie mody francuskiej. Bohomolec brał tematy z Moliera lub innych komedyopisarzów francuskich, wyrzucał postacie kobiece, przemieniał miłość na przyjaźń i utworzył w ten sposób 25 komedyj szkolnych, zebranych następnie w pięciu tomach (1757 — 1775). Najciekawsze dziś dla nas są te, w których wady owoczesne są wyśmiewane, które zatem są własnym pomysłem Bohomolca; do takich należy przedewszystkiem „Paryżanin polski", a po części „Urażający się". Gdy w r. 1756 król Stanisław August otworzył pierwszy teatr publiczny narodowy komedyą *Józefa Bielawskiego*: „Natręci" i gdy starano się o pozyskanie sztuk nowych, oryginalnych dla zapełnienia repertoaru, wymagającego częstych odświeżeń, Bohomolec zaczął pisać komedye z intrygą miłosną, a z pomiędzy 11 sztuk jego w tym rodzaju najciekawszą jest: „Małżeństwo z kalendarza", gdyż tu po raz pierwszy u nas poruszoną została publicznie kwestya mieszczańska, objawiająca się w zdziwieniu zaśniedziałego szlachcica, który znał tylko chłopów poddanych, gdy tu się dowiaduje, że mieszczanin poddanym nie jest i czuje się wolnym człowiekiem. Nie posiadał

śliwe rozwiązanie, p. t. „Demophoon" w r. 1746 odegrana przez konwiktorów, osnuta była całkiem na stosunkach miłosnych: Thymas tajemnie poślubił Dyrceę, poddankę, sam uchodząc za syna królewskiego. Ojciec jego, Demofoon, nic nie wiedząc o ślubach tych, co już wydały „zakład" miłości, sprowadza mu narzeczoną, królewnę Kreuzę, po którą jeździł młodszy syn jego, Cherynt i pokochał się w niej szalenie. Rolę Cherynta grał 14-letni wówczas Stanisław Poniatowski, przyszły król polski. Role kobiece grali oczywiście mężczyźni. Sztuka sama pełna zawikłań, zagrażających zgonów, które jednak nikogo nie dotykają (wskutek pomyślnego rozjaśnienia sytuacyj), ma zaledwie parę miejsc silniejszych, wyrażających miłość lub rozpacz; wogóle jednak mdła jest wielce

Bohomolec ciętego dowcipu, ani fantazyi plastycznej, ani zdolności prowadzenia żywego dyalogu; stąd komedye jego są dosyć nudne, lubo nie brak im trafnych spostrzeżeń, a niekiedy można znaleźć i szczęśliwą próbę charakterystyki. Dodać wreszcie potrzeba, że był on także twórcą tekstu do pierwszej naszej operetki: „Nędza uszczęśliwiona“ (muzyka Macieja Kamińskiego), rozszerzonej potem i przerobionej przez Wojciecha Bogusławskiego. Piosenki treści wesołej, tworzone za biesiadnym stołem zamożnych mieszczan warszawskich, wśród których nasz białoruski jezuita lubił przebywać, zjednały mu wziętość jako dobrego towarzysza, a jego „Kurdesz nad kurdeszami“ przez lat wiele tradycyjnie z ust do ust przechodził. Niema w nim poezyi, ale jest trafne i znamienne wyrażenie naszego towarzyskiego nastroju.

Prócz działalności szkolnej i komedyopisarskiej, Bohomolec rozwinął też bardzo żywą czynność publicystyczną. Był on naprawdę pierwszym prawdziwym publicystą polskim. Dawniej, w XVI i XVII wieku wychodziły różne luźne wiadomości o ważnych wypadkach spółczesnych („Awizy“, „Relacye“. „Nowiny“, „Gazety“); w r. 1661 ukazała się pierwsza w stałych terminach wychodząca gazeta, wydawana przez *Jana Aleksandra Gorczyna* p. t. „Merkuryusz polski“, ale nie utrzymała się długo, tak samo jak parę prób późniejszych. Dopiero od r. 1729 już trwale ukazywał się przez długie lata „Kuryer polski“, rozpoczęty przez *Jana Naumańskiego*, a prowadzony przez pijarów, aż do r. 1765, kiedy „Kuryer polski“ zlał się z wydawanym przez jezuitów „Kuryerem warszawskim“, skąd powstały „Wiadomości Warszawskie“, przetworzone r. 1773 w „Gazetę Warszawską“, istniejącą do dziś dnia. Te Kuryery i Wiadomości były czysto-informacyjne; zapisywały zdarzenia, nie wypowiadając o nich sądów. Prócz gazet istniały krótko czasopisma, mające na celu zawiadamianie o nowych wydawnictwach, a czasem podające roz-



Franciszek Bohomolec.

biory dzieł. Ogłaszali je cudzoziemcy, osiedli w Warszawie, jako to *Friese*, który w r. 1754 drukował „Journal littéraire de Pologne“, *Wawrzyniec Mizler de Kolof*, który po łacinie wydawał r. 1755 „Sprawy literackie“ *(Acta litteraria)*. Społecznych dążności nie zawierały jednak i te czasopisma. Dopiero Bohomolec stworzył u nas w r. 1765 wydawnictwo, na wzór słynnych angielskich tygodników „moralnych“ przez Addisona i Steele'a redagowanych. Czasopismu temu nadał tytuł „Monitor“ i przez lat 20, t. j. aż do swego zgonu wytrwale je prowadził. Za cel postawił sobie wpływanie na opinię czytelników i szerzenie wśród nich idei umiarkowanego postępu, który korzysta ze wszystkich zdobyczy, jakie cywilizacya ze sobą przynosi, ale korzysta rozważnie, starając się unikać przesady i krańcowości. Z głośnych pisarzy angielskich i francuskich (z Locke'a, Roussa) brał „Monitor“ karmię duchową, łagodnie i spokojnie odsuwając to, co z zasadami religii było sprzeczne. Wzorem jego był „Spectator“ angielski, a zdrowy rozsądek hasłem. We wszystkich zagadnieniach owóczesnych: wychowawczych, społecznych, politycznych, naukowych i literackich „Monitor“ szedł zawsze naprzód i bardzo żywo zwalczał wszelkie zastarzałe a bezzasadne uprzedzenia. Upominał się o dobro ludu wiejskiego, o otoczenie rzemiosł opieką, o podniesienie miast, o wzmożenie przemysłu, wskazując wyludnienie Polski i przerażające jej ubóstwo. W naukach cenił i zalecał metodę indukcyjną, zachęcał do spostrzeżeń i doświadczeń. Żywo zajmował się teatrem i dbał o jego rozwój; dawał miejsce rozprawkom o zasadach sztuki dramatycznej; pierwszy po nazwisku wspomniał u nas Szekspira, podnosząc jego zalety. Do „Monitora“ pisały najlepsze ówczesne pióra; nie usuwał się od niego i Konarski. Ponieważ wszystkie artykuły podawano bezimiennie, albo podznaczano kryptonimami, niepodobna dziś określić, co w nim było utworem samego Bohomolca; lecz zasługa wy-

trwałego przez lat 20 prowadzenia pisma w tym samym kierunku, wobec zmieniających się spółpracowników, zasługa wywołania ruchu umysłowego przez poddawanie materyału do rozwagi i dyskusyi, słusznie należy się redaktorowi [1]).

I w innym jeszcze względzie podobną zasługę przyznać należy Bohomolcowi. Konarski zachęcał do czytania dawnych autorów polskich, ażeby nauczyć się dobrej polszczyzny i pięknego stylu; Bohomolec dostarczył świeżych wydań pisarzy owych. Nie on wprawdzie zapoczątkował ten pomysł, gdyż już przed nim, od r. 1754, pojawiały się przedruki, mianowicie dzieł Górnickiego; ale Bohomolec zrobił to na wielką skalę, dając historyków polskich XVI wieku, poezye Jana Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Przysłowia Andrzeja M. Fredry, przekład „Jerozolimy Wyzwolonej" Piotra Kochanowskiego, „Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego" przez Stanisława Orzechowskiego, „Księgi moralne, polityczne i pobożne" Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Tłomaczył też sam bardzo dużo, albo kompilował pożyteczne i nauczające dziełka; ze znacznej ich liczby wymieniam: „Życie Jana Zamoyskiego" (z Heidensteina), „Życie Jerzego Osolińskiego (według rękopiśmiennego pamiętnika).

Nie był to wielki talent, ale jeden z najpracowitszych i najzasłużeńszych pisarzy w dobie przetwarzania się pojęć, kiedy chodziło o jasny, przystępny wykład prawd gdzieindziej dobrze już znanych, lecz u nas jeszcze nowych. Różnostronną, ruchliwą, niezmordowaną czynnością zmuszał do myślenia, podsuwał książki warte czytania, osłabiał zadawnione uprzedzenia i przesądy. Brat jego młod-

---

[1]) Mieczysław Offmański: „Znaczenie czasopisma Monitor dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce XVIII wieku". Lwów, 1895.

szy, *Jan Bohomolec* występował specyalnie przeciw wierze w gusła i zabobony („Dyabeł w swojej postaci z okazyi pytania, jeśli są upiory" 1772); on zaś starał się rugować z umysłów niedorzeczne, krajowi szkodliwe poglądy wogóle.

VII.

Ważną pomocą w rozszerzaniu oświaty było gromadzenie książek i związany z niem rozwój bibliografii. W tym względzie najbardziej się u nas zasłużył biskup JÓZEF JĘDRZEJ ZAŁUSKI († 1774), który od młodości namiętnie polubiwszy książki i mapy, żył jak najskromniej, byle mógł jaknajwięcej poświęcić pieniędzy na zakupno skarbów drukowanych i rękopiśmiennych. Już w r. 1732 ogłosił spis książek wydanych od początku wieku XVIII z wykazem rzadkości przez siebie posiadanych i z rozległymi projektami bibliograficznymi. Przez lat kilkanaście przy pomocy brata Stanisława, zgromadził ogromną, jak na owe czasy, bibliotekę, którą w r. 1746 otworzył dla użytku publicznego, a w 1771 darował Rzeczypospolitej z obowiązkiem pomnażania jej i utrzymywania na korzyść ogółu. Prócz zbierania zabytków, zajmował się też opisem bibliograficznym książek i rękopismów. Wydał sam w r. 1752 wykaz poetów polskich (po łacinie), starał się ożywić czytelnictwo przez założenie w 1744 towarzystwa do kupowania książek, starał się budzić ruch umysłowy przez wprowadzenie w r. 1753 zwyczaju włoskiego odczytywania na t. zw. „akademiach" utworów wierszem czy prozą świeżo utworzonych. Po jego zgonie ogłoszona została przez Józefa Muczkowskiego „Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących" (Kraków, 1832) wierszem białym ułożona. W rękopiśmie pozostaje ogromna 9-cio tomowa jego Bibliografia.

Bibliotekarzem księgozbioru Załuskich był Saksończyk Jänisch, który rozmiłowawszy się w dziełach polskich, zmienił swe nazwisko i jako *Jan Daniel Janocki* († 1786) stał się twórcą naszej naukowej bibliografii i położył trwałe podwaliny umiejętnego opracowywania historyi literatury.

VIII.

Organizowanie towarzystw naukowo-literackich, zapoczątkowane przez Załuskiego, wiązanie się w kółka mniejsze lub większe celem kupowania książek dla następnego ich rozlosowania po przeczytaniu, wydawanie podręczników, zazwyczaj przekładanych z obcych języków, głównie dla założonego w roku 1765 „Korpusu kadetów,“ pewne zamiłowanie do przedstawień teatralnych i tym podobne objawy w początkach panowania Stanisława Augusta były dowodem rozbudzonego życia duchowego, pragnienia oświaty, zwrotu do poważnego zastanawiania się nad położeniem kraju i jego potrzebami. Sprawili to owi reformatorzy w znacznej części, ale i poczuciu ogółu ukształconych wiele też przypisać należy. Równocześnie bowiem z nimi, bez oddziaływania jeszcze szkół ulepszonych, widzimy talenta, niewielkie wprawdzie, lecz wolne od znacznej części przywar, właściwych dobie saskiej. Do nich należą: Elżbieta Drużbacka i Wacław Rzewuski.

ELŻBIETA DRUŻBACKA († 1765), znana jako poetka długo pod panieńskiem nazwiskiem Kowalskiej (pomimo że już była zamężna), pochodziła z Wielkopolski, ale żyła i tworzyła w Krakowskiem, mając znajomości i stosunki z możnymi rodami Sieniawskich, Czartoryskich. Zapoznała się tu z ogładą towarzyską w smaku francuskim, ale nie stała się jej zwolenniczką, przenosząc nad nią prostotę wiejską. Językiem francuskim nie władala i łaciny

się nie nauczyła, z czytania więc tylko autorów polskich nabrała pojęcia i o mitologii, tak wówczas jeszcze niezbędnej w utworach poetycznych, i o miarach wierszowych, z których upodobała sobie najbardziej zwrotkę 6-wierszową, utworzoną na wzór oktawy. Była ona pierwszą naszą poetką; te bowiem, jakie ją poprzedziły w bardzo szczupłej liczbie, czy to pisały po polsku, czy po łacinie (jak *Anna Memorata*, *Jadwiga Piotrkowczykowa*), złożyły tylko dowód wykształcenia językowego i wierszopisarskiego. Pod koniec XVII stulecia narzekał wprawdzie Wacław Potocki, że wiersze piszą już dziś „baby," ale my dotąd tych wierszy nie znamy, może one krążyły tylko w rękopiśmie, tak samo, jak utwory Drużbackiej, które dopiero Załuski dał ogółowi poznać w 1-ym tomie „Zebrania rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszłych pisanych" (Warszawa, 1752). Po tym zbiorze wyszła jeszcze osobno, już po śmierci poetki, „Historya Eufraty" (1769) oraz wiele drobnych wierszy w różnych czasopismach; ale całości wszystkiego, co Drużbacka napisała, dotychczas nie posiadamy w druku.

Poetka nasza i w pomysłach i w sposobie wykonania łączy się bardzo silnym węzłem z twórczością poetycką wieku XVII; a mianowicie nie umie ona utrzymać pięknej miary między polotem poetyckim, a powszedniością, ba, nawet trywialnością; posługuje się znaczną liczbą wyrazów z łaciny przyjętych, chociaż mogących być dobrze po polsku wyrażonych; lubi się posługiwać szeroko rozprowadzonemi allegoryami. I w rodzajach poetyckich widzimy jej zależność od poprzedniego wieku; powieść erotyczna z różnemi nieprawdopodobnemi przygodami, pełnemi anachronizmów, oraz temata biblijne wypełniają największą część jej spuścizny literackiej. Są atoli i nowe czynniki w jej twórczości, świadczące o pewnem przejęciu się reformatorskiemi dążeniami. Nie chce ona wierzyć w istnienie upiorów i prosi bisku-

pa krakowskiego, Stanisława Załuskiego, by wpłynął powagą swoją na ciemnych mnichów, którzy po dworkach szlacheckich, rozpowiadając brednie o strzygach i innych zabobonnych wyobrażeniach, wywołują zgorszenie, szydercze śmiechy dyssydentów, utrzymujących, że widocznie dyabły umiłowały jeno katolików, kiedy im tylko różne psoty niemądre płatają. Ubolewała, że „ociężałe snem Polaków głowy" nie przyjmowały ochoczo nauki, i wielbiła Załuskiego, że otwarciem biblioteki sprawił, iż „greckie Ateny w polskim mamy domu," nie potrzebując „złota ojczystego w obce słać granice," by nabywać światła wiedzy, dokąd nieraz kto „wyjechał cugiem, powrócił na ośle." Lubo jest katoliczką, fanatyzmem nie płonie, uważając miłość bliźniego za najprzedniejsze przykazanie; więc też choć lóż masońskich, potępionych przez kościół, nie bierze w obronę, wyznaje przecież, że ceni wolnomularzy za ich filantropijne uczucia, i ma nadzieję, że po odpasaniu „fartucha," mogą być zbawieni; toć przecie Szaweł, prześladowca chrześcijan, stał się apostołem narodów. Podobnież ma się też rzecz z dyssydentami.

Żywy temperament Drużbackiej czynił ją wielce wrażliwą na to, co wkoło niej się działo, i pobudzał do wyrażania poglądów swoich w formie obrazowej. Trzymała się ona zawsze blizko ziemi, nie ulatując w krainę marzenia, tak dalece, że nawet obrabiając temata zupełnie fantazyjne, traktowała je jako objawy zwykłego życia ludzkiego. Uczucie jej było szczere, wolne zupełnie od sztucznej sentymentalności. Naturę kochała bardzo silnie i najpiękniejsze ustępy w jej poezyach odnoszą się właśnie do obrazów malujących zjawiska przyrody, ciche życie wiejskie. Lubo niewątpliwie nie znała spółczesnych sobie poematów opisowych angielskich i francuskich (Thompsona, Saint Lamberta), wpadła na ten sam co i oni pomysł „Opisania czterech części roku," t. j. przedstawienią życia przyrody i zajęć ludzkich w zna-

mniennych objawach. Nie celuje tu ona żywością lub bogactwem wyobraźni, ani też głębokością myśli, ale ujmuje prostotą, naturalnością, szczerością w malowaniu szczegółów, dobrze wszystkim znanych, swojskich, rodzimych, lubo zwyczajem owoczesnym upstrzonych zestawieniami mitologicznemi. Wogóle biorąc, idzie w malowania tych szczegółów za porządkiem chronologicznym, w jakim one się ukazują w naturze, a przez to nadaje swym utworom ład, a nawet pewną systematyczność. Rozpoczyna zazwyczaj od zjawisk na samej ziemi i w klimacie zachodzących, przechodzi potem do roślin i zwierząt, a kończy obrazem zatrudnień ludzkich. Całość zaś „Opisania" ujmuje w ramy dydaktyczne, gdyż „Opisanie" to ma dowieść przeciwko „ateistom," że porządek, panujący w następstwie pór roku, musi być dziełem rozumnej istoty, kierującej wszystkiemi sprawami świata. Poczytują zwykle „Wiosnę" za najpiękniejszą w tym utworze; ma ona powab właściwy opisywanej dobie, ale nie można twierdzić, iżby inne pory roku gorzej były pod względem artystycznym wykowane; wszędzie jednaki plan i jednaki stopień uzdolnienia widnieje. Mniej szczęśliwie powiodło się „Opisanie czterech elementów szkodliwych i pożytecznych: ziemi, wody, ognia i powietrza," ponieważ w niem suchy dydaktyzm przeważa. Natomiast śliczną jest sielanka p. t. „Pochwała lasów," zarówno w odmalowaniu poranku i budzącego się życia w naturze, jako też w obrazie zajęć i zabaw pasterek, nie konwencyonalnych i czułostkowych, lecz prawdziwych, rzeczywistych.—Z pomiędzy utworów satyrycznych na pierwszem miejscu postawić trzeba „Skargi kilku dam," we wspólnej kompanii będących, dla jakich racyj z mężami swoimi żyć nie chcą." Pierwsza mianowicie połowa tego utworu, z życiem i werwą przedstawiająca obrazki pięciu mężatek. które niezadowolone ze swych małżonków, do rozwodu podać się zamierzają, jest

wybornie wykonana i daje ciekawy materyał obyczajowy. Mniej zalet posiada „Awersya pewnej damy całe życie bawiącej u wielkich dworów,“ wymierzona przeciw próżności, nieszczerości, zazdrości, jakie w wyższem towarzystwie panują.

Powieści wierszowane są częścią treści religijnej („Opisanie Życia św. Dawida,“ „Pokuta Maryi Magdaleny,“ „Pokuta Maryi Egipcyanki“), częścią świeckiej („Fabuła o książęciu Adolfie,“ „Historya Elefantyny,“ „Ortoban,“ „Przykładne z wiernej i statecznej miłości małżeństwo“). Ani w jednych ani w drugich nie chodzi wcale o konsekwentne przeprowadzenie charakterów, ale tylko o odmalowanie dziwnych, częstokroć nieprawdopodobnych i niemożliwych przygód, mogących zainteresować dziecinną jeszcze, niewyrobioną wyobraźnię — a nadto o wypowiedzenie jakiegoś morału. Najładniejszą, najstaranniej obrobioną jest „Fabuła o książęciu Adolfie, dziedzicu Roksolanii“, oraz mniejsza objętością powiastka mitologiczna: „Cetal i Prokrys.“

Najsłabszemi są poezye allegoryczne („Forteca od Boga wystawiona,“ „Snopek na polu życia ludzkiego związany“), samymi tytułami zdradzający smak zepsuty. W poezyach okolicznościowych, pochwalnych, zauważyć można, iż jeżeli Drużbacka kogo chwaliła, to prawie zawsze za rzeczy na pochwałę zasługujące i w słowach płynących wprost z serca.

IX.

Pod względem wierszopisarskim przewyższył Drużbacką w tej dobie młodszy od niej wiekiem WACŁAW RZEWUSKI (1776†1809), zwolennik Stanisława Leszczyńskiego, w końcu w. hetman koronny, a potem kasztelan krakowski. Zasługuje on na uwagę jako mówca, wolny od napuszoności i makaronizmów, oraz jako poeta, starający się równocześnie z Ko-



Elżbieta Drużbacka.

narskim i Bohomolcem, przeszczepić oba główne rodzaje literatury dramatycznej z gleby francuskiej na swojską. Krasomówcą Rzewuski nie był, ale ponieważ prostotę słowa, naturalność w pomysłach wcześnie, bo już od r. 1745 w jego przemowach znajdujemy, musimy go cenić, zestawiając ze spółczesnymi mu oratorami, lubującymi się wciąż w sztucznych a niesmacznie robionych kwiatkach. „Mowy i listy“ swoje ogłosił Rzewuski r. 1761 w Poczajowie. Podobnież nie posiadał on rzeczywistego talentu dramatycznego. Przejąwszy od Francuzów szkielet budowy, zachowując ściśle prawidło o trzech jednościach, napełniał swe tragedye sentencyami nieraz bardzo ładnie wyrażonemi, a komedye—intrygami służących, lecz nie umiał ani tworzyć charakterów, ani też rozwijać akcyi. Główną zasługą i w jednym i w drugim rodzaju dramatycznym, jest wyrobienie wiersza, który nabiera pod jego piórem giętkości i zwrotności niemałej. W komedyi prócz tego zasługuje na uwagę wprowadzenie wyrażeń mowy potocznej tam mianowicie, gdzie rozmawiają osoby niższego wykształcenia t. j. służący. Tragedyj napisał dwie: „Żółkiewski“ (1758) i „Władysław pod Warną“ (1760) i komedyj dwie także: „Natręt“ (1759) i „Dziwak“ (1760). Razem zebrane wraz z drobniejszemi utworami poetyckiemi, wyszły p. t. „Zabawki wierszem polskim“ (1760, Warszawa). Z tych drobniejszych utworów wymienić mianowicie potrzeba ładnemi oktawami pisaną rzecz „O nauce wierszopiskiej,“ gdzie charakteryzując rozmaite rodzaje poezyi, mówi także i o dramacie, chwali Anglików, chociaż ci nie trzymają się zasad Horacego. Jeżeli pominiemy dość słaby wiersz dydaktyczny *Łukasza Opalińskiego*, napisany w XVII wieku p. t. „Poeta“ (drukowany zresztą dopiero w ostatniej ćwierci w. XVIII); to poemacik powyższy będzie pierwszą naszą „poetyką,“ bardzo jeszcze ogólnikową, ale nakreśloną swobo-

dnie, z niewątpliwym talentem i dość rozległem pojęciem rzeczy. Nie miał on atoli wpływu; rychło poszedł w zapomnienie; pod koniec XVIII stulecia zastąpił go inny utwór, mniej powabny, ale szczegółowszy.

Wszystko to były przygrywki do świetnego koncertu, jaki wysoce utalentowani pisarze następnej doby wydać mieli.

---

2. Doba druga.

Rozwoj reform i pseudoklasycyzmu.

I.

Jak w poprzedniej dobie, tak i teraz na pierwszym planie było roztrząsanie ustroju państwowego; ale teraz z daleko większą stanowczością wykrywano słabe jego strony. Zrazu, nie ufając własnym siłom udawano się do Francuzów po radę, sądząc, że oni jako najmędrsi, najlepsze podadzą lekarstwa. Jan Jakób Rousseau, znając Polskę o tyle jeno, o ile mu ją przedstawili barszczanie, uważając ją za państwo patryarchalne, doradzał zachować prostotę obyczajów, zaprowadzić w izbie sejmowej symbole rolnicze, utrzymać liberum veto, stopniowo nadawać wieśniakom swobodę za zasługi i zreformować wychowanie publiczne. Ksiądz Mably zjechał na Wołyń, poznał się z tamecznem obywatelstwem i nakreślił bardzo obszerny, ale przeważnie zachowawczy program. Na jego wzór *Wielhorski* swoje „Uwagi" ogłosił (1775). *Józef Wybicki* pierwszy ośmielił się doradzać dziedziczność tronu, ujmując się równocześnie za stanem miejskim i włościańskim (1777). Pomijając tu bardzo obfitą literaturę polityczną tej doby, wspomnę o dwu najwybitniejszych publicystach: Staszicu i Kołłątaju.

II.

STANISŁAW STASZIC (1755 † 1826) może być nazwany twórcą demokracyi polskiej. W dzieciństwie przypatrzył się nadużyciom popełnianym przez możnych i powziął do nich niechęć, która z latami wzmagała się tylko. Odebrawszy bardzo staranne wykształcenie, zaznajomił się podczas kilkoletniego pobytu we Francyi i Szwajcaryi z ówczesnemi znakomitościami, oddawał się studyom przyrodniczym, szczególniej geologii. Za powrotem do kraju, widząc, że jako mieszczanin nie będzie mógł żadnego zająć stanowiska w państwie, został księdzem, chociaż nie miał powołania i właściwych obowiązków kapłańskich nigdy nie spełniał. Jako wychowawca dzieci Andrzeja Zamojskiego, którego kodeks został przez sejm odrzucony, rozmyślał dużo nad sprawami narodu, a przejęty do głębi widokiem słabości rządu i groźną postawą sąsiadów, opracował broszurę p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" i ogłosił ją bezimiennie w r. 1785. Rozum i uczucie połączyły się na wydanie dzieła, które nie ma sobie równego w owoczesnej literaturze politycznej. Przywiązanie do ziemi rodzinnej, do krajobrazu swojskiego wypowiedziane tu w zdaniach nie zawsze gładkich, ale zawsze pełnych poezyi iześrodkowanej namiętności. W plastycznych obrazach przedstawia Staszic wyludnienie Rzeczypospolitej, niezdolnej do obrony swoich rozległych przestrzeni; a zarazem konieczność stworzenia siły wojskowej, któraby sprostała potędze trzech sąsiadów. Skąd ją wziąć? Szlachta nie zdoła dostarczyć stu tysięcy w tym celu niezbędnych. Potrzeba zatem brać kmieci. Ale żołnierz przymuszony nie jest wcale żołnierzem; trzeba obudzić w nim poczucie obowiązku bronienia ziemi, poczucie oparte na własnym interesie wieśniaka. A więc potrzeba go obdarzyć nie tylko wolnością osobistą, ale i ziemią także w starostwach. Pierwszy to raz pojawiła się u nas

myśl nie oczynszowania, lecz uwłaszczenia chłopów. Przyjąć się ona nie mogła; państwo było zbyt ubogie, ażeby zdołało wziąć na siebie jej urzeczywistnienie. Oczynszowania natomiast dokonano w kilku majątkach (księcia Poniatowskiego, Pawła Brzostowskiego, Massalskiego, hr. Zamojskich). Sam Staszic dorobiwszy się majątku, głównie obrotami pieniężnymi na giełdzie wiedeńskiej, zakupił później w Hrubieszowskiem kawał ziemi, darował go włościanom i przepisał urządzenie. Instytucya nie rozwijała się zbyt pomyślnie z powodów zewnętrznych, ale przetrwała lat kilkadziesiąt.

Co do ustroju rządowego, Staszic potępił liberum veto, obieralnosć królów, proponując głosowanie większością wotów, dziedziczność tronu i sprężystą władzę wykonawczą. Nadzwyczaj wymownie, z uczuciem, dochodzącem niekiedy aż do tragizmu, odmalował obraz elekcyi Stanisława Augusta, niby wolnej, lecz w gruncie odbywającej się pod osłoną armat.

Niezbędność i nagłość zmian proponowanych przez siebie wystawił z taką stanowczością, że przepowiadał niechybny upadek w razie, gdy one nie zostaną wprowadzone w życie.

Z takim zapałem napisana książka wywarła potężne wrażenie. Ukazało się bezpośrednio po niej mnóstwo pism i pisemek roztrząsających z tego lub owego punktu widzenia poruszone przez Staszica kwestye i ten ruch na polu publicystyki trwał nieprzerwanie aż do zwołania sejmu czteroletniego w r. 1788, kiedy same rozprawy sejmowe zajęły znów ogół i wywoływały pojawienie się nowego szeregu broszur wzmocnionych jeszcze wybuchem rewolucyi francuskiej r. 1789. Wówczas Staszic zabrał głos po raz drugi i ogłosił w r. 1790 „Przestrogi dla Polski“, jeszcze wymowniejsze od „Uwag“, jeszcze bardziej wstrząsające, jeszcze z większym naciskiem ważność reformy włościańskiej podnoszące. Doczekał się częściowego spełnienia swych pragnień. Ustawa 3 maja

zniosła elekcyjność tronu, wprowadziła rozstrzyganie spraw większością głosów, nadała miastom przywileje i udział w rządzie, zapewniła wieśniakom opiekę rządową, choć im wolności, a tembardziej ziemi nie dała. Niebawem wszakże runęła ta budowa. Oligarchia targowicka obaliła ustawę i przywróciła dawny bezrząd i dawną zależność od sąsiadów. Staszic z Zamojskimi wyniósł się wówczas do Wiednia, ażeby kiedyś znów wziąć czynny udział w sprawach narodu, wśród zmienionych radykalnie warunków.

III.

Na czas sejmu czteroletniego przypada najżywsza działalność polityczna HUGONA KOŁŁĄTAJA (1750 † 1812). Potomek „egzulantów“ smoleńskich, urodzony w województwie sandomierskiem, wielce wykształcony (w kraju i we Włoszech), bardzo rozumny i wymowny, nie odznaczył się jednolitością i tęgością charakteru. Przed rozpoczęciem sejmu zaczął wydawać seryami „Listy anonima“ zwrócone do przyszłego marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego. Wydał ich trzy tomy i zawarł w nich przegląd wszystkich palących spraw Rzeczypospolitej. Podzielał on w zasadzie poglądy Staszica na sprawę reformy, ale daleki od marzycielstwa, rachując się z istniejącym stanem rzeczy i z usposobieniem szlachty, w zastosowaniu znacznie je zmienił. I tak proponował tylko 60,000 wojska, gdyż był przekonany, że kraj nie zdoła większej liczby utrzymać—i w tem się, jak wiadomo, nie mylił, bo chociaż sejm uchwalił armię stotysięczną, nigdy ona nie stanęła. Podobnież i co do wyzwolenia włościan; chociaż z niem sympatyzował, to przecie nie nalegał stanowczo na tę sprawę, odwołując się tylko do szlachetnych, humanitarnych uczuć szlachty. Co do dziedziczności tronu, decydowania większością głosów i t. d. zgadzał

się ze Staszicem w zupełności. W pracach sejmu brał udział czynny, jakkolwiek poboczny tylko, gdyż nie był jego członkiem; popierał mianowicie gorąco zabiegi mieszczan; ustawa 3 maja jego przeważnie była dziełem, gdyż się opierała na jego książce: „Prawo polityczne narodu polskiego" (1790). Po jej ogłoszeniu został podkanclerzym i jednał dla niej zwolenników. Do Targowicy zrobił „akces", ale ten nie został przyjęty; musiał więc Kołłątaj kraj opuścić, a osiadłszy w Dreźnie opracował (przy pomocy Ignacego i Stanisława Potockich, oraz Fr. Ks. Dmochowskiego) dzieło „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja" (1793), które przez lata całe stanowiło u nas jakby wyznanie wiary politycznej. W powstaniu za Kościuszki występował czynnie i należał do najczerwieńszych. Ogłoszone przez „naczelnika" wyzwolenie włościan przyjął niewątpliwie z radością. Niestety, było to tylko wyzwolenie na papierze; spotkało się ono z niezadowoleniem szlachty. Po upadku powstania dostał się do więzienia austryackiego i osiem lat przesiedział w twierdzy ołomunieckiej, zajmujac się pisaniem książki, która gdyby w swoim czasie była ogłoszona drukiem, przyczyniłaby się wielce do głębszego pojęcia dziejów. Niestety, książka ta p. t. „Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego" wyszła dopiero późno po śmierci autora (1842, Kraków, trzy tomy), kiedy już inną drogą wyniki badań dostały się do naszej literatury. Z tego też czasu pochodzi niedokończone a cenne i oryginalne dziełko filozoficzne Kołłątaja: „Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka" (druk. 1810 w Krakowie).

IV.

Działalność Kołłątaja zobaczymy jeszcze i w drugiej wielkiej sprawie owej doby: w sprawie wycho-

wania publicznego. Zniesienie zakonu jezuitów w r. 1773 nasunęło podkanclerzemu litewskiemu, Joachimowi Chreptowiczowi, myśl zużytkowania funduszów jezuickich na rzecz szkolnictwa. Pozyskawszy dla tej myśli wielu zwolenników, a między innymi i króla, wygotował projekt utworzenia osobnej komisyi dla edukacyi narodowej, projekt, który w tymże r. 1773 otrzymał sankcyę sejmową. Powołano do komisyi ludzi rozumnych i z pedagogią dobrze już w praktyce obznajmionych i zabrano się do pracy. Potrójne zadanie spełnić było trzeba: 1) ujednostajnić plan naukowy we wszystkich szkołach, ażeby przyszli obywatele kraju za młodu ulegali jednakim wpływom umysłowym; 2) wprowadzić do wykładów język polski i przygotować odpowiednie podręczniki i 3) wytworzyć stan nauczycieli świeckich, mających zastąpić kiedyś duchowieństwo zakonne, głównie pijarskie, dające w owym czasie największą liczbę profesorów, wykształconych pod wpływem Konarskiego.

Do wygotowania planu edukacyi najwięcej się przyłożył eks-jezuita, sekretarz komisyi, pochodzenia ormiańskiego, *Grzegorz Piramowicz* († 1801), który uwzględniwszy dość liczne głosy publicystyki w sprawie wychowania (książki *Franciszka Bielińskiego*, *Antoniego Popławskiego* i in.), oraz rozprawy w łonie samej komisyi toczone, napisał projekt, zatwierdzony przez tęż komisyę z małemi poprawkami i ogłoszony drukiem w r. 1783 p. t. „Ustawy Komisyi Edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane". Jestto jeden z najświetniejszych zabytków, jakie historya pedagogiki nie tylko naszej, ale i ogólnej wykazać może. Wysoko tu podniesiono znaczenie nauczycieli, jako obywateli „tem jedynie zatrudnionych, aby jaknajdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości ojczyzny, znajomości praw narodowych i najużyteczniejszych w społeczności ludzkiej nauk, wychowywali i doskonalili synów obywatelskich". Zjedno-

czono troskę o wychowanie i nauczanie, o udoskonalenie umysłu i serca, o równomierne kształcenie duszy i ciała. Połączono nauki humanistyczne z przyrodniczemi tak, ażeby żaden z tych działów nie miał nad drugim przewagi. Ułożono systemat *całej* edukacyi, od szkół najniższych, przeznaczonych dla ludu miejskiego i wiejskiego, a zwanych parafialnemi, aż do najwyższych zakładów naukowych, przezwanych „szkołami głównemi", których dwie utrzymano: w Krakowie i Wilnie. W tych szkołach głównych zniesiono stary średniowieczny podział na 4 fakultety, a zaprowadzono dwa „kollegia": moralne i fizyczne, starano się o zaopatrzenie ich we wszystkie potrzebne pomoce, mianowicie w dziale nauk fizyczno-matematycznych, oraz o wynalezienie i wydoskonalenie profesorów, obeznanych dokładnie z najnowszemi zdobyczami nauki. Reformy akademii krakowskiej na „szkołę główną" dokonał jeszcze przed ogłoszeniem Ustaw Komisyi Hugo Kołłątaj, rozwinąwszy właściwą sobie energię i stanowczość. Z reformą akademii wileńskiej poszło trudniej, gdyż jej rektor, eks-jezuita, głośny astronom *Marcin Poczobut*, przywiązany do dawnego porządku, z oporem się poddawał zaleceniom komisyi. Pod zarządem Szkoły Głównej krakowskiej zostawały wszystkie zakłady naukowe w Koronie, pod zarządem wileńskiej—na Litwie. Komisya edukacyjna dzierżyła władzę nad całością. Szkoły średnie dzieliły się na *wydziałowe*, mające sześciu lub pięciu nauczycieli, i *podwydziałowe*, mające trzech lub czterech; kurs nauk trwał lat sześć lub siedem.

W Ustawach zajęto się także sprawą przygotowania przyszłych nauczycieli z pomiędzy świeckich, przez założenie przy Szkołach Głównych—seminaryów dla „kandydatów do stanu nauczycielskiego". Usilne były starania komisyi, ażeby zachęcić jak najwięcej młodzieży do obrania stanu, który moralnie postawiono tak wysoko; dokonała też w rzeczywistości wiele, lecz nie tyle, żeby można było choćby połowę posad



Stanisław Staszic. (Z obrazu Sikorskiego).



Hugo Kołłątaj. (Z ratusza warszawskiego).

obsadzić świeckimi; musiano się wciąż posługiwać jeszcze zakonnikami, zwłaszcza na Litwie. Przyczyny tego było dwie głównie: niechęć zamożniejszych do tak zwanego pogardliwie bakalarstwa, a powtóre brak funduszów dla należytego zaopatrzenia seminaryów nauczycielskich. Chociaż bowiem po jezuitach został olbrzymi jak na owe czasy majątek, umniejszyła go do połowy chciwość tych, którym powierzono zarząd tymi majątkami, dopóki po wykryciu krzyczących nadużyć nie oddano tego zarządu samej komisyi edukacyjnej. Ta, otrzymawszy fundusz nadwerężony, nie mogła nastarczyć potrzebom. Ten sam brak funduszów sprawił, że zakładanie szkółek parafialnych, których doniosłość komisya doskonale rozumiała, zostawić trzeba było gorliwości obywateli i księży, na czem się, niestety, zawiedziono.

Sprawą dostarczania podręczników zajęto się najwcześniej i najskuteczniej. Z łona komisyi wytworzono osobne „Towarzystwo do ksiąg elementarnych“ w r. 1775. Zasługi tego Towarzystwa są wiekopomne. Chcąc korzystać ze światła całej Europy, rozesłało ono odezwę z wyznaczeniem nagród za napisanie dzieł szkolnych w języku polskim, łacińskim i francuskim. A skutek był ten, iż dwu cudzoziemców: Condillac i Lhuillier dali Towarzystwu trzy wyborne na swój czas książki: pierwszy Logikę, drugi Arytmetykę i Geometryę, które przełożone na język ojczysty, długo nawet po upadku Rzeczypospolitej były w szkołach używane. Inne podręczniki trzeba było ułożyć przy pomocy sił miejscowych. Prócz Piramowicza, wzięli w tem udział: pijarzy *Antoni Popławski*, *Onufry Kopczyński*, dwaj *Skrzetuscy*, *Jerzy Koźmiński*. Wspólnie tedy ułożono i wydano znakomity „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych“ (1785), mogący spółzawodniczyć z najdoskonalszemi tego rodzaju dziełami w Europie. Wspólnie również ułożono „Wypisy z autorów łacińskich“, łączące naukę języka z wiadomościami realnemi, mało w nich

bowiem mitologii, a wiele nâuk przyrodniczych. Kopczyński († 1817) wydał Gramatykę polską (w połączeniu z łacińską) i wyborne do niej przypisy, w których po raz pierwszy wskazał, jak należy metodę indukcyi do nauki języka stosować. Kajetan Skrzetuski dał podręcznik do historyi powszechnej, Wincenty zaś zasady „Prawa politycznego polskiego“. Popławski ułożył „Naukę moralną“, Koźmiński „Słownik łacińsko-polski,“ Piramowicz „Naukę wymowy i poezyi“, oraz niepospolitej wartości książkę „O powinnościach nauczyciela“ głównie wiejskiego. Do fizyki ułożył wstęp i napisał „Mechanikę“ *Michał Jan Hube* († 1808). Podręczników do nauki zoologii, botaniki i mineralogii nie było; musiano sie posługiwać dziełami wówczas wydanemi przez księdza *Krzysztofa Kluka* († 1796).

Dwadzieścia lat trwała czynność Komisyi Edukacyjnej; przyznano jej powszechnie, nawet ze strony wrogów, rozumne pojęcie zadania, gorliwość i energię w przeprowadzeniu reformy, napotykającej wielkie przeszkody zarówno z powodów pieniężnych, jako też z nałogów myślowych starszego pokolenia. Była ona pierwszem w Europie ministeryum oświaty i pierwsza—na lat wiele przed rewolucyą francuską—urzeczywistniła pojęcie wychowania „narodowego“, a dążyła do uczynienia go „świeckiem“.

V.

Wobec wzmożonej dążności do wykształcenia i oświaty, czytelnictwo rozwijało się i stawało bodźcem do tworzenia. Daleko wprawdzie jeszcze było do tego, ażeby autorowie mogli na jakiś liczyć dochód z pism swoich; rozwój literatury wymagał wciąż jeszcze poparcia ze strony mecenasów. Takimi mecenasami byli w owym czasie król Stanisław Augus

i książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, sam także autor, a mianowicie komedyopisarz („Panna na wydaniu", „Kawa", „Pysznoskąpski" i in.). Warszawa staje się teraz dopiero ogniskiem ruchu literackiego; do niej dążą pisarze ze wszystkich prowincyj Rzeczypospolitej. Puławy książąt Czartoryskich pod koniec tego okresu nabywają także pewnego znaczenia, jako przytułek literatów.

VI.

Pod wzdlędem formy starano się zarówno w prozie jak w poezyi osiągnąć zalety jasności, poprawności, ścisłości wyrażenia; wszelką wybujałość fantazyi, a nawet wszelka nadzwyczajność były potępiane. Poezya winna się zrównać z „piękną" prozą — oto hasło. Uszlachetnienie stylu, wyrzucenie z niego wyrażeń poziomych i powszednich, uroczysty nastrój w rzeczach poważnych, a lekki lub nawet swawolny w rzeczach uczucia stanowiły główne zasady w doborze wyrazów i zwrotów. Wierszowanie starano się udoskonalić, unikając nie tylko rymów zbyt łatwych, powstających z jednakich zakończeń gramatycznych (*ego - ego*, *ała - ała* i t. p.), ale nawet rymów z jednakich części mowy. Myśl w gramatycznej swej całości winna była się zawrzeć w dwuwierszu rymowanym; tak że w poważnych rodzajach literackich widzieć chciano tylko wiersze idące dwójkami jak żołnierze w marszu. Rozumie się, że tylko najbardziej utalentowani osięgali ten stopień doskonałości rymotwórczej, a mistrzem w tym względzie stał się Trembecki; inni częściowo jeno dociągali się do spełnienia przepisów.

W układzie większych i mniejszych utworów poetycznych dążono również do osiągnięcia tej niemal geometrycznej prawidłowości, jaką posiadały

utwory Francuzów, ponieważ u nich tylko, zdaniem owoczesnem, można było „dobrego smaku“ się nauczyć. „List do Pizonów“ czyli „Sztuka poetycka“ Horacyusza wykładana była pilnie w szkołach; a dla ogółu wielbicieli literatury ułożył na jej wzór, zwłaszcza zaś na wzór wielce popularnego utworu Boileau: „L'art poétique,“ swoją „Sztukę rymotwórczą“ (1788) *Franciszek Ksawery Dmochowski*, spółpracownik Kołłątaja, późniejszy wielce zasłużony tłomacz „Iliady“ i wielu innych dzieł sławy europejskiej. W czterech pieśniach wyłożył on tu ogólne pojęcia o poezyi i warunkach, jakim winien zadość uczynić dobry rymotwórca, a następnie — prawidła o epopei, poezyi lirycznej, dramacie i poematach dydaktycznych, ze wzmiankami o głośniejszych twórcach, zarówno obcych, jak narodowych. Utwór ten nabrał wielkiej powagi, i był jeszcze dwukrotnie przedrukowany; na wytworzenie poglądów literackich wpłynął przeważnie, silniej aniżeli podręczniki poezyi i wymowy dla szkół pisane: Piramowicza i Golańskiego.

Literatury obce znano naówczas o tyle jeno, o ile w piśmiennictwie francuskiem znajdowano albo tłomaczenia albo wzmianki. Tą drogą poznano w ostatniej ćwierci XVIII wieku niemieckie sielanki Gessnera i genialny falsyfikat Macphersona: „Pieśni Ossyana,“ które w pewnej mierze torowały drogę odmiennym estetycznym poglądom. Zaczęto też występować przeciwko posługiwaniu się w poezyi mitologią grecko-rzymską, a to z dwu względów, najprzód, że niedorzecznością jest wzywać bóstwa, w które się zgoła nie wierzy, a powtóre, że chcąc być zrozumianym przez ogół, który przecież niekoniecznie uczył się mitologii, potrzeba używać wyrażeń i zwrotów, nie wymagających uczonego objaśnienia.

Organami myśli postępowej w duchu francuskim były czasopisma. Obok „Monitora,“ który wychodził do r. 1784, powstał tygodnik, wyłącznie lite-

raturze poświęcony, p. t. „Zabawy przyjemne i pożyteczne,“ rozpoczęty roku 1770 przez *Adama Naruszewicza*, a prowadzony dalej do końca r. 1777 przez *Jana Albertrandego*, który się wielostronną odznaczał erudycyą. Społeczno - polityczne i ekonomiczne stosunki obrabiał bardzo ruchliwy publicysta, ksiądz *Piotr Świtkowski* († 1793), wydając „Pamiętnik historyczno - polityczny“ od r. 1782 do 1792, a nadto przez r. 1784 i 1785 literaturze poświęcony: „Magazyn Warszawski,“ w roku zaś 1792 i 1793 „Zabawy obywatelskie.“ W działalności Świtkowskiego dużo było braków; pisząc pośpiesznie lub też drukując obce artykuły, nie zawsze miał dosyć baczenia na ścisłość podawanych informacyj, czem wywołał ostre broszury, nakreślone przez uczonego eks-jezuitę, *Karola Wyrwicza* („Promemoria Pamiętnikowi“); lecz pomimo tych wad przyznać mu należy wielką zasługę w budzeniu uwagi na sprawy pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie rolnictwa, rzemiosł, przemysłu i handlu. — Na ten również czas przypada reforma dziennikarstwa w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu t. j. wydawnictwa gazet politycznych; z roli prostych informatorów przeszły one, za sprawą „Gazety Narodowej i obcej“ (r. 1791 i 1792), do roli wyrazicieli pewnej opinii politycznej już pod wpływem wielkiej rewolucyi francuskiej. Krótko to trwało, bo Targowica uniemożliwiła istnienie „Gazety,“ ale za Kościuszki znowuż się chwilowo ton dzienników naszych podniósł („Gazeta rządowa” pod red. Fr. Ks. Dmochowskiego), by spaść napowrót do dawniejszego, dopóki nowe stosunki polityczne nie umożliwiły wskrzeszenia dobrej, choć niedawnej tradycyi.

Ogół poetów tej Stanisławowskiej doby można podzielić na dwie grupy; jedna z nich wyobrażała rozsądek, druga uczucie w literaturze. Cechy główne, łączące je ze sobą, mieszczą się w ich poglądach społeczno - politycznych i w stylu. Obie popierają ideę oświecenia i postępu, obie są za reformami; ale

pierwsza przeciw przesądom posługuje się bronią satyry lub dydaktyki; druga zaś, nie wyrzekając się satyry, starała się pociągnąć czytelników przedstawieniem uczuć łagodnych, miękkich, humanitarnych, ażeby wyplenić surowość i grubość „sarmacką.“ Jedni i drudzy szukają wzorów, pomysłów w literaturze rzymskiej, trochę w humanizmie XVI wieku; ale formę biorą przeważnie z francuskiej, której także i poglądy ogólne zawdzięczają. Z pewnemi zastrzeżeniami możnaby powiedzieć, że pierwsza grupa bierze sobie za przewodników Woltera i Monteskiusza, druga zaś—Roussa, Diderota i Beaumarchais'go. Poezyi marzenia, wzlotów fantazyi nie znajdziemy tu zgoła; jasność i trzeźwość, albo też czułostkowość znamionują utwory tej doby.

Do pierwszej grupy liczę: Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego i Węgierskiego.

VII.

ADAM NARUSZEWICZ (1733 † 1796), pochodzący ze zubożałej rodziny szlacheckiej w Pińszczyźnie, młodo wstąpił do zakonu jezuitów, młodo został nauczycielem w akademii wileńskiej, gdzie odnalazłszy niedrukowane poezye swego poprzednika na katedrze, Sarbiewskiego, ogłasza je światu (r. 1757). Zwiedza potem Niemcy, Francyę i Włochy, zapoznaje się z literaturą francuską i choć nie może sobie przyswoić jej wdzięku, stara się przynajmniej o poprawność. Za powrotem do kraju, jako nauczyciel poetyki w kolegium jezuickiem w Warszawie, ma sposobność zbliżenia się do króla Stanisława-Augusta i pozyskania jego względów; staje się nieodzownym uczestnikiem wyprawianych przezeń „obiadów czwartkowych.“ Jako do opiekuna literatury i oświaty, przywiązuje się do króla, pisze dużo ku jego pochwale; panegirystą jednak bezwzględnym nie jest; nieraz po

wstępie do króla, „oda“ rozwija myśl jakąś ważną dla całego narodu. Oto np. wiersz w rocznicę koronacyi r. 1771 napisany. Poeta wiernie maluje nadzieje, jakie miano powszechnie w pierwszych latach panowania Poniatowskiego; ale zaraz dodaje, że te nadzieje zawiodły, a przyczynę zawodu upatruje w samem usposobieniu narodowem, bo choć każdy utyskuje na „słabość,“ na prywatę; to jednak gdy się kto weźmie do poprawy, „wrzeszczy złość podejrzliwa, że chce być despotą;“ tam, gdzie „każdy chce mieć wszystko i być poradnikiem,“ a jeśli mu „nie wierzą albo mu nie dadzą,“ czerni władzę, „barwiąc gniew dobrem kraju,“ — „tam nie może się dziać dobrze“... Są prócz tego liczne ody okolicznościowe, w których pochwał wcale niema, ale jakaś myśl patryotyczna przenika je od początku do końca. Do takich należą: „Na powrót senatorów,“ „Na pokój marmurowy,“ „Na obrazy Polaków starożytnych,“ a przedewszystkiem i głównie najcelniejszy utwór liryczny Naruszewicza, pełen siły i wymowy „Głos umarłych,“ ta filozofia reformy z końca XVIII wieku, jak go trafnie nazwał Julian Bartoszewicz. Tu skupił poeta wszystkie, po różnych odach rozproszone, poglądy na przeszłość i zadania teraźniejszości, wytknął panom prywatę, duchowieństwu chciwość i sobkostwo, „herbownej gołocie“ ślepe posłuszeństwo dla możnowładców, brak rządu i ładu— przepowiadając bolesny, tragiczny koniec.

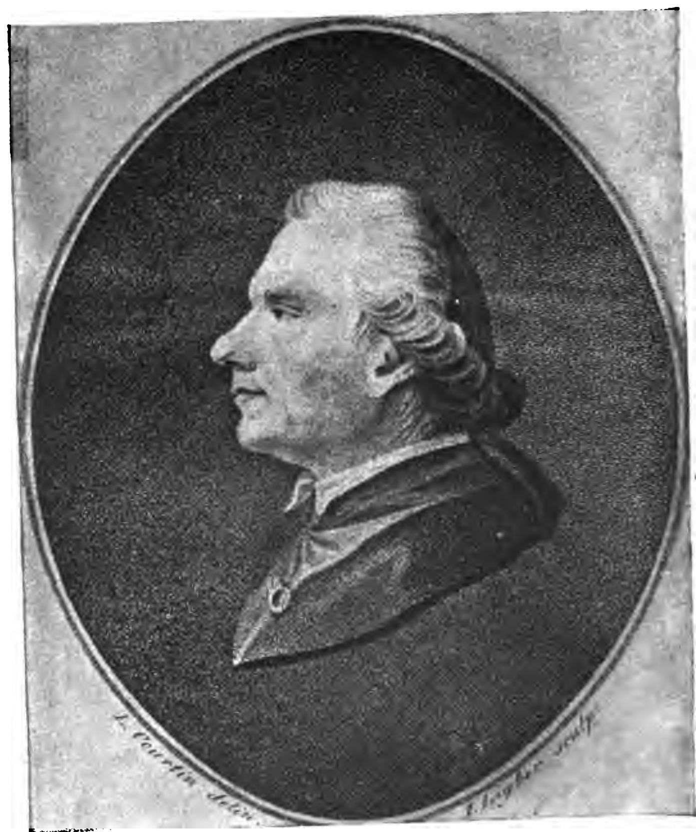
W odach, które „gnomicznemi“ nazwać można, wypowiada poeta swoje poglądy filozoficzne. Jako uczeń „nieścignionego“ Horacyusza, nie myśli zgłębiać niezbadanych mórz Platona, ani też z bystrymi teologami aż w gwieździste progi się zapuszczać. Starczy mu, gdy ma umysł spokojny i nieżądny wiela, gdy przyjaciel wierny przy jego boku: „gdy umiem sobą — powiada — całą ziemią władam.“ Jako zakonnik, wychwala bezżeństwo, bo woli wiek trawić w swobodniejszej sferze, „niż kroplę miodu

morzem łez wetować." Nie przeczy, że zgodne stadło to rozkosz istotna, lecz takich niewiele, a żaden mędrzec nie wie naprawdę, „czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie."

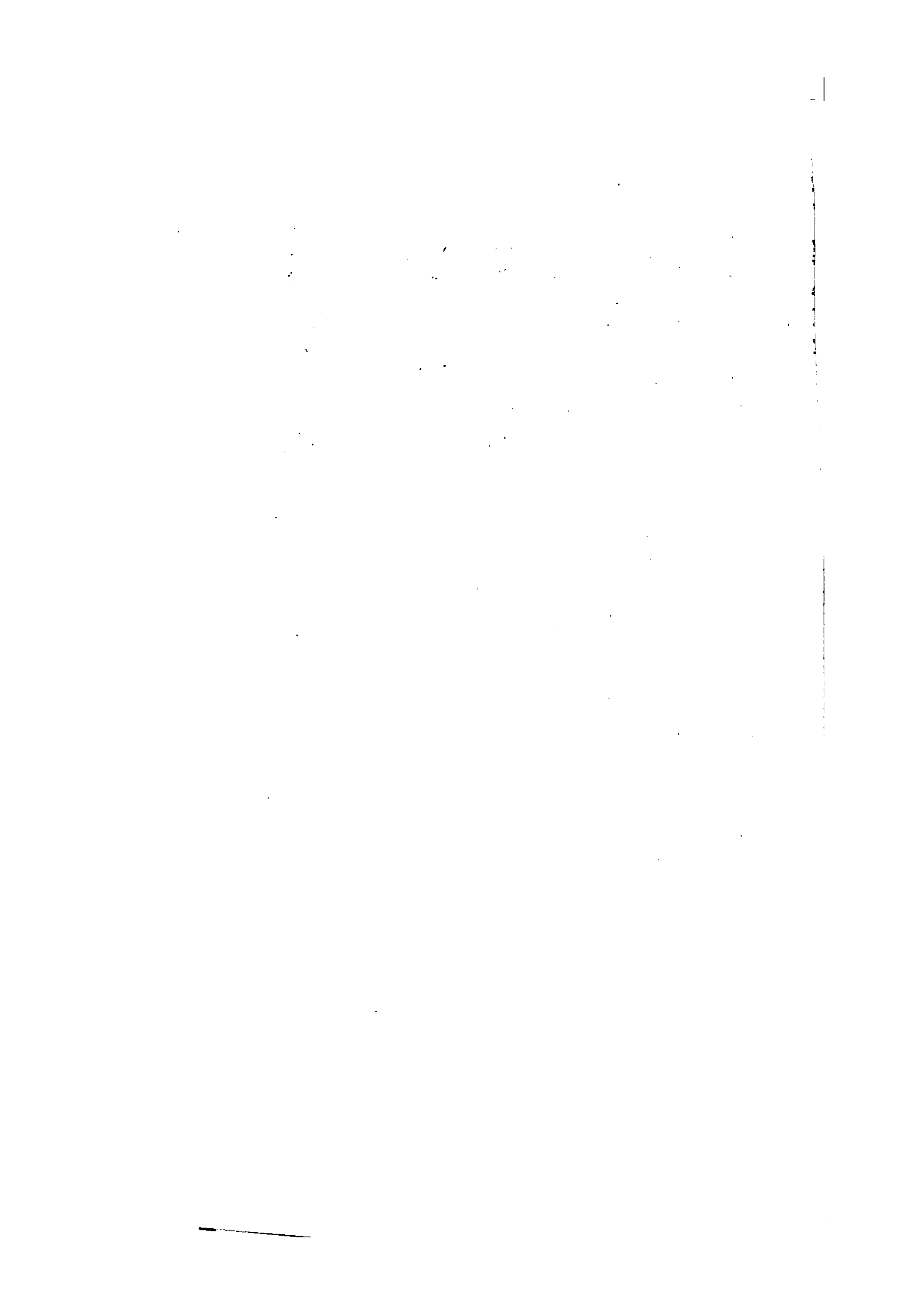
W czasach zwłaszcza obecnych kobiety wyrzekły się wstydu; „kto piękną bez cnót wziął oblubienicę, dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę;" zamiast cnych Penelop, „sprosne się teraz rodzą Messaliny."

„Nic nadto" — oto jego hasło, przejęte od Horacyusza; namiętności ukracać należy, a najpewniejszym przewodnikiem w życiu — rozum, chociaż, jeżeli namiętność się rozbuja, to i rozum pod swoje jarzmo zabierze. Na świecie niema nic, oprócz tyranów i ofiar; wstyd poszedł na tandetę, zgasła miłość sławy; ale to nie upoważnia jeszcze nikogo do odosabniania się od ludzi, albo do odpłacania im złem za złe. Pieniądz wszystkiem władnie wszędzie, a szczególniej w Polsce. Wszystko przemija szybko, więc używać należy mądrze dóbr przyrodzenia, „szukając smaku bez zbytku." Pobożność, żółcią zaprawna, zamiast powabu, wstręt obudza; fanatyzm z głupstwem w sojuszu największych nieszczęść ludzkich bywał powodem. Nie dbać na ludzi, Boga się tylko lękać. Wszyscyśmy podlegli prawom natury, próżno się więc nad jej przepisy wynosić: krukom wrzeszczeć, a orłom gardzić i panować; ale być wielkim jeno dla siebie na nic się nie zda, boć i „księżyc rzuca promienie po niebie, a chłodno z jego jasności"...

Mniej znaczenia mają liryki opisowe i erotyczne Naruszewicza, gdyż brakowało mu powabu i lekkości. Z tejże przyczyny podrzędną mają wartość jego „sielanki," zresztą wszystkie tłomaczone z Gessnera lub też francuskich idyllistów XVII-go wieku. Umieszczone przezeń w tym dziale utwory oryginalne: „Oczekiwanie na towarzyszów" i „Małżeństwo szczęśliwe" nie są właściwie sielankami; pierwszy



Adam Naruszewicz.



jest allegorycznem przedstawieniem grona literackiego, biorącego udział w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ i uznającego za swego opiekuna księcia Adama Czartoryskiego; drugi — to niby list poetycki o zaletach mierności.

Najznakomitszymi poetyckiemi utworami Naruszewicza są jego „Satyry“ pisane i drukowane głównie między r. 1771 a 1773. Często naśladował w nich Boileau'a, ale po swojemu; zamiast delikatności i subtelności, dawał jędrne, nieraz rubaszne wyrażenia; zamiast ogólników oderwanych — obrazki plastyczne. Z oryginalnych jego satyr najdoskonalsze są dwie: „Chudy literat“ i „Reduty”. W „Chudym literacie“ mamy barwny, z werwą nakreślony obraz smutnych stosunków umysłowych, kiedy to szlachta na księży, a księża na szlachtę spędzali obowiązek czytania i kupowania książek, kiedy jedyną lekturę ziemian stanowił kalendarz z przepowiedniami. „Reduty“ mieszczą w swych ramach bogatszy zbiór malowideł obyczajowych; wizerunki letkiewicza-marnotrawcy, karciarza, obłudnika, kameleona politycznego, damy modnej z nieodstępnem labusiem *(l'abbé)* są tak żywe, tak plastyczne, jakbyśmy oryginały mieli przed sobą. Forma dyalogowa w obu tych satyrach przyczynia się wielce do urozmaicenia i zabarwienia spostrzeżeń i uwag, nie nużąc tonem moralizatorskim.

Po satyrach najlepsze są „Bajki;“ jest ich wszystkiego 11; pochodzą przeważnie z r. 1771. Pomysły do nich brał z francuskiego (głównie z Lafontaine'a), ale je przerabiał i przykrawał do stosunków miejscowych. Dążność ich zwykle satyryczna: wyśmianie pozorów, sobkostwa, prywaty, niechęci duchowieństwa zakonnego do ponoszenia ciężarów publicznych, skłonności narodu do szybkiego zmieniania mody we wszystkiem, przewagi możnych nad szlachtą ubogą. Forma i pod względem układu i pod

względem stylu, wogóle biorąc, wyborna; nie odznaczają się te bajki zwięzłością, ale celują werwą opowiadania i plastyką w obrazowaniu („Szczur na pustyni").

„Epigramatom" Naruszewicza brak błyskotliwego dowcipu; częściej przemaga sarkazm; najlepszym jest „Fragment," który można uważać za nierozwiniętą satyrę.

Równocześnie z pisaniem wymienionych poezyj Naruszewicz dokonywał ciężkiej pracy przekładu Historyi Tacyta, największego dziejopisarza rzymskiego; otóż gdy po zniesieniu zakonu jezuitów osiadłszy na Litwie, na probostwie przez króla mu ofiarowanem, tęsknił po stolicy, Stanisław-August wyniósłszy go w hierarchii duchownej na koadjutora przy biskupie smoleńskim, zaproponował napisanie dziejów Polski. Znał tłomacz Tacyta całą trudność spełnienia tak wielkiego zadania i długo się wahał, zanim oświadczył królowi swą gotowość. Wtedy wypracował „Memoryał względem pisania historyi narodowej" i przesłał go królowi. Pismo to dowodzi, że Naruszewicz stał na stanowisku, jakie historyografia XVIII-go wieku już zdobyła i że zamyślał nie o kompilacyi, lecz o pracy źródłowej i krytycznej. Król zgodził się na plan dzieła, obiecał Naruszewiczowi wszelką pomoc w dostarczeniu materyałów, nie szczędząc ani wydatków, ani starań; pragnął tylko, ażeby biskup-koadjutor wiął się co rychlej do roboty. Ten istotnie nie próżnował. Zarzuciwszy prawie zupełnie poezyę, zwłaszcza że w niej świetnie go wtedy zastąpił Krasicki, pięć lat poświęcił na przygotowania. W końcu r. 1779 zjeżdża do Warszawy i zaraz w następnym wydaje dwa tomy „Historyi narodu polskiego." Rozpoczął od wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, zostawiając sobie na później obrobienie czasów bajecznych; pracował istotnie nad niemi, ale do ostatecznych wyników nie doszedł i za życia swego tej części nie ogłosił (w sta-

nie materyału wyszła dopiero w r. 1824). Dalsze natomiast tomy wychodziły jedne po drugich; w VI-m wydanym r. 1786, doprowadził opowiadanie do ślubu Jagiełły z Jadwigą—i dalej nigdy się już nie posunął, zajęty pracą na sejmie czteroletnim, a w skutek owoczesnych wypadków całkowicie do badań historycznych zniechęcony.

„Historya narodu polskiego“ stanowi od czasów Długosza pierwszy krok naprzód w krytycznem odtworzeniu przeszłości. Rozumem lepiej od Długosza pojmował różnice, zachodzące pomiędzy różnymi wiekami, nie przenosił więc urządzeń i pojęć swego czasu na opisywane przez siebie stulecia, lecz zgodnie je ze źródłami przedstawiał; ponieważ jednak nie umiał fantazyą wnikać w owe odległe czasy — jak całe niemal stulecie XVIII — ponieważ nie zdołał *odczuwać* tych czasów, więc pewną właściwą sobie jednostajnością barwy wszystkie stulecia pokrył. Lubo trzymał się jeszcze pozornie porządku kronikarskiego, umiał już przecie grupować jednorodne wypadki, i uwidoczniać przyczynowy między nimi związek. Lubo ksiądz, pozbył się on już tych naiwnych wierzeń, jakim Długosz podlegał, i starał się wszędzie o odszukanie ziemskich motywów i powodów działania. W charakterystyce trzymał się zasady bezstronności, lecz mając na pamięci znany aforyzm, iż „historya jest nauczycielką życia politycznego,“ starał się i w owych dawnych czasach wykazać zalety rządu monarchicznego i dziedziczności tronu, gdyż tę dążność, jako zwolennik reformy, wpoić chciał w swoich czytelników. Rozumiał znaczenie dziejów wewnętrznych (obyczajów, oświaty, stanu rolnictwa i przemysłu), ale tych szczegółów nie wcielił do tekstu, lecz je w przypiskach bardzo obszernych rozwijał. Od Tacyta przejął zamiłowanie do zwięzłości, a przyrodzona mu jędrność wyrażenia, bardzo się dobrze z nią godziła. Tonem spokojnym i poważnym prowadzi opowiadanie; czasami tylko gorętszem słowem

wybuchnie, uwag filozoficznych unika. Dzisiaj oczywiście jego „Historya" straciła swą doniosłość; ale w XVIII-ym w. była pomnikiem, którym nawet wobec Europy pochlubić się można; a dziejową jej zasługą jest, że wywołała cały szereg badaczów i pobudziła do coraz to troskliwszego i krytyczniejszego obrobienia naszych dziejów.

Prócz „Historyi" napisał Naruszewicz piękny „Żywot Jana Karola Chodkiewicza" (1781) i mniej ważny opis Krymu: „Tauryka." Z innych jego pism prozaicznych warto jeszcze zaznaczyć uczuciem patryotycznem natchniony „Głos przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej r. 1792 d. 3 maja na placu Ujazdowskim miany."

Była to natura krzepka i rubaszna typu staropolskiego. Oświata francuska przyczyniła się wprawdzie silnie do rozjaśnienia i rozszerzenia umysłowości Naruszewicza, lecz nie zdołała przetworzyć jego usposobienia i charakteru. Niewielki i niezbyt świetny zasób fantazyi, wyćwiczony trybem szkolnym; brak siły i subtelności w wyrażeniu uczuć, skłonność do jowialnego, rubasznego, a nawet trywialnego żartu, często przekraczanie miary artystycznej — nie mogły sprawić, ażeby twórczość jego wstrząsała, zachwycała i olśniewała umysły. Ale natomiast jasny, trzeźwy, praktycznie skierowany rozum, pamięć ciągła na obowiązki obywatelskie i ustawiczne nawoływanie do ich pełnienia, śmiałe wytykanie wad i zdrożności, wiodących naród do przepaści, oto wielkie zalety, które dziełom Naruszewicza wpływ społeczny zapewniły. Co więcej, można powiedzieć, że nawet te właściwości pisarza, które dziś za wady poczytywać musimy, mianowicie: rubaszność i trywialność, w swoim czasie były zaletami, bo przemawiały do usposobienia publiczności, nie różniącego się od usposobienia autora. Naruszewicz nieświadomie wprawdzie, lecz zgodnie z naturą własną używał tym sposobem skutecznych środków do zyskania sobie posłu-

chu i rozszerzenia przekonań i pojęć, które dawniej w zakres duchowej atmosfery szlacheckiej nie wchodziły. Trzy główne myśli przyświecają jego działalności. Zamiast kultu przesądów i zabobonów starał się zaprowadzić cześć dla rozumu. W poezyi przeciwstawił rozhukanemu pędowi ślepych namiętności i uprzedzeń prawidłowe działanie człowieka, rządzącego się jasnymi, świadomymi siebie celami; w prozie poddał surowej krytyce podania przeszłości; niewzruszoności „powag" przeciwstawił swobodę badania. Zamiast bezmyślnej lub obłudnej żarliwości religijnej, usiłował przejąć naród ideą tolerancyi, surowo chłoszcząc hipokrytów i wymownie głosząc zgubność fanatyzmu: pobożność winna być oświeconą. Na miejsce anarchii i liberum veto stawiał ideał oświeconego monarchizmu, podobnie jak Wolter. Rządy możnych oligarchów były zgubne dla kraju pod każdym względem, wyniszczyły skarb, nie dozwoliły uorganizować wojska, zdeptały prawa, poniżyły obywatelską godność „herbownej gołoty;" trzeba wytrwałej pracy i silnej ręki, ażeby szkody te naprawić. Ideom tym, z których ostatnia (monarchiczna) posiadała wprawdzie czasową tylko, ale nader wielką doniosłość, zawdzięcza Naruszewicz swe miejsce w rzędzie mężów naszego „wieku oświeconego." Nie jaśniał on jak gwiazda pierwszorzędnej świetności i na widnokręgu wszechświatowym częściowo tylko (w dziejopisarstwie) byłby widzialnym, ale na naszym szczuplejszym horyzoncie miał on i ma dotąd znaczenie niepowszednie, wynoszące imię Naruszewicza nad tłum pospolitych pisarzów.

VIII.

Czego brakowało Naruszewiczowi: wdzięku i elegancyi, to posiadał w całej pełni IGNACY KRASICKI (1735 † 1801), rodem z Czerwonej Rusi,

z Dubiecka nad Sanem. Familia jego, z tytułem hrabiowskim, miała bardzo świetne koligacye, lecz z powodu rozrodzenia się nie rozporządzała majątkiem odpowiednim. Z siedmiorga dzieci, rodzice zawczasu już dwu synów przeznaczyli do stanu duchownego. Ignacy był jednym z nich. Oddany do szkół jezuickich we Lwowie, kształcił się w czasie, gdy wskutek reform Konarskiego i jezuici wprowadzali pewne ulepszenia w szkołach swoich. Po śmierci ojca (roku 1751) dostał się Krasicki pod opiekę możnego „królika Rusi,“ Franciszka Salezego Potockiego. Za jego wpływem, choć Ignacy nie miał święceń kapłańskich, otrzymywał różne dostojeństwa duchowne i połączone z niemi dochody, a równocześnie poszukiwany był jako kaznodzieja, miał bowiem piękną prezencyę i ładnie mówił. Dla odbycia studyów teologicznych pojechał (r. 1759) do Rzymu i bawił tu około dwu lat; silniejszych atoli wrażeń nie doznał w wiecznym grodzie; dalekim był od zachwytu Sarbiewskiego; zdawało mu się nawet, że klimat dla jego zdrowia nie jest dobrym. Rwał się do kraju i wrócił, jak tylko mógł najprędzej. Podczas bezkrólewia po Auguście III, z powodu stosunków swoich z Potockim, stał po stronie partyi saskiej, przeciwnej Czartoryskim. Gdy jednak pod koniec roku 1763 partya ta ujrzała niepodobieństwo przeprowadzenia swych planów, Krasicki przeszedł za jej zgodą do zwolenników Poniatowskiego i w dzień jego koronacyi miał w katedrze ś. Jana w Warszawie kazanie. W r. 1765 mianowany prezydentem trybunału małopolskiego, zbierał w Lublinie wzorki z sędziów i adwokatów, a we Lwowie starał się o wdrożenie w sędziów poczucia sprawiedliwości i nieskazitelności. Ze spostrzeżeń swoich zdawał sprawę w „Monitorze,“ który i w latach następnych plodami swego pióra zasilał obficie. Zyskując coraz większe względy króla, w 31 roku życia został biskupem warmińskim z tytułem książęcym i ogromnymi dochodami. Od czasu do

czasu tylko odwiedzając swoje biskupstwo, przepędzał czas głównie w Warszawie, słynąc z elegancyi, dowcipu i innych przymiotów towarzyskich. Jako senator musiał brać udział i w radzie królewskiej i na sejmach; ale zamiłowania do polityki nie nabrał nigdy i niczem się w tej mierze nie odznaczył. Po pierwszym podziale kraju, zmuszony był się przenieść do Heilsberga, stolicy swego biskupstwa, które przeszło wtedy pod panowanie pruskie. Urządziwszy sobie siedzibę z wielkim komfortem (bywały tu i przedstawienia teatralne), zyskawszy życzliwość króla pruskiego, Fryderyka II, który lubił dowcipnych, jeżdżąc do Berlina, Poczdamu, Królewca, Oliwy, Karlsbadu; używając życia, miał jednak czas na twórczość literacką, uwydatniającą się od tej właśnie pory licznemi pracami wierszem i prozą. Od roku 1775 do 1786 wyszły wszystkie najważniejsze jego utwory, nad którymi zatrzymać się należy.

Jak na wszystkich pisarzy tej doby, tak i na Krasickiego silnie oddziałała owoczesna, krytyczna i sceptyczna literatura francuska, wraz z pokrewnymi jej pierwiastkami, mieszczącymi się w poezyi rzymskiej i u niektórych humanistów XVI-go więku, mianowicie u Erazma Roterdamczyka; lecz nie zagłuszyła bynajmniej żywiołów rodzimych, wynikłych z religii i poczucia potrzeb narodowych. Wrażliwa jego w wysokim stopniu natura wchłonęła w siebie oba te odmienne czynniki: tradycyjny i reformatorski; ale z powodu, że to, co weszło do składu tej natury, głęboko w niej nie nurtowało, ułożyły się owe czynniki tylko do chwiejnej równowagi, tak, że jeden, to drugi brał górę w danej chwili. W charakterach namiętnych i głębokich takie rozdwojenie ducha rodzić zwykło walkę okropną, która się sceptycyzmem lub pessymizmem kończy, gdyż nie mogą one znieść tych rażących sprzeczności, jakie w umyśle ich powstają; a nie posiadając zdolności do ich zharmonizowania lub eliminowania, wpaść muszą w krańcowe zwątpie-

nie, albo o możności poznania prawdy, albo o możności osiągnięcia bytu szczęśliwego. Ale charaktery łagodne, o uczuciach spokojnych i cichych, nie doznają tych męczarni myślenia i dość łatwo dochodzą do kompromisu mniej więcej zadowalającego z wprost przeciwnymi sobie poglądami. Umysł ich nie zapuszcza się w głębię teoryi, gdyż idzie mu przedewszystkiem o wyniki praktyczne w najbliższem zastosowaniu; a praktyka ma tę własność, że potrafi ostre kanty ścierać i do pewnej wygodnej formy wszystko doprowadzić. Krasicki był jednym z takich charakterów; nie odrzucał on ani powagi wiary, ani praw rozumu, nie sądził nawet, żeby między niemi zachodziła sprzeczność zasadnicza. Nie wnikał on w ostateczne zasady nowego kierunku myślenia; nie odczuł silnie żadnego z haseł ówczesnej oświaty; ale łatwo sobie przyswoił niektóre z niej poglądy, niektóre pojęcia i te stawiał spokojnie obok przepisów religii, nie troszcząc się wcale o ustalenie, ani hierarchicznej ich wartości, ani nawet ich ze sobą zgodności. Rozdwojenia w duszy nie czuł, choć ono tailo się nieświadomie w jej głębiach; dlatego to zdania Krasickiego są niby zawsze jednolite, niby wypływają z umysłu, który doszedł do stanowczych przeświadczeń; a jednak przedstawiają one takie różnice, jak gdyby od dwóch odmiennych osób pochodziły; dlatego nigdy w nim nie dojrzym zapału natchnienia, a lekkiej warstwy sceptycyzmu we wszystkich jego utworach dostrzedz nie trudno. Krasicki nie wytworzył sobie, a przynajmniej nam nic przekazał dokładnych pojęć, dotyczących ogółu wszechświata, lub ogółu myśli ludzkiej, ale dał nam ogromny szereg szczegółowych spostrzeżeń, które z łatwością wielką, z dowcipem nieraz świetnym i ze zręcznością do owego czasu w literaturze polskiej nieznaną, przed publicznością wygłaszał. Spostrzeżenia te, jedne—trafne, drugie—fałszywe, przychodziły mu luźnie; luźnie też były ogółowi przedstawiane. Kochał naukę, sławił do-



Ignacy Krasicki. (Ze zbiorów Z. Wolskiego).

świadczenie, uwielbiał mądrość; ale rozumowi ludzkiemu nie przyznawał prawa badania wszystkiego bez wyjątku („jest granica, za którą przechodzić *niewolno*“; „źle jest nadto dowierzać; gorzej — nic nie wierzyć“), wyśmiewał eksperymenta, w mądrości nawet miarę zachowywać radził. Doświadczenie, przezeń zalecane, była to obserwacya gołemi zmysłami; gdzie już instrument był potrzebny, tam doświadczenie traciło u niego cenę. Teoretyczna strona badań nie nęciła go ku sobie; cały obszar dociekań naukowych, jaki za jego czasów tak zdumiewające robił postępy, mianowicie w dziedzinie nauk przyrodniczych, które bez eksperymentów w żaden sposób obejść się nie mogły, przedstawiał mu się jako ogromne pole mgłą pokryte i nie dające pożytecznych, soczystych owoców.

Z takiem usposobieniem umysłowem łączyła się odpowiednia mu uczuciowość. Łagodne, spokojne, nigdy miary nie przebierające wzruszenia tworzyły podstawę podmiotowej strony życia Krasickiego. Namiętność silna, gwałtowna, choćby tylko chwilowa; entuzyazm podnoszący do stopnia najwyższego wszystkie uczucia człowieka wobec jakiejś osoby lub idei; a nawet głębokie lub rzewne przejęcie się jakąś szczęśliwą lub niepomyślną okolicznością — nie znajdowały przystępu do tego serca, dla którego hasłem było starożytne: *nic nadto*. Szanowało ono i umiało uczcić wszystko, co szlachetne i zacne; kochało się w tem, co było ładne i piękne; wolało zawsze prawdę niż fałsz; ale nie zapalało się do niczego; bo, tak samo jak umysł, nie zogniskowało w sobie ogółu uczuć i nie miało jednego jakiegoś wielkiego celu miłości, lecz promieniowało powoli i na przedmioty najrozmaitsze. Kierowane zawsze „zdrowym rozumem“, ustrzegło się naturalnie wszelkiej chorobliwej przymieszki czułostkowej; nie podlegało modnej sentymentalności, owszem wyśmiewało ją dowcipnie; — ale też nie wzniosło się nigdy na wyżyny, nie porwało za sobą dusz namiętnych, kochających silnie

i gwałtownie. Wspomnieniu dnia 3 maja 1791 roku poświęcił on hymn osobny. Nie żądamy od niego ani wspaniałych obrazów, ani słów porywających, bo nie były to cechy ówczesnego smaku poetyckiego; szukamy tylko choćby silniejszego wyrazu, choćby takiego przebłysku uczucia, jaki w „Głosie" Naruszewicza z powodu tejże samej okoliczności dostrzegamy. Ale szukamy napróżno. Są to wiersze *rozsądne* w całem znaczeniu tego słowa. W pewnych tylko razach silniej się wypowiedziała uczuciowość Krasickiego. Nikczemność dworaków, zepsucie obyczajów stołecznych, przedajność sędziów, głupota posłów, drapieżność urzędników napełniały chwilową goryczą serce biskupa i wywoływały na jego usta gwałtowne wyrazy („Laur"), które musiały trochę zadziwić spółczesnych, przyzwyczajonych widzieć w pismach, podcyfrowanych *X. B. W.* (=książę biskup warmiński) łagodną ironię, strofowanie bez żółci, spokój w uczuciach i zdaniach. Poddaństwo, albo „niewola" chłopów, jak ją sam Krasicki nazywa, jest drugim tematem, wzbudzającym w sercu jego oburzenie na niegodnych panów. Ten rys miłości dla biednych i społecznie upośledzonych, jak jest najpiękniejszą cechą filantropii XVIII wieku, tak i w naszym autorze najsympatyczniej na nas oddziaływa, dowodzi bowiem, że dla niedoli i cierpienia miał serce. Trzecim wreszcie tematem, który żywszemi, namiętniejszemi uczuciami duszę Krasickiego przejmował, był widok zepsucia obyczajowego, prowadzącego kraj do ruiny. Szczegóły tego zepsucia kreślił zazwyczaj spokojnie; ale je zebrał w jeden obraz; nie poprzestał na uśmiechu ironicznym, na rysunku nienamiętnym, lecz zdobywał się na słowa, przypominające choć w części obywatelskie oburzenie Naruszewicza („Świat zepsuty"). Ale takie wypadki były dość rzadkie. Zwykle Krasicki zachowywał ulubioną przez siebie miarę, nawet w wystawie-

niu najpodlejszych zbrodni, jak nie mniej i w sławieniu zalet.

Zdrowy rozsądek i uczuciowość spokojna, zastosowane do krytyki przeszłości, uwalniały umysł ludzki od mnóstwa baśni nagromadzonych przez łatwowiernych kronikarzy i łatwowierniejsze jeszcze podania ustne, w rodach znakomitych przechowywane; wprowadzały do badań żądanie prawdopodobieństwa; upodobniały dawnych półbogów do zwykłych śmiertelników; oczyszczały jednem słowem atmosferę dziejową z pierwiastków ułudnych i mglistych. Równocześnie jednak ten zdrowy rozsądek i ta mdła uczuciowość ściągały wszystkie osobistości i wszystkie wypadki historyczne do poziomu jednostajnego, który najlepiej odpowiadał pojęciom i pragnieniom wieku XVIII; zacierały różnice, zachodzące pomiędzy ludźmi z czasów starożytnych i średniowiecza, ze wschodu i północy; nie dozwalały wniknąć w naturę mitów i legend; obniżały polot entuzyazmu, bohaterskich poświęceń, nadzwyczajnych wysiłków i sprowadzały je do zwykłej gry interesów, jaka się w gabinetach dyplomacyi XVIII stulecia rozgrywała. Krasicki w sądach swoich o przeszłości stoi wogóle na stanowisku utylitarno-etycznem, filantropijnem, jakie się w „wieku oświeconym" wyrobiło i najdobitniejszy może wyraz znalazło w znanym historyku-pedagogu, Rollin'ie. Wielcy zdobywcy to tylko wielcy rozbójnicy, jeżeli w ich działaniu nie widać zasad cnoty i dbałości o oświatę. Ci tylko byli prawdziwymi bohaterami, co „ludzkość" (humanitarność) mieli za prawidło życia. Pobudki działań, nawet stronę, że tak powiem, obrzędową zwyczajów i obyczajów widział Krasicki we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów te same, bez żadnych wyróżnień, bez żadnych cieniowań. Zadaniem prawdziwego dziejopisa jest usuwać baśnie i uczyć „cnoty" przykładami z przeszłości, jak to Krasicki wyraził w wierszu do Naruszewicza:

Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrotnie bieży;
A występków szkaradność lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
Ścigaj je i okazuj i gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą;
Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyjdzie cnota na swoje i wieki zwycięża.
Ten cel dziejów, inaczej—pozioma robota,
Ciekawość—czcza pobudka; grunt wszystkiego—cnota.

Z całych dziejów naszych najwyżej cenił Kazimierza Wielkiego i bolał, że tenże nie miał godnych siebie naśladowców:

O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły;
Stąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły.
Pamięć jego szacowna i wziętość stateczna
Bardziej rzewni, niż dziwi; a stąd chwała wieczna,
Stąd przykład na następców. Przeszły dobre chwile;
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał, wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych; a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.

Wogóle biorąc, gdzie Krasicki wspomina jakiś szczegół z przeszłości krajowej, a zwłaszcza przeszłości najbliższej siebie, to nie tylko nie pomija cieniów ją pokrywających, lecz owszem cienie te z naciskiem w duchu surowej krytyki wypomina dosadnie. Zdawałoby się więc, że nigdy nie powinien był wzdychać za przeszłością i widzieć w niej ideału, z którym teraźniejszość porównana zawsze tracić musi na uroku i wartości; zdawałoby się, że całem sercem przylgnąć mógł do epoki reform zbawiennych, epoki rozszerzonego światła i podnieconych uczuć obywatelskich. Istotnie, w wierszu do biskupa Szembeka otwarcie powstawał przeciw „sławnemu hasłu: niech będzie, jak było“ i zachęcał do śmiałego przeprowadzenia zmian, bo „walczyć z gminem należy,

kto go chce oświecać.“ Mimo to niejednokrotnie żałował dawnych dobrych czasów. Nie powiedział wprawdzie, kiedy one były; uciekał w przestrzeń jakąś nieoznaczoną, gdzie panowała cnota, gdzie rodzili się zacni obywatele, dbający więcej o dobro publiczne, niż o swoje własne. Ale równocześnie, z ironicznym uśmiechem przedstawił, jak chwalca dawnych czasów, niezrównany stary Bartłomiej, wśród swych zachwytów nad cnotami przodków... zdrzemnął się najspokojniej. Owe dawne dobre czasy nie stanowiły w umyśle Krasickiego jakiejś ściśle określonej epoki, jakiejś rzeczywistości, mającej cechy wyraźne, gdyż nigdy ich szczegółowo nie rozwinął; ale były raczej wyrazem życzeń, ażeby teraźniejszość starała się je na ziemię z mgły podniebnej sprowadzić.

Zdrowy rozsądek i chłodna uczuciowość, zastosowane do spraw wielkiej wagi, na szerokiej widowni życia publicznego rozstrzygających się, musiały wydać taki sam wynik, jak w odniesieniu do poważnych wypadków dziejowych. Zgodnie ze swoim chłodem, jeżeli nie wstrętem, do akcyi politycznej, Krasicki nadzwyczaj rzadko zabierał głos w rozprawach tyczących się zagadnień państwowych. Właściwie mówiąc, raz tylko jeden zaznaczył dobitniej zdanie swoje w tym względzie i to w kształcie broszury wierszowanej, której bez obawy nadużycia wyrazu miano pamfletu nadać można („Organy“ z r. 1789). Przedstawia się on tutaj jako człowiek, bardzo, ale to bardzo chłodno zapatrujący się na ówczesną rozgorączkowaną wraz z sejmem Warszawę, jako obserwator bystry, dostrzegający w lot śmieszność pośpiesznego i nierozważnego działania, jako dowcipniś, który nawet w najkrytyczniejszej chwili nie chce stracić swego zręcznego słówka, bo to słówko, niewypowiedziane, sprawiłoby mu niezmierną, niemal fizyczną, przykrość. Wyszydziwszy działalność sejmu, zastanawiał się nad widokami przyszło-

ści. I tu również złożył dowody trafnego przewidywania, bystrego spostrzegania, a zarazem jakiejś obojętności na los niedaleki... Kombinując ówczesne wypadki polityczne, przepowiada, że sąsiedzi wzajemne szkody wynagrodzą sobie podziałem Polski.

W obrazie doskonałego ziemianina („Pan Podstoli") nie tylko Krasicki nie dał wskazówek postępowania politycznego, ale nawet wypowiedział przekonanie, że ziemianin stronić powinien od „politycyzmu", będącego czemś „nakształt febry peryodycznej, która czy trzydniowa, czyli co czwarty dzień przypadająca, zostawia przedział do odpoczynku, nim chorującego zaczepi." Co dwa lata następuje *crisis* (sejm) i wtenczas wybierają medyków. „Lekarzów — mówi Krasicki — dosyć, ale choćby dobre recepty dali, w złym stanie apteka; może się więc nie znajdą lekarstwa przepisane, albo, choćby się znalazły, kto wie, czy będą takie, jakowych potrzeba."

Fantazya Krasickiego musiała siedzieć spokojnie i nie psuć wrażenia zdrowych, trzeźwych myśli, nie igrać swobodnie ze światem marzeń, legendy i baśni. Stanowisko takie fantazyi było bezwątpienia korzystne dla wydobycia jednostek i mas całych z więzów zabobonu, ale ubożyło niezmiernie zasoby poezyi, która musiała „rozsądkowi" w zupełności ulegać. W tej atoli sferze rozsądku porusza się ona swobodnie, a chociaż nie obejmuje rozległych pomysłów, w ścieśnionym przecież zakresie, wspomagana niezrównanym dowcipem, stwarzała arcydzieła. Należy to do cech znamiennych jego fantazyi, że przeprowadzić jakiegoś wielkiego tematu w sposób artystyczny nie potrafi, przekładając powodowanie się dowolnem niemal kojarzeniem myśli, bez starannego tworzenia pewnych grup, któreby w harmonijnym układzie całości należyte miejsce znaleść mogły. Obszerne jego utwory są, pod względem kompozycyi, szeregiem dosyć luźnie ustawionych szczegółów, które związuje w całość jakaś myśl naczelna, artystycznie nieuczłon-

kowana. Kreślić malutkie obrazki o niezbyt jasnym kolorycie, robić dowcipne spostrzeżenia, podpatrzyć słabą w ludziach stronę i umieć ją doskonale ująć: oto zakres, w którym Krasicki dochodził do doskonałości. W utworach, które z rodzaju swego mniej wymagają fantazyi, ponieważ źródłem ich głównem jest rozsądek i dowcip, był on mistrzem; a sylwetki o zarysach lekkich, lub sytuacye, w których jedna, lub najwyżej trzy osoby występują, zamieniają się pod jego piórem w arcydzieła. Mamy tu ludzi rzeczywistych, a nie ich abstrakcyjne określenia, ludzie ci są wprawdzie oświetleni z jednej tylko strony, ale punkt obrany przez poetę do patrzenia na nich tak jest wybornie położony, że przy pomocy wyobraźni dopełniającej możemy odtworzyć sobie to, co twórca w cieniu pozostawił. I sytuacye owe nie są to ogniska wielkich lub małych namiętności ludzkich; nie są to jednak wcale pozy manekinów, lecz co najmniej czuć w nich tętno żywych modelów. Ponieważ idzie tu nie tylko o nauczanie czytelnika, ale o odtworzenie istotnego życia, dydaktym zespala się tu najlepiej, najdoskonalej z artyzmem.

W języku i stylu, Krasicki, idąc za wzorem Francuzów, wykluczył wiele wyrazów i wiele zwrotów, które niegdyś tyle barwności nadawały pismom Reja, Kochanowskiego, Potockiego; ale które w jego uszach brzmiały zbyt rubasznie. Wyrzucając mnóstwo wyrazów czysto-polskich, używał natomiast, mianowicie w prozie, wielu słów pochodzenia obcego, które przeszczepione na grunt polski traciły zupełnie malowniczość, jeżeli ją posiadały w pierwotnem brzmieniu, gdyż etymologiczne ich znaczenie dla ucha polskiego było niezrozumiałe, a wskutek tego wyraz przybierał znamiona symbolu czy cyfry. Wraz z zeszczupleniem zasobów językowych, częścią przez ich zaniedbanie, a częścią przez abstrakcyę, zmniejszała się liczba szczegółów malowniczych zarówno w opisach miejscowości, jak i w rysunku charakterów.

Zamiłowania natury Krasicki nie posiadał, był tylko lubownikiem ogrodów t. j. sztucznych wytworów. Wprawdzie okazał pod tym względem większą skłonność do ogrodów angielskich niż francuskich; mimo to, opisów lasu, góry, strumienia, rzeki nie zostawił, jakkolwiek w tym autorze, z którego wiele zaczerpnął myśli, w Roussie, miał już świetnego poprzednika. Jego krajobrazy o tyle tylko są polskie, o ile europejskie, ale żadnych cech szczegółowych nie posiadają, tak samo jak opisy siedzib ludzkich. W kreśleniu fizyognomii nie obchodzą go istotne cechy osobistości wziętej pod uwagę, a w przedstawieniu jej charakteru znajdujemy przymiotniki ogólnikowe, zamiast dobitnych, wyraźnych lub też subtelnych pociągów pędzla. Gdzie wiele osób występuje, wyglądają one jak te głowy w tłumnych zebraniach, kiedy je szkło fotografa odbije: są do ludzkich podobne, ale fizyognomij nie mają. Natomiast gdzie chodzi o lekkość, potoczystość, wdzięk wyrażenia, Krasicki nie ma sobie równego w XVIII wieku.

Takie usposobienie i takie uzdolnienie, jakie miał nasz pisarz, należą do potęg, które rządzą największą liczbą interesów i są sprężyną działania największej liczby ludzi. Wszystkie niemal szczegóły życia rodzinnego, gospodarskiego i towarzyskiego należą do ich dziedziny; wszystkie klasy narodu rozpoczynają od nich, a przeważna liczba jednostek pozostaje na ich poziomie aż do śmierci. Krasicki nie pisał dla jednostek wybranych, ale dla ogółu, chcąc go widzieć jak można najlepszym w zakresie mierności. Wyśmiewał więc wady, karcił występki, odwodził od ślepego, czyli, jak on sam nazywa, „owczego" naśladowania wszystkich zwyczajów, jakie dawała zagranica, a mianowicie Francya; występował przeciwko zastarzałym uprzedzeniom i przesądom, o ile one nie były zbyt silnie ugruntowane w sercach czy umysłach narodu; dawał rady i wskazówki nieraz nadzwyczaj trafne i łatwe do wykonania, gdyż doty-

SATYRY.



Za Przywileiem.

w WARSZAWIE 1779.

Nakładem y Drukiem MICH. GRÖLLA, Kſięgarza Nadwornego J. K. Mci.

Pierwsza stronica „Satyr" Krasickiego.

(Ze zbiorów hr. Krasińskich).

czyły przeważnie drobnych interesów życia; przedewszystkiem zaś zajmował i bawił. Każdy szlachcic mógł się rozkoszować obrazkiem wytwornisi pieszczonej, spoglądając na swoją potulną połowicę, mógł się uśmiechać z zadowoleniem, czytając dowcipne przedstawienie przebiegów prawniczych, lub intryg sejmowych, współubieganie się dworaków, marnotrawstwo paniczów, gdy on siedział sobie spokojnie w izbie, lub pola obchodził. Bo i ta strona nawet, która nam wydaje się tak rażącą w pisarzu zeszłowiecznym, ten brak skłonności do polityki, podzielała bezwątpienia bardzo znaczna część szlachty, której więcej chodziło o zagon rodzinny, o sprawy zresztą województwa, niż o szerokie plany polityki ogólnej, dla jej umysłu nie przystępne: dwa stulecia prywaty przytępiły w jej duszy poczucie solidarności w interesach publicznych, a powtarzanie zwrotki o miłości ojczyzny uspakajało jej sumienie. To też ogół szlachecki doskonale rozumiał swego utalentowanego przedstawiciela i rzecznika; uznawał wyższość wiedzy, doskonałość jego talentu, dowcip słowa i ulegał potężnemu jego wpływowi. Pisma Krasickiego były nadzwyczaj chętnie czytane; krytyka literacka ich nie dotykała, gdyż prawie wcale nie istniała, a krytyka publiczności, objawiająca się wówczas w wierszach okolicznościowych czy pamfletach, niezmiernie rzadko pozwalała sobie zganić myśli księcia biskupa. Najświetniejszym dowodem uznania była pokupność „nowalijek warmińskich.“ Żaden nasz autor XVIII wieku nie doczekał się tak wielkiej liczby wydań, jak Krasicki. To najwymowniej dowodzi, że jego usposobienie, uczucia, poglądy i sposób pisania znajdowały silny oddźwięk w umysłach. Wcześnie wprowadzony do szkół, zajmował w nich najwybitniejsze i najrozleglejsze miejsce aż do roku 1830.

Wszystkie jego pisma podzielić można na dwie wielkie grupy: 1) takie, w których poddawał krytyce

teraźniejszość lub przeszłość; 2) takie, w których starał się kreślić ideały. Pierwsza mieści w sobie jego arcydzieła, druga — książki pożyteczne wielce, ale artystycznie słabe.

W pierwszej grupie wyróżnić należy: poemata żartobliwe, satyry, listy poetyckie, bajki, powieści, rozmowy i komedye.

Poemata żartobliwe mają formę Aryostyczną; pisane gładkiemi i potoczystemi oktawami, stylem lekkim, jakiego przedtem literatura nasza nie znała, rozpoczynają się od uwag poważnych, a przechodzą w ton swobodnej, ironicznej, czasem tylko sarkastycznej żartobliwości. Najpierwszym z nich była „Myszeis“ (1775), przedstawiająca pozornie rozwinięcie podania o zagryzieniu okrutnego Popiela przez myszy, ale w istocie będąca parodyą stosunków naszych z czasów konfederacyi barskiej. Popielem był Stanisław August, myszami i szczurami — szlachta i magnaci, uczestniczący w konfederacyi [1]. Prawdopodobnie, pierwotnie poemacik zawierał wyraźniejsze niż dzisiaj alluzye, ale ogłaszając go drukiem, Krasicki pozacierał owe miejsca, dodał rys zupełnie niezgodny z charakterem Poniatowskiego t. j. opilstwo Popiela i t. p. Jako całość nie jest-to rzecz doskonała, brak należytej spójności czyni ją tu i owdzie rozwlekłą, ale mnóstwo ustępów i maksym miała pięknych, ujmowała nadzwyczajną lekkością i swobodą. Lepszą pod tym względem, chociaż bynajmniej nie wolną od rozwlekłości, jest „Monachomachia czyli Wojna Mnichów“ (1778), wymierzona przeciwko zakonom żebrzącym, które nie spełniając już zadań, dla których zostały ustanowione, grzeszyły ospalstwem, obżarstwem, pijatyką, nieuctwem i zabobonami, pielęgnowanemi jako objawy pobożności.

---

[1] Stanisław Gruszczyński: „O znaczeniu Myszeidy I. Krasickiego” (Poznań. 1863); ks. Władysław Chotkowski: „O Myszeidzie“ I. Krasickiego (Poznań, 1874).

Oburzonych tym poematem, uspokoić chciał Krasicki „Anti-monachomachią“ (1780); nie odwoływał jednak wcale zarzutów swoich, niektóre nawet potęgował: przyznawał jeno, że żart jego może był trochę za swobodny; jeżeli zaś mówił prawdę, to należało się poprawić. Powodował się w tej mierze zwięźle przez siebie wyrażonem zdaniem: „Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych; śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych...“

„Satyry“ (1779), „Listy poetyckie“ i „Bajki“ są to najświetniejsze pod względem artystycznym utwory Krasickiego, bo w nich jego usposobienie i rodzaj fantazyi najodpowiedniejsze miały pole do popisu, w nich to się znajdują owe drobne arcydzieła, stanowiące całostki w sobie zaokrąglone i doskonale wykończone. „Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego — powiada Brodziński — malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecież tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którem każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność, ale potrzeba satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją w celu niepokazywania się wyższym od innych: otóż prawdziwa sztuka poezyi, otóż główny przymiot satyr Krasickiego... Nie z humoru, ani z obojętności wyśmiewał on ludzi; czuł równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moral-

ność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironia, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty..." Najdoskonalszemi są satyry: „Żona modna", „Pijaństwo" i „Życie dworskie."

Z „Listów poetyckich" te są najlepsze, w których przemaga ton satyryczny, jak „Podróż pańska"; te zaś, w których mówi wyłącznie w poważnym nastroju, jak „O obowiązkach obywatela" rozumne są, ale powabów poezyi nie posiadają.

„Bajki" spopularyzowały się najwcześniej. Treść do nich czerpał Krasicki zewsząd, zarówno z dawnych bajkopisów, jak z obserwacyi; formę nadawał przeważnie epigramatyczną, zwięzłą, bardzo często w 4 jeno wierszach zawartą. Nie miał tym sposobem możności szczegółowego malowania natury zwierząt, do bajki wprowadzonych, jak to robił najznakomitszy bajkopisarz francuski Lafontaine; ale jednym przymiotnikiem lub czasownikiem umiał tak dobrze skreślić usposobienie czy sytuacyę, że w tej krótkiej formie nie miał i nie ma sobie równego w dziedzinie apologu. Są one zawsze przeniknięte duchem satyrycznym, ale do stosunków bieżących wyjątkowo tylko się zwracają; ten sam ogólny charakter, jaki znamionuje jego „Satyry", stanowi również cechę jego „Bajek."

Kierunek satyryczny w prozie reprezentuje najznakomiciej pierwsza powieść nasza, warta tej nazwy: „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki" (1776). Trzy księgi ją składające są jakby próbkami trzech rodzajów powieści, uprawianych w wieku XVIII ym. Pierwsza, dla nas najciekawsza i najważniejsza, to powieść obyczajowo-satyryczna, przedstawiająca dzieje wychowania szlachcica na modłę francuską, pierwsze jego kroki wśród towarzystwa salonowego w Warszawie, powikłanie interesów, pobyt w Lublinie wśród palestrantów, wyjazd wreszcie za granicę i marnotrawstwo w Paryżu. Druga — to powieść filozoficzna, malująca na wzór Roussa, komunistycznie ży-

jące społeczeństwo na dalekiej wyspie, szczęśliwe ze swej prostoty, nie znające użytku żelaza, nie mające ani książek, ani księży. Trzecia wreszcie — to powieść awanturnicza, przygód pełna, zarówno w Nowym, jak i Starym świecie, niespodziewanemi przejściami z ubóstwa do bogactwa naznaczona, kończąca się zaś powrotem na wieś, wyrzeczeniem się działalności politycznej i zamknięciem się w obrębie życia sąsiedzkiego.

Znacznie od niej słabszą jest „Historya“ (1779) o człowieku, który posiadłszy cudowny balsam nieśmiertelności, uczestniczy w różnych wypadkach dziejowych od czasów Aleksandra Macedońskiego aż do Ottona III i Bolesława Chrobrego i prostuje już to w sposób żartobliwy, już to poważny podania historyków o tych wypadkach. Chciał tu Krasicki dać krytykę dziejów ze stanowiska wieku XVIII, ale zamiar mu się nie powiódł; dążność zaś główną: potępi nie powodzenia orężnego, jeśli ono nie wypływa ze szlachetnych pobudek, lepiej wyraził sam poeta w wierszu do Naruszewicza o pisaniu historyi.

Pomniejsze powiastki Krasickiego, zwykle wzorem Woltera na tle niby-wschodniem osnute, wymierzone przeciw różnym zdrożnościom, a między niemi przeciw bigoteryi i fanatyzmowi, nie mają zalet artystycznych, z wyjątkiem „Dziekana z Badajoz“, piętnującego niewdzięczność, pisanego świetnie, dowcipnie, a nawet malowniczo.

Komedye należą do najsłabszych utworów znakomitego pisarza. Dowcip słowa, jaki posiadał, wobec braku fantazyi plastycznej, a stąd i werwy komicznej, nie uratował tych pism, tak samo, jak dowcip Woltera nie uratował jego komedyj. Stosunkowo najlepszemi z tych sztuk księcia biskupa, granych na dworze warmińskim, są: „Krosienka“ i „Pieniacz.“

„Rozmowy zmarłych“ pisał Krasicki w starości na wzór rozmów Lucyana, dowcipnie złośliwego

pisarza greckiego z II wieku naszej ery. Znał je w przekładzie łacińskim Erazma Roterdamczyka; przełożył stąd niektóre na polski i pod ich wpływem pisał własne, biorąc do nich rozmówców ze świata obcego; z Polaków wprowadził tu tylko Piasta, Bolesława Chrobrego, Kazimierza W., Sarbiewskiego, Czarnieckiego, Jana Zamoyskiego. Dawniej podziwiano w nich dowcipną a trafną charakterystykę ludzi; dzisiaj wydają się one bardzo blademi.

Drugi dział twórczości Krasickiego na objętość zajmuje więcej miejsca od pierwszego, ale pod względem wartości ma znaczenie nieporównanie mniejsze; nazwać je można czasowem, przemijającem.

Wyróżnić tu potrzeba najprzód dzieła wprost informujące tylko, jak np. „Zbiór potrzebniejszych wiadomości" (1781) — pierwszą naszą encyklopedyę abecadłową; jak rzecz „O rymotwórstwie i rymotwórcach"—pierwszą naszą historyę powszechną poezyi; jak „Kalendarz obywatelski" (1793); jak „Listy o ogrodach" i przeważną część „Uwag" i „Pism różnych." Wszędzie tu widać nie naukę gruntowną, nie chęć wyczerpującego traktowania przedmiotu, lecz tylko myśl o udzieleniu ogółowi wiadomości ciekawych lub ważnych, mogących się przydać w sprawie ukształcenia i oświaty.

Obok tych informacyjnych pisywał Krasicki rzeczy, mające na celu podniesienie ducha obywatelskiego, wskazanie wzorów dobrego postępowania, przedstawienie ideałów. Najpierwszem w tym szeregu dziełem była „Wojna Chocimska" (1780). Odmalować dzielnych bohaterów dla nauki zniewieściałych potomków był to zamiar chwalebny, lecz, wykonany bez zapału i bez fantazyi plastycznej, najzupełniej chybił celu. Do godnego opiewania uczuć bohaterskich nasz biskup zupełnie zdolnym nie był. Gdyby znał „Wojnę Chocimską" Potockiego z rękopismu, możeby się postarał o jej ogłoszenie, ale sam zaniechałby pewnie pracy nad tym tematem.

I tłomaczenie „Pieśni Ossyana," przejętych duchem rycerskim, gładkiem, lecz słabem nazwanem być musi.

Lepiej nieco powiodło się mu w „Panu Podstolim" (1778, 1784), bo tu o bohaterstwie mówić nie potrzebował. Przedstawić ziemianina gospodarnego, zacnego, dbającego o dobrobyt i oświecenie swej służby i poddanych, rządzącego się rozumną zasadą, że nie należy gardzić wszystkiem, co stare, dlatego tylko, że stare, ani też gonić za nowością, lecz rozważać pilnie pożytki, jakie wyciągnąć można stąd i zowąd: nie przechodziło to niewąpliwie skali uzdolnień Krasickiego. Ale nasz autor lubił robić śpiesznie, nie osnuł sobie żadnego planu; idąc za kojarzeniem się pojęć wpadał w powtarzania, tak że nie mógł kompozycyi dać spójności choćby w tym tylko stopniu, jaki Rej nadał „Żywotowi człowieka poczciwego."

Niema w „Panu Podstolim" żadnej zgoła całości, ani nawet ładu. Mnóstwo zdań i wywodów rozumnych, jakie tu się znajdują, trzeba brać całkiem oddzielnie, bez wiązania ich w plan jednolity. Zaledwie kilka obrazków w tem obszernem dziele na nazwę artystycznych zasługuje, jako to: wizyta całej rodziny Sędziego, okrężne, pan kasztelanic ze swoim „żokejsem" i naśladownictwem mody angielskiej [1]).

---

[1]) W „Panu Podstolim" nie było mowy o sprawach ogólnych kraju. Może w chęci dopełnienia tego braku nieznany autor, pochodzący z Litwy, z tokiem interesów w całej Polsce, a szczególniej w swojej prowincyi dobrze obeznany, napisał i w roku 1788 wydrukował tom I-szy książki p. t. „Obywatel" (Warszawa, str. 328). W formie rozmowy doświadczonego ojca z synem, świeżo z zagranicy przybyłym, rozwinął tu autor krytykę kilku urządzeń Rzeczypospolitej, a mianowicie sejmików gospodarskich, wyboru deputatów, sądownictwa powiatowego, trybunałów, sądów zadwornych (assesorskich), komisyi skarbowej i wojskowej. Przeważnie mówi ojciec, syn słucha i ze słów jego układa projekty reform, które miały być dołączone przy końcu dzieła. Kiedyniekiedy, jak w „Panu Podstolim" znajdujemy

Chęć przypomnienia obywatelom ich obowiązków względem kraju nasunęła Krasickiemu myśl skrócenia 44 porównawczych biografij, nakreślonych w I wieku naszej ery przez Greka Plutarcha, pragnącego przypomnieć poniżonym współziomkom swoim, że i oni mieli niegdyś mężów, dorównywających Rzymianom, panom ówczesnego świata. W ten sposób powstały „Życia zacnych mężów z Plutarcha“ oraz ich naśladowania, w 18 życiorysach skreślonych przez samego Krasickiego, prawie wyłącznie z dziejów obcych, gdyż w nich zaledwie jeden nasz Kazimierz W., ulubieniec poety, występuje. I ta praca miała niegdyś wielkie znaczenie wychowawcze; dzisiaj atoli nikogo już chyba zadowolić nie może.

Autorowi tych prac ogromną dziejową przyznać należy zasługę. Dokonywał ich w starości, kiedy po upadku Rzeczypospolitej, został arcybiskupem gnieźnieńskim i przeniósł się do Skierniewic. Nie założył rąk jak wielu innych, nie zrozpaczył: jego spokojne i trzeźwe usposobienie dozwoliło mu jasno widzieć sytuacyę; a kiedy dostrzegł z jednej strony przygnębienie, z drugiej szaloną żądzę zabaw, starał się oddziaływać przeciw jednemu i drugiemu objawowi. Gdy ustały pisma peryodyczne, gdy książki nie pojawiały się wcale, on sam zaczął redagować i wydawać pisemko „Co tydzień“ (1798), dając tu swoje bajki późniejsze, powiastki, uwagi. Przeciwko bezmyślnemu pędowi do zabaw wystąpił ze wzorami poświęcenia dla narodu, branemi z przeszłości. „Podła rzecz rozpaczać“—napisał przed laty, i nie zaprzeczył tej dewizie swojem postępowaniem. Byli w XVIII wieku ludzie uczeńsi, głębsi od

---

satyryczne obrazki; najlepszym z nich jest pierwszy, przedstawiający obrady sejmikowe. Wykład jest jasny, niezłym językiem pisany; czasem wyrażenia dobitne i znamienne silniej na umysł działają. Drugiego tomu, gdzie mowa być miała o prawodawstwie, autor nie ogłosił.



niego; ale nie było żadnego, któryby rodzajem talentu, ilością i doborem pomysłów, wytrwałością wśród nieszczęść i klęsk, przystępnością sposobu pisania, mógł skuteczniej wpływać na ogół. Miał on i niektóre słabości tego ogółu, lecz był tem wierniejszym i wyrazistszym jego przedstawicielem; musimy czuć do niego mimowolną sympatyę.

IX.

Artystycznie znacznie wyżej wzniósł się nad Krasickiego STANISŁAW TREMBECKI († 1812), największy artysta słowa w smaku pseudo klasycznym, ale pod względem wpływu, a tembardziej charakteru, zdaleka nawet porównywać się nim nie może. Urodził się w ziemi proszowskiej z rodziców zamożnych, kształcił się w akademii krakowskiej pod przewodnictwem głównie profesora Tomeckiego, który był „dobrym łacińskim poetą." Zdaje się, że i literaturę polską złotej doby poznał wtedy gruntownie, bo w utworach jego późniejszych są bardzo widoczne tego ślady, a czasu do rozczytywania się w poetach Zygmuntowskich nie miał chyba wiele potem, oddawszy się uciechom życia towarzyskiego. Długi czas bawił za granicą, a mianowicie w Paryżu, gdzie zaznajomił się z główniejszymi działaczami ówczesnego ruchu umysłowego, zwłaszcza z Wolterem i Roussem; bywał także prawdopodobnie na dworze Ludwika XV, slynął z wielu przygód romansowo-pojedynkowych. Nabrawszy ogłady światowej, przyswoił sobie zarazem modny natenczas materyalistyczno-epikurejski sposób myślenia i życia, którym się w dalszych latach stale kierował. W Paryżu też, zdaje się, zawarł znajomość ze Stanisławem Augustem, młodszym od siebie, a równie rozkoszy spragnionym. Za powrotem do kraju użył go król (r. 1770) do jakichś układów z generalnością konfe-

deracyi barskiej; misya spełzła na niczem; Trembecki wrócił do Warszawy i jako szambelan królewski pobierał 600 dukatów pensyi rocznej. Po śmierci ojca wydzierżawił przypadłe na siebie majątki; dochód atoli z nich w połączeniu z pensyą nie wystarczał na wydatki lubiącego żyć dobrze szambelana, popadał więc w długi i procesy, które o charakterze jego wcale niepochlebnie świadczyły. Stanisława Augusta stał się przyjacielem; na obiadach czwartkowych bywał zawsze; w utworach poetyckich, o ile one dotyczyły polityki, wyrażał jedynie poglądy i życzenia dworu; własnych opinij w tej mierze albo nie miał, albo się wyrzekł; poczucia godności ani osobistej, ani narodowej nie posiadał. Władając językiem, stylem i wierszem, jak nikt ze spółczesnych mu, wypowiadał najsprzeczniejsze nieraz ze sobą myśli i uczucia; żałował zniesienia zakonu jezuitów, gdzie widział i naukę i mądrość i miłość bliźniego („Oda na minę“) i występował przeciw fanatycznemu duchowieństwu, którego „maksymy brane z piekła“ zakrwawiły ziemię ofiarami, a wady i grzechy budziły cały szereg heretyków („Kazanie do kaznodziei“) i radził we wszystkiem iść za jej zdaniem, zalecał sojusz z Rosyą, jako narodem spółplemiennym, by módz obrócić połączone siły przeciwko Niemcom.

Gdy król na sejmie czteroletnim przyłączył się do t. zw. stronnictwa patryotycznego, które odrzucało „alians“ z Rosyą, Trembecki zączął również śpiewać w tym duchu, niemniej wymownie jak poprzednio.

O wiersze swoje nie dbał i nic dziwnego; nie pochodziły one z głębi duszy, były dziełem interesu, w którego usługach znajdował się talent. Sam nigdy nie zatroszczył się o zebranie swych utworów, a gdy przyjaciele tem się zajęli, on w wydrukowanych ledwie parę uznał za swoje. Stąd w wielu razach nie mamy rzetelnej pewności, czy wiersz dru-

kowany z nazwiskiem Trembeckiego, od niego rzeczywiście pochodzi czy nie.

Wszystkie utwory Trembeckiego rozważać można w 4 działach. Do pierwszego, najwcześniejsze (od r. 1773) liczą się „bajki;“ jest ich 12. Charakter mają Lafontaine'owski; odznaczają się szczegółowym a plastycznym opisem zwierząt, śmiałością porównań, barwnością obrazów, dramatycznością akcyi; za przykład może posłużyć: „Myszka, kot i kogut,“ która należy do najświetniejszych bajek w naszej literaturze i wywarła wpływ na twórczość Mickiewicza, jak i inne pisma Trembeckiego.

„Listy“ poetyckie tworzą dział drugi. Wszystkie naturalnie odnoszą się do jakiejś osoby, do której poeta przemawia jako przyjaciel lub wielbiciel. Są one arcydziełami Trembeckiego. Warto głównie zwrócić uwagę na dwa listy do Krasickiego. W pierwszym liście do biskupa warmińskiego na przyjazd jego do Warszawy w r. 1782, przypomniawszy, że przybył z tych stron, skąd Polska doznała najdotkliwszych ciosów, bo z pod panowania pruskiego, maluje bolesne położenie narodu, gnębionego z zewnatrz, szarpanego niezgodą wewnętrzną:

W dwa lata potem, gdy miał się zebrać sejm w Grodnie, napisał Trembecki drugi list do Krasickiego p. t. „Gość w Heilsbergu,“ najbardziej może wypracowany ze wszystkich. Pierwsza jego część to subtelna pochwała Krasickiego jako człowieka i pisarza, jako obywatela przynoszącego ojczyznie zaszczyt swojemi dziełami, jako duchownego, który połączył wymagania rozumu z przepisami wiary. W drugiej części rozwinął Trembecki temat właściwy, starając się nakłonić biskupa warmińskiego do przemówienia za aliansem z Rosyą i podawszy, coby mówił do prawodawców mających zebrać się w Grodnie, przerywa sobie, wołając:

Głos mój słaby ustaje; książę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony:

Kieruj żywszą namową umysiy swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne;
A jeśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potem i kurzawą zdobić chlubne czoła,
Pójdziem chętnie na trudy, na najsroższe boje,
O miłości ojczyzny nucąc hymny twoje.

Pod względem stylu list to nieporównany i nigdzie indziej niema tylu zręcznych antytez, pięknych i dobrze utrzymanych porównań; wierszowanie jest najwykwintniejsze, wedle wymagań smaku francuskiego; a jakkolwiek w każdym dwuwierszu mieści się całkowicie zakończone zdanie, nie nuży nas jednostajność tej wytwornej budowy.

W „satyrach“ i „epigramatach“ Trembeckiego nie znajdujemy wytknięcia wad ogólno ludzkich jak u Naruszewicza i Krasickiego; wszystkie odnoszą się do osób nieraz z nazwiska wymienionych („Joannes Sarcasmus“) — o pismach dotyczących dziedziczności tronu w czasie sejmu czteroletniego wydawanych, „Snycerz“—o hetmanie Branickim—albo też wypadków znanych powszechnie („Przeciwko paszkwilom“). Dobitność i siła znamionują te utwory.

W „odach“ czy to poważnych czy żartobliwych umiał Trembecki połączyć pochwałę z prawdziwym smakiem a niekiedy z wdziękiem niepospolitym. Z ód poważnych najpiękniejsze są „Na dzień 7-y września,“ „Na przyjęcie Stanisława Augusta w domu Pawła Popiela“ (1787);—i „Do współziomków“ (jeżeli ona jest Trembeckiego);—a z lekkich: „Do Kossowskiej w tańcu,“ „Skoropis do W. Mera,“ „Do Jana o fryzowaniu,“ „Anakreontyk przy otrzymaniu czaszy wina z pięknych rąk.“

Większych poematów pozostąwił Trembecki trzy: „Polanka,“ „Powązki,“ „Zofiówka“—wszystkie opisowe. W rodzaju, tak trudnym do prawdziwie poetycznego traktowania, styl, porównania stanowić muszą główną zaletę; wprowadzanie osób, któreby rozmową swoją przerwały nudną monotonność opisu,

jest jednym ze środków najskuteczniejszych. Użył go Trembecki w „Zofiówce,“ pisanej w wieku już bardzo podeszłym, kiedy poeta po śmierci Stanisława Augusta osiadł w Tulczynie, rezydencyi Szczęsnego Potockiego, jednego z przywódców Targowicy, i wywdzięczając mu się za przytułek i względy, uczcił rymem wspaniały i sławny w Europie ogród, przezwany Zofiówką, od imienia trzeciej żony Szczęsnego, Greczynki Zofii. Niegdyś poemat ten poczytywano za arcydzieło; tłomaczono go na język francuski i w tym przekładzie wydano wspaniale z ilustracyami. Mickiewicz wielbił go i pisał do niego objaśnienia. Stwierdziwszy, że Trembecki pokonał wszystkie trudności, jakie poemat opisowy nastręcza, nazwawszy „Zofiówkę“ arcydziełem, tak dalej mówił Mickiewicz: „Trembecki ma przymioty sobie właściwe, które jemu i jego poezyi dają wyższość nad poezyą poetów spółczesnych. Styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny równie do wydania górności, jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem, nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu... Wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrażeń i zwrotów używanie, słowem: samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza jemu samemu właściwą być się zdaje.“ Te uwagi wielkiego poety są zupełnie słuszne, ale dotyczą tylko formy, nie treści. Otóż treść, mało z siebie poetyczna, pomimo nadzwyczajnych zalet języka, stylu i wiersza, nie mogła zapewnić „Zofiówce“ trwałego znaczenia w dziedzinie piękna.

Dokonywał też Trembecki przekładów i właściwe sobie wykazał w nich zalety. Z Woltera przerobił „Syna marnotrawnego,“ komedyę w pięciu aktach, i jeden akt tragedyi „Sierota chiński;“ z Eneidy Wergiliusza, początek księgi IV, narzekanie opuszczo-

nej Dydony; z Horacego ulamki paru pieśni, z Szekspira—monolog Hamleta (najpewniej wedle francuskiego tłomaczenia).

X.

Z nazwiskiem Trembeckiego łączy się zazwyczaj wzmianka o TOMASZU KAJETANIE WĘGIERSKIM (1755—1787), gdyż pomimo znacznej różnicy wieku, sympatyzowali przez czas jakiś ze sobą, a chociaż później się rozeszli, to przecież talent wzajemnie cenić umieli. W dzieciństwie najwięcej Węgierski zawdzięczał matce, gdyż pamięć o niej jaknajlepszą aż do zgonu zachował. Kształcił się w Warszawie u jezuitów pod kierunkiem Naruszewicza, dla którego w pismach swoich hołd i wdzięczność następnie oświadczył. Bardzo młodo rzucił się do literatury, pomieszczając tłomaczenia prozą oraz wierszem w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" już od r. 1771. Wtedy też pewnie zbliżył się do Trembeckiego. Około r. 1776 był kancelistą w departamencie sprawiedliwości. Pozyskać łask dworu lub Czartoryskich nie potrafił; niechęć do płaszczenia się i pochlebstw, złośliwy język i pióro przeszkadzały mu w karyerze. Ambitny i zarozumiały, szydził z magnatów i czwartkowych obiadów króla:

Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty;
Na fraszki niepotrzebne—niezmierne szczodroty;
Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? Znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzémie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa...

W r. 1777 przybyła osobista podnieta do niechęci względem możnowładców. Niejaki Wilczewski, mający względy u króla, wypędził ojca Węgierskiego z dzierżawy, jednego sługę zabił, innych poranił. Nasz 22-letni poeta napisał w wielkiem oburzeniu memoryał do sejmu, kazał go wydrukować i rozesłał senatorom i posłom. Wytoczono mu proces za obrazę rządu i Wilczewskiego, skazano na wieżę i jego i drukarza (Dufoura). Czyż nie mógł wtedy słusznie narzekać na brak wolności druku, na zaciekłość uprzywilejowanych, którzy woleli „zgubioną mieć z ojczyzną wiarę, niż utracić na włosek przywileje stare". Smagał pochlebców i pasibrzuchów, a swoją działalność tak określał w wierszu „Moja ekskuza":

Nie mam w ustach czułości, nie bzdurzę o cnocie,
Nikt mnie jednak przy podłej nie zastał robocie.
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,
Nieprzyjaciół skrytymi podstępy nie gubię.
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,
Nie cierpię pedagogów, ale czczę rozumnych;
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,
Nie zrobię karła wielkim, ani Marsem tchórza;
A kiedy przyzwoitą znaczę kogo cechą,
Zawsze mię pospolite wspierać musi echo.

Dodajmy jeszcze do tego, że lubił (jak i inni w owym czasie, biskupów nie wyjmując), drwić z duchowieństwa i malować lubieżne obrazki, że pisał żywo i potoczyście, choć bez dobrze obmyślanego planu, że miał dowcip zjadliwy, że jednak umiał zyskiwać i utrzymywać przyjaciół, a będziemy mieli jego duchowy wizerunek. W drobnych wierszach szczęściło mu się najlepiej. Z większych pozostały po nim tylko „Organy", do których pomysł wzięty był początkowo z „Pulpitu" *(Le lutrin)* Boala, lecz w ciągu pracy znacznie odmieniony i oryginalnie przeprowadzony. Treścią jego jest wyszydzenie sprzeczek gwałtownych z błahego powodu; proboszcz i organista poróżnili się o obsadzenie miejsca baby do

kalkowania, a wynikiem było zniszczenie organów i sińce, kiedy na się wzajem ciskali książkami. Za mało tu dowcipnych pomysłów, ażeby całość uznać za udatną. To jednakże dodać potrzeba, że „Organy“ powstały przed „Monachomachią". Wyjechawszy za granicę, już Węgierski do kraju nie wrócił. Pozostało ułamki z opisu podróży oraz listy wskazują, że zwiedził Francyę, Anglię, Stany Zjednoczone, że grał szczęśliwie, że był w stosunkach z księciem Walii, że ciężko chorował, ale hulaszczego życia nie porzucał. Umarł w Marsylii.

XI.

Do drugiej grupy poetów doby Stanisławowskiej należą ci, którzy nie odrzucając bynajmniej hasła „zdrowego rozsądku", rozwijali głównie uczuciowość w tej formie, jaka się wówczas stała modną, a którą nazywamy czułostkowością albo sentymentalnością. Każdy wiek niemal ma sobie właściwy sposób wyrażania uczucia. Po wzorowanych na elegikach rzymskich wynurzeniach i skargach Dantyszka i Kochanowskiego w XVI-ym wieku; po miększych i melancholią lub serdecznym żartem zabarwionych pieśniach Szymona Zimorowicza i po dworskich, dowcipnych, z włoska stylizowanych utworach Andrzeja Morsztyna, długo nie było w poezyi naszej nowego wyrazu na oddanie wzruszeń. Przyszedł on nam z Francyi, gdzie ludzie znużeni krępującemi więzami konwenansów salonowych, zapragnęli wrócić do szczerości i natury. Rousseau zarówno w powieści „Nowa Heloiza“ jak w powieściowo traktowanej rozprawie o wychowaniu p. t. „Emil" głosił z całą potęgą talentu powrót do natury i upominał się o prawa głębokiej, nieprzepartej namiętności. Wybuchy filozofa-odludka wstrząsnęły społeczeństwo, ale go oczywiście



Franciszek Karpiński.

przerobić nie mogły; społeczeństwo to musiało je przystosować do swego powierzchownego, płytkiego poziomu duchowego; przejęło od Roussa co było najłatwiejszem do naśladowania: przesadę w wyrażaniu uczucia, wydwarzane zamiłowanie wsi, bawienie się w stroje i zwyczaje pasterskie, skłonność do wylewania łez obfitych, spazmy wreszcie, jako objaw niezmiernej wrażliwości, dającej prawo do zaszczytnego miana człowieka „czułego" *(sensible)*. U nas nie było wprawdzie skrępowania salonowego, chyba wyjątkowo na dworze królewskim i u magnatów, ale istniała natomiast pewna surowość obyczajowa, zwłaszcza we wzajemnych stosunkach rodzinnych, surowość przechodząca niekiedy w srogość. Otóż pod wpływem miękkich, łagodnych, przeczulonych usposobień, będących wynikiem nowego zwrotu obyczajowego w Europie, surowość ta zaczęła tracić swe natężenie; gdyż „ogłada" wymagała pewnej pobłażliwości i uprzejmości, aby się „dzikie" charaktery „Sarmatów" wypolerowały. Rubaszność, gwałtowność, namiętne uniesienia zaczęto ganić, wyśmiewać, wyszydzać, zalecając wytworny dowcip, umiarkowanie w słowie, słodycz i wyrozumiałość. Niebawem, w skutek przejęcia się tem usposobieniem, w skutek przeczulenia nerwów nadeszła wielka tkliwość, rzewność i łzawość, uwielbienie dla prostoty, szczerości, wsi jakiejś idealnej, pasterzy i pasterek, nigdy w rzeczywistości niespotykanych.

Na taką chwilę przetwarzania się obyczaju staropolskiego przypadło urabianie się umysłowości dwu pisarzy, mających ten nowy kierunek reprezentować w literaturze. Obaj z natury skłonni do uczuć łagodnych, nie mając wcale usposobienia do animuszu rycerskiego, tem silniej i tem żywiej odczuli oddziaływanie prądu sentymentalnego. Byli to: Karpiński i Kniaźnin, z dwu krańców Rzeczypospolitej rodem.

FRANCISZEK KARPIŃSKI (1741 † 1825) uro-

dził się w zapadłej prowincyi na Pokuciu we wsi Hołoskowie. Rodzice jego nie byli wykształceni i podzielali wyobrażenia, nałogi, przesądy i zabobony niezamożnej warstwy szlacheckiej; oboje byli bardzo pobożni — pobożnością zewnętrzną czasów saskich; ojciec miał usposobienie do widzeń na tle religijnem; przejęty głębokiem poczuciem prawości, wpajał też w chłopca od samego dzieciństwa wstręt do kłamstwa i poszanowanie cudzej własności, a wpajał te zasady i słowem i... batem. Franciszek chodził do szkół jezuickich w Stanisławowie, gdzie choć pewne zmiany zaprowadzono, po staremu panowała scholastyka, na którą Karpiński w starości jeszcze żalił się okropnie, że mu żadnego pożytku nie przyniosła. Pierwsze żywsze uczucie w sercu studenta obudziła Maryanna Brösellówna, sierota uważana za najpiękniejszą i najcnotliwszą pannę na Pokuciu. Walka uczucia z rozsądkiem zakończyła się kapitulacyą pierwszego; Karpiński poprzestał na utrwaleniu go w sielance, a raczej tkliwej pieśni, p. t. „Tęskność na wiosnę do Justyny", a i później nieraz pod tem przybranem imieniem ją wystawiał. Ażeby i przestrzenią od ukochanej się przedzielić, opuścił Pokucie i pojechał do Lwowa na kurs teologii w kolegium jezuickiem. Namówić się jednak do zakonu nie dał, i po ukończeniu kursu wszedł do palestry, gdzie najprędzej zbogacić się było można. Jedna sprawa zła, której się podjął, skuszony zaliczonemi mu z góry dukatami, odstręczyła go od zawodu prawniczego; po namyśle, gdy już sprawa miała być sądzona, zwrócił pieniądze kusicielowi i poradził mu zgodę z przeciwnikiem. Porzuciwszy palestrę, wrócił na Pokucie i przebył tu lat 10, kochając się „cnotliwie" w pani Maryannie Ponińskiej i sławiąc ją w pieśniach i sielankach jako drugą Justynę. Do konfederacyi barskiej nie wszedł, ale jako towarzysz młodego Puzyny wybrał się roku 1770 do Wiednia, gdzie półtora roku przepędził. Wtedy to zapewne rozczytywał się w dziełach Wol-

tera i Roussa. Na jego przekonania religijne nie wpłynęły one, ale oczyściły jego umysł od różnych przesądnych naleciałości, od fanatyzmu i zabobonów. Pisma Roussa, z którym miał w usposobieniu swojem dużo podobieństwa, musiały też oddziałać na uświadomienie i wzmożenie prądu uczuciowego. Do kraju wrócił 1771 na Węgry. Przybywszy do pierwszej komory granicznej, „całując ziemię, słodkie łzy radości wylewał". Zastawszy Ponińską już owdowiałą, chciał się z nią żenić, ale się ona wzdragała jako o 14 lat starsza od niego z obawy, by się później w innych nie kochał; a i sam poeta „woląc często z młodszemi miewać rozrywki", od zamiaru odstąpił. Po pierwszym rozbiorze znalazł się już w kordonie austryackim. Wtedy to zapewne utworzył ładną „Pieśń dziada sokalskiego". Zapomożony od Ponińskiej darem 5000 zł., puścił się na dzierżawy. Śmiano się z niego początkowo, że gospodarował z książki, ale on się tem nie zrażał i uczył się rolnictwa od chłopów, z którymi żył w zgodzie najlepszej. Zabierał dużo znajomości, słuchał chciwie wieści o Warszawie, o królu, o księciu Czartoryskim, generale ziem podolskich, jako szczególnym opiekunie literatury; zebrał pisma swoje i ogłosił we Lwowie r. 1780 p. t. „Zabawki wierszem i prozą", dedykując je księciu Czartoryskiemu. Niebawem poznał go osobiście i zachęcony przezeń, wybrał się w 40 roku życia po raz pierwszy do Warszawy. Zżyć się z nią i z dworszczyzną nie mógł. Przywykłszy do swobodnego wyrażania swych myśli wśród równych, nie potrafił naginać opinij i słów do okoliczności, nie potrafił schlebiać; zapewne nawet w przekonaniu, że należy zawsze mówić prawdę, zbyt natarczywie obstawał przy swojem, albo też używał mniej gładkich omówień. Nie posiadał też, podobnie jak Rousseau, tak zwanej przytomności umysłu w towarzystwie; nad dowcipnem lub trafnem określeniem musiał się namyślać; a wtedy łatwo mogła minąć sposobność wypo-

wiedzenia zdania, któreby zająć, podobać się mogło. Zbytek dobrego myślenia o sobie, przecenianie doniosłości swoich utworów lub pomysłów można w nim także zauważyć. Brak subtelniejszego poczucia godności osobistej, uwidoczniony w narzekaniu, że jest „niepopłatny“, że król i magnaci nie umieli wynagrodzić jego talentu i pracy, mniej się okaże rażącym, gdy zważymy, że był to czas, kiedy o honoraryach autorskich ani mowy jeszcze nie było, kiedy człowiek poświęcający się nauce czy poezyi, a ubogi, musiał zwracać się do „mecenasów“ literatury i żądać od nich ułatwienia lub nawet umożliwienia pracy dalszej. Wydał wtedy trzy następne tomiki swoich „Zabawek“.

Zrażony, zbolały, po trzech latach wrócił (1783) do Galicyi, do Dobrowód, dokąd niebawem i owdowiała jego siostra przybyła. Usposobienie swoje, nadzieje zawiedzione, żal do „panów“, zrezygnowane postanowienie pracowania na roli i przygarnięcia biednej rodziny, przedstawił w słynnej elegii: „Powrót z Warszawy na wieś“. Niedługo jednak mógł teraz na roli pracować. Raz zakosztowawszy życia na wielkim świecie, „jak ów pijak gorzałczany—mówiąc własnemi słowy Karpińskiego — chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać się do niego“—i nasz poeta, lubo narzekał na stolicę, tęsknił do niej. Pojechał więc znowu; król go powitał uprzejmie, siostra królewska, Branicka, zapraszała na obiady, a nadto na 3 letnie miesiące wzywała go z sobą do Białego Stoku. Ogłosił wówczas V, VI i VII-y tomik swoich „Zabawek“, przekład „Psałterza“, dramat „Judyta“, komedyę „Czynsz“, list zalecający dziedziczność tronu, rozprawę o „Rzeczypospolitej“, „Projekt o żydach”, doradzający skierowanie ich ku rolnictwu, a w czasie wolnym od pracy gospodarskiej ku rozmaitym rzemiosłom. Galicyę zupełnie pożegnał; opuścił i Warszawę, wziął w 50-letnią dzierżawę osadę Kraśnik w gub. grodzieńskiej,

wykarczował ją przy pomocy najemnika, stał się kolonistą; przy pracy nieustannej i oszczędności wielkiej dorobił się majątku; za sto tysięcy złp. kupił wieś Chorowszczyznę (w Grodzieńskiem), tam się na stare lata przeniósł i tam umarł.

Twórczość „poety serca", jak Karpińskiego nazwano, w szczupłych zamykała się obrębach. Umysł jego był ukształcony, posiadał dużo wiadomości, ale nie miał ani wielkiej głębi, ani też uzdolnienia do szczegółowej, subtelnej analizy; w sprawie najwyższych i najtrudniejszych zagadnień poprzestawał na rozwiązaniach, danych przez tradycyę religijną. Lubo nie obce mu były poglądy „wieku oświeconego", to przecież wpłynęły one tylko na pewne złagodzenie gorliwości i na obniżenie znaczenia obrządków. Z tego punktu widzenia pisał zarówno „Przeciw fanatyzmowi", jak „Przeciw deistom"; oraz wszystkie swoje pieśni pobożne, w których pierwiastek wyznaniowy odzywa się bardzo słabo i bardzo rzadko. Wypowiadają one uczucia pełne ufności w Boga, uwielbienie dla jego majestatu i ukorzenie się przed nim. Najpopularniejsze z nich („Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy") mogą być śpiewane przez wszystkich, co uznają istnienie Boga i rządy Jego opatrzne. Inne (z nielicznymi wyjątkami) są dla wszystkich chrześcijan bez różnicy wyznania, wyrazem ich pojęć i uczuć.

Fantazya Karpińskiego była ubogą, nie wznosiła się na wyżyny, nie rozporządzała blaskami barw, nie miała siły i dobitności; najchętniej przebywała na ziemi, czasami tylko błąkając się po krainie marzeń sennych. Tam, gdzie z powodu treści religijnej, poeta musiał przebywać w górnych sferach, nie śmiał on inaczej ich sobie wyobrażać, jak wedle norm tradycyjnych. A i tu jeszcze niezdolność do silnego lotu sprawia, że styl nie umie odmalować sytuacyj wzniosłych, potężnych, groźnych; za przykład może posłużyć tłómaczenie „Psałterza", znacznie słabsze od świe-

tnej przeróbki Kochanowskiego. Dowodem braku siły jest również tragedya: „Judyta", gdzie mając odmalować nienasyconą ambicyę, złość i przewrotność żony Władysława Hermana, czyhającej na życie pasierba (Bolesława) dlatego, że wzgardził jej miłością, nie potrafił się poeta ani na chwilę wznieść na wyżyny tragiczne, nie potrafił nakreślić ani jednej sceny, coby dreszczem grozy nas wstrząsnęła.

Właściwem polem jego twórczości jest dziedzina uczuciowa. Całe szczęście człowieka zasadzał on na miłości, pojmując ją w znaczeniu zmysłowo-duchowem, z przewagą atoli zmysłowości, osłoniętej tylko lekką gazą. Miłość objawia się tu nie w wybuchach gwałtownych i namiętnych, lecz łagodnych, tęsknych i rzewnych; inaczej mówiąc, równoznaczną jest z „czułością." Kto czułości nie wziął od natury, może ją z czasem w sobie wytworzyć; a Karpiński podaje nawet szczegółowe wskazówki, jak się do tego wytwarzania brać należy. „Niechaj—powiada on — nie umiejący, co to jest czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z tymi, którzy już ze swojej troskliwości serca dobrze są znani, a takiem towarzystwem odwyknąwszy dzikości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać albo stara się widzieć niewinnego w prześladowaniu, poczciwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie; niech to stosuje do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich politowanie nad nim, a czegoby sam dla siebie żądał, niech tego i inszemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych, i niech w tej szkole uczy się być człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu. Spółczucie zatem, sympatya, niepokój, tęsknota, radość, smutek, podejrzliwość i zazdrość, upojenie zmysłowe, rzewność, omdlenie — oto rozmaite fazy, przez które miłość przechodzi i któremi się na zewnątrz przejawia.

Jakiż będzie literacki wyraz takiego uczucia! Oczywiście pełen czułości, często przesadnej, wydwarzanej, ale zarazem jawnie zmysłowej, ledwie przysłoniętej. A ponieważ hasłem stał się powrót do natury, a naturę tylko na wsi oglądać można, więc wszystkie te wynurzenia serca przypisano wymyślonym pasterzom i pasterkom, nie znającym najmniejszego trudu życia, tylko jego proste przyjemności i miłość. Naturalnie o malowaniu wsi prawdziwej, choćby w tym stopniu jak w „Roksolanii“ Klonowicza lub w „Żeńcach“ Szymonowicza nie pomyślano wcale; stworzono natomiast wieś urojoną, bez ciężkiej pracy, bez pańszczyzny, bez znoju, wydelikaconą. Mieszkańcy jej wyrażają się tak po literacku jak sam autor i nie znają żadnej innej troski prócz troski miłości. Łzawi, płaczą przy lada zdarzeniu, skłonni są do omdleń; jakiejkolwiek trywialności, a tem mniej dzikości niema w nich ani śladu. Takie zachowanie się pasterzy i pasterek wydawało się przodkom naszym, a zwłaszcza kobietom, rzeczą miłą i świeżą. Karpiński nie bawił się w wytworność, czy to pod względem stylu czy wiersza, dbał jeno o to, ażeby „czułość“ oddać jak najponętniej. W ubieganiu się o wyrażenia czułe i tkliwe bardzo często przesadził, jak np. w „Pożegnaniu Lindory“, gdzie pasterki jedną z towarzyszek, oddalającą się z wioski, tak żegnają, jak dzieci tracące matkę na zawsze. Jak dla nas, zadużo jest w jego sielankach żalów jałowych, łez i omdleń. Ponieważ jednak wszystkie te cechy czułości niezwykłej, która jednak nikogo w chorobę ni rozpacz nie pogrążała, były pochwalane przez modę, więc spółczesnych nie tylko nie raziły, lecz stanowiły powab istotny. Dla nas są to wylewy dusz poczciwych, ale płytkich; dla XVIII wieku u nas były najdoskonalszem wyrażeniem stanu uczuciowego. A nie tylko u nas. Krytyka czeska wykazała, że w poezyach Antoniego Puchmajera († 1820) bardzo dużo jest przekładów i prze-

róbek z Karpińskiego. „Poeta serca“ uchodził za wzór prostoty, naturalności i szczerości w wyrażaniu uczuć. Popularność „Laury i Filona“ świadczy wymownie, w jakim rodzaju pożądano karmi dla serca. Mickiewicz jeszcze był tem zachwycony.

Obok atoli wsi zmyślonej pojawia się, lubo bardzo rzadko, w poezyach Karpińskiego i wieś rzeczywista; z sielanek stosunkowo najrealniejszą jest: „Dzieci u matki“ z powodu obrazu zimy i miłości rodzinnej; w komedyi „Czynsz“ są wystawione wiernie ucisk i poniewierka ludzi biednych. Najpiękniejszym i najoryginalniejszym atoli w tym względzie utworem jest: „Podróż z Dobiecka na Skałę.“ Przedstawia w nim poeta siebie samego w towarzystwie panienek i „madam“ w sposób prosty, naturalny, bez nadętej patetyczności, a nawet z domieszką swobodnego żartu. Opisuje drogę, opowiada o mniemaniu pasterzy, iż gdy się pomodlą w opuszczonej kapliczce na Skale, zgubę w trzodzie zawsze odnajdą; potrącona kość ludzka nasuwa mu wspomnienie walk stoczonych w tych miejscach, irytacya „madam“, gdy naprzód korek lipowy, a potem trzewik w błocie zostawiła; niespokojność, której przyczyną była samowola figlarnej panienki — tak dobrze ze sobą powiązane i pomieszane, że odtwarzają rzeczywiście przypadki i nastrój życia codziennego. Gdy jeszcze dodam, że zamiłowanie przyrody ujawnia się tu bez przesady i wydwarzania, to zrozumiałem będzie zestawianie tej „Podróży“ z utworami angielskiej Szkoły Jezior (Wordsworth i in.), spółczesnej Karpińskiemu, ale nań nie oddziaływającej. Poecie naszemu przypadkowo udało się nakreślić obrazek, będący zwiastunem zmiany, jaka w pojmowaniu i odczuwaniu stosunków wiejskich i natury miała u nas nadejść dopiero w XIX stuleciu.

W „Pieśniach“ mieści się dużo rzeczy błahych i mdłych, ale też są i piękne. Na losy kraju bynajmniej obojętnym poeta nie był. Jako nie rycerz, nie



Ze zbiorów hr. Krasińskich).

odznaczył się w pieśni bojowej, chociaż jej próbował („Matka wyprawia syna“); klęski i nieszczęścia wyrywały mu z piersi skargi bolesne i sprowadziły w końcu, zgodnie z charakterem miękkim poety, do smutnej rezygnacyi („Żale Sarmaty“). Z innych pieśni piękne są: „Tęskność do kraju“, „O obowiązkach obywatela“, „O wielkości Boga“, „Duma Lukierdy.“ Takie utwory nie mogą być pominięte w dziejach literatury; bez nich brakowałoby wiele poezyi naszej z drugiej połowy wieku XVIII go. Dużo słuszności mieści się w słowach Brodzińskiego, uwydatniających związek natchnień śpiewaka Justyny z usposobieniem narodowem. Powiada on: „To zamiłowanie w prostych i serdecznych pieniach Karpińskiego jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, gienialnymi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezyi, to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów, tak jak ich serca—wielkich namiętności. Więcej wesoła niżeli ponuro wzniosła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodną jest w żelazo, godło męstwa i pracy rolniczej. Niezbyt obfita, chroni od wschodniej miękkości; wdzięczna praca rolnika, nie nabawia go egoizmu kupiectwa.“ Jeśli zrobimy zastrzeżenie, że uczucia łagodne nie wyczerpują zasobów charakteru narodowego, że gwałtowność, a mianowicie porywczość nie jest znów tak mu obcą; to w innych szczegółach nie będzie potrzeba przeczyć Brodzińskiemu, uosabiającemu właściwości przez siebie wymienione i najlepiej uzdolnionemu do odczucia takich poetów jak Karpiński. Zwrócić przytem należy uwagę, że poeta, kochający chłopów naprawdę, pierwszy u nas świadomie tworzył na nutę ludową („Pieśń dziada sokalskiego“,

„Pieśń mazurska“, „Mazurek“), że pierwszy (przed Staszicem) piękności natury nie tylko malował, lecz i do odczuwania ich zachęcał (w rozprawie „O wymowie w prozie albo wierszu“ 1784), że pierwszy wreszcie silnie zaprotestował przeciwko użyciu mitologii starożytnej w poezyi naszej (w tejże rozprawie) i sam jej prawie nie tykał.

XII.

Znacznie niższym od autora „Tęskności na wiosnę“ jest młodszy od niego o lat 10, a sprzyjaźniony z nim później FRANCISZEK DYONIZY KNIAŹNIN (1750 † 1807), rodem z Witebska — wykształcony u jezuitów. Wszedł on do nowicyatu, ale ponieważ przy kasacie zakonu nie był jeszcze wyświęcony, mógł wrócić do świata. Zajęcie znalazł w bibliotece Załuskich. Tu poznał go książę Adam Czartoryski i zrobił swoim sekretarzem. Długie lata przebywał w Puławach, kochał się pocichu a nieszczęśliwie w księżniczce Maryi, której był nauczycielem, jak i jej braci. Po r. 1795 wpadł w obłąkanie spokojne, marzycielskie; ostatnie lata przepędził u przyjaciela swego, Zabłockiego, w Końskowoli.

Pisał dużo i to od lat najmłodszych. Łagodny, cichy, tkliwy, obdarzony smakiem wytwornym, a wykształconym na literaturze greckiej, łacińskiej, francuskiej i włoskiej, każdemu utworowi swemu nadawał cechę wykończenia, niezmiernie dbając o dobry układ i o dźwięczność wierszy. Poczucie rytmiczności przejął ze studyów nad poezyą grecką i łacińską, i starał się do naszego rymotwórstwa, opartego na liczeniu zgłosek i jednakiej liczbie akcentów w odpowiadających sobie wierszach, bez względu na następstwo tych akcentów, wprowadzić ściślejsze prawidła rytmiki i uczynić wiersze nasze muzykalniejszemi. Uczynił to wprzód, zanim pijar, ksiądz *Tadeusz No-*

waczyński († 1794) ogłosił swoją rozprawę „O prozodyi i harmonni języka polskiego" (1781). Osiągnął cel zamierzony, wszystkie jego pieśni, jak i opery łatwo pod muzykę podkładanemi być mogły; i gdybyśmy tylko na tę stronę zewnętrzną baczyli, musielibyśmy wyznaczyć Kniaźninowi jedno z miejsc pierwszych wśród poetów Stanisławowskich. Atoli gdy i na treść zważać trzeba, wyróżnienie takie byłoby nieusprawiedliwionem. Nadzwyczaj szczupłym jest widnokrąg myślowy tego „puławskiego" poety; w pieśniach religijnych lub filozoficznych nigdzie nie czuć głębszego zastanowienia się nad rzeczami, że już o bystrości i lotności myśli nie wspomnę. Fantazya jego uboższą jest jeszcze od fantazyi Karpińskiego; nawet w takich wypadkach, gdzie rzecz sama domagała się żywszego, dobitniejszego wyrazu, czytamy wyrażenia mdłe i powszednie („Matka Spartanka", „Oda na stuletni obchód zwycięstwa pod Wiedniem"). W pomysłach niema nigdzie świeżości, ani oryginalności. Najlepsze są utwory z dziedziny uczuć tkliwych lub też łagodnie żartobliwych. Ale i tu panuje nużąca jednostajność. Z pomiędzy 200 blizko pieśni (niewłaściwie nazwanych „odami") można wyróżnić zaledwie jakie 10, mogących utkwić dłużej w pamięci pewnym rysem wybitniejszym; do takich należą w tkliwym nastroju: „Krosienka", „Wiek dziecinny", „Dwie gałązki", „O skłonności"; duchem patryotycznym tchnie z nich wiele; najpiękniejszą jednak jest „Matka obywatelka"; w swoim czasie była bardzo popularną oda „Do wąsów", kiedy za sejmu czteroletniego zarzucono frak i perukę a przywdziano znowu strój narodowy. Z pieśni żartobliwych interesującą jest „Babia góra", którąby można nazwać komiczną balladą, wystawia bowiem podróż młodego botanika Czempińskiego w Beskidy, naradę czarownic, zazdrosnych o im tylko znane zioła, by zgubić młodzieńca, który przyszedł im wydrzeć tajemnicę, choć nie zapisał się, jak niegdyś Twardowski,

do ich cechu. Ton lekki, żartobliwość swobodna, tok harmonijny czynią z tej pieśni jedno z najlepszych artystycznych cacek XVIII wieku.

Prawie połowę swych pieśni poświęcił Kniaźnin uczczeniu domu Czartoryskich, ale się panegirycznem pochlebstwem nie splamił; zwłaszcza przemawiając do młodych wychowańców swoich, wpajał w nich uczucia szlachetne, miłością kraju tchnące.

Dla dworu puławskiego pisał też swoje poemata sielankowe, czy to w formie lirycznej, jak „Rozmaryn" na pamiątkę wyjścia Maryi Czartoryskiej (Amarylli) za Ludwika księcia wirtemberskiego (Lindora), czy to w formie epicznej, jak „Balon", opisujący zabawę klejenia „bani powietrznej" wsławionej przez Montgolfiera, dla puszczenia w niej... kota na próbę; czy wreszcie w formie dramatycznej („Marynki", „Trzy gody", „Zosiny"). Są to wszystko oczywiście sielanki konwencyonalne; przedstawiają one stosunki wykształconego towarzystwa, poprzebieranego tylko za pasterzy i pasterki. Pięknych pod względem czułości ustępów jest tu niewiele; z żartobliwych najładniejsze te, gdzie mamy parodyę rycersko-sentymentalnych uczuć w przemowie kota Filusia i zachwyconej nim Pstrusi.

I poważniejsze nieco kształty dramatyczne były przez Kniaźnina opracowywane; przerabia on opery włoskiego poety Metastasyusza na tragedye („Temistokles", „Hektor") i sam je pisał („Cyganie", „Matka Spartanka"), które w swoim czasie, zwłaszcza wśród towarzystwa wielkich pań i panów, miały powodzenie, choć w rozwoju naszej sztuki dramatycznej skromne tylko zajmują miejsce.

Niepodobna też pominąć „Bajek" Kniaźnina; naśladował w nich sposób pisania Lafontaine'a nieraz bardzo szczęśliwie; niektóre bajki są właściwie powiastkami, jak np. „Kmieć i Merkury", albo też obrazkami, jak np. „Poeta ubogi", gdzie przedstawił krótkie dzieje Elinora, pragnącego zwrócić na siebie

uwagę to panegirykami, to satyrami, to utworami dramatycznemi, i wszędzie spotykającego zawód; zrozpaczony stanął nad zdrojem kastalskim, a Apollin dał mu tę naukę, że kto obrał sobie zawód poety, nie powinien zważać na obojętność ludzi i znaleźć zadowolenie w samej twórczości: „kto serce Muzom poświęca, niechaj zapomni o świecie."

Skłonna do tęsknej zadumy dusza Kniaźnina polubiła „Pieśni Ossyana"; przekład jego jest lepszy' poetyczniejszy od tłomaczenia Krasickiego; lecz tam, gdzie trzeba było siły wyrażenia, nie sprostał zadaniu.

XII.

Obok tkliwości i sentymentalności, panującej w pismach Karpińskiego i Kniaźnina, należy zestawić objawy jej przeciwne — wyśmiewające nadmiar lub udanie nadzwyczajnej czułości. Krytyki tej podjęli się komedyopisarze, a przedewszystkiem FRANCISZEK ZABŁOCKI (1750 † 1821), rodem z Wołynia, wykształcony u pijarów w Międzyrzeczu. Dostawszy się do Warszawy i otrzymawszy za protekcyą ks. Adama Czartoryskiego skromną posadę pisarza w Komisyi Edukacyjnej, zaczął tworzyć wiersze i pomieszczać je w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" od r. 1774. Najwięcej zrazu dawał sielanek czyli „pasterek", ale nie uwydatnił w nich bynajmniej uczucia tkliwego i rzewnego; przeciwnie, w najpoważniej nawet utrzymanych dostrzedz można ukrytą żartobliwość, a nawet drwiny. W jednej z najwcześniejszych czytamy np. obrazek sielski, który kreśląc, poeta niewątpliwie uśmiechać się musiał, gdy pomyślał, jaki wywoła kontrast względem mdłego sentymentalizmu:

Gdy *capia* trzodka w łozach *się gziła*
A Basia, siadłszy w cieniu przy skale,

Wartkim wrzecionkiem włókno kręciła,
Miłosz jej swoje tak nucił żale...

Miał poczucie rzeczywistości i choć dla zwyczaju posługiwał się konwencyonalnemi imionami Dafnisów i Filid, wprowadzał też imiona polskie. Naturalnie jego usposobienie sprzeciwiało się wszelkiemu rozłzawieniu, a tembardziej rozmazgajeniu. Rozum bystry, spostrzegawczość niepospolita uzdolniły go raczej do chwytania stron ujemnych w charakterach i postępkach ludzkich. To też wśród najwcześniejszych jego poezyj, najlepszemi są te, w których satyra występuje. „Duma ubogiego literata“, „Spacer nocny po Warszawie“, „Oddalenie się z Warszawy literata“ uderzają nas szczerością, prawdą, a niekiedy siłą. Zdolności jego satyryczne zajaśniały najświetniej podczas sejmu czteroletniego, gdy, jako zwolennik reformy, z całą swobodą, a nieraz i z wyuzdaniem piętnował tych, co zmianom politycznym opór stawiali, lub co nikczemnem postępowaniem kraj do ruiny doprowadzili, albo wreszcie obłudą patryotyczną szczepili jad w duszę narodu. Wiersze te zazwyczaj rozpowszechniały się tylko w rękopismach, tak że i do dziś dnia niewiele z nich ogłoszono drukiem; niektóre pomieszczono niewłaściwie wśród poezyj Trembeckiego; rozchodziły się one w swoim czasie bardzo szybko i srodze dopiekały winnym. Nieraz przechodziły w pamflety; autor puszczał wodze namiętnemu oburzeniu i nie szczędził nie tylko wad, ale i osób; w pobudkach atoli, skłaniających go do występowania przeciwko osobom, zawsze był czysty.

Do teatru lgnął od samego przyjazdu do Warszawy. Już w r. 1774 drukował urywek przekładu „Mizantropa“ Moliera. Przez pięć lat dalszych nie spotykamy wprawdzie śladów piśmiennych jego zajmowania się sztuką dramatyczną, ale wiadomo, że lubił teatr, który owymi czasy w opłakanym znajdował się stanie, że wchodził w zażyłość z aktorami i aktor-

kami, że z ich grona pojął też żonę, podobno Zosię imieniem. Od r. 1779 zaczął dostarczać tłomaczeń i przeróbek prawie wyłącznie z francuskiego i w przeciągu lat pięciu zasilił repertoar około 80 sztukami, pomiędzy któremi znajdują się także i jego arcydzieła. Wielce pomysłowym nie był; największa część jego komedyj to tłomaczenia, a w tych, które za jego własne uważać musimy, temata, intryga, szczegóły bywają zapożyczone. Ale posiadał przymiot, jakiego nikt u nas przed nim nie miał: nadzwyczajną, niewyczerpaną werwę komiczną, zdolność kreślenia takich położeń, które nawet bez słów, same przez się śmiech szczery, głośny, swobodny wywołać mogą.

Najlepiej zdolność ta przejawia się w krotochwilach, przeplatanych często śpiewkami, a więc mających cechę wodewilów lub operetek. Parę takich krotochwil, w samym początku zawodu teatralnego napisanych, a mianowicie: „Balik gospodarski" i „Żółta szlafmyca" mogłyby zapewnić Zabłockiemu sławę, jako twórcy sytuacyj komicznych. Cokolwiek było w naszej literaturze komedyopisarskiej przed tymi utworami, musi wydać się nudnem i rozwlekłem.

Intryga, jak u Moliera w podobnych utworach, jest u Zabłockiego osnuta na przebiegłości sługi, umiejącego doskonale wywieść w pole, kogo mu potrzeba. Środki ku temu używane—znowuż jak u Moliera — polegają głównie na przebieraniu się, przyczem oczywiście osoba oszukiwana musi być bardzo niedomyślna, a oszukująca—sprytna i dowcipna. My obecnie jużbyśmy nie mogli znieść na scenie takich nad miarę ograniczonych ojców i opiekunów, jakich pełno u Moliera i Zabłockiego; ale widzowie owego czasu nie byli tak krytycznie usposobieni, jak my dzisiaj, i przyjmowali tę konwencyonalną głupotę z jednej, a przebiegłość z drugiej strony, z dobrą miną, jeżeli nie z dobrą wiarą i oddawali się złudze-

teatralnej bez szemrania. Jeżeli jednak usuniemy z pod uwagi tę rażącą nas dzisiaj okoliczność, to niepodobna będzie nie uznać, że komedyopisarz porywa nas siłą swego talentu, że sceny pełne komizmu, lubo dość grubego, następują po sobie bez przerwy, że rozmowy i śpiewki są interesujące i dowcipne, że język jest szczeropolski, styl wielce zbliżony do mowy codziennej, a wiersz gładki i potoczysty. Drobne te krotochwile były to pierwsze polskie sztuczki, wolne zupełnie od morałów dydaktycznych, lekkie, żywe, wesołe i dobrze pisane.

Ale czy był także Zabłocki „twórcą dusz?" czy umiał kreślić charaktery? W krotochwilach o dusze właściwie nie chodzi, tylko o wypadki i sytuacye; chcąc więc mieć odpowiedź na powyższe pytanie, potrzeba się zwrócić do komedyi seryo, pisanych równocześnie z krotochwilami. Trzy z nich są najznakomitsze, chociaż w nierównym stopniu: „Zabobonnik", „Sarmatyzm" i „Fircyk w zalotach."

We wszystkich zachowane są ściśle przepisy poetyki francuskiej, cała akcya odbywa się w jednym pokoju w przeciągu 24 godzin; każda komedya ma jedną osobę główną, której przedstawienie w rozmaitych położeniach najważniejszą jest troską autora, gdy inne traktuje pobieżnie; osoba to główna skupia w sobie właściwości pewnej wady, w takiej liczbie i w takiem natężeniu, jakich w życiu rzeczywistem zazwyczaj nie spotykamy, a jakie mają znamionować tak zwany „typ" artystyczny; intryga uskutecznia się prawie zawsze przez służbę, przemawiającą takim samym językiem i takim samym stylem, jak i jej panowie; nie różniąc się od niej widomie swojem wykształceniem, tylko pozycyą towarzyską.

Z takiego trzymania się wzorów francuskich wynikły różne ujemności. Ponieważ akcya musiała się odbyć w przeciągu doby, nie mogło być w osobach komedyi rzeczywistego rozwoju charakteru; nie mogły w nich zachodzić ważniejsze i głębsze zmia-



Franciszek Zabłocki.

ny, a jeżeli zachodziły, to wydają się nam niewyjaśnionemi. Ponieważ akcya odbywała się w jednym pokoju, komedyopisarz zmuszony był naciągać naturalny bieg rzeczy i przemocą wtłaczać osoby komedyi do komnaty, raz na 3 lub 5 aktów obranej, choćby osoby owe w zwykłym porządku rzeczy znajdować się tam w danej porze nie mogły. Stąd wchodzenie i wychodzenie personelu bywa zupełnie dowolnie przez autora obmyślane, stąd jedni muszą ustępować miejsca drugim dlatego tylko, żeby im dozwolić rozmowy bez niepożądanych świadków i t. p. Dążność do nadania osobistościom głównych cech „typowych" sprawić musiała nadmierny ich rozrost w jednym tylko kierunku, czyniła z nich nie istoty rzeczywiste, mające obok swych znamion zasadniczych wiele i bardzo wiele pobocznych, ale — figury umowne, będące upostaciowaniem tylko pewnej grupy wad i zdrożności. Prowadzenie intrygi przez służących czyniło dodatnie postaci komedyi mdłemi i niewyraźnemi; korzystały one bowiem tylko zazwyczaj z owoców działalności swych „wiernków," a same zgoła nic nie robiły.

Wszystkie te wszakże niewłaściwości, będące w przeważnej części wynikiem skrępowania się dowolnemi regułami, spotykamy zarówno u Moliera i jego francuskich naśladowców, jak i u Zabłockiego; nie mogą też być rozważane jako znamiona któregokolwiek poszczególnego autora z czasów pseudoklasycyzmu; należy je tylko zaznaczyć i patrzyć, jak dany pisarz w tak zaznaczonych szrankach się poruszał i czego dokonać potrafił. Co najwyżej, możnaby na wyłączny rachunek błędów Zabłockiego zapisać niestosowne i z obyczajami polskiemi niezgodne utrzymanie ważnej roli służących; ale i tu nawet na jego usprawiedliwienie wypada przytoczyć, że to wysuwanie służby na pierwszorzędnych działaczów nie było i u Moliera wynikiem jakiejś cechy wybitnej

obyczajów francuskich, lecz raczej naśladownictwem wzorów bardzo już starych, bo grecko-rzymskich, mianowicie Menandra i jego naśladowców, których my znamy głównie z przeróbek łacińskich Plauta i Terencyusza. Był to więc spadek tradycyjny, odziedziczony wraz z regułą o jedności czasu i miejsca.

Cóż więc nam dał Zabłocki na tak określonem polu? Jako zwolennik „wieku oświeconego," pragnął on za pomocą komedyi przyczynić się do rozszerzenia światła, do uszczuplenia kryjących się w mroku ciemnoty uprzedzeń, nałogów, gusel, zabobonów, a to nie zapomocą rozumowania, lecz dowcipu i komizmu, przez wystawienie typowych okazów pewnej zdrożności.

„Zabobonnik" (Anzelm) pod wpływem nowego tchnienia oświaty nie chciałby się wyróżniać umysłowo od tych, co się pożegnali z przesądami, z wiarą w prognostyki i czary; ba, radby nawet odgrywać rolę „ducha mocnego" *(esprit fort)* i żartować z zabobonów; ale wpojone od dzieciństwa wyobrażenia i przyzwyczajenia, łatwowierność i lękliwość nie pozwalają mu się przeobrazić w zwolennika nowych haseł; walka w nim samym zachodząca, wyzyskana przez osoby interesowane, wprawia go właśnie w sytuacye komiczne. Uparty, zacięty nawet, nie ma „sentymentu żadnego," a jego rozum zacieśniony „przez same tylko wieść się daje zabobony;" psy, kruki, wrony, sowy, puhacze, to dla niego „wszystko są posły z piekła lub z nieba proroki;" będąc atoli i „starym filutem" także, udaje „junaka, wielkiego filozofa," a wtedy „i dyabłów z piekła goni i znać nie chce nieba." Typ Anzelma nie jest wycieniowany, stanowi sylwetkę tylko, dobrą w pomyśle, ale w wykonaniu grubemi jeno rysami nawiedzioną.

W „Sarmatyzmie" już nie jedną jakąś zdrożność, lecz cały ich szereg wyprowadza Zabłocki na scenę. Sarmatyzmem nazywali zwolennicy reformy ogół wad szlachty polskiej za czasów saskich, a więc

brak wykształcenia i ogłady, pychę rodową, skłonność do kłótni, bójek, najazdów, pieniactwa, opilstwa i obżarstwa. Za przedmiot swoich satyrycznych pocisków obrał komedyopisarz szlachtę drobną, mieszkającą w jednej wiosce na maleńkich działach, w dworkach pokrytych częścią słomą, częścią gontami; ale mierzył oczywiście i w bogatszych, okazujących te same, co i drobiazg szlachecki, nałogi. Marek Guronos, szlachcic-domator, pyszny ze swej parenteli, choć zubożały, nie chce dać nad sobą przewodzić drugiemu zagonowemu szlachcicowi, podobnie jak on usposobionemu Żegocie, i o każdą drobnostkę gotów spierać się do upadłego i staczać bójki. Główny powód do ustawicznych kłótni między obu sąsiadami daje sporny kawałek gruntu, ale przybywają do niego raz po raz inne, marne w istocie swojej, lecz dla zawziętych na siebie ważne, jak np. zajmowanie przez żony lepszego miejsca w kościele parafialnym, czyli t. zw. „podsiadanie." Dla zyskania popleczników w ciągłych bójkach, Guronos ugaszcza w dworku swoim mnóstwo szlachetek. Wszyscy tam „zawsze w trzasku i rozgardyaszu, jak księża na odpuście, chłopy na kiermaszu." Junacy, w rodzaju Burzywoja, wietrzący nosem, gdzie gęsty dym kurzy się z komina, „gdzie się husarz sosisty w pieczeni utaja," są tu najczęstszymi gośćmi. Gorzałką i piwem dworek cały „prześmiardł," jak browar. Pani domu, Ryksa, osoba „nieco trunkowa," jak zapowiada komedyopisarz, ukazuje się rzeczywiście podpiłą na scenie; brak zupełny wykształcenia, a nawet zdrowego rozsądku wychodzi na jaw za każdem prawie jej odezwaniem się. Ani Ryksa, ani Guronos, ani Żegota nie są w gruncie rzeczy postaciami komicznemi, to też niekiedy tylko próżnością i kłótliwością swoją śmiech wywołać mogą; większość scen komicznych wynika tu z sytuacyi osób podrzędnych, mianowicie z zawikłań, w jakie popada mniemany junak Burzywoj, bity i wydrwiwany, oraz głupowaty

służący Walenty, który ma się za rozumniejszego od innych, gdyż był czas jakiś w Warszawie. Trzeba też dodać, że Zabłocki wprowadził na scenę kilku wieśniaków, przemawiających dość charakterystycznie: krótko i dobitnie.

Ani „Zabobonnik," ani „Sarmatyzm" nie mogą zadowolić jako całości; mają dla nas dzisiaj więcej interes historyczny, niż estetyczny. Tendencya tłumiła w nich rozwój zalet właściwych Zabłockiemu. Gdy się ściśle określonej dążności nie trzymał, gdy pozwolił swojej werwie swobodnie pobujać, malując lekkomyślne obyczaje „doborowego" towarzystwa, stworzył arcydzieło: „Fircyka w zalotach" (r. 1781).

Fircyk znaczył u nas w drugiej połowie XVIII wieku modnego kawalera, który czas cały trawił na zabawie, wykwintnie się ubierał, mnóstwem zwycięstw miłosnych się przechwalał, żył z gry w karty, długów nigdy nie płacił, wszystkich zarywał, ale też wszystkich czarował wesołością, dowcipem, imponując bezbrzeżną zarozumiałością. Jest on całkowitem przeciwieństwem „starego Sarmaty," ale bynajmniej nie dodatnim.

Taki właśnie kawaler, zgrawszy się w Warszawie do nitki, przybywa na wieś do przyjaciela swega Arysta, goniąc za młodą i bogatą wdówką, Podstoliną, siostrą Arysta, na którą zagiął parol. Ten przyjaciel jest to człowiek zadomowiony, trochę ciężki, samolub zazdrosny i podejrzliwy, ale namiętny gracz, choć karty potępia, jako zawołany moralista. Tę właśnie słabość wyzyskuje Fircyk. Chcąc się zaopatrzyć w gotówkę, prosi Arysta o pożyczenie dwustu „dusiów;" Aryst, wiedząc o długach przyjaciela, odmawia, darzy go natomiast morałami; wówczas Fircyk proponuje grę na fanty, stawiając swe konie i karyolkę; szlachcic wzdryga się na to z początku, jako na rzecz nieprzystojną dla „człowieka uczciwego," ale namiętność do gry, oraz chciwość przemaga skrupuły, i Aryst, dobrze się wytargowawszy

o wartość fantów, jako stawki, siada do karcianego stolika i w krótkiej chwili przegrywa... dziewięćset dukatów, poczem wysłuchać musi dowcipnych morałów Fircyka.

Stosunek naszego kawalera do Podstoliny jest znamienny i widocznie z obserwacyi pochwycony. Starając się podobać młodej wdowie, Fircyk nie myśli wcale zrzekać się swego lekkiego usposobienia; nie czułością, nie nadskakiwaniem ubiega się o jej względy, ale usiłuje pozyskać ją wesołością, dowcipem, żartami. Podstolina odczuwa w rozmowie z nim brak głębszego uszanowania i płochość, świadomie nawet wady te roztrząsa, lecz nie może przestać go kochać. Zabłocki, chcąc usprawiedliwić jej miłość, daje Fircykowi swemu odrobinę uczucia; na chwilę widzimy go poważniejszym, czującym, że Podstolinę kocha na prawdę; tak, że gdy ta, dla wypróbowania jego serca, udaje, iż rękę jego odrzuca, bo już kocha innego, Fircyk doznaje męczarni zazdrości i gotów się pojedynkować z rywalem. Naturalnie, to niezwykłe wstrząśnienie duszy trwa u niego krótko; jak tylko się dowiedział, że ów rywal był tylko zmyślony i że Podstolina gotowa wyjść za niego, wybucha znowu wesołością i każe juryście wpisać do intercyzy punkta, zapewniające Podstolinie zupełną swobodę postępowania: wolno jej będzie ze wszelkiem bezpieczeństwem dwóch mieć sobie gachów, „jednego przez wzgląd serca, drugiego z intraty, jeden, żeby był zacny, a drugi bogaty;“ waruje tylko sobie, żeby on nic o tem nie wiedział, choćby zresztą wiedzieli wszyscy; oraz zastrzega takąż samą swobodę dla siebie. Komedyopisarz nie myśli wcale zapewniać widza, że jego Fircyk poprawi się i odmieni po ślubie — w tem uznać należy zarówno trafność obserwacyi, jak i należyte zrozumienie zadania artystycznego, które polega na odtwarzaniu charakterów i życia, a nie na moralizowaniu.

Zabłocki władał językiem ojczystym po mi-

strzowsku, wiersz toczył gładko i swobodnie, choć niekiedy za rozwlekle, posiadał ogromny i nigdy u nas przedtem nie spotykany zasób werwy komicznej, był twórcą kilku żywych postaci, zwłaszcza Fircyka; zarówno metodą tworzenia, jak wykonaniem komedyi zrobił krok stanowczy w rozwoju naszej sztuki dramatycznej, a na późniejsze jej ukształtowanie wywierał wpływ długotrwały.

Po śmierci żony, w czasie sejmu czteroletniego, zaniechał Zabłocki nie tylko komedyi, ale twórczości wogóle, udał się do Rzymu, został księdzem i lat przeszło 20 był proboszczem w Końskowoli, gdzie też biednego Kniaźnina przygarnął.

XIII.

Kiedy autor „Fircyka" był jeszcze w pełni twórczości swojej, wystąpił na scenę przyszły jej organizator, tłomacz i twórca sztuk wielu, zwany ojcem teatru narodowego, WOJCIECH BOGUSŁAWSKI († 1829 r.), rodem z Wielkopolski, były gwardzista królewski. W r. 1778 przerobił on jednoaktową operetkę Bohomolca: „Nędza uszczęśliwiona" na dwa akty, dołączywszy dużo śpiewek. Gdy w r. 1779 wystawiono w Warszawie specyalny gmach teatralny na placu Krasińskich, grał w nim z powodzeniem. W r. 1783 sam wziął teatr w dzierżawę, zorganizował trupę, wyćwiczył ją i do pewnego rygoru przyzwyczaił; jeździł z nią po różnych miastach, tłómaczył i pisał mnóstwo; zachowanych do tej pory sztuk jego mamy przeszło 60; tragedyj, dramatów, komedyj, krotochwil, oper. Warto zauważyć, że on pierwszy wystawił Szekspirowskiego Hamleta (z niemieckiej przeróbki Schrödera), że zaznajomił z „Emilią Galotti" Lessinga, ze „Szkołą obmowy" Sheridana; że zatem nie zacieśniał widnokręgu dramatycznego tylko do dzieł francuskich, lubo z regułą trzech jedno-

ści zerwać nie śmiał. Z własnych jego sztuk zasługują na uwagę szczególniej dwie: „Spazmy modne“ i „Cud mniemany.“ W „Spazmach“ wyszydził udaną czułość dam owoczesnej doby w sposób co prawda nie bardzo subtelny i wytworny, ale nie bez rzetelnego komizmu. „Cud czyli krakowiacy i górale,“ to wodewil, czy operetka, w której po raz pierwszy już nie epizodycznie, jak w „Sarmatyzmie“ Zabłockiego, lecz dobitnie, przez cały ciąg sztuki występują wieśniacy, nie konwencyonalni, lecz zbliżeni do rzeczywistości. Dobrze wyzyskane zostało przeciwieństwo tradycyjne między góralami a mieszkańcami płaszczyzn; nieźle odmalowane są sylwetki osób, chociaż wyznać należy, że figura wypędzonego z akademii studenta, Bardosa, jest wyrazistszą i od górali i od krakowiaków. I w mowie starał się Bogusławski zachować pewne różnice, zaznaczywszy lekko język ludu niektóremi charakterystycznemi wyrażeniami i mazurzeniem, język organisty Miechodmucha — szadzeniem (*sz* zamiast *s; cz* zamiast *c*), a język studenta—poprawnością i ogładą literacką. Takie zbliżanie się do stosunków realnych było ważnym postępem w rozwoju pojęć i tworów artystycznych i jakby zapowiadało nadejście chwili, kiedy dokonać się miał w literaturze stanowczy przełom.

XIV.

Najwybitniejszą komedyą „polityczną“ XVIII-go wieku jest „Powrót posła.“ Autor jej, ***Julian Ursyn Niemcewicz***, należy główną literacką działalnością swoją do następnej epoki; tam też znajdzie szersze uwzględnienie, lecz niepodobna tutaj pominąć jego prac jako postępowego posła na sejmie czteroletnim, jako gorącego zwolennika oswobodzenia włościan, ja-

ko przedstawiciela „wieku oświeconego.“ Mowy wygłaszane w sejmie, bajki okolicznościowe zastosowane do ludzi i wypadków owego czasu, wydawanie (wraz z Wejssenhofem) „Gazety narodowej i obcej“ nie wystarczały mu, chciał on jeszcze przyczynić się za pomocą słowa, publicznie wygłoszonego w teatrze, do rozpowszechnienia najważniejszych swoich myśli i poglądów, napisał tedy „Powrót posła“ i wystawił go w r. 1791 podczas uroczystości ogłoszenia ustawy 3 maja. Komedyę tę przepełnił dyskusyami pomiędzy ludźmi odmiennych dążeń, nadając komiczny charakter tym, co byli zwolennikami dawnych „nierządnych“ czasów i wszelkie odmiany w państwie poczytywali za zgubne.

Przedstawicielem pojęć zacofanych, nawyknień samolubnych jest starosta Gadulski, wielbiący błogi stan kraju za Sasów, elekcye królów, liberum veto i praktyki sejmowe, lękający się despotyzmu, jaki zdaniem jego kryje się w reformach nowomodnych. Doniosłość spraw krajowych mierzył on stopniem mniejszych lub większych korzyści, jakie mógł zebrać, biorąc w tych sprawach udział. W życiu prywatnem kierował się najgrubszym egoizmem; córkę odda temu, kto posagu wymagać nie będzie.

W innym zupełnie rodzaju, ale niemniej szkodliwym samolubem jest Szarmancki. Letkiewicz, modniś, zarozumialec, spragniony tylko zabawy, zupełnie się nie interesuje sprawami natury ogólniejszej, drwiąc z tych, co się pracy dla dobra narodu podejmują. Rok tylko był za granicą, ale przejął powierzchownie wszystkie zwyczaje cudzoziemskie i zaczął gardzić narodowymi. Gdy interes tego wymaga, staje się czułym, i niby bezinteresownym, ale szydzi z tych, co biorą to za prawdę; zrzuca też maskę, skoro udawanie już mu nie potrzebne.

Najdoskonalej narysowaną postacią jest Starościna, dama przeczulona, wychowana na modłę francuską, sentymentalną; lubi się „attandrysować,“ w usta-

wicznych „plętach" i żalach pędzi życie, wielbi „Nową Heloizę" Roussa, kocha się w pięknych widokach natury i czułych słowach, ale bynajmniej nie lekceważy ładnego uczesania, zgrabnego ubioru, ani też pieniędzy. Dusza to płytka, robiąca wiele dla popisu, skłonna do uważania się za chorą, ażeby dla niej miano względy, umiejąca wymódz na mężu wszystko, czego zażąda; lecz szlachetności pewnej odmówić jej nie można; nie jest ona taką komedyantką jak Szarmancki; wywołuje komiczne wrażenie swymi giestami, swem zachowaniem się, swemi wyrażeniami, przeplatanemi francuszczyzną, ale gardzić nią nie mamy powodu. Jak Fircyk jest najlepszym wizerunkiem modnego kawalera, tak Starościna najświetniejszem odtworzeniem modnej sentymentalnej damy XVIII wieku. Nazwać ją można rzeczywiście „kreacyą."

Dążność komedyi (słabej zresztą jako całość) najlepiej chyba uwydatnić da się zwróceniem uwagi na to, że nawet w usta służącej Agatki włożył autor słowa tchnące duchem humanitarnym. Powiada ona, że starał się o jej rękę pan podstarości, „człek hoży, mający się wcale należycie;" ale go odrzuciła, bo znieść nie mogła myśli, że on znęcać się musi nad chłopami.

W drugą rocznicę konstytucyi Niemcewicz napisał i wystawił dramat: „Kazimierz Wielki" (1792), upatrzywszy podobieństwo między czasami jego a panowaniem Stanisława-Augusta. Chodziło mu głównie o uwydatnienie przytarcia pychy magnatów i rozciągnięcie opieki nad wieśniakami. W słowach Powały, zwróconych do króla, powtórzył okrzyk oburzenia, jakim wtedy Seweryn Rzewuski przyjął wiadomość o wzięciu chłopów pod ochronę prawa: „jak to, miłościwy panie, rolnik *śmiał* skarżyć się na mnie?"...

XV.

Kwestya chłopska była wtedy ciągle poruszana; nie tylko w pracach publicystycznych, ale w teatrze i powieściach. Dowody, przemawiające za potrzebą zniesienia poddaństwa, a przynajmniej wyjęcia chłopów z pod samowoli panów, wyczerpano już wszystkie. Do najdawniejszych, z uczucia miłości bliźniego płynących, przyłączały się, jak widzieliśmy, po kolei, filozoficzne, prawne, ekonomiczne, wreszcie polityczne. Wielu szlachty z młodszego pokolenia całem sercem sprzyjało reformie, ale nie stanowili oni większości. Najwięcej oburzała myśl, że własny poddany będzie mógł pana pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Samowola szlachecka zgodzić się na to nie mogła. Istnieje też nadzwyczaj znamienny szczegół, przemawiający w tym względzie wymowniej, niż długie wywody. Oto ksiądz pijar *Michał Dymitr Krajewski* († 1817), pisząc na wzór Telemaka, ale z ideami umiarkowanego „wieku oświeconego," swoje „poema prozą" (pierwsze tak zatytułowane w naszym języku) „Leszek Biały, książę polski" (1791, 1792), w którem o dzieje zupełnie nie chodziło, poświęcił prawie całą księgę drugą sprawie włościańskiej. Wystawił zadowolenie i dobrobyt w tych nielicznych wioskach, w których chłopi byli wolni; nędzę i pustki w tych, gdzie obchodzono się z nimi „jak z bydłem." W Goworku dał poznać rozważnego statystę, radzącego Leszkowi, iżby starał się znieść niewolę wieśniaków, bo „stan sromotnej niewoli jestestw obdarzonych rozumem i wyznających tęż samą wiarę, której zasadą jest miłość bliźniego, jest zbrodnią przeciw Stwórcy, która kazi istotę człowieka, jest sromotą i ohydą dla kraju, że w nim człowiek ma człowieka za bydlę." Ostrzega jednak zarazem, żeby książę nie przeprowadzał zmian porywczo. „Przesąd jest największą tamą szczęściu ludz-

kiemu; ten wstrzymuje wszystko, cokolwiek rozum chce odmienić na dobre. Walczyć bez przestanku z tym nieprzyjacielem jest powinnością rozumu. Ale roztropność znosi go ulegając, a lekkomyślność idąc nadto śmiało w zapasy, albo ustaje na siłach, albo się odstręcza trudnością. Z takim to nieprzyjacielem masz walczyć, książę, chcąc człowiekowi przywrócić prawa człowieka." Cóż tedy ma zrobić, jakiego chwycić się środka, aby się lekkomyślnie nie narażać na niebezpieczeńswa, a przecie pokonać tego groźnego nieprzyjaciela? Oto niech uzbroi „pióra uczonych" swojemi dobrodziejstwami, aby w tym duchu pisały. Goworek zapewnia, że w tym jednym wypadku książę może je „bez nagany zakupić," a one „rzucą pociski na gwałcicielów ludzkości, zburzą ciemne zawały, któremi się obwarował przesąd zastarzały" (tom I, str. 97 pierwszego wydania z r. 1791).

Nie wiem, czy kto zakupywał pióra piszących za chłopami; wątpię mocno o tem; ale sama ta myśl ks. Krajewskiego dowodzi, jak ciężką i trudną była sprawa z uprzedzeniem i samowolą dziedziców.

Tak to szlachta w epoce swego najświetniejszego rozwoju, zazdrosna o swe przywileje, nie zdecydowała się ostatecznie w większości swojej uznać chłopa za obywatela kraju, nie objęła go w pojęciu wolnego człowieka, mającego swoje prawa, a nie tylko ciężkie, mozolne obowiązki. Powolne urzeczywistnienie myśli jednostek szlachetnych zostawionem było pod tym względem dopiero epoce następnej.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

2, 3 i 4. Bolesławita. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa.*

5. Gustaw Le Bon. **Psychologia rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy.*

8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księztwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

12. Jan Kochanowski. **Psałterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego.*

13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

14 i 15. Bolesławita. **Czarna Perełka**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

17. Teodor Jeske-Choiński **Stłumione iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego.*

18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studyum, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego.*

20. Maryan Gawalewicz. **Szkice i obrazki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego.*

22 i 23. Franciszek Wężyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta.*

24. Roman Plenkiewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

Tom.

26, 27, 28 i 29. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

30. Julian Ochorowicz. **Wiedza tajemna w Egipcie i istota bytu,** z przedmową *Ignacego Matuszewskiego.*

31. Klemens Junosza. **Na zgliszczach,** powieść wiejska, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

32 i 33. Anna Potocka. **Pamiętniki,** tłomaczyła J. A., z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

34. H. Lachambre i A. Machuron. **Wyprawa Andrée'go balonem do bieguna,** w przekładzie M. O., z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

35 i 36. Berta baronowa Suttner. **Precz z orężem!** historya prawdziwa, obrobił Włodzimierz Trąmpczyński, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

37. Fryderyk hr. Skarbek. **Pamiętniki Seglasa,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

38 i 39. Fridtjof Nansen. **Podróż do bieguna północnego,** w przekładzie i z przedmową *Stanisława Janiszewskiego.*

40, 41, 42. Wiktor Hugo. **Rok dziewięćdziesiąty trzeci,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

43. Klementyna z Tańskich Hofmanowa. **Dziennik Franciszki Krasińskiej,** z przedmową *T. Jeske-Choińskiego.*

44. Wiktor Biernacki. **Nowe dziedziny widma,** z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

45 i 46. Hr. A. K. Tołstoj. **Książę Srebrny,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

47. Juliusz Słowacki. **Beniowski,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

48 i 49. Teodor Tomasz Jeż. **Szandor Kowacz,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

50. Adam Krechowiecki. **Stella.—Tarłówna,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

51. G. Krahmer. **Syberya i znaczenie wielkiej kolei Syberyjskiej,** w tłómacz. i z przedmową *Włodz. Trąmpczyńskiego.*

52, 53, 54, 58. **Dzieje Narodu Polskiego,** z przedmową *Władysława Smoleńskiego.*

55. Adolf Dygasiński. **Wilk, psy i ludzie. — W puszczy,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

56, 57. Marek Twain. **Przygody Huck'a,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

59. **Pamiętniki Franciszka Karpińskiego,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

60, 61. J. I. Kraszewski. **Barani Kożuszek,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

62. Marya Rodziewiczówna. **Straszny Dziadunio,** z przedmową *Adama Pługa.*

63, 64, 65. Ludwik Gallet. **Kapitan Czart.—Przygody Cyrana de Bergerac,** przekład Gomulickiego, z przedm. *Święcickiego.*

Tom.

66, 67. Oskar Mysing. **Berezyna**, w przekładzie i z przedmową *Włodzimierza Trąmpczyńskiego.*

68. Konstanty Rengarten. **Piesze do Chin**, w przekładzie Henryka Wernica, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

69. C. F. Gordon Cumming. **Życie w Chinach**, w przekładzie d-ra Wik. Wolskiego, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

70. Michał Bałucki. **Przeklęte pieniądze**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

71, 72. Ferdynand Hoesick. **Miłość w życiu Zyg. Krasińskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

73. 74. Kajetan Kraszewski. **Bartochowski**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

75. 76. 77. 78. 79. 80. Cervantes. **Don Kiszot**, w przekładzie W. Zakrzewskiego, z przedmową *J. A. Święcickiego.*

81. Edmund Biernacki. **Istota i granice wiedzy lekarskiej**, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

82, 83. Anna Neumanowa **Obrazy z życia na Wschodzie**, z przedmową *J. A. Święcickiego.*

84. Stanisław Grudziński. **Połpanek**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

85, 86. Teod. Tom. Jeż. **Nad rzekami Babylonu**. Powieść.

87. Teodor Jeske-Choiński. **Historyczna powieść polska.** Studyum krytyczno-literackie.

88. Włodzimierz Zagórski. **Wybór poezyi**, z przedmową *Wiktora Gomulickiego.*

89, 91. **Pamiętniki Szymona Konopackiego**, z przedmową *J. A. Święcickiego.*

90. Maciej Wierzbiński. **Nowelle**, z przedmową *T. Jeske-Choińskiego.*

I. Piotr Chmielowski. **Historya Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracyami.

92. S. M. Roguski. **Wilcze gardła**, z przedmową *J. A. Święcickiego.*

93, 94. **Pamiętniki Sierżanta Bourgogne'a**, w przekładzie i z przedmową *Walerego Przyborowskiego.*

95. Ks. A. Brykczyński. **Listy z Włoch o sztuce kościelnej**, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

96, 97. Oskar Mysing. **Wróg Napoleona**, w przekładzie Topora.

98, 99, 100. Maurycy Jokay. **Serce kamienne**, z przedmową.

101. Roman Zawiliński. **Słowacy ich życie i literatura**, z przedmową *J. A. Święcickiego.*

102. Sylweryusz Kondratowicz. **Całą siłą**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

II. Piotr Chmielowski. **Historya Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracyami.

SPROSTOWANIE
głównlejszych błędów tomu I-go.



Str.	68	w.	5	od	dołu	zam.	niezależna *od niego* czyt. n. *od niczego.*
„	117	„	12	„	od góry	„	*dostarczył* czyt. *dołączył.*
„	139	„	10	„	„	„	*caelostium* czyt. *caelestium.*
„	147	„	8	„	„	„	z innych *utworów pisanych* czyt. z in. *autorów, piszących.*
„	„	„	27 i 28		„	„	*ozdobionej* rycinami i długo *będącej* czyt *ozdobiony* r. i d. *będący*
„	148	„	3	„	„	„	*Ducyusz* czyt *Decyusz.*
„	149	„	12	„	dołu	„	Jan *z Konyczek* czyt. J. *z Koszyczek.*
„	153	„	3	„	„		przed wyrazami „to jest Psałterz“ dododać „Żołtarz“.
„	155	„	2	„	„	zam.	piękna i *mierzna* o *Ponsyanie* czyt. piękna i *ucieszna o Poncyanie.*
„	157	„	5	„	„	„	o *Paryżu* czyt. o *Parysie.*
„	161	„	11	„	„	„	*przylejów* czyt. *przywilejów.*
*„	162	„	2	„	góry	„	do jedności *kościelnych* czyt. do j. *kościelnej.*
*„	164	„	20	„	„	„	„*Trzycieski* dodać: *starszy.*
*„	165	„	27	„	„	„	„*Losy*“ czyt. „*Lasy*“.
„	168	„	12	„	„	„	*Dexpresso* czyt. *De expresso.*
„	169	„	14	„	„	„	*zmyślań* czyt. *zmyśleń.*
„	171	„	16	„	„	„	*wystawionej* czyt. *wystawiony.*
*„	172	„	5	„	„		dodać: „K.techizm albo Naukę Wiary i pobożności Krześcijańskiej Concilium tridentskiego“ dobrym językiem polskim przełożył Ks. *Walenty Kuczborski* († 1572) wydał w Kr.kowie r. 1568.
„	173	„	20	„	„	zam.	*Scytej* czyt. *Scytyej.*
„	173	„	8	„	„	„	pilen *do* hetmana czyt. pilen hetmana.
*„	175	„	17	„	„	„	*panauś* czyt. *pan ani.*
„	181	„	2	„	„	„	po *jednemu przedniejszemu* czyt. po *jednym przedniejszym.*

„	182	w.	5	od	góry	zam.	nie znamy treści utworów Reja czyt. nie znamy treści *wielu* u. R.
„	186	„	17	„	„	„	swym *sprawom* czyt. swym *sprawam*.
„	188	„	1	„	„	„	z *humanizmem* czyt. z *humanizmu*.
„	„	„	2	„	„	„	a *obrazów* w prozie czyt. a *okresów* w prozie.
„	„	„	16	„	„	„	*też* niewielką czyt. *tę* niewielką.
„	190	„	34	„	„	„	głównych sposobów czyt. gł. sp. *wojowania*.
„	191	„	19	„	„	„	o *wydawaniu* czyt. o *wychowaniu*.
„	192	„	16	„	„	„	*rosną* czyt. *rostą*.
„	193	„	1	od	góry	„	*Cantariniego* czyt. *Contariniego*.
„	„	„	15	„	„	„	ogłaszać *się* drukiem czyt ogł. *ich* drukiem.
„	„	„	32	„	„	„	przytaczać *miane* czyt. przytaczać *mowy* miane
„	194	„	6	„	„	„	od *utraconego* czyt. od *utrwalonego*.
„	195	„	1	„	„	„	*Tyballa* czyt. *Tybulla*.
„	„	„	14	„	„	„	*mogła* czyt. *mogło*.
„	„	„	35	„	„	„	*pr.* czyt. *ps.* (t. j. psalm).
„	200	„	15	„	„	„	*wyzyskać* czyt. *uzyskać*.
„	202	„	20	„	„	„	*instrukcyj*, wśród których dalsze prowadzić mu przyjdzie czyt. *instytucyj* w. k. d. *życie* prow. mu przyjdzie.
„	203	„	20, 24 29	„		„	*Violę Violy* czyt. *Vidę, Vidy*.
„	205	„	17	„	„	„	*ani* czyt. *ale*,
„	206	„	12	„	„	„	*sławą* czyt. *sławę*.
„	207	„	17	„	„	„	*zajmie* czyt. *ujmie*.
„	207	„	6	„	„	„	prόżen czyt. prózen (Kochanowski pisał *prozen* lub *prazen*).
„	„	„	27	„	„	„	*zwłoki* czyt. *zewłoki*.
„	208	„	5	„	dołu	„	*jest* czyt. *są*.
*„	209	„	16	„	góry	„	*kus* czyt. *kur* (t. j. kogut).
*„	213	„	25	„	„	„	*aźeby* czyt. *azaby* (t. j. czyżby).
„	217	„	22	„	„	„	Foricoenia *łacińska* czyt. F. *łacińskie*.
*„	220	„	6	„	„	„	*wielkopolańskiem* czyt. *wielkopańskiem*.
*„	222	„	8	„	„	„	*Kosteranki* czyt. *Kostczanki*.
*„	235	„	32				strofy ośmiowierszowej, która się tu po raz pierwszy u nas pojawia, dodać: *w tak obszernym zakresie;* do tego zaś przypisek. „Pierwszy ślad *oktawy* u nas znajdujemy w „Rymach duchownych" *Sebastyana Grabowieckiego*, wydanych w Krakowie r. 1590.

